

**u wrót tajemnicy**

wydawnictwo prolog

ROBERT CHARROUX

**księga  
władców  
świata**



Robert Charroux

Księga władców świata

Tytuł oryginału: Le livre des maitres du monde Przełożyła: Kazimiera Fekecz

© Editions Robert Laffont S.A. Paris, 1967 ©

Wydawnictwo Prolog 1994

ISBN 83-85763-11-2

Wydanie I

Dziękuję przyjaciołom, którzy pomogli mnie i moim współpracownikom swoją wiedzą, oraz przyjaciołom, którym zawdzięczam cenną dokumentację:

Jeannine Baussant, archeologowi Michelowi Danguy, pisarzom Rogerowi Delorme, Jean-Albertowi Fox, Jimmy'emu Gieu, Guyowi Laclau, Michelowi Ponge-Helmerowi, historykowi Jean Royowi, Michelowi Simkinowi i p. M. Stark.

Wdzięczny jestem także mojej wiernej współpracownicy

Ivette Charroux i Catherine Krikorian za dokumentację

fotograficzną.

“Nasze uszy, od pierwszych lat przyzwyczajone do kłamliwych przekazów, nasze umysły przepojone przesadami, od wieków przechowują jako cenny depozyt bajeczne domniemania... do tego stopnia, że prawda jawi się jako ekstrawagancja, a sfalszowane przekazy nabierają pozorów prawdy.”

napisane przez Sanchoniathona 4000 lat temu

Tę książkę dedykuję Sanchoniathonowi i pionierom pierwszych prawd

## ***WŁADCY ŚWIATA***

Ludzie z trudem przystosowują się do fantastycznych wręcz wydarzeń swoich czasów i nie dostrzegają, iż są one powiązane z przeszłością w wyraźną i logiczną ciągłość. Niechętnie też wyobrażają sobie przeszłość inaczej, niż opierając się na stereotypowych obrazach ze starych książek szkolnych.

A przecież dziś jesteśmy bliscy kolonizacji Księżyca, a ten pierwszy krok nieuchronnie doprowadzi do podboju innych planet. 1

Taka jest prawda jutra.

Kiedy ludzie z Ziemi wylądują na Wenus, na Marsie czy jeszcze dalej - być może - znajdą tam inną cywilizację, dla której tym razem oni będą prawdziwymi władcami świata.

To, co prawdopodobnie jutro zaistnieje, na pewno przeżyli nasi przodkowie sprzed kilku tysięcy lat.

Są bowiem tysiące dowodów, że niegdyś przybyły na nasz glob istoty pozaziemskie, które nazywano bogami, aniołami, inicjatorami lub demonami.

Człowiekowi z XX wieku trudno jest wierzyć w zjawy, w bogów wtrącających się do życia społecznego, w anioły uczące topienia metali, rolnictwa, przynoszące zboże, napój wtajemniczenia i... uwodzące młode dziewczyny.

Trudno jest wierzyć w "chmury", w niebiańskie pojazdy przenoszące eteryczne i nieśmiertelne istoty. Jego czasy, doświadczenia, osiągnięcia techniczne i inteligencja nakazują mu racjonalizować przestarzałe koncepcje, nadawać bogom i demonom ludzką osobowość, a wizjom konsystencję.

Istota przybywająca z kosmosu jest kosmonautą.

Przedmiot wylatujący w naszą atmosferę jest samolotem.

"Objawienie" tajemnicy jest nauką przekazywaną przez jednego człowieka innemu człowiekowi.

Taka jest prawda XX wieku, taka była prawda historyczna w czasach starożytnych, dopóki fakty nie zamknęły się w otoczce legend lub nie wypaczyły z przyczyn politycznych czy też religijnych.

Kiedy się myśli w taki sposób, wydarzenia nabierają racjonalnego znaczenia: kosmonauci przybyli z innej planety, *byli autentycznymi władcami świata*.

Przez nasz świat rozumiemy oczywiście naszą planetę, sądzą jednak, że wpływ władców rozciągał się dalej. W każdym razie zostawili oni piętno na owych epokach, cywilizacjach na Ziemi, skoro u początków każdego języka znajdujemy wspólny, uniwersalny korzeń, odkryty w sanskrycie.

Równie nagle pojawiły się na globie symbole: *skrzydlaty wąż* czy też smok, znak rakiety kosmicznej, *koń* władców świata sprzed potopu oraz *byk*, atrybut władców popotopowych i planety ich pochodzenia: Wenus.

1 Książka została wydana w 1967 r.

Pierwsi władcy, ci których się utożsamia z biblijnymi aniołami, przybyli ponad 12 000 lat temu, stworzyli dwa antagonistyczne bloki, jeden na Atlantydzie, drugi na Ziemi Mu. Byli to cytowani przez Hebrajczyków *nephilim*, to znaczy: świetliści, cudotwórcy olbrzymi.

Ich rywalizacja doprowadziła do wojny atomowej i spowodowała zniszczenie ludzkości wskutek powszechnego potopu. Po czym nastąpił nowy cykl, znów wyznaczony wtargnięciem obcych na naszą planetę.

5000 lat temu wystąpiło wielkie zjawisko meteorologiczne na naszym niebie i w cywilizowanych

krajach zapanowali "bogowie".

Najbardziej znani byli: Wirakocza w Peru, Quetzalcoatl w Meksyku, Baal w Azji Mniejszej, a wszystkich utożsamiano z planetą Wenus, wszyscy przybyli na latającym wężu, wszyscy nosili znak byka.

Wiele tysięcy lat wcześniej, tak w Egipcie jak w Indiach, dzięki temu samemu zjawisku rozwinęło się pięć cywilizacji: fenicka, asyryjska, babilońska, Inków i Majów.

Czy można zaprzeczać oczywistym faktom?

"Nowo przybyli", jak ich później nazwali prorocy, rozporządzali mocą wynikającą z wiedzy naukowej, mieli samoloty, dysponowali prawdopodobnie bronią atomową, skoro unicestwili Sodomę i Gomerę oraz inne miasta.

Hebrajczycy, Hindusi, Grecy, mówili o ich "chmurach", ich latających wozach, a Ezechiel opisał

ich tak: widział "sześciu mężów, a każdy miał narzędzie śmierci", udawali się do Jerozolimy, która przecież liczyła tysiące mieszkańców i uzbrojonych żołnierzy!

A zatem karali, nagradzali, uczyli, przenosili się dowolnie w przestrzeni, rządili narodami.

Byli bezsprzecznie Władcami Świata, stali się jego bogami lub demonami długo po swoim zniknięciu - odjeździe lub śmierci - w zależności od tego, czy ludzie oddawali im cześć, czy też przeciwnie, chcieli zatrzeć ich ślad na rzecz innego, absolutniejszego władcy: Boga.

W naszej tajemnej historii przypomnimy właśnie dzieje Władców Świata, odwołując się do dokumentów, które nam zostawili, do wydarzeń, które były ich dziełem, do dowodów na ich przybycie.

Prawda przeszłości jest równie fantastyczna, jak fantastyczna będzie prawda jutra.

## **Rozdział I**

# CENTRALA PRZECIWPRAWDY

Autentyczna historia cywilizacji jest zakazana. Wskutek spisków możliwych spreparowano i przechowano wypaczoną wersję, jedyną, jaką wolno przekazywać.

Ludzie mniemający, iż są wolni od wszelkich przesądów, ponieważ są wolnomyślicielami, anarchistami czy masonami, faktycznie ulegają psychozom lub przywiązaniu do dyktatorskiej władzy, warunkującym ich działalność i zachowanie.

Nasza społeczna i religijna historia jest od tysiącleci fałszowana...odkąd Egipcjanie, zapominając lub chcąc zapomnieć, prawdy przekazane przez przodków, przywłaszczyli sobie tytuł

pierwszych Inicjatorów i pierwszych ludzi na naszej planecie.

Grecy z kolei "zapomnieli" przytoczyć własne źródła, oddać cześć mistrzom celtyckim i egipskim, i ze swojej ojczyzny uczynili kolebkę ludzkości.

Następnie przyszli Hebrajczycy. To oni zadali ostateczny cios. Przedsięwzięcie mogło się udać jedynie przez nakazywanie siłą wiary w imperatywne dogmaty o charakterze religijnym. W ten sposób wylansowano i narzucono nowe mity i religie, których zadaniem było zahipnotyzowanie mas i odwrócenie ich uwagi od prawd pierwotnych

W naszych czasach dwa miliardy ludzi ma intelektualne i psychiczne przygotowanie odlane według biblijnych pierwowzorów. Mogą swobodnie dyskutować na wiele tematów, na przykład dotyczących nauki, handlu, przemysłu, ale gdy chodzi o genezę świata, prehistorię, historię i religię

- nakładają opaskę na oczy.

Trzeba zatem przedstawić dowody, aby pomóc tym zahipnotyzowanym umysłom uwolnić się, przebudzić.

Oto dowody:

istnienie spisku przeciw prawdzie,

nauczanie historii w sposób całkowicie odwrotny, niezgodny z rzeczywistymi faktami.

To właśnie spróbujemy uczynić.

***Słowa, których nie wolno wymawiać***

Słowo anioł jest tak niebezpieczne, że rabini usunęli je z obrzędów, a chrześcijanie na soborze w Laodycei w 366 roku zabronili "nazywać anioły ich imionami!"

Od 2000 lat jeszcze inne słowo przeraża historyków, kiedy mają wskrzeszać dzieje fenickie i asyryjsko-babilońskie, nazwa najjaśniejszej planety na niebie: Wenus.

Redaktorzy Biblii i egzegeci z niepokojem unikają tego nienawistnego słowa!

Dlaczego? Dlatego, że to słowo, ściśle związane z nazwą "anioły", jest kluczem do księgi rodzaju ludzkości, do prawdziwej genezy, a zadaniem spisków jest stłumienie prawdy.

2 Na ten temat *Le livret des secrets trahis* (Księga zdradzonych tajemnic), rozdz. VII Sekret nr 1 świata i niebezpieczne słowo, autor: Robert Charroux, wyd. Robert Laffont.

Krótko mówiąc, 5000 lat temu bogami ludzkości byli Obcy, śmiertelni przybysze z kosmosu. Oni właśnie cywilizowali naszych przodków, co udowodnimy w tej książce. Ta rewelacja przeciwstawia się oczywiście takiej historii, w jaką nakazuje się nam wierzyć.

Uznanie Wenus za pierwotną ojczyznę bogów łatwo wytłumaczyć faktem, iż 5000 lat temu ta niezwykle błyszcząca planeta weszła w system słoneczny między Ziemią i Merkurym. Wcześniej nie istniała w naszym widzialnym wszechświecie.

Historią Azji Mniejszej rządzi Wenus i to z nią utożsamia się głównych bogów: Baala, Astarte, Isztar, Marduka, Bela, Aszura...

Cywilizacjami trzech Ameryk: Równiny Północnej, Peru, Meksyku i Jukatanu rządzi ten sam znak z bogami: Gwiazdą Poranną, czyli "Wielką Gwiazdą", Orejoną, Wirakoczą, Quetzalcoatlem, Kukulkanem.

Możemy zatem powiedzieć, że wszystkie cywilizacje globu po 3000 roku naszej ery są typowo wenusjańskie, a ich inicjatorzy lub ubóstwieni ludzie, słusznie czy niesłusznie, uchodzą za Wenusjan, przybłych na Ziemię latającymi pojazdami.

Zahipnotyzowanej ludzkości wszczepiono mit Słońca, aby nie mogła sobie wyobrazić, że

"anioły" były ludźmi, a to odsuwało myśl o gwiazdnej podróży i zaginionych cywilizacjach, te prawdy zburzyłyby dziwaczne rusztowanie zbudowane przez egipskie, greckie, hebrajskie i chrześcijańskie spiski, których celem było udowodnienie swojego pierwszeństwa przed innymi.

W naszych czasach psychoza nadal trwa: podręczniki szkolne, mitologia i słowniki przemilczają prawdę, przedstawiają jedynie klasyczną, obowiązkową wersję.

# Mieszkamy w Azji

Warto zbadać, w jaki sposób kontynent europejski przyjął swoją nazwę, sprzeczną z etymologicznymi naturalnymi źródłami.

Nazwa pochodzi od hebrajskiego *oreb* lub *ereb* = wieczór, zachód lub z greckiego *europa* = ciemne miejsce.

A zatem nazwa byłaby stosowna dla Wschodu, ale fałszywa dla Ameryki, bo lokuje nas w sercu wschodzącego słońca.

Mojżesz nazywał Europę "wyspą narodów", zaś autorzy świętych pism *Japetią*. Pierwszy raz nazwa ta znalazła się w hymnie homeryckim do Apolona, gdzie przeciwstawia się Europę Zachodu greckim wyspom i Peloponezowi.

Jakakolwiek byłaby etymologia słowa Azja, bardziej nas ona interesuje, ponieważ jest związana z najdawniejszymi tradycjami.

*Azja* pochodzi jakoby od fenickiego słowa *asir*, co znaczy: centralny, pochodna skandynawskiego słowa *ase*: bóg.

Ten korzeń jest pewniejszy, gdyż ludy fenickie pochodziły od Pelagian, "przodków przybyłych z morza północnego", a ich bogowie nazywali się *Ases*.

Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż ludy fenickie, frygijskie, asyryjsko-babilońskie nadawały swoim bogom i boginiom imiona, w których odnajduje się korzenie celtycko-skandynawskie: Astarte, Astarot, Asmodeusz, Ascherach.

Egipcjanie, fonetycznie, nazywają Ozyrysa Asarem!

To imię (Asari) jest też imieniem wielkiego boga Babilończyków: Marduka. Warto pamiętać, że w *Księdze Enocha* anioł-kosmonauta wtajemniczający ludzi nazywa się Azazel.

Po sprawiedliwości zatem Europa od Gali po Kaukaz powinna nazywać się Azją.

Według Strabona i Ptolemeusza lud *Ases* mieszkał u stóp Kaukazu, w rejonie Morza *Azowskiego* i Astrachania, w pierwszej ojczyźnie białej rasy, która po potopie zesła z irańskiego płaskowyżu.

Tak więc lud *Ases* nie ma nic wspólnego z żółtą rasą.

W dawnych poematach skandynawskich i w mitologii Zachodu uświęconą ziemię zamieszkiwali bogowie *Asgard* lub *Asaland*.

***Starożytni bogowie Francuzów***

Historia od początku wystartowała ze złego punktu, białe stało się żółtym, dobry miał opinię złego i vice versa.

Z religijnych i bardzo chwalebnych przyczyn, jeżeli się zważy, jakie to były czasy, Hebrajczycy chcąc narzucić jedyne Boga, musieli najpierw udemonizować pradawne bóstwa.

Jedną z najstarszych cywilizacji białej rasy byli Celtowie, toteż ich bogowie mieli szczególne znaczenie.

Tymi bogami byli Cernunos, Esus, Teutates, Thor, jednak w epoce, kiedy zaczęła się segregacja, niebezpiecznym wrogiem stał się fenicki Baal, jednocześnie bóg planety Wenus i Pan Północy, jego imię z czcią nadawano dawnym bogom celtyckim: Bel, Belin, Belenus, Belinus, nie zapominając o bogini Belisamie "podobnej do płomienia."<sup>3</sup>

Drugą przeciwniczką była naturalnie *Astarte* (sama planeta Wenus) nazwana tak na cześć Ases, prawdopodobnie przybyłych z nieba, którzy byli chrzestnymi rodzicami słowa *aster*, *astrum* = gwiazda, czyli Wenus.

W starożytności bowiem astra nie była gwiazdą ani niczym takim, była po prostu Wenus.

Starożytni bogowie Hebrajczyków

W owych czasach, kiedy Hebrajczycy chcieli nawrócić Mojżesza, czcili Baala i Belenusa, bogów swoich asyryjskich przodków.

Nad tym właśnie ubolewa w Starym Testamencie Ozeasz: Pan oskarża małżonki Hebrajczyków, że są cudzołóżne.

"Sądźcie matkę wasze, sądzie; bo ona nie żona moja, a ja nie mąż jej, niech odejmie wszeteczeństwa swe od oblicza swego i cudzołóstwa swe spośród piersi swoich... (*Ozeasz*, II, 2) <sup>3</sup> Belisama podobna do płomienia to planeta Wenus "z ognistym włosem", jak mówili starożytni, którzy widzieli jej przybycie pod postacią komety. Bei sama, bogini celtycka, jest późniejsza od Belinusa, Esusa czy jedyne boga Teutatesa.

I będzie dnia onego, mówi Pan, będzie mnie zwała Mąż mój, a nie nazwie mnie więcej Baal..."

(*Ozeasz*, II, 16)

A mówiąc o mężczyznach Pan dodaje:

"Na wierzchach gór ofiarowali, a na pagórkach zapalili kadzenie pod dębem i topolą, i terebintem..." (*Ozeasz*: IV, 13).<sup>4</sup>

Kadzili pod dębami... to pachnie bardzo celtycką historią druidów i tak właśnie należy to rozumieć.

Teraz łatwo pojąć, dlaczego nasze demony, nasze diabły noszą imiona zaczynające się na As, Az, Bal



czy Bel.

Dotyczy to: Azazela, tajemniczego demona, którego Hebrajczycy wybrali na kozła ofiarnego, Astarte, Astaroth żądnych ofiar z ludzi, Asima podobnego do osła lub kozła... i Baala utożsamianego z Molochem pożerającym dzieci, Belialem - demonem pederastii, Belfegorem, bogiem fallicznym, Belzebubem, królem demonów, Baaltisem, demonem rozwiązłej miłości i boginią prostytucji.

Proszę teraz przekonywać, że ci oczerniani bogowie byli niewinnymi ofiarami! Proszę reformować Historię!

### ***Hebrajczycy są czystymi Aryjczykami***

To nie jest paradoks: Hebrajczycy są czystymi Aryjczykami, to znaczy białymi ludźmi pochodzącymi z Wyżyny Irańskiej, skąd po potopie wywodzi się nasza rasa.

Kolebka narodów przeniosła się następnie do starożytnej krainy celtyckiej - atawistyczne pragnienie pierwszych ludzi powrotu do źródeł Atlantydy - później rozmnożyli się w Europie i Azji.<sup>5</sup>

Najmłodszym narodem, bo pochodzącym z roku 15 000 przed Chrystusem, są Hebrajczycy.

Lud ten powstał z plemion fenickich, babilońskich, frygijskich, chaldejskich, asyryjskich i arabskich. Oceniając ich obyczaje, pismo, religię, można sądzić, iż byli oni w większości pochodzenia fenickiego.

Fenicjanie, zgodnie z tym, co przekazuje tradycja, pochodzą od "synów wiatru", byli to z pewnością Pelagianie, wiemy jednak, że czcili boga wenusjańskiego, nazwanego celtyckim imieniem: Baal, jego kult z braku świątyń uprawiano *pod drzewem dębu*, jak mówi Ozeasz.

Nadali nawet gwiazdzie Baala i Astarte osiem promieni na cześć cyfry osiem, świętej u druidów i Celtów, gdzie rozwinęło się pierwsze na świecie rycerstwo.

Później templariusze, spadkobiercy celtyckiego męstwa i lojalności, utrzymali uświęcony charakter cyfry osiem.

Koń, symbol Posejdon z Atlantydy, był tak czczony przez Galów, że używano go jedynie do szlachetnych prac, zwłaszcza zaś na wojnie.

<sup>4</sup> Z Bibli to jest ksiąg Starego i Nowego Testamentu, przekład ks. D. Jakuba Wujka, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa (przyp. tłum.).

<sup>5</sup> Najbardziej uczeni ludzie, jak na przykład Pitagoras, udawali się do druidów po wtajemniczenie.

Kiedy Vercingetorix poddał się Cezarowi, rzucił do jego stóp swoją broń i tarczę, ale nie oddał konia, bo uważał, że tworzy z nim jedno ciało.

Frygijczycy natomiast byli czystymi Pelagianami, a zatem Skandynawami, Frankami.

Olivier de la Marche, kronikarz z XV wieku napisał w *Pamiętnikach*, że Francio, syn Hektora wygnany i przepędzony z Troi po zajęciu miasta przez Greków, przybył na ziemię zachodnią zwaną dziś Francją, osiedlił się w Lutecji, którą nazwał Paryżem od imienia swojego stryja Parysa trojańskiego.

Ta relacja wcale nie jest taka fantastyczna, jakby się mogło wydawać.

Według Claude'a Foucheta, co przekazał w *Starożytnościach Galijskich*, druidowie zapewniali, że wśród ludności Gali znajduje się część mężczyzn, którzy po zniszczeniu Troi uciekli przed Grekami.

Ponadto warto odnotować, że irys bagienny, nasz kwiat lilii, herb królestwa, będąc najpierw herbem rasy Franków z bagien Ysel (Franc-Saliens), był także "przodkiem" czapki frygijskiej, symbolu wolności, przyjętego w tajemniczy sposób przez rewolucjonistów z 1789.

Historyk Laurence Talbot, przypominając te tradycje<sup>16</sup> dodaje, że Frygijczycy, którzy osiedlili się na północy i zachodzie Europy, po prostu wracali do ziemi przodków.

Natomiast korzeń słowa *Izrael* wiąże się z bogami Ases, *as i is* dowolnie się zmienia, co tłumaczy nazwy miast Ys, Yssel, Isre itp., aż do bogini Izis, siostry i żony Asara (Ozyrysa).

Te dane pozwolą zrozumieć, dlaczego Stanislas de Gaita pisał do Peladana:

"Twierdzę, że święty Yses (w *Misji Żydów*) ustanowił niezaprzeczalnie, nieodwołalnie wspólne proceltyckie pochodzenie Semitów, Aryjczyków i Celtów w Europie.

Semici są z pochodzenia Aryjczykami... zresztą uczony filolog Eugene Burbouf zalicza Semitów do Indoeuropejczyków".<sup>7</sup>

Historycy na próżno trudzą się szukaniem dla nas przodka małpy, od której jakoby wywodziły się wszelkie rasy. Jest to tak dziwaczne, jak dyskryminacja, a zatem segregacja wśród białej rasy, co automatycznie prowadzi do przerażających, znanych ekscesów.

Na kogo spada wina, że tak fałszowano historię od bogów do ras?

Na Hebrajczyków? Nie! Na spisek wtajemniczonych, do których należeli Mojżesz i faraon Akhenaton, bo to oni - w celu uniknięcia najgorszego - wylansowali operację "Jedynego Boga".

Nie wiemy, czy udało się uniknąć najgorszego, ale chyba możemy oskarżyć tego Boga, w ostatecznym rozrachunku odpowiedzialnego za wiele nieszczęść. Jego historia, taka, jaką się nam przekazuje, budzi wiele wątpliwości.

<sup>6</sup> Les Paladins du Monde occidental (Paladynowie zachodniego świata) Laurence Talbot, Francuski Ośrodek Książki i Sztuki.

<sup>7</sup> Czysty typ żydowski, reprezentowany przez Jezusa i kastę Askenazytów, ma niebieskie oczy, a włosy blond lub rude.

## *Na początku Bóg odtworzył świat*

Pierwsza linia Bibli (rozd. 1, werset 1) jest niewątpliwie najbardziej znanym werselem na świecie i jak najabsolutniejszym dogmatem:

*Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.*

Oto fakt podstawowy: Bóg jest stwórcą takiego wszechświata, który miał początek, co wydaje się rozsądne.

A jednak wygląda na to, że już w pierwszym zdaniu świętej księgi znalazło się drażniące *qui pro quo*, a może jest to błąd przekładu i interpretacji.

Hebraista J.M. Vaschalde przypisuje ten błąd "boskiemu kompleksowi", jakiemu do dziś podlegają tłumacze Bibli i podtrzymuje wersję, którą przedkładamy egzegetom.

Na ogół tłumaczy się pierwsze zdanie Bibli : "Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię".

Otóż "na początku" to wyrażenie złożone, może mieć ono dwojakie znaczenie (jak to jest w zwyczaju w pierwszych słowach tekstów wtajemniczających i hermetycznych). Rozkładając je otrzymujemy przyimek i rzeczownik, a ten ostatni oznacza "początek".

Przyimek jednak może znaczyć "w" lub "z", można zatem powiedzieć: "w czasach początkowych" (tłumaczenie zwyczajowe), lub: "z tego, co zostało z ongiś" (tłumaczenie bliższe prawdy historycznej).

Trzecie słowo "Elohim" jest tłumaczone jako "Bóg".

Ciekawe, że u ludu monoteistycznego imię Elohim występuje w liczbie mnogiej, podczas gdy inne imiona Boga występują w liczbie pojedynczej. Nie chodziłoby zatem o Boga, lecz - tak można je nazwać - "boskie istoty".

Dodajmy również, że Elohim są budowniczymi wszechświata, bogami wyrobnikami, twórcami, podczas gdy Bóg gniewny i mściwy nosi imię IHWH, tego imienia Żydzi nigdy nie wymawiają, a w większości "thorot" nie jest napisane wprost po aramejsku, lecz po fenicku, bo taką grozę sieje święte imię.

Przekażmy teraz pierwszy werset Bibli w drugim, gramatycznie możliwym przekładzie, a otrzymamy.

"Wykorzystując to, co zostało (po kataklizmie?), istoty z nieba (od)tworzyły niebiosy i Ziemię".

A to przecież wszystko zmienia!

Księga Rodzaju (rozd. I, werset 1) opowiada jedynie o najnowszej fazie - liczącej zaledwie kilka tysięcy lat - (od)tworzenia świata przez niebiańskie istoty lub istoty przybyłe z nieba (Elohim), których nie trzeba mylić z Bogiem (IHWH). Odtworzenia, prawdopodobnie po wielkim kataklizmie, dokonano z "tego, co zostało", to znaczy ze szczątków dawnego, zniszczonego świata.

## *Elohimowie i latające pojazdy*

J.M. Vaschalde, kontynuując przekład, zauważa, że dwa wersety dalej znajduje się aluzja "do podmuchu pojazdów międzygalaktycznych wykorzystywanych przez Elohimów."

Na ogół ten werset tłumaczy się:

*A Duch Boży unosił się nad wodami,*

co trudno zrozumieć, podczas gdy te same słowa znaczą również: *a podmuch boskich istot poruszał powierzchnię wód,*

co jest mniej dziwne dla fizyków czy kosmonautów.

Nie jest to próba przypisania tego zjawiska do znanego w naszych czasach pod często nadużywaną nazwą "latających talerzy", wszystkie wszakże mitologie i święte teksty nieuchronnie prowadzą nas do tajemnicy urzędzeń, które służyły jako "chmury", "wozy", "uskrzydłone dyski", jednym słowem latające pojazdy aniołów i bogów, czyli Władców Świata.

***Ukrywano nawet fakt, że Ziemia jest okrągła!***

Przez pierwsze tysiąc lat ery chrześcijańskiej kopiści trudzili się nad zafałszowaniem historii.

W tej właśnie epoce dawni, życzliwi bogowie zyskali opinię istot diabolicznych, okrutnych i pornograficznych.

Nieoświecone masy nie miały ani środków intelektualnych, ani prawa reagować, ale najbardziej zadziwiającym zjawiskiem było skandaliczne milczenie kast oświeconych: uczonych, kleryków, pisarzy, kapłanów.

Podręczniki historyczne podporządkowane nakazom spisków, wmawiały ludziom, że Ziemia jest płaska. Jeszcze dziś "historycy" zapewniają, że sprzecznie z wierzeniami epoki, Krzysztof Kolumb w 1492 roku wiedział, że Ziemia jest okrągła! Każdy lituje się nad nieszczęsnym Galileuszem, zmuszonym ogłosić, zgodnie z prawdami Biblii, że Ziemia się nie obraca! 8 Prawda historyczna jest całkiem odmienna. W XV wieku *cały wykształcony świat pod wszystkimi szerokościami globu wiedział, że planeta Ziemia jest okrągła, tak jak wiedzieli to Krzysztof Kolumb, królowa Izabela i dwór hiszpański!*

O tym, że Ziemia kręci się wokół Słońca, wiedzano nawet 2 do 3000 lat wcześniej, lecz milczano na rozkaz, ze strachu, z tchórzostwa. Grecki historyk Muza, który żył trzydzieści trzy wieki temu, był autorem rozprawy (nie dotarła do nas) zatytułowanej: *Kula*.

Muza, kapłan misteriów eleuzyjskich, był wtajemniczony, jakżeby zatem mógł wysunąć tezę o kuli, gdyby nie wiedział, że Ziemia jest okrągła.

Trzy wieki przed naszą erą, grecki poeta Aratus, autor rozprawy z astronomi, zatytułowanej *Zjawiska*, opisał układ planet z taką precyzją, że nie mógł mieć jakiegokolwiek wątpliwości w

sprawie okrągłości Ziemi i powszechnego ciężenia. Aratus nie był człowiekiem nieznanym, przeciwnie był

8 Wiemy, że w 1633 roku Galileusz musiał przed członkami inkwizycji na kolanach wyrzec się systemu kopernikańskiego dowodzącego, że Ziemia obraca się wokół Słońca. W tych właśnie okolicznościach wygłosił sławne do dziś słowa: "Eppur si muove" (a jednak się kręci).

sławną osobistością. Żył przy Ptolemeuszu Filadelfie, królu Egiptu, który kazał przetłumaczyć na język grecki hebrajską biblię (wersja septantes). Aratusa komentowali lub tłumaczyli Eratostenes, Hipparch, Cyceon, Cezar, Owidiusz itp.

Wiele wieków wcześniej Hindusi,<sup>9</sup> Meksykanie i Inkowie dowiedli, że doskonale orientują się w kosmografii, a dwieście lat przed Aratusem filozofowie Pitagoras i Platon uczyli o kulistości i obrotach ziemskich.<sup>10</sup>

Arabski pisarz Macoudi w X wieku, w książce *Złote Pastwiska* napisał:

"Kula obraca się wokół dwóch sworzni czy biegunów, które można porównać do kołków ciesielskich lub kołków tokarza wyrabiającego kule, misy i inne drewniane przedmioty..."

W roku 1000 najbardziej uczony papież, jakiego znało chrześcijaństwo, Sylwester II (Gerbert z Aurillac), wykazał *doświadczalnie, za pomocą trzech kul własnego wynalazku, że Ziemia jest okrągła i obraca się wokół Słońca.*

Kopernik, Tycho Brahe i Kepler w XVI wieku opublikowali dzieła i ogłosili prawa, które naturalnie wywołały skandal, choć wiedziano, że opierają się na naukowej prawdzie. Jakżeby prałaci sądzący Krzysztofa Kolumba i Galileusza mogli o tym nie wiedzieć?

Nie ulega wątpliwości, że wykształcona kasta od wieków znała podstawy kosmografii, przez wieki jednak wszyscy siedzieli cicho, wszystko toczyło się, jakby nikt nic nie wiedział, jakby wszyscy działali w dobrej wierze!

Jak niesłychanie silne były spiski, skoro mogły narzucić swoją hipotezę?

***Mojżesz nie napisał Księgi Rodzaju***

Zgodnie z tym, co przekazuje tradycja, Księgę Rodzaju objawił Bóg, a napisali ją patriarchowie hebrajscy; mówiono także, że sam Mojżesz.

To wyjaśnienie wymyka się spod wszelkiej racjonalnej krytyki. Jest jednak prawdopodobne, że I księga Biblii została zainspirowana przez *Historię fenicką* napisaną przez Sanchoniathona na długo wcześniej, zanim poznano Hebrajczyków i zanim napisali oni Stary Testament.

Dla niektórych byłoby bardzo korzystne negowanie starożytności owej księgi, tak cennej dla historii ludzkości, niszczy ona bowiem prawdy uznane za święte.

Jeżeli Księga Rodzaju jest fałszerstwem, kopią, to Biblia nie ma żadnej wartości, Hebrajczycy są

jedynie miłymi opowiadaczami blagi, Pan jest zjawą, którą próżno by było wzywać, prosić, bać się.

9 Hinduski matematyk i astronom Aryabhata, który żył na początku naszej ery, znał prawdziwe przyczyny zaćmień, dziennego obrotu Ziemi wokół własnej osi, długość roku i utrzymywał, że gwiazdy i Księżyc zapożyczają światło od Słońca. Wedy, 2000 lat przed Aryabhata głosiły te same dane, tak zresztą jak święte księgi większości starożytnych cywilizacji. Druidowie uczyli bardzo dokładnej kosmografii i mówili, że wszechświat powstał dzięki pierwotnej fali wibracyjnej (przedstawianej w postaci węża pływającego na talach). Według Strabona oni (druidowie) twierdzili, że zgłębili tajemnice natury i przepowiedzieli zmiany, jakie jeszcze może przeżyć wszechświat. Jedynie czarne ludy w Afryce nie znały powszechnego ciężenia i kulistości Ziemi. Ateiści, nie bez poczucia humoru, wyciągnęli stąd wniosek, że tylko czarni bogowie, Jehowa i Jezus, w panteonie ziemskich bogów byli nieukami. Wiemy jednak, że wtajemniczeni rabinowie znali naukę Aryabhatty i Kopernika, ale wiedzę tę zazdrośnie przemilczali.

Widać to wyraźnie w próbach wierzących, którzy twierdzili, że księga Sanchoniathona jest albo zwyczajnym wymysłem literackim, albo dziełem późniejszym od Biblii .

Ponieważ podejmowanie publicznej debaty było niebezpieczne, najlepiej było skazać tę tajemniczą księgę na niepamięć. Co też uczyniono.

Czy Państwo słyszeli kiedykolwiek coś o Sanchoniathonie?

Nakaz "black-out" posłusznie wykonano! Ateiści, na ogół niezbyt zainteresowani wiedzą historyczną, poniechali tego fenickiego autora, a świątli historycy, którzy mogliby o nim mówić, wystrzegali się tego, aby się nie narazić na gromy chrześcijańskiej sprawiedliwości.

*Historia fenicka* nie dotarła do nas. W I wieku przełożył ją Filon z Byblos, ale przekład zniknął w tajemniczych okolicznościach, jak tajemniczo zniknęły w pierwszych wiekach naszej ery wszystkie autentycznie historyczne księgi, mogące szkodzić historii według Starego i Nowego Testamentu.

Nic zatem nie zostałooby z dzieła Sanchoniathona, gdyby nie głośny spór w III wieku uczonego filozofa greckiego Porfirego (pochodzenia asyryjskiego) z Euzebiuszem, biskupem Cezarei.

Pierwszy, Porfiry, opierając się na przekładzie Filona (który to przekład jeszcze wówczas istniał) twierdził, że Mojżesz przepisał z *Historii fenickiej* istotną treść Księgi Rodzaju.

Drugi, Euzebiusz, zaprzeczał Porfiremu, przytaczając główne ustępy księgi.<sup>11</sup>

Komu wierzyć: temu, który oficjalnie oskarżał Mojżesza o plagiat, czy temu, który twierdził, że Księga Rodzaju jest objawieniem boskim dla wielkiego patriarchy?

Euzebiusz, aby zniweczyć argumenty Porfirego, najpierw opublikował teksty *Historii fenickiej*, później zapewnił, że Sanchoniathon nigdy nie istniał, a księgę napisał Filon, aby zwalczać chrześcijaństwo. Nagle spór zmienił obrót: biskup z Cezarei uznał, że pewien fragment tekstu fenickiego jest identyczny z fragmentem w Księdze Rodzaju, ale twierdził, że Filon był fałszerzem.

Była to niezręczna taktyka, gdyż wielu starożytnych autorów wspominało fenickiego historyka i

odwoływało się do jego cytatów, Językoznawca Suidas potrafił podać nawet tytuły jego trzech dzieł, z których część znalazła się w zbiorach *Fragmenta historicum graecorum* C. Miillera.

Euzebiusz nie podtrzymał oskarżenia, przetasował jedynie karty, aby posiać wątpliwość.

“Zresztą - cytujemy historyka Ernesta Renana - Porfiry nie był fałszerzem, lecz uczonym bibliofilem. Był, jak można wywnioskować z jego pism, sumiennym poligrafem, a przede wszystkim

- co wyraźnie widać - człowiekiem dobrej wiary... Z prostotą wykazuje pragnienie poznania prawdy i trud, jaki sobie zadał w tym celu, podaje masę tytułów przeczytanych ksiąg, ukazuje wątpliwości, jakie wzbudziły w nim niezgodności różnorodnych przekazów...”

Trzeba zatem wybrać między uczciwym Porfiry i pobożnym Euzebiuszem!

Dla uzupełnienia informacji musimy zasygnalizować, że Euzebiusz, jakkolwiek jest cenionym autorem *Historii Kościoła*, ma nader wątpliwą opinię w dziedzinie relacjonowania faktów.

10 Około 450 roku prz. Chr. Pitagoras dowiedział się od egipskich uczonych, że “Ziemia kręci się wokół

własnej osi i wokół Słońca”, co przekazał Owidiusz w ostatnim rozdziale *Metamorfoz*.

11 Te ustępy podamy w rozdziale II.

Angielski historyk Edward Gibbon zarzuca mu, że był wyłącznie dworakiem pogańskiego cesarza Konstantyna i nieustannie wykazywał brak dobrej woli przy przedstawianiu wydarzeń.

Zdaniem Gibbona, Euzebiusz z upodobaniem rozwodzi się nad wszystkim, co może podtrzymać honor chrześcijaństwa, a systematycznie usuwa to, co mogłoby je skompromitować. Zresztą stronniczość Euzebusza w odniesieniu do Konstantyna, jest istotnie powszechnie znana.<sup>12</sup>

Niemniej jednak jeden rozdział *Objaśnienia Ewangelii* ma tytuł co najmniej ciekawy: Do jakiego stopnia wolno się posługiwać kłamstwem jako środkiem na użytek tych, których ta metoda może nawrócić!

Nie chcemy wytaczać procesu o pobożne fałszerstwo, jednak wybór między uczciwym Filonem i biskupem z Cezarei staje się łatwy.

Mimo wszystko bądźmy sprawiedliwi: zgoda, Euzebiusz był przyzwoitym człowiekiem zaślepionym wiarą, winniśmy mu jednak wdzięczność, ponieważ przekazał nam jedyny fragment autentycznej historii naszej cywilizacji.

Ośmielamy się wierzyć, że powściągliwy nawet czytelnik, po tym wykładzie nie zawaha się w ocenie istnienia spisku przeciw prawdzie.

12 Wbrew legendzie cesarz Konstantyn był poganinem (III i IV wiek). Wcale nie bronił chrześcijan, a chrześcijaństwo uznał jedynie dla racji stanu. Nawrócił się dopiero w przededniu śmierci. Podczas

walk ze swoim rywalem Maksencjuszem zobaczył jakoby na niebie świetlisty krzyż i napis: In hoc signo vinces (zwyciężysz przez ten znak). Ten cud opisał tylko... Euzebiusz.

## Rozdział II

### NAJSTARSZY RĘKOPIS ŚWIATA ZACHODNIEGO

*Historia fenicka*, dokument napisany w zrozumiałym języku, jest najstarszym dokumentem w naszych historycznych archiwach.

Ponadto jest szczególnie cenny z tego powodu, że autor był człowiekiem wolnym i nie bał się ujawniać mitów.

Oto co mówią encyklopedyści o Sanchoniathonie: "Z fragmentów *Historii fenickiej* wynikałoby, że był współczesny Semiramidzie, dwadzieścia wieków przed Chrystusem, a jego książka sięgałaby czasów legendarnej starożytności...

Przyznaje się, że Sanchoniathon, jak Vgasa w Indiach, był kompilatorem niesłuchanie starych teogonicznych i historycznych dokumentów, przekazanych do jego czasów zarówno przez tradycję, jak i pisma..."

Żałujemy, że nie zachował się oryginalny tekst, pewne jest bowiem, że Euzebiusz nie przytoczył splagiatowanych części i brakuje istoty rzeczy, czyli początku czasów historycznych.

Co się tyczy Księgi Rodzaju - nie ma znaczenia, czy jest skopiowana czy nie, skoro mamy tysiąc dowodów, że sama historia, i to ciągle, była fałszowana.

### DO ERUDYTÓW i CIEKAWYCH CZYTELNIKÓW

Zważywszy, że *Historii fenickiej*, kapitalnego dokumentu ludzkiej kultury, nie można znaleźć w księgarniach, jest trudno dostępna w wielkich bibliotekach, pomyśleliśmy, że nasi czytelnicy, erudyci lub w ogóle ludzie ciekawi prawdy, będą nam wdzięczni za przekazanie tego, co zostało mniej więcej in extenso.

To jedyna szansa, aby przeczytać nieoceniony fragment, któremu trzeci raz grozi "zaginięcie"!

Przytaczamy go zatem w takim stanie, w jakim znaleźliśmy w dziele Euzebiusza, gdzie jest przeplatany długimi komentarzami, a to wyjaśnia brak spójności.

PREPARACJA EWANGELICZNA przez EUZEBIUSZA, biskupa Cezarei

przekład Beguier de Saint Brisson

Członka Instytutu, Paryż Bracia Gaumme, Księgarze, 1846

*Uwaga:* Skrót, odsyłacze, uwagi w nawiasach i komentarze są nasze.



Sanchoniathon, postać z najodleglejszej starożytności, skoro mówi się, że wyprzedza nawet czasy Troi, co się na ogół zgadza, jeżeli się zważy na jego dokładność i szczerść, z jaką przekazał historię Fenicji, opowiada to sam.

### ***Euzebiusz skarży się, że go oczerniano***

Autor oczerniającego nas pisma, Porfiry, w czwartej księdze dzieła o tym wspomina przekazując słowo po słowie dowód według Sanchoniathona: "Sanchoniathon z Berytu - mówi - jak najprawdziej opowiada to wszystko, co się wiąże z Żydami, bo nie zmienia ani miejsc, ani imion, miał bowiem w rękach pamiętniki spisane przez Jerombala, kapłana Jeu..

Ów Jerombal poświęcił swoją historię Abibalowi, królowi Berytu, przez niego i tych, którzy mieli ją zbadać, została przyjęta jako prawdziwa.

Epoka, w której ci ludzie żyli, poprzedza wojnę trojańską i zbliża się bardzo do czasów, w których żył Mojżesz, jak wskazuje następstwo królów Fenicji.

Co zaś się tyczy Sanchoniathona, co w języku fenickim znaczy Filatet, czyli przyjaciel prawdy, to zebrał on całą starożytną historię zabytków, jakie są w każdym mieście, stworzył z nich korpus swojego dzieła, żył za panowania Semiramidy, królowej Asyryjczyków, której panowanie oblicza się na lata wyprzedzające lub co najwyżej zbieżne z wydarzeniami w Ilionie.

Ostatni Filon z Byblos wytłumaczył Sanchoniathona w języku greckim".

Onże, dalej pisząc, nie wspomina o Bogu Najwyższym, ani nawet o bogach niebiańskich, lecz o *śmiertelnikach mężczyznach i kobietach*, i nawet nie o tych, których wybitna ogłada obyczajów czyni godnymi podziwu przez ich cnoty lub branych za wzór z powodu ich filozoficznego umysłu, ale o istotach obciążonych wszystkim, co w deprawacji przewrotne i haniebne. Uważa jednak, że to oni dawniej, a jeszcze i teraz, byli uważani przez wszystkich ludzi za bogów, w zależności od miast i miejscowości...

Filon, który w dziewięciu księgach wyłożył zbiór Sanchoniathona w przedmowie do pierwszej księgi z góry przedstawia go takimi oto słowy:

### ***Taautos był Thotem***

"Sprawy miały się następująco, Sanchoniathon, człowiek nader uczony i bardzo czynny, pragnąc ponad wszystko poznać rzeczy oraz to, z czego wszystko co istnieje zostało stworzone, szukał z wytrwałym uporem dzieł Taautosy; dowiedział się był bowiem, że spośród wszystkich ludzi, jacy się pod słońcem pojawili, Taautos był pierwszy, wynalazł litery i otworzył drogę spisaniem zabytkom. Z tego uczynił podwalinę swojej rozprawy.

Jest to ten, którego Egipcjanie nazwali TOYTEM, Aleksandryjczycy THOTEM, co Grecy tłumaczą na HERMESA (Merkury)."

Co powiedziawszy Filon oburza się na nowo przybyłych, którzy później po tych pismach nagle

wprowadzili wbrew wszelkiej prawdzie alegorie, przedstawienia fizyczne i bajkowe teorie o bogach.

Filon dodaje: "Najnowszy hieroglif zniszczył wszelkie pozostałości wydarzeń zaszłych od początku rzeczy, wymyślając bajeczne alegorie, mieszając je w taki sposób, żeby je odłączyć od ruchów wszechświata.

W ten sposób ustanowili tajemnice, rozpostarli nad tymi wszelkimi rzeczami ciemności tak gęste, że już nie można było rozwikłać, co się istotnie wydarzyło. Ale on (Sanchoniathon) odnalazłszy w sanktuariach - gdzie zostały złożone - tajne pisma *Ammoneńczyków* - a znało je wielu ludzi - zajął się badaniem wszystkiego (co zawierały) i doprowadziwszy przedsięwzięcie do końca, wykonał swój zamiar. Odrzucił bajkę opierającą się na alegoriach, aż dotarł do czasów późniejszych od kapłanów, którzy chcieli ukryć prawdę, a uhonorować bajkę, dotarł do początku tajemnicy jeszcze nieprzeniknionej przez Greków."

(Po dalszych uwagach Filon mówi dalej w przedmowie:)

"Najpierw trzeba oświadczyć dla jak największej jasności, że najstarsi barbarzyńcy, a zwłaszcza Fenicjanie i Egipcjanie, którzy służyli za przewodników wszystkim innym ludziom, uważali za największych bogów tych, którzy czynili odkrycia, aby pomóc nam w życiu, lub którzy rozszerzyli dobrodziejstwa na wszelkie ludy. Nazwali ich dobroczyńcami (Evergetes) dla wielu dóbr, jakie im zawdzięczali; wielbili ich jak bogów, poświęcali im już istniejące świątynie, wznosili dla nich kolumny i pomniki czcząc te przedmioty z największą nabożnością.<sup>13</sup>

Fenicjanie ustanowili na ich cześć największe święta, nazwali konstelacje imionami swoich królów, niektórych z nich uważali za bogów.

Bo za bogów naturalnych uznawali jedynie słońce, księżyc, planety, gwiazdy i to wszystko, co wchodzi w ów porządek myśli: mieli więc bogów śmiertelnych i bogów nieśmiertelnych."

# Teologia Fenicjan

“Przypuszcza się, że powietrze ciemne i wietrzne, lub podmuch ciemnego powietrza, oraz błotnisty i piekielny chaos były nieskończone w czasie i przestrzeni, kiedy wiatr pokochał własne zasady, wynikło z tego połączenie i zbliżenie nazwane  $\pi\acute{o}\theta\omicron\zeta$ , pożądaniem.

Taka była zasada stworzenia wszechrzeczy.

Wiatr nie miał wiedzy o tym, co stworzył.

Z owego połączenia pochodziło SŁOWO (są tacy, którzy pod tym terminem rozumieją pozostałość; inni zaś tłumaczą je jako gnicie wodnistej mieszanki).

Taki (sic) był jedyny załazek tworzenia i początku rzeczy wszelakiej.

Pojawiły się zwierzęta, lecz pozbawione wrażliwości; one dały początek zwierzętom myślącym, zwanym Zafasemin, to znaczy obserwatorom nieba.

Kiedy tworzyło się Słowo, miało kształt jajka: stało się jaśniejące i stworzyło słońce, gwiazdy i wszelkie konstelacje."

Taka jest kosmogonia Fenicjan (pisze Euzebiusz) otwarcie wprowadzająca ateizm.

(Później następuje pokolenie zwierząt: samców i samic na lądzie i w morzu.)

“Te rzeczy, pisze Filon, odnaleziono zapisane w kosmogoni Taautosy, a według jego *Pamiętników*, oparte na domysłach i przekonaniach, które Sanchoniathon penetrując zauważył i przekazał do wiadomości,"

(Filon dodaje, wspomniawszy wiatry Notusa i Boreasza, że zostały ubóstwione.)

“Takie były wynalazki kultu religijnego, wówczas zgodne ze słabością i tchórzostwem ich autorów..."

## *Narodziny ludzi śmiertelnych boskiej rasy*

“Z wiatru Kolpia i jego żony Baau (jej imię tłumaczy się słowem Noc) narodzili się ludzie śmiertelni Aeon i Protogona.

Aeon odkrył pożywienie dostarczane przez drzewa. Byli oni rodzicami Genosa i Genei, mieszkających w Fenicji.

Nastąpiły wielkie posuchy, a oni wyciągnęli ręce do nieba i do słońca."

Mówi, że patrzyli na to ostatnie jak na boga, władcę nieba, nazwali go Beelsamenem, co u Fenicjan znaczy właśnie władca nieba.

Jest to Zeus (Jupiter) u Greków. Następnie Filon atakuje błąd Greków:

“Nie bez podstaw podajemy do wiadomości to rozróżnienie, lecz żeby ustalić prawdziwe znaczenie przyjętych imion - w czym się pomylili - stosowanych do przedmiotów: to czego Grecy nie znali przyjmowali jako inną wartość; zagubili się z pewnością wskutek niepewnego przekładu.”

“Z Genosa syna Aeona i Protogony zrodziły się nowe śmiertelne dzieci, które nazywały się Fos, Pyr i Floks (światło, ogień i płomień). To oni wynaleźli ogień, pocierając o siebie kawałki drewna i nauczyli się nim posługiwać; mieli bardzo duże, zdecydowanie wyższe od nich dzieci. To one nadały imiona gór, których były panami”.

To od nich wzięły nazwę Casius, Liban, Antyliban, Brathy. To one dały życie Sammerumosowi oraz Hepsurianosowi (wysokości niebiańskiej).

“Zauważa on (Sanchoniathon), że ludzi nazywano po matce, bo wówczas kobiety bez wstydu oddawały się pierwszemu lepszemu...”

Dalej mówi: ”że Hepsurianos zamieszkał w Tyrze i wymyślił chaty z trzciny, wikliny i papirusu.

Wszedł w spór z bratem Ususem, który pierwszy wymyślił łączenie skór łowionych zwierząt w celu okrycia swojego ciała”.

Nadmierne deszcze i silne wiatry zniszczyły Tyr, powaliły drzewa, ogień wszedł do lasu i spalił go; Usus wziął drzewo, oczyścił je z gałęzi i pierwszy ośmielił się wyruszyć na morze; poświęcił dwie stele ogniewi i wiatrowi, czcił je, oblewając je krwią zwierząt, które chwycił na polowaniu...”

“Upłynęło wiele stuleci od wieków Hepsurianososa, kiedy narodzili się Agreus i Alieus, wynalazcy rybołówstwa i myślistwa. To oni wykonali broń i narzędzia. Od nich pochodzą dwaj bracia wynalazcy żelaza i wszystkich wyrobów, jakimi się posługują, Chrysos zaś oddał się układaniu przemówień, czarom i przepowiedniom.”

13 Jest tu wyraźnie powiedziane, że bogowie są ludzkim wymysłem. W kosmogonii wysp Hawaje (vide To ten sam co Hefajstos (Wulkan), który wynalazł haczyk, przynętę, wędkę i tratwę.

Pierwszy wśród ludzi pływał, dlatego po jego śmierci czczono go jak bóstwo. Nazwano go Zeusem Michiuszem (*Jupiter maszynista. Dla Filona Zeus = didu, to termin ogólnikowy*).

# Narodziny ludzi rasy ziemskiej

“Następnie - powiada - z tej rasy pochodzą dwaj młodzi ludzie, jeden z nich został nazwany Technitesem, rękodzielnikiem, a drugi ziemskim, Autochtonem.<sup>14</sup>

Oni wymyślili, że można mieszać mokrą glinę z sianem, wysuszyć na słońcu, aby zrobić cegły; wynaleźli też konstrukcję dachu...”

Po nich nadeszli inni, wśród nich Agros, później zwany Agruerosem lub Agrotesem, jego posąg przenośna świątynia był w Fenicji bardzo czczony.

Mieszkańcy Byblos uważają go za największego boga.

To oni właśnie wpadli na pomysł urządzenia podwórza przed domami, zagrodzeń i grot. Od nich pochodzą myśliwi z psami. Nazwano ich plemionami wędrownymi i tytanami.

Z nich zrodzili się Amunon i Magon, którzy wytyczyli grody i pastwiska. Z nich zrodzili się Misor i Sydyca: to znaczy odsłonięty i sprawiedliwy; oni pierwsi użyli soli.

Z Misora zrodził się Taautos, który odkrył pismo i stworzył pierwsze litery.

Egipcjanie zwali go Thoorem, Aleksandryjczycy Touthem, Grecy Hermesem.<sup>15</sup>

Z Sydyca narodzili się Dioskurowie lub Kabirzy czy Karybanci lub Samotraci. To oni wynaleźli pierwsze statki.

Z nich zrodzili się inni ludzie, którzy znaleźli zioła do leczenia jadowitych ukąszeń i wymyślili magiczne słowa.

Równocześnie z nimi narodzili się niejaki Elium Hysistos<sup>16</sup> i jego małżonka imieniem Berut, osiedlili się oni w krainie Byblos.

Z nich zrodził się Epigeios, czyli Autochton, którego nazwano Uranosem (Niebo)...

Uranos poślubił swoją siostrę Geę, z którą miał czworo dzieci, Ilusa zwanego Kronosem (*tłumaczony z łacińskiego Saturna, zwanego przez ludzi Wschodu Belem lub Baalem*)<sup>17</sup>, Betyle i Dagona, którego nazwano Sitonem (ryba) oraz Atlasa...

rozdział "Wtajemniczenie") mówi się, że ludzie narodzili się przed bogami.

<sup>14</sup> Oto trudny problem. Technites był z rasy pozaziemskiej, skoro tylko Autochton był ziemski. Pojawia się zatem kwestia mieszania się istot ziemskich z istotami z innej planety.

<sup>15</sup> Oczywiście idzie o Thota. Thor jest bogiem germańskim.

<sup>16</sup> Hysistos: Bardzo Wysoki. Jest to Jupiter Jypsistos Hesychius (według Valcknaera).

17 Saturn pożarł kamień mitologiczny, tak jak Wenus w płomieniach pożarła własną powłokę. Saturn jest Belinusem, Baalem, Belem.

Hil lub Hel to imię Saturna po fenicku, jak twierdzi Saint-Brisson. Dodaje coś, co ma duże znaczenie: "Hil, Hel lub Saturn nie mają żadnego związku ze Słońcem. Wydaje się, że Heliopolis jest greckim wytworem boga Saturna Hilo lub Hielopolisa, tak samo jak Elgabal z Emessy = góry Saturna, boga góry, boga Saturna". Elgabal z Emessy był to czarny kamień, którego analogia z Saturnem jest tajemnicza, lecz oczywista. Po co, jeżeli nie w celu oszukania, fałszowano by imię zmieniając je na Heliogabala (od helios -

słońce)? Taki sam proceder wypróbowano z powodzeniem w Peru i w Meksyku, aby zmienić kult wenusjański na kult słoneczny.

### ***Kronos był śmiertelnikiem***

Córki Kronosa nazywały się Prozerpina i Minerwa (pierwsza umarła w dziewictwie). Za radą Minerwy i Hermesa Kronos zrobił z żelaza sierp i włócznię...

Mniej więcej w tej epoce potomkowie Dioskurów, połączywszy różne części tratwy i statków, zaczęli pływać po morzu. Dopłynęli aż do góry Casius i zbudowali tam świątynie. Powinowatych Hela (Kronosa) nazwano Eloimami, czyli Kronianami.

Tak właśnie nazywano ich od Kronosa.18

(Z przekazu Filona dowiadujemy się, że Uranos, potomek Hypsistosa i Berut, jego małżonki (region Byblos) pobił i wygnał Kronosa. Dokąd? O tym się nie wspomina).

"W miarę mijania czasu Uranos wygnał swoją córkę Astarte z dwiema siostrami Reą i Dione, aby doprowadziły Kronosa do zguby.

Bóg Uranos wynalazł betyle - ożywione kamienie (czyli abadiry).

Dagon, dzięki odkryciu pszenicy i skonstruowaniu wozu, został nazwany Jupiterem Oraczem.

### ***Pojawienie się Astarte***

Astarte, bardzo Wielka, Jupiter Demarun i Adad król bogów, panowali na ziemi za zgodą Kronosa.19

Astarte włożyła na głowę znak królowania, głowę byka.

Przemierzywszy wszechświat znalazła gwiazdę, która przecięła powietrze, podniosła ją i poświęciła na świętej wyspie Tyr.

(Oczywiście idzie o aerolit. W świątyni w Tyrze, jak w większości świątyni fenickich, znajduje się czarny lub zielony kamień często w kształcie stożka, reprezentujący gwiazdę (Wenus). Astaroth asyryjska (Astarte) miała najpierw kształt świętego, stożkowatego kamienia, podobnego do znaku Tanit. Elgabal, czyli święty kamień z Emessy w Fenicji, był kamieniem Wenus, oszukańczo

przypisanym kultowi słonecznemu pod przybraną nazwą Heliogabala).

Ta, która dla Fenicjan nazywa się Astarte, dla nas jest Wenus.

Kronos przemierzając wszechświat podarował Ateny swojej córce Minerwie, podarował jej też królestwo Attyki.

Pierwotne Niebo, według dokumentów sprawdzonych przez Sanchoniathona, miało czworo dzieci: Saturna, Jupitera, Marsa i Merkurego. Piąte Astarte = Wenus urodziła się później. Oto nowy dowód na to, że planeta Wenus zaistniała dopiero przed 5000 lat w systemie słonecznym.

18 Hebrajczyków wtajemniczyli Egipcjanie i Fenicjanie. Od nich przejęli mity, maskując je. Twórcy świata, Eloim czy bogowie, byłiby zatem fenickimi bohaterami, o których mówi Sanchoniathon.

19 Czyżby więc królowali gdzie indziej? Ta relacja przypomina kwestię przemieszania się istot przybyłych z innej planety, jak to zrobili prarodzice z Biblii. Czy z tego powodu Astarte nosi głowę byka? Astarte, czyli Wenus, jak mówi Sanchoniathon. Wenus planeta i królowa, oblatująca cały wszechświat na statku kosmicznym, jego opis znajdziemy później. Nie zapominajmy, że Sanchoniathon powiedział bardzo wyraźnie, iż Astarte nie była boginią, lecz stworzeniem śmiertelnym. Aby mogła zatem zbadać niebo, musiała mieć statek kosmiczny.

Czy gwiazda przecinająca powietrze jest aerolitem? Radioaktywnym kamieniem o nadzwyczajnych mocach?

Czy też po prostu wszechświat należy rozumieć jako glob ziemski, a za gwiazdę przecinającą powietrze (asterius) ogromnego orła?

(Uwaga: fenicka Minerwa wprowadzona do Grecji przez Kadmosa nazywała się Oyya lub Oyx<x (Ops?). Od Minerwy pochodzi słynne paladium zabrane przez Ulissesa z Troi. Tutaj Pauzaniusz zauważa, że Kadmos był Fenicjaninem, a nie Egipcjaninem).

Nastał mór i wielka śmiertelność, Kronos w całopaleniu poświęcił ojcu Uranosowi swojego jedyne go syna (Jeuda). Obrzezał się i kazał krewnym, żeby zrobili to samo. Wcześniej poświęcił zmarłego syna, którego miała Rea z Plutonem, zwanego Muthem, tak Fenicjanie nazywają śmierć Plutona.

Po czym Kronos przekazał bogini Baaltis oraz Dione w posiadanie Byblos; Beryt Posejdonowi (Neptunowi) oraz Kabirom, oraczom i rybakom. To oni poświęcili szczątki Pontusa w mieście Beryt.

Przedtem Taautos wtajemniczywszy Uranosa, wyrzył na płaskorzeźbie oblicza bogów: Kronosa, Dagona i innych, którzy są uświęconymi znakami liter.

Na cześć Kronosa wymyślił też emblemat królestwa: dwie pary oczu z przodu i z tyłu ciała, przy czym jedna para powoli się zamyka, na ramionach zaś dwie pary rozkładających się i składających skrzydeł; ponadto skrzydła na głowie, jedno dla oznaczenia rządzącej inteligencji, drugie jako wskazanie wrażeń.<sup>20</sup>

Oczy sugerują, że Kronos widział śpiąc i spał czuwając, natomiast skrzydła znaczą, że latał bez odpoczynku i odpoczywał w locie.

Inni bogowie również mają skrzydła, wskazujące, że towarzyszyli Kronosowi w locie.

Kronos, przybywszy do regionów południowych, oddał cały Egipt bogowi Taautosowi, aby stał się jego imperium.

Siedmiu Kabirów, synów Sydyca, a także ich ósmy brat Asklepios było pierwszymi spośród wszystkich ludzi, którzy te fakty zebrali, aby zachować pamięć o nich, tak jak im nakazał bóg Taautos.



# Historia jest wypaczona

Następnie syn Thabiona został pierwszym hierofantem spośród tych wszystkich, którzy kiedykolwiek żyli w Fenicji; on te pisma przetłumaczył w sposób alegoryczny, a "wtopiwszy je" w ruchy wszechświata przekazał kapłanom orgi i prorokom tajemnic.

Oni zaś, chcąc jeszcze zwiększyć niezrozumiałość wszelkich tradycji, dodali nowe wymysły, nauczyli ich swoich następców i tych, których oni wtajemniczą.

Wśród nich był Isiris, wynalazca trzech liter, brat Chna, pierwszy, który zmienił swoje imię na imię Fenicjanina.

20 Sanchoniathon mówi wyraźnie: dwa skrzydła są symbolem i wyjaśnia dlaczego. Inne skrzydła służą do latania, nie zapominajmy bowiem, że ci "bogowie" są śmiertelnikami, jak wielokrotnie wspomniano. Zostali ubóstwieni po śmierci, bo zostawili wynalazki pożyteczne dla ludzkości. Zatem Kronos latał... Astarte zaś oblatywała niebo.

"Grecy, wybijający się wśród wszystkich ludów błyskotliwą wyobraźnią, najpierw zawłaszczyli większość tych rzeczy, przeładowując później różnymi ozdobnikami, aby im nadać dramatyczną formę, całkowicie przeobrazili je, chcąc podbijać urokiem bajek.

Dlatego Hezjod i tak wychwalani poeci cykliczni, sprokurowali teogonie, gigantomachie, im tylko właściwe, a kastrowanie tekstów, jakiego się dopuszczali i przenoszenie przekazów z miejsca na miejsce, ostatecznie zaciemniły całą prawdę.

Nasze uszy od pierwszych lat życia są przyzwyczajone do słuchania ich kłamliwych przekazów, a nasze umysły od wieków nasycone przesadami, przechowują jak cenny depozyt bajeczne przypuszczenia, o czym wspomniałem na początku.

Czasy dodatkowo zafałszowały ich dzieło, spowodowały, że uzurpacja stała się nienaruszalna, prawda wydawała się dziwactwem, zaś sfałszowane przekazy zyskały miano prawdy".

Zakończmy na tym cytowanie Sanchoniathona, interpretowanego przez Filona z Byblos.

(Nieco dalej czytamy:)

"Filon w swojej rozprawie o narodzie żydowskim mówi o Kronosie, co następuje:

"Tautos, którego Egipcjanie nazywają THOTEM, wzięwszy przez swój geniusz górę nad wszystkimi Fenicjanami, najpierw u nich uregulował kult religijny, który oparł na prostackim doświadczeniu, aby zeń uczynić oświecone doświadczenie."

**Tajemniczy wąż**

*(Strona 42, tom I)*

Tenże Filon mówiąc o fenickich literach i tłumacząc Sanchoniathona, mówi: "Spójrzcie tylko na gady i zwierzęta wydzielające jad, nie przynosząc ludziom żadnej dobroczynnej korzyści, powodują śmierć lub pozbawiają członków tych, którym wpuścili ów ponury i straszliwy jad."

*(Uwaga: z tego wykładu wynika, że dla Sanchoniathona i dla Fenicjan węże, smoki i inne gady pochodzą z nienawistnej i szkodliwej rasy. Czyżby z tego brała się w świecie antycznym cześć powszechnie oddawana wężom?)*

Sanchoniathon nam to wyjaśni; nie chodzi o węża jadowitego, o żmiję czy padalca, ale o pewien rodzaj "węża" świetlnego, błędzącego w chmurach, grzmiącego i szybkiego, jak błyskawica.

"Tautos, a za nim Fenicjanie i Egipcjanie, ubóstwili *gatunek* smoków i węży, jako że spośród wszystkich zwierząt pełzających mają one najsilniejszy podmuch.

Twierdzi, że mają ognistą materię, z czego właśnie wynika ich *szybkość*.<sup>21</sup>

Bez stóp bowiem, bez dłoni i bez jakichkolwiek środków zewnętrznych, w jakie są wyposażone inne zwierzęta, wykonują wszelkie ruchy i przybierają najrozmaitsze kształty. *Nadaje jaką chce* <sup>21</sup> Filon nie rozumiał znaczenia, jakie Sanchoniathon nadaje potężnemu podmuchowi "węża" (grzmieniu), wyrzucającemu go w powietrze "z szybkością, jakiej nikt nie może przekroczyć z powodu jego podmuchu"

(reaktora).

*szybkość swoim śmigłom*<sup>22</sup>, którymi opisuje swój ruch. Co powoduje, że to zwierzę zajmuje miejsce w świątyniach i wiążą się z nim liczne tajemnice."

"...To zwierzę nie ginie naturalną śmiercią... Fenicjanie nazywają je Agatodemonem,<sup>23</sup> dobrym geniuszem, a Egipcjanie Knefem; dodając mu głowę krogulca z powodu *energii tego ptaka*."

Epeisa - tak u nich zwanego - pierwszego hierofanta i hierograma, na język grecki przetłumaczył Areius z Heraklopolis, nawiązując słowo w słowo do poniższego: "Pierwszym i najwybitniejszym bóstwem jest wąż z głową krogulca (pełen łaski), który kiedy otwiera oczy zalewa światłem cały obszar ziemi protogone, czyli pierwszej powstałej; kiedy je zamyka - zapadają ciemności." Epeis posługiwał się językiem emfatycznym, aby dać do zrozumienia, że wąż *błyszcząc wszystko oświetla*. Bo właściwością światła jest przecież oświetlanie.<sup>24</sup>

Terecydos, który przejął wszystkie pierwotne pojęcia od Fenicjan, czcił w swojej teologii boga Ofioneusza<sup>25</sup> i Opionidesa, o którym pomówimy później.

Egipcjanie, określając wszechświat według takiej samej koncepcji, ryli dośrodkowy, aerokształtny i płonący krąg; w środek wpisywali wydłużonego węża z głową krogulca, a cała figura była podobna do greckiej litery theta.

Przedstawiają świat w kształcie koła, z wężem w środku symbolizującym dobrego geniusza (Agatodemoną).

*(Uwaga: Celtowie też umieszczali węża w środku koła lub kręgów dośrodkowych, co oznaczało tworzenie wszechświata za pomocą wibracyjnej fali.*

*Czy Agatodemon był falą? Elektrycznością? Wydawałoby się, że agatodemon-wąż jest czymś analogicznym do pierwotnej energii materii. Może to jest nwyvre (legendarny wąż Celtów).*

Czarownik Zaratustra w świętej księdze Persów powiedział dosłownie tak: 22 Dosłownie tak właśnie napisał Euzebiusz, s. 42, ostatni wiersz. Wąż w mitologii fenickiej, jak zresztą we wszystkich mitologiach, jest najczęściej węzem latającym z głową barana. Znajdujemy go na wielu stelach, płaskorzeźbach i kapitelach w Fenicji, Asyrii, Babilonii, we Frygii, w Egipcie, Grecji, Peru, Meksyku, Gwatemali, Kolumbii, USA.

Wszędzie jest przedstawiany jako symbol najwyższy, ale archeologów odstręcza prawdziwe znaczenie tego symbolu.

Kiedy wąż nie lata, mówi. Jest inicjatorem, a przez wypaczenie pierwotnego znaczenia, stał się u Egipcjan grołą wtajemniczenia w kształcie uskrzydłonego węża.

Dał dobrą radę Ewie w Ziemskim Raju. Jest szatanem-aniołem, dobrym przyjacielem ludzi, jest Wtajemniczonym przybyłym na Ziemię na latającym wężu ze śmigłami czy reaktorem (lub z obydwoma), czyli prezentuje się niemal dokładnie jak samolot turboodrzutowy.

23 Agatodemon = u Greków dobroczynne bóstwo (agatos = dobry, daimon = geniusz, duch). Jest to także greckie imię egipskiego boga Knefa, geniusza płodności i dobroczynności, symbolu Nilu. Knef jest w starożytnym Egipcie przedstawiany pod postacią węża z diademem na głowie, jego ogon kończy się kwiatem lotosu lub pękiem kłosów.

24 Jakżeby mogło chodzić o prawdziwego węża? Czy wąż jest błyszczący, świetlisty, potrafi oświetlać swoją obecnością? Czy też jest to "pojazd jaśniejszy od słońca", o którym mówił Garcilaso de la Vega opisując pozaziemskie urządzenie, które sprowadziło na ziemię Orejonę, pierwszą pozaziemską kobietę?

25 Ofioneusz: tytan, który panował na niebie wraz z małżonką Eurymoną przed Saturnem i Reą, Saturn go zwyciężył i wrzucił do Tartaru. W pieśniach religijnych, które Apoloniusz z Rodos (Argon, 1, 503) włożył w usta Orfeusza, Ofion król-wąż został zrzucony do morza przez Kronosa. Przekaz o komecie Wenus zrzucanej w niebiański ocean znał Ferecydes z Syros, mistrz Pitagorasa.

"Bóg z głową krogulca jest pierwszy, wieczny, niedostępny, niepodzielny, niezrównany, jest przewodnikiem ku wszystkiemu, co piękne, niedostępne, niemożliwe do zdobycia... itp.

Ostanes mówi tak samo w dziele zatytułowanym *Osiem Modlitw*.

Biorąc to za punkt wyjścia fizjologiiści zbudowali, jak przytoczono, system: przedstawili w świętych sanktuariach świętyń pierwsze gwiazdy (?) w kształcie węży.

Składali im ofiary, wyznaczali dla nich święta i misteria, uważając je za największych bogów i

moderatorów wszechrzeczy. Takie są przekazy Sanchoniathona o węzach."

*(Strona 162, tom I).*

(z Filona)

Starożytni mieli zwyczaj poświęcania najukochańszego dziecka jako okupu dla mściwych bogów w chwilach wielkiego zagrożenia: dzieci potajemnie zabijano.

Tak więc Kronos, którego Fenicjanie zwali II *{Hel, Bel}*, panujący w tym kraju, ten sam, który po śmierci został gwiazdą o tym imieniu, swojego jedyne syna... Jeuda... przybrał królewskimi atrybutami i poświęcił na ołtarzu, który sam w tym celu zbudował.

*(Tom II, księga X, rozdz. IX). (z Euzebinsza)*

"Gdyby Sanchoniathon urodził się za panowania Semiramidy, a ona żyła w czasach dawniejszych od Troi, musiałby być zatem starszy od owych czasów; mówi się, że znał

wspomnienia spisane przez pisarzy starszych od siebie, a zatem ci ludzie starsi od niego żyli w czasach bliskich Mojżeszowi." Otóż Porfiry w czwartej księdze swojej diatryby przeciw nam napisał

co następuje:

"Sanchoniathon z Berytu ściśle prawdziwie opowiada o wszystkim, co ma związek z Żydami, zgodnie z nimi podając miejsca i nazwy. Znał wspomnienia spisane przez Hierombala, kapłana boga Jeu, który poświęciwszy swoją historię Abibalowi, królowi Berytu, otrzymał tak sam z siebie, jak i dzięki krytykom, którym książkę kazał przejrzeć krytycznie jego dzieło, świadectwo pełnej prawdy.

Czasy, w których żyli ci ludzie, poprzedzają czasy Troi i są bliskie czasom Mojżesza, jak wykazują tablice sukcesji królów fenickich. Sanchoniathon, którego imię w języku fenickim znaczy *przyjaciół prawdy*, zebrał i opracował całą starożytną historię na podstawie dokumentów zebranych w archiwach miast i annałów przechowanych w świątyniach, urodził się w czasach Semiramidy, królowej Asyryjczyków."

KONIEC FRAGMENTU SANCHONIATHONA

# KOMENTARZE

## *Wąż ze śmigłem*

Z naszego punktu widzenia najważniejszy w *Historii fenickiej* jest fragment opisujący węża ze śmigłami:

“Jego oddech jest najsilniejszy, ma szybkość, której nikt nie może dorównać z powodu podmuchu... nadaje *śmigłom* taką szybkość, jaką chce... jego energia jest wyjątkowa. Przedstawia się go z głową krogulca... błyszczący wszystko oświeśla.”

Z tych cytatów niezaprzeczalnie wynika, a Sanchoniathon to uściśla, że nie chodzi tu o węża-zwierzę, lecz o węża-pojazd latający.

Ten latający pojazd nabiera jakiej chce szybkości, działając na *śmigła*. Zdanie jest zagadkowe, niemniej jednak z ogólnego opisu wynika, że wąż napędza się w przestrzeni podmuchem tylnym.

Słowo śmigło pochodzi z greckiego *helix, helissein* = nawijać, a od tego wywodzi się *ilinx* = wir.

Do naszej wyobraźni najbardziej przemawia ów “wir”. Znajduje się on z przodu węża, lecz sam wąż wiru nie tworzy, bo gdyby tak było nie miałby podmuchu napędowego z tyłu.

Całość mogłaby być rodzajem śruby Archimedes, lecz porównanie z aeronautyką XX wieku identyfikuje latającego węża: jest to samolot turbodrutowy, napędzany silnikiem odrzutowym ze śmigłem z przodu.<sup>26</sup>

Przypomnijmy jeszcze błyszczący wygląd samolotu, dysponuje on wyjątkowym źródłem energii, która pochodzi z ognistej materii... na pewno widocznej z powodu ognia wyplwanego przez przewód silnika odrzutowego, którego warczenie (podmuch) zrobiło takie wrażenie na Sanchoniathonie.

Owego “węża” znali także Fenicjanie, Egipcjanie, odpowiada on definicji ostatecznie opracowanej: pozaziemska machina latająca pilotowana przez Inicjatorów. Bo to jest równocześnie pojazd i kosmonauci. Zresztą często się go przedstawia z głową barana, czyli przewodnika.

“Kiedy otwiera oczy, zalewa światłem całą ziemię protogone, czyli pierwszą poczętą, kiedy je zamyka nastają ciemności...” To zdanie oraz rodzaj kosmologii, według której wszechświat jest przedstawiany jako aerokształtny krąg z wężem w środku, jest cenną informacją, mimo zamieszania, jakie wprowadza Filon cytując myśl Zaratustry.

Widzimy w tym objawienie naszej genezy: ziemia protogone istnieje, może nawet mieszkają na niej tubylcze ludy, one wszakże nabywają świadomość, stają się oświecone wtedy, kiedy Inicjatorzy z kosmosu przekazują im wiedzę. Gdy kosmici przestają pomagać rodzajowi ludzkiemu, cywilizacje chylą się ku upadkowi lub upadają. Nie chodzi o Boga - opis węża odnosi się oczywiście do przedmiotu materialnego - być może o bogów, a wiemy, że Sanchoniathon nazywał

tak cywilizatorów, wynalazców.

26 Sanchoniathon mówi: "Wąż z napędowymi śmigłami". Egipcjanie używali określenia zmija-płomień. Ciekawe, że samoloty mają coraz częściej wydłużony kształt rakiet i węzów.

Wąż w środku koła dalej opisany jest bliskim krewnym pierwotnej fali elektrycznej znanej Celtom, którą my utożsamiamy z Agatodemonem: elektrycznością.

*Historia fenicka* Sanchoniathona wprowadza nas w przygodę międzyplanetarną i nadzwyczajne zjawiska. Tak samo jest na początku Bibli (anioły-inicjatorzy), tak samo w Księdze Enocha, w rękopisach Majów, Tybetańczyków i staroindyjskich Wedach. Nie wiemy, czy w naszych czasach trzeba wierzyć w tajemnicze, latające talerze, które jakoby składają nam wizyty. W każdym razie informacje są niepewne, trudno potwierdzić, czy kosmici wnoszą do naszej cywilizacji choćby najmniejszy wkład.

Natomiast możemy zapewnić, że wszystkie cywilizacje powstałe pięć tysięcy lat temu nosiły piętno międzyplanetarnego wpływu.

Po pierwsze dlatego, że bogowie byli przedstawicielami jakiejś planety, po drugie dlatego, że wynalazki, nadzwyczajne dla epoki zostały objawione ludzkości, przetrwały tylko przez kilka pokoleń, to znaczy dopóki Inicjatorzy byli obecni.

# 5000 lat temu bogowie latali

Pięć tysięcy lat temu Azja Mniejsza i Ameryka posiadały olśniewające cywilizacje, jak asyryjsko-babilońska, fenicka, Majów i Inków.

Równocześnie najstarsze cywilizacje Persów, Hindusów i Egipcjan tak się odrodziły, że cały świat przestawił się na nową erę, erę obcych bogów przybyłych z nieba.

Tych bogów wszędzie reprezentował tajemniczy symbol: latający wąż lub smok.

W Egipcie Izyda, Horus, Thot, Konsu-Ptah są spod znaku uskrzydłonego dysku.

W Persji wielki bóg Ahura-Mazda jest przedstawiany w latającym pojeździe w formie śmigłowca; w Asyrii i w Babiloni Aszur, małżonek Isztar nosi ten sam symbol co Mazda.

W Fenicji dwoma najbardziej popularnymi bogami są: Baal lub Baal Tsafon, Pan Północy, a jego atrybutem jest byk.

W Kartaginie, sławnej koloni fenickiej, wielką boginią spokrewnioną z Baalem jest *Tanit* (drugie oblicze Baala). Na stelach wyobrażają zagadkowy rysunek, zwany "znakiem Tanit"; historycy nie mają odwagi wypowiedzieć się o nim.

"Znak Tanit" w najczystszej wersji jest dyskiem lecącym nad stożkiem lub piramidą.

Czasami pod dyskiem widać rodzaj łódki z dwoma, podniesionymi prostopadle ramionami.

## ***Biała latająca bogini***

W Hondurasie mit zmienia się, ale zachowuje główne cechy charakterystyczne: pozaziemską rasę bogów z białą skórą i latający pojazd.

Legendy głoszą, że niegdyś przybyła do tego kraju z nieba niewymownie piękna kobieta o białej skórze.

Wylądowała w mieście Cealcoquin, tam kazała wznieść pałac ozdobiony dziwnymi postaciami ludzi i zwierząt.

W świątyni złożono zielony kamień, przedstawiający na trzech stronach rysunki równie tajemnicze, jak reliefy wyryte na murach pałacu.

Kamień był magiczny, był prawdziwym talizmanem, nadawał białej królowej moc zwyciężania wszystkich wrogów.

Pewnego dnia czując, że jej uroda przemija, biała królowa podzieliła państwo między swoich synów, po czym na swoim latającym łożu kazała się zanieść na najwyższy taras pałacu. I wkrótce zniknęła w niebie pod postacią ptaka.

W Peru, Boliwi, Kolumbii, w starożytnym królestwie Inków na fryzie *Puerta del Soi* (wrota słońca) w Tiahuanaco są wyraźnie wyrzeźbione pojazdy kosmiczne.

Tam też bogowie posługiwali się latającymi maszynami: Wirakocza jest ściśle związany z pojazdami z *Puerta del Soi*. Orejona, pierwsza matka ludzkości, przybyła z Wenus "na latającym pojeździe jaśniejszym od słońca", pisał Garcilaso de la Vega.

### ***Kosmonauci na całym globie***

W 1965 roku archeolodzy radzieccy odkryli na Syberii Wschodniej na kamiennym murze rytę przedstawiającą postać z ludzkim ciałem i głową ptaka.

Profesor Aleksander Lipski zwrócił uwagę, że są one bardzo podobne do egipskich Totha i Horusa. Określono, że pochodzą z 3000 roku przed Chrystusem, a zatem z epoki, kiedy na wszystkich kontynentach globu wierzono w bogów i latające maszyny.

Jeszcze ważniejsze jest znalezisko z Perganu w Uzbekistanie, gdzie profesor G.W. Szacki z Instytutu w Samarkandzie znalazł w pobliżu pewnej groty rysunek przedstawiający rodzaj prehistorycznego kosmonauty w hermetycznym kasku wyposażonym w anteny, z aparatem na plecach, podobnym do tego, w jaki się chce w przyszłości wyposażać "chodzących w kosmosie".

W Indiach bogowie przemieszczali się w *vimanas*, pojazdach latających wprawianych w ruch przez *rasa* (rtęć). *Ramajana* opisuje, że bohater Kubera podróżował zazwyczaj latającym wozem.

Wreszcie celtyckie tradycje przekazują, że w czasach Belisama (podobnego do płomienia), w którym łatwo rozpoznać Wenus-kometę wchodzącą w naszą atmosferę, król Bram, nawigator z tajemniczych regionów, leciał na zachód w uskrzydłonym wozie, nie dotykającym wód.

Na wszystkich szerokościach ziemskiego globu w tej samej epoce wystąpiły zjawiska wskazujące na nastanie ery nowych bogów, znanych jako bogowie pozaziemscy, trudno więc wątpić w autentyczność faktów.

### **Rozdział III**



# GNIEW NIEBA

Selekcjonując przypuszczalne prawdy, eliminując stwierdzone fałszerstwa można ustalić porządek wielkich wydarzeń, nadających oblicze przeszłości.

Historia to wszakże kwestia dat, a my nie znamy granic chronologicznych, które by dokładnie sytuowały te wydarzenia w czasie.

Zatem w sposób najprymitywniej empiryczny lokuje się rozległe obszary protohistoryczne w jakimś wieku, w którym odległości mierzy się w tysięcznej mikrona, a czas w tysięcznej sekundy.

***Jedna pewna data: Wenus w 3000 r.***

Podstawa, jaką są narodziny Jezusa Chrystusa, nie jest rygorystycznie naukowa, ponieważ nie wiadomo, nawet w przybliżeniu do kilku lat, kiedy to wydarzenie nastąpiło.

Żaden dokument, żadna relacja z owej epoki nie poświadcza zresztą, że Jezus istniał.

Dalej można w przybliżeniu ustalić czasy Pitagorasa i Buddy, ale wraz z Homerem i wojną trojańską wkraczamy w mgławicę wieków, zwanych "żelaznym" i "brązowym", a to są sympatyczne, wymyślone przez prehistoryków farsowe określenia.

Niezaprzeczalnie taka naukowa i racjonalna cywilizacja, jak nasza powinna ustanowić kalendarz astronomiczny, co na pewno kiedyś zrobi, może z okazji 2000 roku.

A jednak z pewną dokładnością można by oznaczyć datę dwóch epok: epok dwóch wydarzeń, które wywołały mały i wielki potop.

Mały potop, a mamy o nim wiele relacji, nastąpił z winy planety Wenus, która wchodząc w naszą atmosferę jako kometa, wpadła w pułapkę Układu Słonecznego i ustabilizowała się w nim jako planeta.

Poważne dane astronomiczne: hinduska tabela Tirvalur, chaldejskie tablice astronomiczne, świadectwo tradycji całego globu, równoległe nastanie bogów wenusjańskich pozwalają nie wątpić w autentyczność zjawiska.<sup>27</sup>

Data, którą można by obliczyć dokładnie, jest odległa o jakieś 5000 lat od naszego wieku, czyli jest to około 3000 rok.

Drugie wydarzenie, które nas interesuje, wielki potop, zwany powszechnym, jest określone w czasie, i jakkolwiek większość uczonych w zasadzie nie neguje go, to jednak nie zajmują się nim z naukowego punktu widzenia.

Tymczasem od kilku lat geologia, a zwłaszcza glaciologia, poczyniły zadziwiające postępy i wniosły nie tylko dowody na prawdziwość potopu powszechnego, lecz i elementy umożliwiające umieszczenie tego zjawiska w czasie.

Prehistorycy absolutnie nie życzą sobie, aby wprowadzać do nauki klasycznej ów kataklizm, który był prawdziwym końcem świata, ponieważ obala ich teorie zbudowane na niejasnym pokrewieństwie człowieka z małpą oraz teorie er zwanych paleolityczną i neolityczną, ponieważ matematycznie dowiedliśmy ich błędnej interpretacji.<sup>28</sup>

Z kolei astronomowie orzekli, że porządek planetarny nie został zakłócony od wielu tysiącleci; zatem wtargnięcie Wenus na nasze niebo bardzo zakłóca ich spokój.

Zresztą historycy, podporządkowani religijnej mitologii, pozbawionej podstawy naukowej, lecz z istoty rzeczy dogmatycznej, nie mogą, pod groźbą uchodzenia za heretyków, uznać istnienia relacji niezgodnych z relacjami Biblii. A przecież ludzka historia wydaje się nam sfalszowana od potopu do ery chrześcijańskiej.

Chcieliśmy uczciwie wnieść pewne poprawki i przedstawić nowe tezy, zgodne z faktami, jakie musiały mieć miejsce.

Punktem wyjścia tych tez jest potop, który ukształtował nowy układ globu i był prawdziwym 1 rokiem obecnej ludzkości.

### *Światło na jaskinie Lascaux*

Wykształcony świat zna ten cud numer jeden na naszym globie: jaskinie w Lascaux (Dordogne), pełne wspaniałych malowideł skalnych z okresu magdaleńskiego.

Rysunek jest w nich prosty, czysty, dokładny, wskazuje na umiejętność obserwacji ruchu, jakiej nie posiadli nawet malarze Odrodzenia.

Na przykład grzywy zwierząt są malowane przez rozpylanie farb za pośrednictwem wydrążonej rurki.

Te "zera", ci troglodocy z epoki magdaleńskiej, stworzyli wystawę malarstwa kierując się jedyną troską ukazania wiedzy i talentów artystycznych.

Freski liczą 25 do 30 000 lat, pisali ważniacy w pierwszych folderach reklamowych, sławiących jaskinie w Lascaux.

Później malowidła magdaleńskie zbliżyły się do naszej epoki: 15 do 20 000 lat... a teraz liczą już tylko 12 000 lat!

Mój Boże, błąd jest rzeczą ludzką, chętnie wybaczymy taką swobodę datowania; niedopuszczalne jest natomiast ukrywanie, jaka nauka wynika z tego odkrycia.

Pewien fakt rzuca się w oczy każdego uczciwego człowieka: ci Magdaleńczycy umieli malować i rysować z takim kunsztem, nie mogli być prymitywami, prostakami.

Etnologia z całą pewnością twierdzi, że pojęcie sztuki, a zwłaszcza malarstwa nieużytkowego (freski z Lascaux nie mają żadnego widocznego charakteru magicznego) dowodzi, że cywilizacja doszła do

punktu, od którego zaczęły się wielkie wynalazki: maszyny rolnicze, organizacja miast, przemysł zbrojeniowy itp.

Ludzie z Lascaux, twórcy cudownych fresków, z całą pewnością potrafili *co najmniej* zbudować kamienny mur czy też dom z ogniskiem!

27 Dowody tego meteorologicznego zjawiska przekazaliśmy w Księdze zdradzonych tajemnic, rozdział VII i IX.

28 Księga zdradzonych tajemnic, rozdz. IV: Wiek kamienia wymysłem historyków.

Z pewnością musieli w ciągu jednego lub dwóch stuleci nauczyć się topienia metali, uprawiania gleby, hodowli, budowy kamiennych miast.

W ciągu 1000 lat na pewno opanowaliby sztukę budowy wozów, wytwarzania prochu, a nawet druku... W ciągu 2 do 3000 lat musieli zdobyć wiedzę podobną do naszej: organizować wyścigi samochodowe, mecze sportowe, wystrzeliwać rakiety kosmiczne...

A tymczasem, kiedy wszystko zapowiadało bliski rozkwit cywilizacji i nastanie ery wielkich wynalazków, *nic się nie wydarzyło!*

Ludzie z Lascaux nie tylko nie wynaleźli prochu strzelniczego, ale zniknęli.

Czyżby to zadziwiające zjawisko w ogóle nie interesowało naszych uczonych prehistoryków?

Ależ tak. Tylko że gdyby o tym mówili, musieliby uznać autentyczność zasadniczego wydarzenia, któremu właśnie woleli zaprzeczać za wszelką cenę, musieliby uznać *potop powszechny*.<sup>29</sup>

Bo tylko jeden powód tłumaczy nagle, całkowite zahamowanie cywilizacji ludzi magdaleńskich - gigantyczny kataklizm, który ich unicestwił!

Czyż nie jest to oczywiste?

### ***Wiarygodni świadkowie***

Tradycje pięciu części świata, tak na europejskim Zachodzie, jak u Skandynawów, Celtów, Greków, Hebrajczyków, Chaldejczyków, Hindusów, Irokezów, Siuksów, Majów, Inków, czarnych z Afryki i Metysów z Oceanii, dostarczają dowodów na wielki potop.

Taka jednomyślność powoduje, że jest wysoce nieprawdopodobne, aby ludzie izolowani na wyspach lub kontynentach tak odległych jeden od drugiego, mogli wymyślić legendę, której szczegóły są analogiczne, jeżeli nie wręcz identyczne.

Zaprzeczać, że nasz glob przeżył w czasach prehistorycznych perturbacje, i to wielokrotnie, wskutek kataklizmów wewnętrznych lub kosmicznych, oznaczałoby podtrzymać tezę, że ochłodzenie planety odbyło się w sposób magiczny, że góry rosły z rozsądną powolnością, a przepaście złościły się tak,

aby nie zakłócać snu świątkowi ryb.

Trzeba by także przyznać, że komety nie mogą spotykać planet, że nowe w ogóle nie mogą się pojawiać... słowem, że wszechświat jest doskonale uregulowanym zegarkiem, w którym nie mogą zaistnieć wybuchowe zjawiska.

Żaden uczony nie zaryzykowałby takiej tezy.<sup>30</sup> Były zatem wstrząsy, które ujawnia zresztą badanie różnych zjawisk kosmicznych, meteorologicznych i geologicznych.

<sup>29</sup> Potopem powszechnym nazywamy oczywiście po prostu potop planetarny. Jednak dla naszego ziemskiego zrozumienia tego kataklizmu, używamy terminu "potop powszechny".

<sup>30</sup> Od czasów ery pierwotnej było wiele potopów, a wszystko skłania do myślenia, że podlegają one uniwersalnym cyklom zmiennym od jednego do drugiego bieguna. Od 1248 roku nasza północna półkula zaczyna się ochładzać, podczas gdy południowa się rozgrzewa. Periodyczność cyklu liczy 21 000 lat, można zatem domniemywać, że nowy potop nastąpi w roku 11 748.

# Kwazary i potop

Kwazary, inaczej niby-gwiazdy, są względnie małymi ciałami niebieskimi, których rozmiar lokuje je na ogół między gwiazdą i galaktyką, wydzielają one jednak kolosalną energię, znacznie intensywniejszą niż np. Droga Mleczna.

Wariacje świetlistości kwazara 3 C 273 wydają się dowodzić, że niby-gwiazdy rozszerzają się lub zwężają periodycznie jakby po to, aby skompensować wzrost naszego wszechświata, odgrywając w ten sposób rolę regulatorów kosmicznych.

Dzięki temu zjawisku angielski astrofizyk Fred Hoyle sformułował fantastyczną tezę, zgodną wszakże z tradycją; Andre Schubnel wyjaśnia ją tak:

“Od ponad 10 miliardów lat wszechświat jakoby osiąga stopniowo rosnące poziomy organizacji: galaktyki, gwiazdy, planety - życie.

Podobno jednak któregoś dnia cała ta materia staje się pyłem atomowym i wszystko zaczyna się od nowa, lecz już bez nas... Po okresie tworzenia i rozwoju miałby nadchodzić czas samozniszczenia i tak dalej...”

Według tej teorii masa każdego ciała zależy od globalnej zawartości wszechświata podlegającej fluktuacjom (ekspansja, wybuch, reorganizacja). Czy można się zatem dziwić, że nasz mały glob ziemski przeżywa periodyczne potopy i inne kataklizmy zgodnie z fluktuacjami kosmicznymi?

“Badanie zjawisk geologicznych wykazuje istnienie cykli”, napisał prehistoryk Furon, a glaciolog Milanović przypisuje zjawisko lodowacenia przyczynom pozaziemskim: cykлом promieniowania słonecznego.

# Meteoryty i potop

Co roku spadają na nasz glob tysiące meteorytów, których masa wynosi od kilku gramów do kilku ton.

Statystycznie wielki meteoryt co 7-8000 lat zakłóca spokój ziemski.

A zatem, jak widać, jest wiele przyczyn potopu!

Obliczono, że meteoryt o średnicy 50 km spadający na Zielony Przylądek wywołałby przypyływ, mogący zatopić port na Oceanie Atlantyckim.

Spadając na Ziemię spowodowałby kataklizm na całym globie i mógłby podnieść bieguny, które na skraju ziemskiej "gruszki" - zwłaszcza biegun południowy - nie mają ustalonej równowagi!

Meteoryt o średnicy powyżej 100 km... automatycznie wywołałby potop powszechny.

Ponadto trzeba uwzględnić możliwość spotkania komety lub asteroidy z naszą planetą.

Taka możliwość wcale nie jest rzadka, jakby się zdawało, bo w 1966 roku astrofizycy, w tym S.T. Butler, profesor uniwersytetu w Sydney, niepokoił się ewentualnością kolizji z Ziemią asteroidy nazwanej Ikar.

Mogło to nastąpić w czerwcu 1968 roku, gdyby nie znaleziono sposobu na odwrócenie biegu bolidu.

Ikar nie jest dostatecznie duży, jego trajektoria biegnie około 7 milionów kilometrów od Ziemi, jego siła wybuchu równałaby się jednak sile wybuchowej tysiąca bomb wodorowych.

W życiu naszego Układu Słonecznego było na pewno wiele Ikarów, żaden nie trafił, niektóre mogły wszakże wywołać straszne kataklizmy.

Trzeba w końcu dodać, że Ziemia przyciąga asteroidy prawdopodobnie pochodzące z rozbitej planety:

*Hermes* = średnica 1200 metrów

*Adonis* = błędna skała w kształcie kieszki, długość 400 metrów *Amor* = błędna skała kilkusetmetrowa

*Eros* = w kształcie hantli, długość 40 kilometrów

*kometa Halleya* - przeleciała obok Ziemi w 1986 roku.

Czy można mieć pewność, że żadna asteroida, szczególnie wybuchowa, nie spadła na Ziemię w epoce przed potopem?

# Tajemnicze kamienie i meteoryty

Trudno zidentyfikować największe meteoryty globu, bo albo leżą w głębi mórz, albo utworzyły wzgórza lub trudno rozpoznawalne skalne zbiorowiska, albo spoczywają pod ziemią na dnie wyłobionych przez siebie kraterów. Wielkimi kraterami są: *Chubb Ungawa* (Labrador): 3350 m

Meteor Krater (USA): 1300 m

*Wolfe Krater* (Australia): 853 m

*Aouelloul* (Mauretania): 250 m

*Henbury* (Australia): 220 m

Największe znalezione meteoryty:

*Cap York* (Grenlandia): 36 000 kg

*Bacubirito* (Meksyk): 27 000 kg

*Otumpa* koło Tucumanu (Argentyna): 15 000 kg

*Villamete* (USA): 14 000 kg

*Bemdego* (Brazylia): 9000 kg

*Krasnojarsk* (ZSRR): 375 kg

*Paragould* (USA): 338 kg

*Molina* (Hiszpania): 116 kg

Starożytni nazywali tajemnicze kamienie spadające na Ziemię *ceraunia*, *kamieniami piorunowymi*, *betylami* lub *żywymi kamieniami*. Przypisywano im właściwość pływania na powierzchni wody przy dźwiękach trąbki lub jeszcze cudowniejszą, tonięcia, kiedy wymówiono przy nich bezbożne słowa. Mówiono, że mieszkają w nich bogowie, dlatego przechowywano je w świątyniach lub na miejscu oddawano im boską cześć.

Oto najślawniejsze aerolity na świecie:

Czarne kamienie ze *Świątyni Słońca* na wyspie jeziora Titicaca w Boliwii-Peru.

To podobno Orejona, matka ludzi, która przybyła z planety Wenus, przywiozła je z sobą.

Trzy czarne kamienie w *Kaaba* w Mekce, przyniesione z nieba przez anioły.

*Kamień Apol a*, czarny, twardy, ciężki, uważany za aerolit. Heleniusz, syn Priama i sławny wróżbita

znał ponoć przyszłość dzięki magi kamienia, który podarował mu Apol o. Według legendy Heleniusz, aby usłyszeć wyrocznie bogów poruszał kamieniem nad głową recytując inwokacje.

Wówczas kamień dziwnym, głuchym i drżącym głosem przepowiadał przyszłość.

*Kamień Cybelis* na wzgórzu Idy (Frygia, na wschód od starożytnej Troi). Masa żelazna uważana za aerolit.

*“Matka Bogów”* w Pessinonte (Frygia), a także na Krecie i w Te-bach. Kult Cybelis-Astarte.

*Kamień Diany* w Efezie. Według podań posąg bogini i kamienie w świątyni spadły jakoby z nieba. Oddawano tam cześć Dianie-Artemidzie, to znaczy gwiazdzie Wenus, a nie - jak twierdzono

- Księżycowi.

Diana (diano = gwiazda poranna) była siostrą Apol a, on z kolei był Gwyonem i Pięknym Heolem Celtów, Hermesem Egipcjan.

*Ancyle* Rzymian, masa żelazna, spadła na Ziemię za panowania Numy Pompiliusza (około 700). Według przepowiedni Sybil i jej utrata zapowie upadek Rzymu.

*Kamień Argusa*, spadł w 465 roku przed Chrystusem w Tracji, a filozof Anaksagores uwierzył, że sklepienie niebieskie jest kamiennym murem i to z niego właśnie czasami odpada jakaś część.

*Elgabal* z Emessy w Syri . Był to czarny, stożkowaty kamień, zwany Elgabalem, czcili go Fenicjanie. Varius Avitus Bassanus od niego wziął swoje cesarskie imię: Heliogabala na cześć świątyni, w której jakoby panował kult Słońca.

W tym przypadku też świadomie sfałszowano tożsamość: kamień z Emessy nie był jednak związany z kultem Słońca, lecz z nieznanym kultem, z pewnością *Asimy*, bóstwa z sąsiedniego miasta Hamath.

Na marginesie sławnych aerolitów - a może nawet w ścisłym związku z nimi - wypada wspomnieć o magnetycznych górach, których mało utlenione żelazo, czarne, błyszczące, spoiste, ma dwa bieguny i jest naturalnym magnezem.

Oto najbardziej znane spośród nich: w Dannemora (Szwecja), na północy jeziora Watter, w Taberg też na południu jeziora, w Utoe (Finlandia).

### ***Glacjologia: potop sprzed 12 000 lat***

Piętnaście lat temu zakładano, że ostatnie zlodowacenie ziemskie - glacjał Wurmsa -

postępowało stopniowo przy bardzo powolnym topnieniu w okresie od 100 do 150 000 lat.

Opierając się na najnowszych pracach wielkich glacjologów, takich jak S. Jelgersma, W.

Romanowsky i Andre Cail eux obecnie można uściślić pewne podstawowe punkty odtwarzające



Ostatnie topnienie lodów (ostatnie maksimum glacialne) wystąpiło około 12 000 lat temu (w przybliżeniu do 2000 lat).

31 Vide ciekawą pracę M. de Nanteuil: Światowy przyptyw ziemski, 1966, Wyd. Spes.

Było ono niesłychanie gwałtowne, wywołane prawdopodobnie uderzeniem w naszą planetę lub przez inne zjawisko kosmiczne o podobnych skutkach; na przykład przejście komety.

Pęknięcie lodów miało charakter powszechny, wszystkie lodowce na biegunach topniały równocześnie. Ogromny przyptyw wymiółł, wygładził glob ziemski.

Zarazem geologowie upewnili się, opierając się na danych naukowych<sup>32</sup>, że około roku 10 000 (czyli mniej więcej 12 000 lat temu), szybkość sedymentacji dna mórz znacznie osłabła, kiedy gwałtowna zmiana klimatu objęła cały glob.

A zatem teza o potopie powszechnym spowodowanym gwałtownym pękaniem lodów masywu polarnego stała się faktem i to umiejscowionym w czasie.

Będąc w posiadaniu takiego złotego klucza do historii, prehistorii i geologii, możemy już teraz uchylić zakazane wrota przeszłości i nadać nazwę błędom niektórych "wielkości" chcących za wszelką cenę wymyślać naszą genezę.

Okrutna ironia, poczciwy ksiądz Breuil, znana światowa sława z dziedziny prehistorii, nagromadził wiele teori bez wartości, aby wytłumaczyć historię Noego: nie zrozumiał lekcji z Lascaux i całe życie szukał brakującego ogniwa darwinowskiego.

W rowie morskim Cariaco (Wenezuela), o 350 km na wschód od Caracas, sondowanie pozwoliło stwierdzić, że osady denne ujrzały światło dzienne - powietrze i słońce - 12 000 lat temu.

Byłby to dowód, że ogromne, 1500-metrowe fale rozbiły się w tym miejscu i pokonały góry nawet do wysokości około 2000 metrów.

Otóż taki przyptyw ma dostateczną siłę, aby unicestwić ludzkość na przeważającej części powierzchni globu, z wyjątkiem grup rozsianych na wysokich płaskowyżach, do których wody nie dotarły.

32 Badania dna morskiego i mikroskopijne badanie wielkości żyjątek planktonu. Wiadomo, że ich wielkość zależy od temperatury wód na powierzchni morza. A także badanie wariacji izotopowych tlenu w organizmach i varves (złoża sedymentarne z sezonową zmiennością), których jest 12 000 zdaniem szwedzkiego geologa De Geera od czasu stopnienia lodowca europejskiego.

## Rozdział IV

### PIĘĆ WYSEPEK GLOBU

Potop zatem już nie jest hipotezą, lecz pewnikiem historycznym.

Moglibyśmy go nazwać *diluvium* (potop po łacinie), gdyby geologowie, w celu zaznaczenia wrogości wobec realiów kataklizmu, nie związali tej nazwy z występującymi co cztery lata wylewami naszych rzek.

### ***Wyobraźmy sobie rok 10 000***

Około roku 10 000 lądolód (pokrywa lodowa) otacza Green Land czy Hyperboreję, gdzie - zgodnie z przekazem - kwitnie *przesadnie* rozwinięta cywilizacja. *Przesadnie*, gdyż faktycznie przekracza ówczesne granice.

Przekazy zapewniają: kataklizm zaczął się od gigantycznego pożaru planety. Ludzie spłonęli żywcem lub utonęli, niektórzy przeobrazili się w zwierzęta.<sup>33</sup>

Ognisty deszcz, jaki wyprzedził wtargnięcie wód, mógł mieć co najmniej cztery przyczyny: 1. Przejście komety, lekka kolizja, otarcie się jej o Ziemię, deszcz meteorytów lub wybuch asteroidów.

2. Erupcje wulkaniczne.

3. Wybuchy jądrowe lub wojna atomowa wywołana przez mieszkańców Ziemi.

4. Sygnał pozaziemski. Brutalny (za bardzo) przejaw cywilizacji kosmicznych w celu zwrócenia uwagi Ziemi. Wstrząs od uderzenia ogromnej rakiety kosmicznej w USA lub Mongoli .

Słowem, wybuch w tajdze z 1908 roku pomnożony przez 1000 lub przez 100 000.

Rozbijają się lodowe masy lądolodu, popychają góry skandynawskie, ścierają kontynenty, przelewają oceany.

Celtycja - to, co było geograficznym miejscem Celtycji - zostaje rozdzielona przez La Manche - od północnej Angli , wyspy Man, Irlandi i na południu Gali .

Pod wodą ginie wielka część Bretanii i Akwitani . Reszta planety podobnie; z otchłani wyłaniają się kontynenty, inne znikają wchłonięte w macicę Ziemi lub starte przez dryfujące góry.

Głob jest jedynie dymiącą i nieokreśloną magmą, z której w zamęcie, jękach chaosu tworzy się geografia przyszłych czasów.

<sup>33</sup> Ludzie stali się małpami, mówi Popol Vuh. Trzeba się także odwołać do metamorfoz mitologii greckiej i do bajecznych istot, pół ludzi pół zwierząt, od których roi się również w innych mitologiach (a także w Biblii) szczególnie uporczywie. Owe mutacje sugerują myśl o Promieniowaniu. W Księdze zdradzonych tajemnic, rozdział II i III, wyłożyliśmy tezę przedpotopowej wojny atomowej, trzeba dopuścić możliwość istnienia takiego zjawiska po przejściu komety, co w pełni wystarczyłoby do wywołania poważnych zakłóceń atmo-sferycznych i uszkodziło

pierścień Van Allena. Miałyby miejsce intensywne bombardowania cząsteczkami kosmicznymi (promieniowanie) oraz przyspieszone mutacje u ludzi, zwierząt i roślin. Takie zjawiska występowały co najmniej tysiąc razy podczas miliardów lat istnienia naszej planety. Z pewnością za dużo spekulowano na temat powolnej ewolucji gatunków. Ewolucja nie zawsze przebiega tak, jak sobie wyobrażają antropologowie klasyczni, czyli w ogromnych odstępach czasu, czasami jej motorem są błahe fakty i brutalne zmiany.

Nie zamierzamy grać roli wizjonerów, ale czy nie w taki sposób starożytni opisują kataklizm?

Czy nie tak musiało to wyglądać w oczach przerażonych niedobitków?

A jednak z tego ziemskiego globu, na którym wtargnięcie wód kończy dzieło pożaru, wyłaniają się wysepki oszczędzone przez ogień i fale.

Te wysepki to pięć wielkich płaskowyżów, na których przeciętna wysokość szczytu sięga od 2000 do 4000 metrów.

### *Fale dochodzą do 2000 metrów*

Podczas potopu poziom wód w zależności od szerokości geograficznej obliczamy na 2000 do 4000 metrów.

Wiele elementów potwierdza ten szacunek:

1. Zważywszy, że prawie cała ludzkość została unicestwiona, ale mimo wszystko jakaś część się uratowała, trzeba założyć, że wody oszczędziły wysokie płaskowyże, na których żyli ludzie niezbyt rozpieszczani przez życie: myśliwi, pasterze, drwale. Słowem "zera" przedpotopowej cywilizacji.

2. Jedynymi uratowanymi byli ci, którzy wspięli się na najwyższe góry, mówi przekaz. A przecież jest niewiarygodne, aby mieszkańcy dolin zdążyli dokonać wspinaczek, wymagających kilku godzin (jeżeli nie

wielu dni) trudnego marszu,

a wiemy, że narastanie wód było

gwałtowne.

3. Biblia mówi o górze Ararat, miejscu uratowania Noego; Xisuthrus z Chaldei umieszcza arkę na górze Korkura; Manu Hindusów – na płaskowyżach Himalajów; Bochica w Ameryce Południowej chroni się na płaskowyżu Andów, a Coxcox, meksykański Noe, znajduje schronienie w Sierra Mądre. Indianie z Ameryki Północnej mówią o Górach Skalistych, a plemiona afrykańskie o płaskowyżu etiopskim, jako miejscu zgromadzenia tych, którzy się uratowali.

Szczyty tych wszystkich gór przekraczają 4000 metrów wysokości.

4. Słonie, zaskoczone gwałtownym wzniesieniem lądów, znaleziono zamrożone na wysokości 4000

metrów w Azji Środkowej. Trzeba zatem zgodzić się, że kataklizm potopu wywołał ogromne fałdowanie skorupy ziemskiej. Słonie zginęły z tego powodu, a później ogarnęły je popotopowe lodowce.

### *Wylania się pięć wysepek*

Jeżeli wyobrazimy sobie glob ziemski zatopiony, pokryty wzburzonymi falami, dochodzącymi do 4000 metrów wysokości, co wynurzy się z kataklizmu?

Otóż wynurzy się pięć wysokich płaskowyżów:

—  
płaskowyż meksykański,

—  
altiplano Peru,

—  
płaskowyż Abisynii,

—  
płaskowyż irański,

—  
płaskowyż himalajski.

Na pewno było jeszcze kilka wysepek czy szczytów, które mogły służyć ludziom za schronienie

- mamy na myśli Grenlandię, gdzie przyływ był słabszy, ponieważ wychodził od bieguna północnego 34, praktycznie jednak tylko pięć najwyżej położonych płaskowyżów globu powódź oszczędziła.

Skąd geologowie wyprowadzają ludzką rasę?

—  
Z Peru i Meksyku rasę czerwoną,<sup>35</sup>

—  
z Abisyni rasę czarną,

—  
z Iranu rasę białą,

—  
z Himalajów rasę żółtą.

I nigdy z dolin, skąd - zgodnie z logiką - ludzkość powinna była brać początek. Czy to nie jest wstrząsające?

Jeżeli ludzkie kolebki nie znajdowały się w żyznych dolinach Eyzies, Touraine, Ukrainy czy Florydy, to dlatego, że przyczyna była niezmiernie ważna. Tylko potop powszechny uzasadnia wiarygodnie takie zjawisko, a to stwierdzenie jest oczywistym dowodem kataklizmu, po którym przetrwały jedynie jednostki, jak nas zapewniają tradycyjne przekazy.

# Niewielu uratowanych

Potop powszechny, zgodny z potopem Ogygesa 36, spowodował wyginięcie prawie całego ludzkiego gatunku, skoro przekazy wspominają:

–

8 uratowanych według Biblii ,

–

1 parę po potopie Deukaliona w mitologii greckiej,

–

2901 rozbitków w mitologii perskiej,

–

2 do 6 uratowanych po potopie asyryjsko-babilońskim (przypisywanym Wenus),

–

10 do 1000 po potopie chaldejskim Xisuthrusa,

–

1 osobę po potopie Mani (najstarszym) Catapatha-Brahmana,

–

4 do 5 według greckiej wersji, w której potop Ogygesa Jest starszy od potopu Deukaliona,

–

8 po potopie Mani (Mahabharata).

–

8 po potopie Satavrata,

–

2 po potopie Kymris (Celtowie belgijscy),

34 Szczyty Grenlandi przekraczają znacznie 3000 metrów, a ponieważ potop kierował się od północy ku równikowi nieustannie narastając, można sobie wyobrazić, że stosunkowo niewysokie góry, ale

położone w kierunku bieguna, mogły stanowić wyjątkowe miejsce schronienia. Przyptyw musiał dojść do 4000 metrów w Ameryce i tylko do 3000 metrów na szerokości geograficznej Kaukazu; logika wykazuje, że na początku nie były przykryte wodą góry o wysokości 2000 metrów. To się zgadza z prawami fizycznymi, potwierdza to również tradycja, która lokuje Hyperboreję i Thule "w umiarkowanej oazie w środku lodowych gór o bajecznym wyglądzie", co uzasadniałoby na przykład istnienie gejzerów w Islandii oraz fakt, że przed nachyleniem globu na planie ekliptycznym nie było pół roku. Grupa Hyperboreańska mogłaby zatem przeżyć potop i przekazać dziedzictwo wiedzy Skandynawom i Celtom, pochodzącym ze szczepu irańskiego.

35 Co jest częściowo błędem. Dawni Indianie czy Meksykanie z Ameryki Północnej nie pochodzą z płaskowyżu meksykańskiego (wysokość tylko 2000 metrów), ale z Gór Skalistych, co dokładnie ustaliły przekazy, Kodeks i etnologia. Meksykanie wyemigrowali, to znaczy opuścili obecne USA po wielkim kataklizmie. Prowadzeni przez kapłanów założyli Meksyk w miejscu oznaczonym proroczymi znakami.

—  
2 z Eddas Skandynawów,

—  
2 po potopie Litwinów,

—  
2 według przekazu Kanariów z Ekwadoru,

—  
50 do 100 po potopie Bochica (Kolumbia),

—  
50 do 100 po potopie Chichimeków w pierwszym wieku zwanym atanotiuli (słońce wód).

Tam też jest powiedziane: *potop powszechny*,

—  
2 po potopie meksykańskiego Coxcoxa,

—  
4 po potopie według przekazów brazylijskich,

-

kilku  
uratowanych  
po

potopie

w

Nowej

Kaledonii,

u

Inków

itp.

Liczby, jakie są podawane od jednego bieguna do drugiego, ze wschodu na zachód, dowodzą, iż uratowanych było bardzo niewiele.

Ocalała większość gatunków zwierząt, prawdopodobnie przeczuły one niebezpieczeństwo.

Owego przeczucia nie można wyjaśnić racjonalnie, wymyka się ono kontroli, analizie naukowej, ale jest sprawdzonym zjawiskiem.

Legenda o arce Noego, jakkolwiek nie pozbawiona wszelkich podstaw, nie może wyjaśnić przeżycia zwierząt.

Pewne jest, że taka arka, jeżeli istniała, musiałaby być równie naukowo wyposażona jak nasze najnowocześniejsze statki meteo czy kosmiczne pojazdy-laboratoria.

Aby zachować mnogość gatunków wrażliwych na zimno czy na wielki upał, na wilgoć czy suszę, aby oddzielić jagnięta od wilków, zapewnić każdemu idealną temperaturę, stosowną żywność, trzeba by dysponować urządzeniami elektrycznymi, jeżeli nie wręcz elektronicznymi.



# Przypadek egipski

Inna tajemnica, dotycząca ludzkości, która budzi nasze zaciekawienie to "przypadek egipski".

Do roku 4000 (4000 przed naszą erą), na świecie nie rozwinęła się żadna licząca się cywilizacja, z wyjątkiem cywilizacji w Egipcie.

Dalej w czasie wydaje się niemożliwe odnalezienie śladów architektonicznych - z wyjątkiem jaskiń - potop zrównał wszystko z powierzchnią ziemi, a zwłaszcza doliny, w których znajdowały się miasta i dowody działania ludzkiego.

Kataklizm, obficie cytowany przez Hindusów, Babilończyków, Chaldeczyków, Hebrajczyków, Nordyków i Ameryndów, został prawie pominięty milczeniem przez Egipcjan, co skłaniało, być może, prehistoryków do negocjowania go.

*Wydaje się jakby wszystko potoczyło się w taki sposób, że ludność z nad Nilu nigdy nie poznała potopu*<sup>37</sup> I faktycznie nie doznała go, bo dolina Nilu ma zaledwie 12 000 lat; poprzednio rzeka ta nie wpadała do Morza Śródziemnego!

<sup>36</sup> Potop Ogygesa jest w mitologii greckiej najstarszy. Potop Deukaliona, ponieważ był związany z Prometeuszem-Wenus, zbiegał się z wejściem Wenus na nasze niebo.

<sup>37</sup> Faktycznie przekaz o potopie przetrwał w Egipcie, ale po wielu tysiącletnich peregrinacjach (od 1000 do 6000) oparł się na micie religijnym. Nieszczęścia Ozyrysa = seria Zatem w zupełnie nowej krainie narodziła się około 8000 lat temu najstarsza z naszych historycznych cywilizacji, dzięki czemu możemy stwierdzić, że po potopie Hyperborejczycy<sup>38</sup> czy Atlantydzi osiedlili się w dolinach Nilu. Czy przybyli z nieba, jak "aniołowie" biblijni? Nie znajdujemy żadnej wzmianki o tym w mitologii egipskiej, trzeba wszakże odnotować, że symboliczny uskrzydłony dysk, jak u Asyro-Babilończyków jest tajemniczym znakiem znajdującym się w większości świątyń.<sup>39</sup>

Inicjatorzy mogli zatem przybyć jedynie z pobliskiego płaskowyżu etiopskiego zamieszkanego przez czarnych, jest wszakże nie do pomyślenia, aby ci rozbitkowie, pasterze, drwale i myśliwi, byli zdolni do ponownego stworzenia zaginionej cywilizacji. Znajdowali się wśród nich uczeni, co można tłumaczyć wyłącznie istnieniem w Etiopii bazy strategicznej lub naukowej analogicznej do baz, jakie wielkie kraje XX wieku zbudowały w wielu najbardziej znanych miejscach globu: na górze Wilsona, na wzgórzu Palomar, na szczycie Południa itp. Baza owa musiała być wyposażona w takie zasoby żywności, żeby mogła przetrwać co najmniej kilka miesięcy.

Kiedy glob ziemski odzyskał spokój, rozbitkowie zeszli na mniej wrogie ziemie i naturalnie osiedlili się w wysokich dolinach Nilu. Oczywiście stały przed nimi trudne problemy, poczynając od promieniowania i z pewnością epidemii oraz braku świeżego pożywienia<sup>40</sup>, jest jednak oczywiste, że istnieli ci, którzy przeżyli potop, a rozbitkowie z Etiopii znajdowali się, jakkolwiek by było, w uprzywilejowanej sytuacji.

"Cud egipski" w sztuce i nauce można wytłumaczyć jedynie w taki sposób.

Po pięciu czy sześciu tysiącach lat życia społecznego, kiedy w dolinie Nilu, w Tebach aż po Sais rozwijała się cywilizacja, Egipcjanie prawie zupełnie zapomnieli o udrękach potopu, co jest tym logiczniejsze, że dla nich powodzie były boskim błogosławieństwem.

### *Mater - z której odrodzi się ludzkość*

Według naszej hipotezy, uratowani na płaskowyżu etiopskim należeli do dwóch klas społecznych: uczonych i niezbyt rozwiniętych czarnych tubylców.

Wszyscy uczeni Atlantydzii musieli być mężczyznami, a zatem w celu utrzymania swojej rasy musieli zapłodnić czarną.

kataklizmów. Porażki Tyfona = wycofanie morza. Zwycięstwo Horusa i Izyda poszukująca członków Ozyrysa - to część ziemi egipskiej odbitej morzu.

38 Hyperborejczykami nazywamy jądro białej rasy osiedlonej przed potopem między Grenlandią i Florydą.

Przez Atlantydwów rozumiemy ludność rasy czerwonej osiedloną w części Ameryki Południowej i na zatopionym kontynencie Atlantydy na Oceanie Atlantyckim.

39 Ów znak miałby jakoby zaledwie 5000 lat, to znaczy pochodziłby z epoki, w której bogowie podróżowali na latającym wężu i wylądowali w Fenicji i Asyrii .

40 Najgroźniejszymi plagami podczas i po powodziach są: najpierw brak pitnej wody, następnie epidemie: tyfus, dżuma, cholera, paratyfus itp. Gdyby w roku 2000 zostały zatopione trzy, cztery miliardy ludzi, wynikiem byłaby epidemia dająca nader nikłą szansę przeżycia uratowanym. Po wycofaniu się wód, na zarażonej padlinie Ziemi życie ludzkie stałoby się prawie niemożliwe. W sierpniu 1966 w Anatolii wschodniej po trzęsieniu ziemi odnotowano przypadki cholery mimo prewencyjnych szczepień i pomocy udzielanej przez wszystkie kraje globu. Można zatem przypuścić, że w mieście liczącym dziesięć tysięcy mieszkańców trzęsienie ziemi spowodowałoby śmierć dwóch tysięcy osób, a pozostałe osiem tysięcy bez zewnętrznej pomocy, byłyby skazane na zagładę wskutek epidemii cholery.

Przekazy o potopie wspominały jedynie mężczyzn, sądzymy zatem, że ocalało bardzo niewiele kobiet. Może nawet była tylko jedna na cały kontynent; z tego wynika niezwykle waga, jaką popotopowi mężczyźni przywiązywali do kobiety, do Mater, z której miała się odrodzić ludzkość.<sup>41</sup>

Ten koniec świata niezwykle zbiega się z upadkiem moralnym ludzi, jak potwierdzają przekazy, z ogniem i wtargnięciem wód.

Ale właśnie fantastyczne zbiegi okoliczności wpisują się w powszechne normy związane z naszą ludzką przygodą.

Kiedy zbliżają się czasy kataklizmu kosmicznego, cywilizacje są zbyt rozwinięte, zbyt niebezpieczne (lub odwrotnie) i wtedy następuje nieunikniony wybuch.

Tak jak owoc i strąk gniją i pękają przed kataklizmem, tak człowiek gnije i pęka, kiedy zbliża się nowy cykl kosmiczny.

Ta teza zgadza się z prawami ewolucji, bo napisała ją sama natura.

Byłoby głupotą, w naszym ludzkim rozumieniu, gdyby rewolucja następowała wówczas, kiedy cywilizacje nie są jeszcze dojrzałe, nie osiągnęły szczytu. Byłoby to nielogiczne, a zatem racjonalnie uważamy, że wszystko jest uporządkowane - w tym również imponderabilia - przez często niezrozumiałe, ale zawsze naukowe i powszechne prawa.

41 Jeżeli Mater jest czarną kobietą (ziemską) wtedy łatwo wytłumaczyć kult Czarnych Dziewic, który u Egipcjan stał

się kultem Izydy. Teza jest tym prawdopodobniejsza, że tradycyjni historycy, a zwłaszcza wspomniały pisarz Marcel Moreau, zapewniają, że w podziemnych sanktuariach - Chartres Le Puy, Paryżu itp. - posągi Izydy - Czarnej Dziewicy zawsze poprzedzały posągi Białych Dziewic.

## **EWOLUCJA CZŁOWIECZA OD POTOPU DO NASZYCH**

### **CZASÓW**

1. Przed

rokiem

10

000

planeta

Ziemia

podlega

dominacji

dwóch

przeciwstawnych bloków: Atlantydzie i Ziemi Mu.

Koło roku 10 000: deszcz ognia i potop powszechny.

Ludzie są napromieniowani. Gina prawie wszyscy przez utonięcie.

Na pięciu wysokich płaskowyżach przetrwało niewielu rozbitków. Kontynenty znikają pochłonięte, inne wynurzają się z czeluści.

Ludzkość przedpotopowa składała się z: Atlantydów i mieszkańców Ziemi Mu, potomków Inicjatorów Nr 1: "aniołów" biblijnych lub Hyperborejczyków, których niewielka kolonia mieszkała, być może, na Grenlandii.

Do tych dwóch głównych grup doszli tubylcy ziemscy (z pewnością czarni).

Nowa ludzkość wyjdzie z pięciu ocalonych punktów globu:

—

*czzerwoni* (Atlantydzi) z Gór Skalistych i Kordyliarów andyjskich;

—

*czarni* (tubylcy) z płaskowyżu etiopskiego;

—

*żółci* (Ziemia Mu) z Himalajów;

—

*biali* z płaskowyżu irańskiego.

2. W roku 3000 kometa wchodzi na orbitę słoneczną i staje się planetą Wenus.

Inicjatorzy Nr 2: Wirakocza, Quetzalcoatl, Kukulkan, Baal przybywają na Ziemię. Być może są odszczepieńcami z planety Wenus, zanim ta ostatnia wymknęła się ze swojej pierwotnej orbity?

Być może pochodzą z nie zidentyfikowanej planety, która wybuchając stworzyła asteroidy?

W tej sprawie wszystko może być jedynie hipotezą, jest tylko jeden fakt: kometa weszła w Układ Słoneczny i stała się planetą Wenus. Zbieżnie z tym ważnym wydarzeniem kosmicznym, a może nawet w związku z nim, w Fenicji, Asyrii, Babilonii, Peru i Meksyku pojawili się Inicjatorzy.

## **Rozdział V**

# CZARNE DZIEWICE

Biblia i przekazy ustne opowiadają, że po potopie powszechnym nastąpiło potworne kojarzenie się ludzi i zwierząt, co o mało nie doprowadziło do zniknięcia naszej rasy.

Czy owa hybrydyzacja była zgodna z tajnymi prawami powszechnymi? Trzeba mieć odwagę rozważenia tej hipotezy, aby nam nie groziło popadnięcie w rasizm.<sup>42</sup>

To oczywiste, czarni i żółci są braćmi białych, ale dlaczego nie małpa, krowa, tapir, lew, dąb czy kapusta?

# Kosmiczny antyrasizm

Czyż nie jesteśmy w przededniu ponownego przeżywania dramatu, jaki przeżyli ludzie popopotowi, zwycięzcy potworów, które sami powołali do życia?

Nasze dumne rakiety kosmiczne są gotowe do wyruszenia z mężczyznami i kobietami na pokładzie najpierw na Księżyc, potem na Wenus i Marsa.

Nie ma szans, abyśmy spotkali ludzi na odwiedzanych planetach, aby kosmonauci mogli się tam zaaklimatyzować i rozmnażać poza naszą przyjazną ziemską atmosferą.

Opierając się na tej hipotezie, wyspecjalizowane służby amerykańskie i rosyjskie przygotowały program hybrydyzacji polegający na tym, aby w obcym środowisku, jak ciało zwierzęce czy roślina, doprowadzić do rozwoju i narodzin - poza sferą ziemską - nasienia lub embriona ludzkiego przywiezionego bezpośrednio z Ziemi. Wcale nie jest niemożliwe, wręcz przeciwnie, aby nasienie to mogło się rozwijać aż do utworzenia istoty zdolnej do życia, pod warunkiem dostarczenia środowisku inkubacji chemicznych elementów uznanych za niezbędne.

Oczywiście musiałaby zostać przeprowadzona także odwrotna operacja: unicestwienie w środowisku inkubacji naturalnych wydzielin, które mogłyby być szkodliwe dla rozwoju nasienia.

Po *dowodnych* doświadczeniach przeprowadzonych w 1964 r. na komórce przez angielskiego prof. Henry Harrisa i dr. J.F. Watkina z Oksfordu, nie ma już wątpliwości, iż w niedalekiej przyszłości zostaną stworzone nowe rasy przez skojarzenie przedstawicieli różnych królestw natury.

Dla biologa nie ma zasadniczej różnicy między materią a energią, między minerałem a ożywioną najwyżej zorganizowaną materią. Pig-malion kochał marmurowy posąg, który ożywił, a czyż poeci nie kochali wszystkimi swoimi zmysłami wielowiecznego dębu, pod którym narodziła się idylla, rzeki, łąki pełnej stokrotek, morza czy góry dlatego właśnie, że jest to bardzo pokrewne miłości cielesnej?

42 Rasizm jest dominantą cywilizacji i wielkich wydarzeń historycznych. Ludźmi najbardziej egzaltowanymi są

“pseudoantyrasiści”. Pokrewne małżeństwa między bratem i siostrą czy matką i synem są zakazane przez prawo wszystkich krajów, ponieważ sprzyjają pojawieniu się obciążeń genetycznych obecnych w rodzinie. Uczciwy człowiek wie, do jakiego stopnia jest rasistą, niezależnie od tego, czy jest biały, czy czarny, czy żółty. Wydaje się wszakże możliwe, że antyrasizm zwycięży w przyszłości, kiedy rodzaj ludzki mógłby się hybrydować nie tylko ze Czy przyjaciele zwierząt nie uwielbiają swoich domowych psów, kotów lub małpki? Dlatego właśnie nie istnieje odraza fizyczna w perspektywie małżeństwa, lecz jedynie bariera moralna, która nosi imię rasizmu, przedłużenie zbrodni przeciw naturalnym prawom życia.

*Ewa, Izyda i córki Lota*

Niegdyś nie było problemu rasowego, kiedy Ziemianki pozwalały się zapładniać "aniołom", a Pan, w przeciwieństwie do redaktorów Biblii, nie widział w tym nawet najmniejszej niemoralności.

Dziewica Maria poczęła swoje dziecko z "Duchem Świętym"; w Egipcie bogini Nut połączyła się ze swoim bratem, naśladowana przez Izydę, która nawet miała syna (Horusa) w wyniku stosunku z trupem swojego małżonka; grecki Zeus zapłodnił cnotliwą Atenę... w historii, legendzie i mitologii znajdują się rozliczne przykłady dziwacznych związków od kazirodztwa po małżeństwa międzyplanetarne.

Kiedy jednak stawką jest los rasy ludzkiej, wówczas wszelkie skrupuły zanikają, ustępując miejsca najwyższemu prawu: koniecznej reprodukcji. Ewa miała jedynie dzieci płci męskiej; zapewniła ciągłość gatunku utrzymując stosunki seksualne z synami. Córki patriarchy Lota, po zagładzie Sodomy i Gomory, sądziły, że znikł cały świat (Księga Rodzaju XIX, 31): rzekła starsza do młodszej: "Ojciec nasz stary jest... pójdźmy, upójdźmy go winem i śpijmy z nim, abyśmy mogły zachować nasienie z ojca naszego..."

Później w historii hebrajskiej Pan okaże się większym moralistą, powierzy nawet rasistowską misję swojemu "Narodowi Wybranemu".

Po tym wykładzie lepiej rozumiemy problem, jaki stanął przed ludźmi po potopie i w jaki sposób został rozwiązany. Niektórzy uważali się za jedynych ocalonych na globie i spółkowali ze zwierzętami, dopóki nie powstały twory w przybliżeniu ludzkie. Wtedy nastąpił eksperyment biologiczny na wielką skalę, nieskończenie bardziej dowodny niż kilka sztucznych zapłodnień, o które bojaźliwie i nielegalnie pokusili się biologowie XX wieku.<sup>43</sup>

Doświadczenia zostały ukoronowane sukcesem, rodziły się potwory i z nimi ludzie czystej rasy musieli podjąć wojnę eksterminacyjną.

### *Czarna Dama z jaskiń*

Kult Czarnej Dziewicy był współczesny pierwszym popotopowym ludziom, jeżeli wśród uratowanych nie było ani jednej białej kobiety dla odtworzenia ludzkości. Jak powiedzieliśmy, tej hipotezy nie można całkiem wykluczyć w odniesieniu do plemienia z płaskowyżu etiopskiego, które osiedliło się w Egipcie.

Otóż właśnie w Egipcie narodził się kult Czarnych Dziewic, a jego rozprzestrzenienie się na całym globie wydaje się wskazywać przyczynę o uniwersalnym charakterze. Matka jest ściśle zwierzętami, ale także z królestwem roślinnym w celu stworzenia superrasy czy też innej rasy, która, naturalnie, uprawiałaby następnie skrajny rasizm!

<sup>43</sup> Jeżeli wierzyć tradycji, hybrydyzacja udała się z tapirem, krową i kłaczą. Mojżesz w Ha'azinu tak mówił do Hebrajczyków, którzy stali się znów bałwochwalcami: "Poświęcali Szeidimowi, który nie przychodzi z góry." Warto połączyć to z historią Ezawa, w śmierzdzącej skórze, obrośniętego włosami i stwierdzeniem Pana oskarżającego Hebrajczyków, że "splugawili się ze zwierzętami" (Księga Lewitów, rozdz. XVIII, 23-24).

związana z życiem i uczuciowością ludzi, a zatem jej kult wydaje się bardzo prawdopodobnie pierwszym kultem uprawianym przez świadomą ludzkość.

Dla okultystów Czarna Matka stała się ukrytym bóstwem wszechświata. W tym znaczeniu jest Czarną Dziewicą i paradoksalnie różni się od niej *Mater*, także czarna, z jaskiń i podziemnych sanktuariów, a to z powodu dziecka, które trzyma na ręku.

Kulty Matki Białej czy Czarnej i Czarnych Dziewic ostatecznie podczas biegu czasów, po surowej "czystce" przeprowadzonej przez chrześcijan w pierwszych wiekach naszej ery, udało się więc zidentyfikować.



# Niezwykli kochankowie

Matka ludzkości u Celtów nazywała się *Dana*, Danu lub Ana<sup>44</sup> i wiązała się z latającym baranem przybyłym z nieba do Armeni : czarna ziemską dziewczica + kosmonauta = mutant.

W Peru była *Mama Quilla*, *Ma* w Azji Mniejszej, ale także *Maja* Greków, która urodziła Hermesa

“w ciemnej jaskini”. W misteriach eleuzyjskich symbole Matki, węża i jaskini są w sposób podstawowy powiązane z kultem Demeter, a Dionizos (Inicjator) w greckiej mitologii został

wskrzeszony pod postacią węża z głową barana.<sup>45</sup>

Ezoterycznie, czyli w sposób głęboki i tajemny, mit jest bezpośrednio związany z naszą genezą i hybrydyzacją.

Profesor Andre Bouguenec notuje, że u większości gatunków roślinnych - u których ewolucja jest znacznie szybsza - zapłodnienie wymaga przybycia *obcego*<sup>46</sup>, np. wiatru, owadów, człowieka itp., czyli czynnika zewnętrznego przenoszącego pyłek najczęściej drogą powietrzną. Czy istnieje analogia między tym *obcym* czynnikiem a niezwykłymi “pozaziemskimi kochankami”, którzy przybyli, i na pewno jeszcze przybędą, żeby zapłodnić Ziemię, nasze córki i nasze inteligencje?

Wierzymy w to.

Czy krzyżowanie, szczepienie, mieszanie nie jest niezbędne do ewolucji gatunków?

Wychodząc od tej tezy i tezy wymiany między planetami, francuski genetyk J. Korke przeprowadza fascynujące doświadczenia.

# Nadczłowiek w genetyce J. Korke

Niewiele wiadomo o pochodzeniu ludzkich ras, a jeszcze mniej o pochodzeniu roślin.

Skąd wzięła się pszenica?

44 Danu lub Donu w Irlandii i Don w Wielkiej Brytanii. Dam "w nieznanym języku", z którego czerpał sanskryt.

Kriocefaliczny wąż (z głową barana) był latającym Inicjatorem. Zbliżony do latającego barana Argonautów,

"latającego węża" i latających smoków strażników skarbów (skarby inicjacji).

45 Temat potraktowany przez tradycyjnego historyka Marcela Morea w Kultach światła.

46 W mitologii termin obcy (Oannes, Wirakocza, Quetzalcoatl itp.) implikuje pozaziemskie pochodzenie. Można zatem powiązać to zjawisko ze zjawiskiem automatyzmu komórkowego. W 1953 roku profesorowie Watson i Crick odkryli jedną z tajemnic życia: budowę kwasu dezoksyrybonukleinowego, czyli DNA, tworzącego istotę chromosomów, nosicieli "informacji genetycznych". Nie wiadomo jednak, jak owe "informacje" umiejscowione w jądrze komórki mogły przejść do cytoplazmy tej samej komórki, gdzie odbywa się synteza białka. W 1959 r. F. Jacob i J. Monod dali rozwiązanie tej zagadki, wyobrażając sobie WYŚŁANNIKA o krótkim życiu (ARN), który znika natychmiast po wykonaniu misji. W roku 1960 wyodrębnili tego teoretycznego wysłannika i udowodnili jego istnienie.

W jaki sposób starożytne jabłko z Armenii nabrało takiej niezwykłej jakości przypisywanej mu przez wszystkich kronikarzy? Tajemnica!

Ponieważ geneza roślin jest nieznana, można postawić hipotezę, że nasiona przywieźli na Ziemię kolonizatorzy z kosmosu.

Tak samo mogły powstać niektóre rasy zwierząt.

Ponieważ prawdopodobnie i my kiedyś skolonizujemy planety, nie możemy *a priori* odrzucać odwrotnego zjawiska.

Przygotowanie ziemskiego planu obejmuje wywóz nasion roślin, a także nasienia zwierzęcego przeznaczonego do prób plantacji, hodowli i oczywiście hybrydyzacji.

Z doświadczenia genetyka J. Korke w zakresie reprodukcji zwierzęcej wynikają ciekawe wnioski dotyczące zarówno historii, jak i przyszłości ludzi. Wcześniej przypomnimy pewne wiadomości na temat przekazywania życia, a zwłaszcza somy i tkanki rozrodczej.

*Soma* (ciało) to całokształt komórek tworzących organizm, zdolny przystosować się do zewnętrznych warunków. *Tkanka rozrodcza* to całokształt elementów związanych z dziedziczeniem

przekazywanych przez osobnika potomstwu. Soma - czynnik pośredni i tkanka rozrodcza - czynnik pokrewny wzajemnie wywierają na siebie wpływ. Wychodząc od tych danych, staje się teoretycznie możliwe stworzenie człowieka "wyższej rasy" z ojca i matki wyselekcjonowanych w celu doprowadzenia do korzystnej hybrydyzacji.

J. Korke przeprowadził z powodzeniem doświadczenie w hodowli zwierząt: byka i krowy.

Wynikiem było nadzwyczajne cielę, które jednak jako rodzic nie zachowało połączonych zalet ojca i matki. W ludzkiej płaszczyźnie doświadczenie powinno przebiegać między najdoskonalszymi jednostkami: potomkami Dżyngis-chana i potomkami Hugona Kapeta na przykład, jeżeli oceniamy, że Kapet i Dżyngis-chan byli geniuszami. Jakikolwiek byłoby uszkodzenie fizyczne ich potomków, zachowaliby oni wszakże we krwi cechy pradawnych geniuszów, z możliwościami tym większymi, gdyby "małżeństwo" zostało zawarte między "wyższymi rasami" jak najbardziej odmiennymi i możliwie jak najodleglejszymi, oczywiście jednak tego samego gatunku.

Słowem, trzeba by płodzić dzieci "wyższe" przez kojarzenie jednostek typów najodleglejszych: na przykład "wyższej rasy" bretońskiej i "wyższej rasy" chińskiej. Co zdarza się od czasu do czasu w sposób naturalny. Rodzi się geniusz, ponieważ jego przodkowie byli ludźmi wyższymi, którzy zachowali doskonałą jakość genów. Ten geniusz jednak nie może spłodzić genialnego dziecka, gdyż pozytywne cechy występują tylko w pierwszym pokoleniu mieszańców. Inna możliwość genialnych narodzin, analogiczna, lecz nie identyczna, może nastąpić dzięki przypadkowi recesywnemu, jak to miało miejsce u Alberta Einsteina, którego rodzice byli chyba Żydami czystej krwi.

### ***Metysi zmieniają oblicze świata***

Wśród narodów i ludów, w których małżeństwa są nieuchronnie pokrewne wskutek izolacji, braku kontaktów z innymi ludzkimi grupami, nie ma żadnej szansy sublimacji, zwłaszcza w dziedzinie intelektualnej.

Charakterystycznym przykładem są niektóre plemiona australijskich Aborygenów, tubylcze plemiona Ameryki Południowej i Afryki, gdzie ewolucja zatrzymała się od tysiącleci i nie może się odnowić mimo wysiłków podejmowanych przez cywilizatorów. Najlepsza metoda uratowania tych plemion od upadku i podniesienia ich do rangi ludzi polegałaby z pewnością na skojarzeniu ich z białymi.<sup>47</sup>

Tak stało się w Afryce i Ameryce, gdzie Mulatki "przerosły" pod względem cech osobowych pierwotny typ.

Gwałtowne wejście czarnej Afryki do klanu narodów cywilizowanych stawia problemy społeczne, które nie zostaną rozwiązane, dopóki hybrydyzacja nie spełni swojego zadania.<sup>48</sup>

Niemal wszyscy przywódcy w młodej Afryce wywodzą się z wyższej rasy, ale już Metysi, wychowani lub wykształceni za granicą, czekają na spuściznę.

To oni są zalążkiem rewolucji.

Rewolucyjny charakter jest nieodłączną cechą Mulatów ludzkiej rasy ziemskiej, białej i żółtej, która

musi się przemieszać z typem afrykańskim, i wejdzie pewnego dnia w erę nieustannych konfliktów wojennych, co może doprowadzić do samozagłady.<sup>49</sup>

Według teorii J. Korke ziemski nadczłowiek powinien powstać z "wyższej rasy" czarnej.

# Istoty pozaziemskie i czarne kobiety

Z drugiej strony Afryka i czarne ludy potrzebują swojego Mesjasza, czy też swojego Wielkiego Inicjatora, aby wznieść się do poziomu innych kontynentów i innych ras. Ów Inicjator mógłby przybyć z kosmosu.

Jeżeli latające talerze nie są halucynacją czy aberracją, przebywające w nich pozaziemskie istoty powinny by, zgodnie z logiką, szukać kontaktu z czarnymi, jeżeli chcą zapłodnić Ziemię.

Związek z czarną kobietą (tubylczą) ma największe szansę powodzenia.<sup>50</sup> Z tej hybrydyzacji mogłyby się narodzić mutanty lub nadludzie, jakiś Apol o czy super-Einstein, ale niestety! również gatunek potworny, cudownie inteligentny, zdolny spierać się z rasą ludzką o supremację na Ziemi.

47 I oto raz jeszcze powraca wielki problem rasowy. Niezaprzeczalny jest fakt, że małżeństwo między białym mężczyzną i czarną kobietą lub między białą kobietą i czarnym mężczyzną daje w wyniku twór wyżej rozwinięty od czarnego... Czarni mogliby zatem ewoluować łącząc się możliwie jak najczęściej z białymi. Czy jednak średni poziom ludzkości nie obniżyłby się niebezpiecznie? Małżeństwa między wykształconym czarnym (na ogół z wyższej rasy) i białą kobietą dają dziecko zdolne intelektualnie, nie byłoby tak jednak, gdyby w grę wchodził byle jaki czarny. To jest główny argument białych rasistów, których skądinąd przeraża rozprzestrzenianie się czarnych.

48 Faktycznie rasizm wśród czarnych jest tak wielki (mowa o czarnych, nie o Metysach), że sroży się nawet wewnątrz rasy biologicznej w postaci nieprzewidywalnych rywalizacji plemiennych. Nie dotyczy on pigmentacji skóry ani narodowości, prowincji czy choćby kantonu, ale rodziny. Kto nie pochodzi z rodziny czarnego i jego szczepu, pochodzi z rasy rywalizującej i wrogiej.

49 Mulaci, bez liczącej się tradycji, bez przodków własnej rasy, nie będą mieli skrupułów, aby wszystko zrównać. To oni nieuchronnie zmiotą tysiąclecia historii; wówczas zrodzi się nowy spiszek przeciw prawdzie. W Chinach czerwona gwardia wskutek fanatyzmu i nienawiści rasowej zniszczyła posągi Buddy i sztukę pochodzenia zachodniego.

Wandalizm jest prawie zawsze związany z kompleksem natury rasowej.

50 Jeżeli Ziemia, jak utrzymują niektórzy teoretycy, jest polem doświadczalnym, ogrodem zoologicznym wyższej, pozaziemskiej ludzkości, normalne byłyby próby krzyżowania najlepiej z czarnymi (największa szansa na powodzenie). A przecież nie wiemy, czy latające talerze nie pojawiają się szczególnie licznie w Afryce. Zawsze dziwimy się, że pseudogoscie pozaplanetami nie kontaktują się z nami... ale nie oszukujmy się "z nami, ludźmi białymi, białymi ludźmi cywilizowanymi". Może ci ewentualni goście byliby zainteresowani stworzeniem hybrydowej W dziedzinie fantastyki istnieje również możliwość, że potworne istoty przybędą kiedyś z innej planety, aby napaść i skolonizować Ziemię. Włochate diabły, hebrajskie Szeidimy, demony -

przecież to nic innego jak kosmiczne istoty odmienne od człowieka.

Wracając do hybrydyzacji o charakterze kosmicznym, trzeba przyznać, że mieszkańcy nie

zidentyfikowanych obiektów latających nie okazali, jak dotychczas, wielkiego pośpiechu, aby gwałcić piękne Ziemiaki! W tych warunkach kojarzenie płciowe "wyższej rasy" czarnej i białej niezaprzeczalnie stwarza Afrykanom większe możliwości, że to u nich urodzi się Inicjator klasy Quetzalcoatl, Prometeusza czy Apolla lub wielki przywódca w rodzaju Stalina czy Mao Tse-tunga.

Prawa ewolucji domagają się hybrydyzacji, jednak istnieje wśród ludzi dążenie, instynkt do zachowania rasy i jest prawdopodobne, że ta troska umotywuje utworzenie kast na Wschodzie.

Zauważmy, że duch kastowy rozwinie się wyłącznie w kraju, w którym metyzacja już się rozpowszechniła. Białe ludy Zachodu uniknęły dotąd tej potrzeby (z wyjątkiem Hebrajczyków) i trzeba było czekać na najazd Arabów w Hiszpanii i silne zaludnienie USA czarnymi, aby pojęcie weszło w porządek społeczny białych.

Przyszłe, eksterminacyjne wojny będą zatem swoistą kontynuacją konfliktu, który w pierwotnych czasach historycznych przeciwstawić musiał rasę Atlantydów rasie Mu.

# Ewa i Adam byli czarni

Paradoksalnie biali, którzy na ogół są niechętni łączeniu się z czarnymi zgodzili się, i jak się zdaje z honorem, na hybrydyzację z "aniołami" przybyłymi z nieba. Na pewno byli tym zainteresowani!

Takie dziwaczne zachowanie mogłaby wyjaśnić naturalna przyczyna: pierwsi ludzie, tubylcy ziemscy, na pewno pochodzili z czarnej rasy; Adam i Ewa byli czarni.<sup>51</sup> I tak jak Afrykanie mają jeden ideał, jedną manię: poślubić białe kobiety, tak pierwotne Ziemianki z entuzjazmem oddawały się białym istotom pozaplanetarnym, które je odwiedzały (czarna Izyda - poszukiwaczka seksu).

Jest to jedynie hipoteza, ale zadziwiająco łatwo pasuje ona do znanych i przypuszczalnie autentycznych faktów. Tak też tłumaczyłby się atawistyczny kult pierwotnej Czarnej Dziewicy, zmieniającej się w Białą Dziewicę lub w Mater po tysiącletniej ewolucji, zwłaszcza po potopie. Tak samo nasi czarni, afrykańscy bracia, po czasie ewolucji i po zapowiadającym się końcu świata, przejdą identyczną mutację w kierunku białego koloru.

## *Bóg jest biały*

Zdaniem Paracelsusa kolor czarny jest korzeniem i początkiem innych kolorów, co dla fizyków jest diabelnie świętokradczą definicją (a Paracelsus stosował ją wyłącznie na sposób alchemiczny, ludzkości z czarnymi, kto wie, czy nie ma już tego rodzaju mutantów? Kto wie, czy w przyszłych wojnach przeciw białym, fizycznie podupadającym, nie staną Metysi olbrzymy, synowie pozaplanetarnych zdobywców planety? Czy niegdyś analogiczna wojna nie zdecydowała o końcu świata i potopie? Te hipotezy mają pewne cechy prawdopodobieństwa.

<sup>51</sup> Biblia nie sprzeciwia się tej hipotezie. Mitologia grecka mówi, że "Angelo, syn Jowisza i Junony ukradł jeden z kosmetyków matki i dał go Europie, co tłumaczy, dlaczego Europejki mają od tego czasu bardzo jasną cerę". Czyżby jej przedtem nie miały?

inaczej jej nie pojmując), wpisuje się to wszakże w naszą tezę, że czarni reprezentują tubylczą rasę ziemską.

Biblia w Genezis wspomina o dwóch istotach, które, być może były efektem skrzyżowania gości przybyłych z kosmosu i kobiet z Ziemi.

Pierwsza (rozd. I, werset 27) była nieudana, ale druga (rozd. II, werset 7) zapoczątkowała rasę Adamową i rozwój ludzkości.

To jest właśnie początek owych olbrzymów (Genezis VI, 3-3) sławnych w mitologicznej starożytności.

A czy rozwój nie przejawia się w nietrwałości gatunku, jego uduchowieniu, jego rosnącym wtajemniczeniu, jego oczyszczeniu symbolizowanym i konkretyzującym się w białym kolorze?

Bóg nie jest ani czarny, ani żółty, ani czerwony, lecz biały we wszystkich mitach, we wszystkich

religiach i jest to powszechna oczywistość. W tym znaczeniu ludzie zrodzeni z czarnej Ewy i jej niezwykle kochanków mogli stopniowo tracić czarne zabarwienie skóry na rzecz nieustannego jej jaśnienia.<sup>52</sup> Ludzie, kiedy stali się biali (wtajemniczeni) byłiby zatem wyższymi istotami człowieczymi, podczas gdy czarni (adepti, poszukiwacze) jeszcze nie doszli do wtajemniczenia i nie dojdą, jeżeli *znów* obcy czynnik przybyły z Nieba lub skrzyżowanie z białymi pochodzenia pozaziemskiego nie przyniesie ich dziewicom boskiego nasienia ludzi pochodzących z innej planety. W tym kontekście łatwiej jest pojąć tajemnicę Czarnych Dziewic, których posągi Galowie ustawiali w kryptach świątyń.

Niezupełnie odpersonalizowane i źle schrystianizowane jeszcze teraz znajdują się w Puy, Chartres (Notre-Dame, du Pilier w lewej nawie i w Notre-Dame-de-Dessoubs-Terre w krypcie), w Marsylii, Rocama-dour, Vichy, Quimper, na wyspie Levant, Malaucene, dokąd jedną z nich przynieśli templariusze.

Sami chrześcijanie, nieświadomi heretycy, wskutek niewyjaśnionego atawizmu związanego z nie mniej niejasnymi uczuciami, bardziej czcili Dziewicę niż Boga i jej Syna-Boga. We Francji większość katedr to katedry "Naszej Pani"; we Włoszech Madonna wyprzedza Zbawiciela; nasz kraj i Polska są zdecydowanie królestwami Panny Marii.<sup>53</sup>

W tych dwóch krajach najświętsze pielgrzymki odbywają się do Lourdes, gdzie objawiła się Dziewica, oraz do Częstochowy, gdzie czczona jest sławna Czarna Madonna.

<sup>52</sup> Przeszczep czarnej skóry (oryginalnej) bierze zawsze górę nad białą skórą. Organiczną tendencją jest powrót do cech pierwotnych. Zjawisko jest szczególnie widoczne przy krzyżowaniu się ras. Prawo ewolucji jest jednak tak silne, że dominuje nad skłonnością organiczną: czarni w świecie przeżywają regres na rzecz Metysów o skórze coraz bielszej.

Za kilka stuleci prawdopodobnie nie będzie już czarnych, co położy kres dramatycznemu problemowi segregacji.

<sup>53</sup> Templariusze, kontynuatorzy ezoterycznego chrześcijaństwa (Wysoki Kościół) i święty Bernard, tajemny Wielki Mistrz, nie szczędzili wysiłków, aby rozwijać kult "Naszej Pani", już oczyszczonej Białej Dziewicy, wysublimowanej matki drugiej ludzkości, która wszakże zachowała swój oryginał: lzydę, jej szatę w kolorze nocy i sierp księżycy leżący u jej stóp.

### ***Notre-Dame-de-Dessoubs-Terre***

Czarna Dziewica z Chartres, zwana także "Dziewicą Druidów", była wystawiona w krypcie katedralnej od niepamiętnych czasów, wcześniejszych od budowy katedry, wzniesionej na dolmenie i podziemnym kościele.

Dziewicę Druidów w 1792 roku spalili republikańscy Wandalowie, którzy sądzą, że popełniają świętokradztwo w stosunku do Kościoła katolickiego, podczas gdy, przeciwnie, pomogli mu się pozbyć niewygodnej, pogańskiej relikwi.

"Czarna Dziewica z Chartres jest niesłychanie starożytna, jej obróbka jest prymitywna i doskonale



odpowiada temu, czego można się spodziewać po ludziach zamieszkałych w borach i lasach, jak druidowie" cytuje stary inwentarz z 1682 roku.

“Dostrzega się w niej jednak pewien majestat, budzący szacunek i cześć u wszystkich.

Dziś twarz w wielu miejscach jest wypełniona mastyksem, zwłaszcza policzki, bo były połamane i wklęśłe wskutek dotykania ich różańcami mającymi na końcu żelazne haczyki."

Posąg jest czarny, zrobiony z drewna gruszy, symbolu płodności, jego wysokość wynosi dwie i pół stopy.

Przypuszczano, że figurka była wycięta ciosakiem, ale mimo bardzo prymitywnej faktury, nie mogła być wyrzeźbiona przed III czy IV wiekiem naszej ery, bo Dziecię błogosławiące z kulą w ręku wykazuje wyraźnie chrześcijańską inspirację.

Można przypuszczać, że prawdziwa Dziewica Druidów została niegdyś zniszczona przez chrześcijan i zastąpiona Panną Marią, której wszakże zostawiono pozostałości pierwowzoru: wieniec z liści dębowych.

## **Rozdział VI**

# WTAJEMNICZENIE

“Jeżeli człowiek chce być uznany, musi po prostu powiedzieć kim jest. Jeżeli milczy lub kłamie, umrze samotnie, a wszystko wokół niego będzie skazane na nieszczęście.

Jeżeli mówi prawdę, przeciwnie, na pewno umrze, ale najpierw pomoże żyć innym i sobie.”

ALBERT CAMUS

# 1. WTAJEMNICZENIE W CZASACH PIERWOTNYCH

Szacunkową liczbę ludności globu w niedawnej przeszłości i w bliskiej przyszłości wyraża się graficznie krzywą historycznego zaludnienia.

Niewiadome z przeszłości i przyszłości - nie biorąc pod uwagę imponderabiliów - otrzymuje się przez przedłużenie krzywej w obydwu kierunkach. W przybliżeniu podaje się prawie 3 miliardy ludzi w roku 1968, 500 milionów w XV wieku, 300 milionów w 1 roku naszej ery, zaledwie kilku mieszkańców w roku 8000 - w roku 10 000 krzywa zbliża się do zera. Posługując się dwiema skrajnościami, można obliczyć, że w czasach popotopowych liczba ludności mieściła się w granicach między milionem a dziesięcioma tysiącami.

To stwierdzenie dowodzi, niezależnie od autentyzmu kataklizmu powszechnego, i w przeciwieństwie do tego, co twierdzą prehistorycy, że człowiek nie mógł istnieć przez milion lat nie zwiększając własnych możliwości intelektualnych zgodnie z postępowaniem arytmetycznym. Musiały więc istnieć cywilizacje przed potopem, a najbardziej świadomi rozbitkowie myśleli o przechowaniu żywej jeszcze wiedzy.

A pierwsi wtajemniczeni otworzyli ośrodki, w których kapłani nie ograniczeni celibatem - przeciwnie - stali się zarazem strażnikami tajemnic i czynnikami genetycznego przekazu.

Religia zatem miała wówczas monumentalny wymiar i od niej zależała przyszłość świata.

## *Pierwsze strzeżone tajemnice*

Co wiedzieli ludzie odradzającej się ludzkości? Bardzo mało, wyobraźmy sobie, jaką wiedzę w naszych czasach dysponowałoby 200 lub 2000 Rosjan i Amerykanów uratowanych z potopu!

Byłaby jedna szansa na milion, aby znajdował się wśród nich uczony atomista. A nawet gdyby był, zagubiony, osłabiony, nie wiedziałby z kim rozmawiać i jak swoją wiedzę przekazać.

Kiedy ludzie w kilka lat po kataklizmie chcieli nazwać, określić swoją wiedzę, pozostały im w pamięci jakieś okruchy, czasami szczegóły, lecz nigdy spoiste i naukowe pojęcia.

Część wspomnień jednak, najżywszych, niezniszczalnych wręcz, narzucała się z całą siłą: najpierw potop, później maszyny latające w powietrzu, broń zdolna wszystko unicestwić, obraz magicznie odbity w lustrze, tajemnicze słowo przenoszone z jednego krańca Ziemi na drugi.

I w tym odnajdujemy istotę ich cywilizacji... i naszej: samoloty czy rakiety kosmiczne, bombę atomową, telewizję, radio, pismo...54

54 Hipoteza: czy Słowo Stwórcy nie było przypadkiem słowem pisanym?

Te i parę innych wspomnień o mniejszym znaczeniu utworzy jądro starożytnego wtajemniczenia i bez przerwy zmienianych, "osłodzonych" sekretów, które będą przekazywane wtajemniczonym.

Odnajdziemy je w stu formach, pod stoma zasłonami w przekazie ustnym i dokumentach.

W Peru, ludzie jeszcze świadomi, narysują na Puerta del Soi obrazy silnika i skafandra; w Meksyku wyraźniej, uczeniej ktoś wyryje raketę kosmiczną, bliźniaczą siostrę Tytana II i Gemini IV. Majowie w Popol Vuh opowiedzą o fantastycznym zniszczeniu swojego amerykańskiego wszechświata, Hindusi zrelacjonują wojnę atomową, która musiała unicestwić Mu; jedni i drudzy zostawią opisy latających ludzi i cudownych pojazdów.

Przetrwa, lecz bardziej niewyraźnie, inne wspomnienie: Władcy Świata przybyłego z innej planety.

Owi Inicjatorzy mieli imiona, niektóre z nich dotarły do nas mniej lub więcej wypaczone: Azazel, Lucyfer, Prometeusz... bo ich nastanie sięga niesłychanie odległych czasów, łatwiej ich nazwać:

"Bogami", "Aniołami", "Strażnikami", "Świętymi" itp. Wszyscy oni ukradli ogień niebu, wszyscy chcieli szczęścia ludzi, wszyscy byli nieznanego pochodzenia, spoza Ziemi.

Tak zatem w kilka dziesięcioleci po potopie, ludzie, którzy sobie przypominają, którzy zbierają w jedną całość swoją wiedzę, rysują gorzej lub lepiej, z pamięci, maszyny, których działania nigdy nie zrozumieli. Ci ludzie na pewno nie byli współcześni potopowi, byli to raczej synowie lub wnuki naszych praojców.

Można sobie wyobrazić, jaki mógł być opis robota elektrycznego, telewizora czy turboodrzutowca w sto lub dwieście lat później, kiedy ludzkość spółkowała ze zwierzętami, co oznaczało unicestwienie rasy.

Wtedy właśnie u tych "zer", tych słabeuszy historii, powstaje legenda, empiryzm, zdeformowana, wypaczona wizja podstawowych prawd. Z takiego empiryzmu zrodzi się podstawa magii.

# Tajemnicze pismo

W książce *Klucz do ukrytych rzeczy* Maurice Magre pisze: "Tradycja zbliżona do tradycji Agartha twierdzi, że po wielkiej katastrofie kosmicznej, kiedy Atlantyda została pochłonięta, znaleźli się ludzie uratowani, którzy podjęli zadanie uwiecznienia moralnego dziedzictwa ludzkości.

Schronili się na wysokościach Himalajów. Tam zakopali tablice astronomiczne, dokumenty wyryte na blasze, wszystko, co przedstawiało elementy wiedzy."

Prawie na pewno zakłada się, że popotopowa ludzkość posługiwała się uniwersalnym językiem, a przynajmniej posługiwali się nim uczeni.

Jeżeli istnieją dokumenty wyryte w metalu w Peru, w Tybecie i na pustyni Gobi - według swami Matkormano Biblia Anahita - wszystkie powinny być pisane tajemniczym pismem, jakie Sanchoniathon odnajdzie w świątyniach Fenicji.

Do nas dotarło wiele słów uniwersalnego języka: *Mama; Dam* = kobieta lub pani domu u Wedów, *dam* jest słowem starszym od wedyjskiego sanskrytu, który przejął "z języka dziś zaginionego"; *Div, dev, deva* = bóg (dosłownie: błyszczący).<sup>55</sup>

Sekty spirytualistów zapewniają, że wtajemniczeni przed potopem mieli przecucie lub wiedzieli o kataklizmie i że znaleźli pewne schronienie zdaniem jednych w Tybecie, zdaniem innych w piramidach.

Takie twierdzenie wydaje się nam awanturnicze, zakłada bowiem, że wtajemniczeni, znacznie wcześniej pouczeni o końcu ziemskiego cyklu, mieliby możliwość zbudowania sobie schronów zabezpieczonych przed wodą i trzęsieniem ziemi.

A to przecież niemożliwe zadanie!

W 1967 roku wiemy, że koniec naszego cyklu jest bliski, że nieuchronnie nastąpi jakiś koniec świata; któż byłby jednak w stanie zbudować schron o rozmiarach piramidy Cheopsa czy urządzić jaskinie na wzór Agarthy?

Wykorzystać Agarthę czy podziemne sanktuarium Hawajów? Jeżeli Ocean Spokojny pochłoniął

Mu, jakże można myśleć, że jaskinie Himalajów czy wyspy Sandwich mogły pozostać nienaruszone? Zresztą wydaje się wątpliwe, aby wtajemniczeni zgodzili się przeżyć, zamknąć w schronie, podczas gdy nad lub pod nimi miliardy mężczyzn, kobiet i dzieci umierały w "apokalipsie ewolucji".

Charakter przekazywania tajemnic wskazuje zresztą, że rozbitkowie byli ludźmi o bardzo przeciętnym poziomie intelektualnym, bo *wyższa wiedza*, na przykład znajomość zaprzęgnięcia koni, uprawiania ziemi, szczepień ochronnych, *nie została im przekazana*<sup>56</sup> A żaden rozsądny człowiek nie zgodzi się przypuszczać, że wtajemniczeni godni tej nazwy, byłiby tak bezwstydni, aby przemilczeć takie tajemnice, gdyby je znali!

## *Zamaskowani ludzie, wychodzący tylko nocą...*

A jednak w większości sekt należy do dobrego tonu wierzyć, że od potopu do naszych dni wtajemniczeni ustanowili nieprzerwany łańcuch, przekazujący do ucha, rzeźbiący w kamieniu lub opisujący jednak w formie uczenie zawoalowanej - bajeczną wiedzę, której byli posiadaczami.

Wtajemniczony, w rozumieniu empiryków, jest osobą nieznaną, niedotykalną, nie do zidentyfikowania w sposób normalny, prawdopodobnie powinien wychodzić nocą zamaskowany i przemykać pod murami! On wie o wszystkim dlaczego i jak, potrafi wytwarzać alchemicznie złoto, rozdawać się, widzieć i słyszeć na odległość. Ma dar wszechobecności, mógłby, gdyby chciał, wyzwolić siły potężniejsze od bomby atomowej. Oto pierwowzór wtajemniczonego, postaci niewidzialnej i niemej, posiadacza tajemnic wszechświata, powiernika Boga i mędrca wiary - nie 55 Bogowie są "błyszczący"; Zaratustra jest żółtozłotą, błyszczącą gwiazdą; "błyszcząca" planeta jest Wenus... jakże tu nie widzieć pokrewieństwa!

56 Co dowodzi, że ogromna większość uratowanych nie składała się z ludzi z dolin i rolników, lecz z myśliwych z wysokich płaskowyżów. Intelktualiści stworzyli egipską cywilizację, lecz wtopieni w nieuczoną masę, nie mogli nauczyć wszystkiego, co wiedzieli.

wchodziło w rachubę poddanie próbie takiej nauki. Są to po prostu brednie, głoszą racjoniści, znużeni oczekiwaniem na początek pierwszego liczącego się objawienia.

Nie na tym polega problem. Istnieli (jeszcze istnieją) prawdziwi wtajemniczeni: Pitagoras, Platon, Poincare, Einstein, żeby wymienić tylko kilku, których wiedzy nie można kwestionować.

Nawet jeżeli nie objawili oni całości przekazu, *wszyscy dali dowód i wnieśli ogromny wkład w postępek człowieka.*

Nie na tym polega problem, gdyż wtajemniczenie stało się niemal wyłącznie domeną alchemii, nauki o liczbach i tajemniczych niewiadomych psychicznych, od dwóch tysięcy lat błądzących w tych samych koleinach.<sup>57</sup>

Jak

można

poważnie

traktować

makiawelicznie

splątane

rysunki

i

rzeźby

pseudowtajemniczonych? Czyżby wtajemniczeniem miało być przecięcie węzła gordyjskiego kabały za pomocą przestawienia wyrazów, numeracji, metatez tekstu prawdopodobnie sfałszowanego? Wtajemniczenie miało być dostrzeganiem w wyprawie Argonautów jedynie hermetycznych symboli nauki, której rozwój miałby się stać Wielkim Dziełem?

# Prawdziwe wtajemniczenie

Naprawdę we wszystkich czasach wtajemniczonym był ten, kto cierpliwie, uczenie, własną pracą i pilnością potrafił rozplatać diabelski węzeł, zagmatwany przez spiski zła i ignorancji.

Wtajemniczenie jest wiedzą, czym była historia człowieka, jakie może być jego przeznaczenie w ramach dostrzegalnego wszechświata, w który jest włączony. Człowiek chce wiedzieć, skąd przychodzi i dokąd zmierza. Chce poznać to, co go otacza i odkryć, jeżeli się da, istotę rzeczy ukrytych, genezę, naukę, tajemniczą niewiadomą, ponieważ jest ciekawy, żądny wiedzy.

Ci, którzy najdalej posuwają się w odkryciach, są wtajemniczonymi.

Z rzadkimi wyjątkami - w sprawach niezaprzeczalnie niebezpiecznych - wtajemniczony ujawnia co wie, aby przeżyte doświadczenie mogło pomóc doświadczeniu, które będzie przeżyte.

W tym sensie alchemik nie jest nieprawdopodobnym anonimem, który potrafi produkować złoto, lecz uczonym, który w swoim laboratorium posługuje się materia, zmienia ją w skutecznej, jakkolwiek potwornie niepokojącej grze.

Wierzmy jednak, że prawdy przemilczano, wypaczono lub zagubiono. Wiemy, że symbole ukrywają prawdziwe klucze, że tajemnice chowają lub dławią wiedzę, że miliony ludzi przez tysiące lat zajadłe ścierało Historię.

57 Wtajemniczony rytualnie okrywa się wielką tajemnicą i nie omieszka podkreślić, że "gdyby mógł mówić"

opowiedziałby niesamowite rzeczy! Obiecał jednak tajemnicę! Albo że jeszcze nie nadszedł czas! Mógłby ujawnić formułę kwadratury koła... lekarstwo na raka... Niestety! Nie "może" mówić! To samo dotyczy niektórych alchemików, poszukiwaczy kamienia filozoficznego, który umożliwiłby produkcję złota wymienialnego na banknoty!

Ci alchemicy wmawiają, że ich "Wielkie Dzieło" jest mądrością! Jak gdyby mądrość mogła się zmaterializować w kamieniu... jak gdyby można było go znaleźć Podgrzewając w retortach: rtęć, ołów, siarkę, fosfor i inne produkty chemiczne! Niegdyś alchemia była po prostu chemią, obecnie jest obrazem prawdy pogrążającej się nieustannie w wypaczeniach.

## *Ci, którzy zabili smoka*

Byłoby łatwiej odtworzyć nieznaną historię ludzi, gdyby Egipcjanie, Grecy, Hebrajczycy nie przekazali bajek, gdyby katolicy nie schrystianizowali starożytnych obrzędów i nie zniszczyli dowodów obcych ich doktrynie.

Cała przeszłość ludzkości zatoneła w tym przedsięwzięciu, dziwnie uwznioślonym symbolem świętego Jerzego i świętego Michała niszczących pogańskiego smoka.

Według prawdy ezoterycznej, według czystej prawdy, święty Jerzy i święty Michał są emisariuszami



Szatana gaszącymi światło Wiedzy, zabijającymi strażnika skarbu przekazanego przez naszych przodków.

W historii "zabójcy smoka" nosili prestiżowe nazwiska: Juliusz Cezar, August, Alaryk, Omar, Karol Wielki, Dżyngis-chan, Torquemada itd.:

330 rok przed Chrystusem. Spalenie biblioteki w Persepolis przez oddziały Aleksandra Wielkiego (bardzo wątpliwe!).

240 r. prz. Chr. Cesarz chiński Tsin Che Hoang każe zniszczyć wszystkie książki przyrodnicze i historyczne.

75 r. prz. Ch. (671 rok rzymski). Sybilińskie Księgi kapłanów Apol a płoną w pożarze na Kapitolu.

48 r. prz. Chr. Pierwsze spalenie Biblioteki Aleksandryjskiej przez Juliusza Cezara.

1 r. po Chr. August każe zniszczyć ponad 2000 tomów wyroczni.

54 r. Święty Paweł z Efezu dokonuje całopalenia wszystkich ksiąg traktujących o "ciekawych rzeczach".

296 r. Dioklecjan każe spalić chrześcijańskie biblioteki z ich dokumentami egipskimi i greckimi.

III wiek. Chrześcijańscy cesarze Zachodu w gigantycznym całopaleniu palą i niszczą cuda starożytnego świata, w tym Świątynię Diany w Efezie oraz archiwa uznane za pogańskie. W tym kryminalnym przedsięwzięciu ginie prawdziwa historia świata.

389 r. Teodozjusz pali Księgi Sybil i.

390r. Drugie podpalenie Biblioteki Aleksandryjskiej przez chrześcijan.

405 r. Stilikon niszczy kopie Ksiąg Sybilińskich.

410 r. Alaryk plądruje biblioteki rzymskie.

VII wiek. Ignorancy mnisi irlandzcy każą spalić 10 000 rękopisów runicznych na korze brzozonej, zawierających przekazy i annały cywilizacji celtyckiej.

641 r. Trzeci pożar Biblioteki Aleksandryjskiej na rozkaz kalifa Omara.

728 r. Podczas "wojny obrazów" Leon Isorian pali 300 000 rękopisów w Bizancjum.

789 r. Karol Wielki, stosując się do dekretów soborów w Arles, Tours, Nantes i Toledo, zakazuje czczenia drzew, studni i każe zniszczyć każdy przedmiot lub dokument dotyczący pogańskich obrzędów.

1221 r. Dżyngis-chan pali książki starożytnego Dżuldżul, w Tebach Wschodu (Bamiyan).

XIII wiek. Katolicy niszczą księgi katarów.

XIV i XV wiek. Inkwizycja pali heretyckie rękopisy.

XVI wiek. Chrześcijańscy konkwistadorzy i biskup Diego de Landa niszczą prawie wszystkie święte księgi Meksykan.

Książki Garcilaso de la Vega pali inkwizycja.

1566 r. Wicekról Peru, Francisco Toledo niszczy ogromny skład płócien i tabliczek malowanych, na których przedstawiono starożytną historię Ameryki.

XVIII wiek. Ojciec Sicard w małym porcie Quardan w Egipcie, każe spalić "imperiały papirusu zapisanego magicznymi literami."

1709 r. Inkwizycja pali naukowe dokumenty Gusmao w Lizbonie.

XX wiek. "Ktoś" sekwestruje w Paryżu bramińskie tablice astronomiczne, zwane Tablicami Tirvalura. Być może zniszczono je.

1926 r. "Ktoś" podstępnie niszczy najbogatsze archeologiczne złoża globu: Glozel.

1937 r. "Ktoś" sekwestruje prehistoryczną Bibliotekę w Lussacles -Chateaux...

Oto obraz "polowania na czarownice"!

## 2. NAUKA I WTAJEMNICZENIE

Pierwszą misją wtajemniczonego jest zatem odkrycie genezy (wiedzy). Po drugie, musi się utożsamić ze swoją wiedzą (stać się), to znaczy być wzorem. I wreszcie musi pomagać innym ludziom w ich rozwoju (mówić).

Wielkie kosmogoniczne tajemnice objawili Thot-Hermes, Hezjod, Empedokles, Pitagoras, druidowie i większość świętych pism. Często trudno je zgłębić, czasami zostały okaleczone przez sekciarzy, na ogół jednak trwają w formie mniej lub bardziej hermetycznych symboli.

Tylko Biblia w ogóle nie uczestniczy w odtworzeniu wielkiego puzzla, bo powstała w narodzie Hebrajczyków, który nie przeżył dramatu kataklizmu.<sup>58</sup>

### *Tajemnica pływającego węża*

Jest prawdopodobne, że pierwszy ośrodek wtajemniczenia poznał ~ w przybliżeniu - tajemnicę stworzenia. A przynajmniej miał opracowany pogląd na ten temat z powodu znaczenia cywilizacji, które rozkwitły na Atlantydzie i Ziemi Mu.

Takie myśli rodzą się podczas studiowania mitologii, w których stworzenie świata, opisane i narysowane, przedstawia się symbolem "węża pływającego po wodach."<sup>59</sup>

Kto wie, czy Celtowie nie byli bliżsi niż inni ludzie pierwszej tradycji,<sup>60</sup> przedstawiającej zaczątkowe fale tworzenia przez falistą linię lub spiralę, jak to można zobaczyć na skałach w sławnym "galgal" (kurhanie) na wyspie Gavrinis (Zatoka Mirbihan).

Dla profana spirala jest jedynie figurą geometryczną; wtajemniczonemu sugeruje zwijanie się i rozwijanie cykli, może znów stać się wężem, później falą elektryczną...

Od tego stadium wtajemniczony już nie wie... nikt już nie wie! Nie było świadomie nałożonej zasłony, ale naturalne ukrycie, jedyne niemal hermetyczne dane: świat został stworzony przez Słowo lub przez Światło (falę).

# Energia atomowa

Francis Bacon, angielski filozof z XVI wieku i jego imiennik alchemik Roger Bacon (XIII wiek), byli prawdziwymi wtajemniczonymi.

W książce zatytułowanej *Prawdziwa mądrość starożytnych*, wspominając Amora i Kupidyna, napisał słowa, które przenika głęboka wiedza naukowa:

“Ten Amor zdaje się być apetytem lub podniecią surowca, lub, żeby to lepiej wyjaśnić, *naturalnym ruchem atomu*. On to jest bowiem oną starożytną i jedyną siłą, tworzącą całą materię.

Nie ma ani ojca, ani matki, jakby nie zależał od żadnej przyczyny (przyczyna jest ojcem skutku), ale od tej samej siły. Nie można podać żadnej przyczyny Natury, jeżeli wyłączymy z niej Boga.”

58 Hebrajczycy mówili o potopie wyłącznie na podstawie relacji, bo ich naród powstał dopiero w 1500 roku przed Chrystusem.

59 W meksykańskiej Popol Vuh: “Wąż był na wodach, jak żywe światło.” W japońskiej Kojiki, księdze dawnych rzeczy czy dawnych słów, z 700 roku, wąż jest falą elektryczną piorunu.

60 Arystoteles zapewniał, że filozofia narodziła się u Celtów. Pitagoras twierdził, że Celtowie byli pierwszymi uczonymi ludźmi, trudno by było wątpić w słuszność słów sławnego filozofa i matematyka. Zresztą, zdaniem Jamblique, to druidowie wtajemniczyli Pitagorasa. Nauka Celtów znajduje się w Bardas (księga pieśni bardyjskich).

W V wieku przed Chrystusem Leucyp i Demokryt znali atomistykę; bardziej empirycznie ludzie z prehistorii, Galowie, Majowie zachowali symbole energii atomowej.

## *RYS. Nauka i wtajemniczenie I*

Wrażenie, jakie robią te rysunki, jest bardzo silne i sugeruje teorię atomową, z ciężącymi neutronami, protonami, jądrami, orszakiem elektronów i powłoką elektronów.

Czy drogi małych sfer są wulgarnym, nieuzasadnionym obrazem ruchu płonącego ognia, czy bardzo naukowym wyrazem wiedzy przekazanej przez obraz i symbol z braku posiadania wyraźniejszego pisma?

Wyobrażenia, empiryczne bredzenia, powiedzą racjoniści, a to właśnie przepowiedział

uczciwy Sanchoniathon pisząc: “Nasze uszy od pierwszych lat są przyzwyczajone do słuchania ich kłamliwych opowiadań... zachowają jako cenny depozyt te bajeczne przypuszczenia, tak, że ostatecznie prawda będzie postrzegana jako dziwactwo, a sfalszowane przekazy nabiorą pozoru prawdy.”

***Starożytna prawda jest nieprawdopodobna***

Patriarcha Enoch, dziadek Noego, szczegółowo opisał przybycie na Ziemię "aniołów" -

Inicjatorów 15 do 20 000 lat temu oraz historię planety do potopu.<sup>61</sup>

Opisał także swoje podróże do "nieba pierwszych Ojców", nieba znajdującego się na Ziemi między północą a zachodem.

Ów przekaz nie pochodzi z ręki Enocha. Był prawdopodobnie przekazany przez popotopowych wtajemniczonych, a ostatecznie przepisany przez kopistę.

Enoch na pewno mówił o prawdziwych podróżach samolotem czy rakieta, ale dzielny kopista w 7000 lat po tej przygodzie nie mógł pisać o tym, co uważał za kłamstwo: o maszynie latającej.

Wykręcił się więc utożsamiając podróż w kosmosie po prostu ze snem zesłanym przez Boga... z "wizją", jak się wówczas mówiło.

I wszystko, co przekazano z faktów: wojna atomowa, rakiety kosmiczne, kosmonauci, telewizja, śmigłowce, radio zostało wypaczone w *trosce o prawdę!*

4-5 tysięcy lat temu ludzie nie mogli wierzyć w tak cudowną, tak fantastyczną rzeczywistość.

Większość nie wierzy w nią nawet w XX wieku!

A przecież pierwotna historia nabiera logicznego i racjonalnego oblicza dopiero wtedy, kiedy utożsamimy Pana z kosmonautą, latające barany, węże, chmury z raketami, wóz Ezechiela z latającym talerzem, a zniszczenie Sodomy z wybuchem jądrowym!

### ***Wtajemniczeni z Hawajów***

Często trzeba wykazać wiele dobrej woli, aby akceptować kosmologię (stworzenie świata) z pism świętych; niektóre z nich, na przykład Biblia, są równie dziwaczne, co dziecinne! W tej sprawie dzicy z wysp Sandwich (Hawaje, Oahou, Kolokai itp.), zagubionych na środku Pacyfiku, dają nadzwyczajną lekcję ludziom cywilizowanym starego kontynentu.

<sup>61</sup> Vide Księga zdradzonych tajemnic, Robert Charroux. Wyd. Robert Lafont, rozdziały VI, VII, X i rp.

Przepisujemy dosłownie, na podstawie najdawniejszych tradycji polinezyjskich opis stworzenia świata, jaki czytelnik może znaleźć w "Powszechnej Mitologii" Larousse'a s. 420, autorstwa G.H.

Luquetta, profesora z Uniwersytetu Paryskiego:

"Na Hawajach, z ciemnego chaosu, wskutek *stopniowej ewolucji*, wyszły żywe kształty tak zwierzęce, jak roślinne. Najpierw narodziły się zoofity i korale, za nimi robaki i małże, a równoległe glony, po nich zaś trzciny. Później, kiedy muł pochodzący z rozkładu *poprzednich istot* podwyższył

ziemię nad wodami, pojawiły się rośliny liściaste, owady i ptaki. Wreszcie morze wytworzyło swoje wyższe gatunki: jak meduzy, ryby, wieloryby, podczas gdy potworne istoty pęłzały w mule. Później pojawiły się rośliny jadalne; następnie w piątym okresie świnia, w szóstym myszy na ziemi, a walenie w morzu. Na koniec, po siódmym okresie, rozwinęła się seria *abstrakcyjnych jakości fizycznych, które później wcielą się w ludzkość*, w okresie ósmym *narodziła się kobieta z człowieka i wielkich bogów.*"

*Koncepcję sukcesji przeobrażeń* roślinnych spotyka się także na Samoa, jakkolwiek nie tak wyraźnie przedstawioną... I cóż myśli Czytelnik o tej kosmogenezie "dzikusów"? Mojżesz, a nawet Darwin mogliby wziąć z tego przykład! To prawda, że na Hawajach istnieje podziemne sanktuarium wtajemniczonych, w którym być może przetrwała wiedza z Ziemi Mu.

Interesujące jest także to, że Hawaje są na ważnej linii pęknięcia ziemskiego, co wydaje się zawsze warunkować wyjątkowy rozwój cech intelektualnych i fizycznych u ludzi. Któż mógłby przedstawić tak uczoną kosmogenezę, jeżeli nie wtajemniczeni? Prawdziwi wtajemniczeni, którzy mówili, a którzy mogli się nawet uratować z potopu, skoro wiele szczytów na Hawajach przekracza wysokość 4000 metrów.

Pozwolimy sobie podkreślić kilka szczególnie ważnych punktów: stopniowa ewolucja - istoty poprzednie - abstrakcyjne walory fizyczne wcielające się w ludzkość - narodziny kobiety przed mężczyzną - narodziny człowieka przed bogami - przeobrażająca się sukcesja roślinna.

I oto bez wątpienia objawienie wtajemniczające, nad którym mogliby się zastanowić najbardziej wykształceni filozofowie Zachodu.

### ***Przemówi Sfinks***

Prawdziwe wtajemniczenie ma zawsze naukowy charakter i zawsze Wnosi wiedzę liczącą się dla ludzkości, nawet jeżeli jest wyrażona za Pomocą symbolu.

W rękopisie napisanym w języku aramejskim: "El Fal ahat w Nabatial" (kultura nabatejska),<sup>62</sup>

jest mowa o wielkich bibliotekach, w których znajduje się książki przedstawiające niezwykłą wiedzę naukową i filozoficzną. Są to księgi święte, bardzo stare, ponieważ wspominają Noego.

Arystagoras z Miletu, pięć wieków przed czarną erą, opracował *Historię Egiptu* w dwóch księgach na podstawie napisów wyrytych w piramidach. To dzieło do nas nie dotarło, z pewnością zniszczono je tak, jak *Historię fenicką* Sanchoniathona.

<sup>62</sup> Nabatejczycy zamieszkiwali dawną Arabię Petryjską.

Laska, zwana *abakusem*, wielkich mistrzów pitagoryjskich, była ozdobiona sekretnymi znakami (w związku z wtajemniczeniem), przypuszcza się, że była to nasza tabliczka mnożenia, nosząca dziś nazwę tabliczki Pitagorasa.

Inne tajemnice zapisane na tych laskach zaginęły, chyba żeby nasi uczeni, sądząc że je wymyślają,

ponownie je odkryli.

Na starej świątyni w Sais, w delcie Nilu, wtajemniczony Plutarch odczytał następujący napis:

“Jestem wszystkim, co było, co jest i co będzie. Dotychczas żaden śmiertelnik nie uniósł zakrywającej mnie zasłony.”

Dotychczas! Ale nadeszły czasy, kiedy zasłona unosi się coraz bardziej nad tajemnicami zakazanymi dla naszych przodków.

Sfinks znowu mówi, że tajemnice są straszne do poznania, że zapowiadają koniec świata.

Taka była opinia Francisa Bacona o wtajemniczeniu, bo o Sfinksie i nauce pisał tak:

“Ta bajka, równie pomysłowa co piękna, wydaje się łączyć naukę z praktyką: bo nie bez powodu naukę można nazwać potworem - wskutek tego, że wywołuje w nieuczonych umysłach dziwne zdumienie.

Przypina się jej skrzydła... ale ma też ostre szpony.”

### ***3. BÓG I WTAJEMNICZENI***

Czy Bóg znał wtajemniczonych?

Dla spirytualistów odpowiedź jest pewna: najwyższym przywilejem wtajemniczenia jest właśnie pojmowanie Boga! Faktycznie jednak wtajemniczony nie wierzy w Boga: ignoruje go. Pitagoras nie ma żadnej dokładnej idei Boga; Platon, jego uczeń wyobrażał Go sobie jako pozbawionego wszelkiej mocy i nie jako stwórcę świata; natomiast Ferecydes, mistrz Pitagorasa, i w konsekwencji Platona, otwarcie głosił niewiarę, a ściślej mówiąc *niewiedzę*.

# Zakaz nazywania Boga

Jeżeli spyta się jakiegoś uczonego, czy wierzy w Boga, stwórcę Nieba i Ziemi, wiecznego, wszechmogącego... odpowie raczej wymijająco.

Jeżeli to samo pytanie zada się hiszpańskiemu pikadorowi, meksykańskiemu drwalowi czy włoskiemu żebrakowi, odpowiedź wystrzeli jak armatnia kula: tak! Bo nieuk jest na ogół wierzący.

Budda nie wierzył w Boga!<sup>63</sup>

Budda, Ferecydes, Pitagoras, Platon... trzeba by dociec, jaka jest przyczyna ich niewiary, ale to by tylko ułatwiało sprawę ateistom, którzy Boga nie znają! Krótko mówiąc, z subtelnych powodów inicjacja w tej dziedzinie polega na niewymienianiu Boga, na niepisaniu jego imienia; rabini piszą jedynie pierwszą literę po której stawiają kropki.

A przecież jeżeli nawet podawanie imienia jest zabronione, to idea jest ezoterycznie świętokradztwem, chyba że, jak to czynił Budda, określi się Boga jakimś symbolem: słowem, figurą, znakiem. Wówczas zastępuje się imię abstrakcją... a im bardziej owa abstrakcja onieśmiela, tym jest bardziej tajemnicza.

Chińczycy z XX wieku, przyszli władcy świata, radykalnie wykreślili słowo i ideę Boga ze swojego słownika i ze swoich umysłów. Już w starożytnych Chinach Bóg był "przyczyną działającą i niewyczerpaną, żaden obraz nie mógł jej przedstawić, żadne imię nazwać; nieskończoną przyczyną wszystkiego, nic zatem nie można do niej dodać." Był to *Vou-ki*, istota nieograniczona, *Y* Konfucjusza, *Tai-y* wielka jednostka.

Lao-Tseu, jak Budda, w pełni ignorował B...

Konfucjusz był wtajemniczony; z całą pewnością stanowi recesywny przypadek, bo już w 6 roku życia zadziwiał otoczenie wielką mądrością. Według Czu-Hi, jego upoważnionego komentatora, wielki mędrzec nie nadawał Bogu żadnej tożsamości, odrzucał każdą religię, uznając jedynie racjonalną naukę.

Było to 2500 lat temu!

Konfucjusz nie mówił ani o rzeczach mistycznych (jak Budda i Lao-Tse), *ani o duchach* (duszach), ani o niebiańskiej Drodze.

<sup>63</sup> Doktryna buddyjska opiera się na czterech wysublimowanych prawdach: a/ cierpienie jest nieodłączne od istnienia; b/ cierpienie jest dzieckiem pożądania; c/ istnienie i cierpienie mogą ustać w nirwanie; d/ do osiągnięcia nirwany trzeba zniszczyć pożądanie. Co to jest wszakże nirwana obiecana przez Buddę nauce i cnocie? Jest to wieczny odpoczynek: *mr* = negacja > *va* = podmuch... Budda był panteistą.

Ki-Lou chcącemu się dowiedzieć, jak trzeba służyć duchom i geniuszom, podczas pewnej rozmowy odpowiedział:



-  
Skoro się jeszcze nie jest w stanie służyć ludziom, jak można służyć duchom i geniuszom?

Inna odpowiedź wykazuje wielką uczciwość moralną, pokorę i wiedzę mistrza. Kiedy spytano go, co to jest śmierć, powiedział:

-  
Skoro nie wiemy, co to jest życie, jakże moglibyśmy poznać śmierć?

Konfucjusz pod koniec życia wraz z kilkoma uczniami wycofał się w tajemnicze miejsce. Warto odnotować, że nikomu nie przyszło nawet do głowy, aby to miejsce utożsamiać z Agarthą.

### ***Celtycki Bóg Mojżesza***

Hebrajczycy przyjmując Boga Egipcjanina Mojżesza, nadawali mu pseudonim Ain Soph, Elohim, Adonai, to znaczy jedyne boga Atona Egipcjan, który był Adonidem - bogiem Fenicjan.

Fenicjanie, pierwotnie nazywali Boga *Beelsamenem*, następnie stał się *Belem* lub *Baalem* (Bel-Heol Celtów), później Helem lub Kronosem.

Sanchoniathon w *Historii fenickiej* podaje, że "sprzymierzeńców Hela (Kronosa) nazwano Eloim, co odpowiada nazwie Kronianie."

Łatwo zatem rozpoznać w Elohim lub Eloim Boga lub bogów Hebrajczyków, boga Hela i fenickich Eloimów i dotrzeć w ten sposób do pierwotnego źródła: Bela-Heola Celtów, ojców wszelkiej filozofii, zdaniem wtajemniczonego Pitagorasa.

Otóż ta identyfikacja dodatkowo wyjaśnia, dlaczego Hebrajczycy chcieli ukryć, że ich wtajemniczenie (a było ono wielkie), nie pochodzi z uprzywilejowanego objawienia, lecz z wiedzy, znajomości tradycji Egiptu i Fenicji.

Fenicjanie długo usiłowali ukryć imię Baala, obawiali się bowiem, że cudzoziemcy mogliby domagać się jego łask, był to jednak czysty przesąd.<sup>64</sup> W rytuałach Hebrajczyków zginęło imię Boga - tak jak u wolno-mularzy zginęło Słowo.

### ***Bóg nieskończenie niepoznawalny***

Oto pewna hipoteza: Bóg będąc uniwersalnym Wszystkim, matematycznie traci moc w miarę jak rośnie moc człowieka.

Kiedy człowiek stanie się wszechmocny, Bóg przestanie istnieć i będzie reprezentowany przez swój twór.

Skandynawowie nie wierzyli w wieczność bogów i świata.

Według nich i Germanów byli oni długowiecznymi śmiertelnikami, i nieznużenie żyli w pogotowiu.

Jeden z nich, Heimdal, miał za zadanie w nocy i w dzień trzymać straż przed miastem Bifrost, prowadzącym do Asgard, pałacu bogów, Ases.

64 Długo myślano, że "nazwanie" kogoś oznacza "przyciągnięcie" pewnej mocy, co jest prawdziwe w stosunkach społecznych. Nazwać psa, to znaczy mieć nad nim pewną władzę. Wierzenie, że można nazwać Boga jest błędem, lecz nakłada się to na moc Słowa.

Przeznaczeniem Ases jest wszakże śmierć pewnego dnia od ciosów przeciwników, Gigantów, i pociągnąć za sobą do upadku cały świat aryjski. Upadek opisał jeden z najpiękniejszych poematów z Eddy: Voeluspa, pod przybliżonym tytułem *Zmierzch Bogów*. Obecnie ideę końca boskości przejęli teologowie amerykańscy tworzący "grupę śmierci Boga." Profesor J. Sittler z Uniwersytetu w Chicago, rzecznik grupy, oświadczył: "Kiedy współczesne kłopoty dotyczą kosmosu, nie można się już interesować Jezusem, który ograniczył swoje działanie do Galilei."

"Grupa śmierci Boga" nie byłaby dla nas wcale interesująca, gdyby nie włączała się w cykl ewolucyjny, który z powodzeniem mógłby doprowadzić do Boga wtajemniczonych. Wszystko pozostawało nieskończenie niepoznawalne, a ten Bóg straciłby na rzecz naszej percepcji kilka ze swoich 77 000 zasłon, które według teologii Hindusów, chronią jego anonimowość. W tym znaczeniu można by Boga-wszechświat porównać do mechanizmu komputera, rodzaju centrali elektronicznych robotów, gdzie przeprowadza się nieskończoną liczbę objaśnień określających wszelkie możliwości, jakie mogłyby mieć miejsce we wszystkich możliwych wszechświatach.

Nie byłoby jakiegoś determinizmu, lecz nieskończoność determinizmów do nadania dalszego ciągu, uniwersalnej reperkusji każdemu najdrobniejszemu szczegółowi. Na przykład temu, że chętniej kupuje się długopis niż ołówek.

Jeżeli wtajemniczenie jest wiedzą (nauką) Boga - hipotetycznie można go jedynie porównać z supermózgiem elektronicznym. Bóg i nauka są nieskończenie nieprzeniknione, można wnioskować z tego, że wtajemniczony pozostaje faktycznie wiecznym adeptem. Niedostępność Boga, w oczach tych, których nazywa się wielkimi wtajemniczonymi, popiera Bernard d'Espagnaz, profesor matematyki w College de France:

"Jest tylko jeden poważny sposób postrzegania świata: wizja naukowa. Wszelki inny sposób percepcji jest jałowy." Matematycy, fizycy, uczeni mają przeświadczenie o swojej głębokiej ignorancji w sprawie najbanalniejszego faktu w płaszczyźnie absolutu.<sup>65</sup>

Wiedzą, że żaden osąd, żadne obliczenie nie może być nieskończenie dokładne w koncepcji przestrzeni czasu, który się nam wymyka.

Ta pokora, ta pewność niepewności jest cechą, którą wypada nazwać prawdziwym wtajemniczeniem.

65 Wtajemniczony czy uczony, jeżeli nawet ostatecznie może rozważać ideę Boga jako oś wyboru filozoficznego, w żaden sposób nie może ustrajać koncepcji Boga jakimkolwiek określeniem (z

wyjątkiem określenia "nieznany")-

"Dobry" Bóg jest zatem wymysłem ignorantów.

#### **4. STAROŻYTNE WTAJEMNICZENIE: SIGURD**

Wszystkie wtajemniczające obrzędy cudownie skondensowała legenda Sigurda<sup>66</sup>, mitologicznego herosa skandynawskiego, w którym łatwo rozpoznać Ramę z Edda.

Sigurd syn Sigmunda i potomek boga Odyna, jest młody, piękny, dzielny i ma szlachetną duszę.

Pewnego dnia, kowal Regin, niebezpieczny czarownik pożądający wtajemniczenia, ofiaruje młodemu herosowi cudowny miecz zwany Gram, z takim ostrzem, że zanurzony w Renie przecina wełnianą nitkę ciągniętą przez prąd wodny. Następnie kowal daje Sigurdowi konia Grani, niezrównanego w wyścigach i galopowaniu przez płomień.

Tak wyposażonemu rycerzowi brakuje jedynie bohaterskiego czynu; Regin sugeruje Sigurdowi, że powinien zabić smoka Fanfira strzegącego skarbu. Smok nie jest zły, ani agresywny, zaatakowany jednak musi albo zginąć, albo zabić napastnika. Sigurd, aby poradzić sobie z groźnym przeciwnikiem, kopie symboliczny rów, który stanie się grobem.

Smok pędzi, potyka się, wpada do rowu, a szybki jak błyskawica bohater zanurza miecz w sercu potwora i zabija go.

Regin, świadek walki, pije krew smoka, wrywa mu serce i prosi Sigurda, aby je upiekł.

Wykonując to zadanie, heros parzy sobie palce, dotykając gorącego i krwawiącego serca;<sup>67</sup> pod wpływem oparzenia podnosi rękę do ust i w taki sposób połyka trochę krwi Fanfira.

Staje się cud: *Sigurd natychmiast rozumie język ptaków*, a rozmowa orła siedzącego na drzewie ujawnia mu tajne cele kowala.

Kiedy Regin zje serce smoka, mówi orzeł, zabije Sigurda.

Nie, odpowiada drugi... to Sigurd zabije Regina!

Tak się istotnie staje, a bohater pod wpływem tajemniczego przeczucia zjada serce smoka, pije jego krew, następnie grzebie, oddając mu cześć.

Zabiera skarb i za radą ptaków udaje się do krainy Franków.

Po drodze widzi zamek otoczony płomieniami. Gwałtownie kieruje swojego konia Grani w środek ognia, przejeżdża przezeń, dociera do komnaty, w której spoczywa piękny rycerz, uspiiony przez boga Odyna.

I znów intuicja kieruje Sigurdem: zdejmuje hełm rycerza, swoim magicznym mieczem przecina kolczugę, a wówczas widzi ciało kobiety niewymownej piękności - to walkiria Brunhildą.

Urzeczenie mija i Brunhildą zakochawszy się w herosie, bierze go do swojego łoża.

Kiedy nazajutrz Sigurd budzi się po namiętnej nocy, kochanka ofiaruje mu *dar czytania i pisania runów*.

W zamian za wiedzę oraz wtajemniczającą noc Sigurd darowuje jej złoty pierścień ze skarbu smoka i przysięga wierność na wieki, po czym - kontynuując swoją drogę - udaje się do frankońskich wodzów Ginki, Gunnata i Hoegni, staje się ich bratem broni, a później krwi.

66 Sigurd skandynawski to germański Zygryd.

67 To mit wtajemniczenia karła Gwyona.

Krimhild, matka wodzów i Gudrun jasnowłosa podają Sigurdowi napój wymazujący z jego pamięci wspomnienie pięknej walkiri .

Następuje seria przygód, wśród nich znamienymi faktami są małżeństwo Sigurda z Gudrun, Gunnara z Brunhildą, kochającą jednak nadal swego wybawcę.

Sigurd wszakże pewnego dnia przejmuje magiczny pierścień, zwany Andavaranaudem, który wcześniej podarował walkiri , jej zaś - powodowanej zazdrością - udaje się przekonać Gunnara, aby go zabił.

W śpiącego bohatera godzi młodszy brat Gunnara.

Sigurd umierając rzuca Gramem, swym mieczem w zabójcę i przesywa go nim.

Niepoczyszona Brunhilda wrzuca skarb do rzeki i przebija sobie serce; jej ciało zostaje spalone na wielkim stosie razem z ciałem Sigurda.

Taka jest legenda Edda, z której wyraźnie przebija wtajemniczający mit starożytnych, a jego wątek tak się tłumaczy:

Pewien błyskotliwy i piękny bóg zabija smoka, strażnika skarbu (wtajemniczenie za cenę wielkiego wyczynu).

Pierwsze stadium - Sigurd rozumie język ptaków.

Nad bohaterem panuje Noc i Śmierć. Wtajemniczające próby i jazdy.

Przekracza ogniste koło i znajduje kobietę Światło, której cielesna miłość wznosi go do drugiego stadium wtajemniczenia: poznania runów.

Daje pierścień ze skarbu kobiecie wtajemniczającej, co stanowi zobowiązanie: wtajemniczony nie może wrócić do początku, aby uciec z labiryntu; jego zobowiązanie jest całkowite.

Ponieważ mu się nie powiodło, Sigurd musi zapłacić... Kłuje się kolcem śmierci (hugene), a skarb

zostaje wrzucony do rzeki na łaskę i niełaskę innego poszukującego herosa.

## ***5. WTAJEMNICZENIE I MIŁOŚĆ***

Gdyby wtajemniczenie było czystą nauką, trudno by je było pogodzić z pojęciem miłości. Jakie są relacje między miłością a obliczaniem daty zaćmienia, szybkością rozchodzenia się fali czy nawet prostym mnożeniem? Lecz wtajemniczenie jest także mądrością, czynnikiem regulującym narastanie zakazanej wiedzy i katalizatorem najszlachetniejszych uczuć. Pitagoras kultywował

pojęcie miłości, a siedem wieków przed Chrystusem Budda przekazał najpełniejszą wiedzę o niej.

### ***Najpiękniejsza historia świata***

To, co jest piękne, jest piękne dla wszystkich, a co jest wielkie - nie ma miary.

Maharadzowie Benares mają dewizę - przejętą przez teozofów - wspaniałą w najczystszyznaczeniu: "Nie ma wyższej religii niż prawda."

Jest to jedyny dogmat, jaki może przyjąć uczciwy człowiek.

Miłość nie jest dogmatem, w przeciwnym bowiem razie można by powiedzieć: nie ma wyższej prawdy niż miłość, co w pewnym sensie byłoby wspaniałym kłamstwem.

Legenda, którą przytoczymy, wyraża aryjską koncepcję miłości Bodhisattvy, to znaczy Buddy, zanim przeżył iluminację przez miłość.

Bodhisattva szedł przez wieś w poszukiwaniu tego, o czym nie wiedział. Szedł powoli, to pograżając się w myślach, to znów interesując się przyrodą, cudowną w kolorach, nieskończenie rozumną. Nagle zobaczył gołębicę tak zmęczoną poruszaniem skrzydłami w powietrzu, że widać było, iż wkrótce upadnie. Ostatnim wysiłkiem dotarła do Mędrca i upadła u jego stóp.

-

Błagam cię, Bodhisattvo, jęknęła, uratuj mnie! Od rana ściga mnie sęp; jestem wyczerpana i całą nadzieję pokładam w tobie. Zobacz, nadlatuje sęp... już tu jest!

Istotnie, wielkie czarne ptaszysko zbliżało się do Mędrca, lecz leciało tak zręcznie, że z trudem można było dostrzec jego zmęczenie.

Bodhisattva podniósł gołąbkę, schował ją w swojej tunice, szepcząc z największą braterską czułością:

- Pokój w twoim sercu gołąbeczko. Jestem Bodhisattva, daję ci gościnę na moim sercu, nie masz już powodu bać się.

Wtedy właśnie sęp usiadł przy nim, wyraźnie wycieńczony.

- Na bogi, szepnął, już nie mam sił po tym strasznym przedpołudniu łowów! Bodhisattvo, widziałem jak schowałeś gołąbkę pod swoją tuniką, daj mi ją szybko, bo za chwilę padnę...

- Na pewno ci jej nie dam, odrzekł Mędrzec, bo zagwarantowałem jej bezpieczeństwo, a praw gościnności nie można naruszyć, chyba że za cenę wiarołomstwa.

- Ta gołąbka nie należy do ciebie, zareplikował sęp. Ona należy do mnie. Kiedy ją podniosłeś była u kresu sił i padłaby moim łupem. A zatem oddaj mi ją!

- To niemożliwe!

- Zastanów się, Bodhisattvo: ja jestem sępem, naturę narzucili mi bogowie, i oni też narzucili mi pożywienie. Wymęczyłem gołąbicę. Ona jest rekompensatą za moją sępią pracę, musisz mi ją dać.

- To niemożliwe, znów mówi Mędrzec, ale wyczuwało się niepewność w jego głosie. -

Chciałbym ci się przysłużyć, sępie, lecz nie za cenę, jakiej żadasz. Odleć na polowanie, bo to potrafisz robić najlepiej!

- Mam znów wyruszyć na polowanie? Okrutnie żartujesz, Bodhisattvo! Nie widzisz, że nie mogę już latać? Że kiedy w takim stanie dopadnie mnie lis, jestem zgubiony! Chcesz mnie zmusić, żebym umarł z głodu lub, żeby mnie pożarł wróg? Dobrze, zginę, ale ta zbrodnia zaciąży na twoim sumieniu.

Bodhisattva nie musiał długo medytować, żeby zrozumieć, że wszyscy mają rację. Czyż mógł powiedzieć ptakowi, że należy do sępa? Czy miał pozwolić, aby sęp pożarł swój łup?

Serce mu się krajało z litości, miłości i okrutnej niepewności.

Poświęcić niewinną gołąbkę? To niemożliwe!

Poświęcić niewinnego sępa? Nie!

Pozostało jedno rozwiązanie.

- Masz rację, sępie, powiedział Bodhisattva, nie powinienem pozbawiać cię zapłaty. A zatem dam ci własne ciało, które ci się prawnie należy.

Cudem przed Mędrcelem pojawiła się waga i nóż, na jednej szali znalazła się gołąbica, a na drugiej wielki kawał mięsa z ciała Mędrca.

Kiedy szala przechylała się na stronę ptaka, Bodhisattva dodawał kawał własnego ciała, potem następny i następny... a szala wciąż przechylała się na jedną stronę.

Wówczas cały Bodhisattva wszedł na wagę i wtedy szale z precyzyjną dokładnością zrównoważyły się.

Życie za życie!

Sęp, który w milczeniu patrzył na tę scenę, zatrzepotał skrzydłami i przeobraził się.

- Jestem bogiem Indrą - powiedział - chciałem cię wypróbować!

Deszcz ambrozji spadł z nieba, wyleczył Bodhisattwę, a bóg zapowiedział mu, że wcieli się w ciało następnego Buddy.

Oto niewątpliwie lekcja miłości, piękna i budująca: jedno życie warte jest innego życia; życie własne wtajemniczonego nie jest warte więcej niż dym uchodzący z komina.

Miłość ma wtedy wartość, kiedy jest totalna i obejmuje tak naszego brata sępa, jak naszego brata kamień czy innego naszego brata: ziarnko piasku...

Takie było wtajemniczające nauczanie Bodhisattvy.

# 6. PRAWDZIWI WTajemNICZENI

Czy Sigurd i Budda nauczyli nas, że poszukiwanie wtajemniczenia nie polega na kontemplacji?

Kontemplujący, teoretycy podświadomości, modlitwy, ekstazy, "objawienia" wreszcie dochodzą do wypaczenia swojego umysłu, wyjałowienia fizycznego i umysłowego.

Nigdy żaden wtajemniczony nie oddawał się kontemplacji. Nigdy żadna wyższa tajemnica, pożyteczna dla ludzkości, nie została poznana dzięki objawieniu: ani taczki, ani maszyna parowa, ani elektryczność, ani szczepionka.

Gdyby święta Teresa z Awili i święta Teresa z Lisieux leczyły chorych, nie miałyby czasu na wizje: Bóg, który wchodził w nie podczas ekstazy, był mniej użyteczny dla ich wyniesienia niż napar z nenufara, dzięki któremu mogłyby odzyskać zdrowy rozsądek.

Mówią wtajemniczeni

Wielcy wtajemniczeni, których historyczne istnienie jest prawdopodobne, jeżeli nie pewne, wszyscy ujawnili tajemnice, udowodnili swoją wiedzę.

Prometeusz, Oannes, Quetzalcoatl, Kukulkan, Wirakocza nauczyli ludzi tajemnic ognia, rolnictwa, pisma.

W Indiach pierwszym Inicjatorem był Mannus lub Jina Mahavira (wielki człowiek); Zaratustra nauczył starożytnych Persów uprawy pszenicy, topienia metali, astronomii.

U Celtów Lug był ekspertem od wszelkich rzemiosł i promotorem kawalerii.

Khusor, starożytny bóg Byblos, wynalazł jakoby formuły zaklęć, wróżb, nie mamy wszakże na to żadnego dowodu. Tradycja natomiast głosi, że był budowniczym portyków, krypt i domów z podwórzami.

Egipski Hermes za pomocą pisma objawił nauki i sztuki; Apol o w Grecji wynalazł lirę, 7 nut gamy, leki; miał proroczy dar i potrafił go przekazać; Orfeusz, objawiający "święte tajemnice"

potrafił budować wozy.

Mojżesz znał tajemnice genezy prochu wybuchowego i elektryczności. Przez objawienie? Ależ nie! Przez bezpośrednie nauczanie. Wszystko przebiegało tak, jakby otrzymał mandat od grupy rządzącej przybyłej na latającym pojeździe - chmurze - aby mu przekazać instrukcje. Raz tajemniczy goście zadowolali się pertraktowaniem na Ziemi, to znów zabierali Mojżesza do kwatery głównej (być może na innej planecie) lub ośrodka wtajemniczenia (i to jest bardziej prawdopodobne), znajdującego się w Ameryce lub w Azji.



Bo Mojżesz był nieobecny długie miesiące, jeżeli nie wręcz długie lata.

Przed kataklizmem to samo dotyczyło Enocha, lecz po potopie należy przypuszczać, że miejsce przeznaczenia było celowo ukryte, co wiązałoby ową centralę przechowywania tajemnicy z Agarthą, którą tradycja umieszcza w Tybecie.

Budda był filozofem, wielkim astronomem; wylansował swoją doktrynę z taką oto podstawową ideą: "Tylko nauka prowadzi do ascezy."

Leucippe rozprawiał o atomie i cząsteczkowym wszechświecie; Pitagoras, filozof i matematyk, objawił istotne prawa matematyczne.

Apoloniusz z Thyane, urodzony około 1 roku naszej ery podróżował po Grecji, Babiloni, Indiach, peregrynując do wielkich sanktuariów wtajemniczenia.

"Głosił reformę obyczajów, powstrzymanie się od jedzenia mięsa zwierząt, wspólnotę bogactw i dogmaty ustanowione przez Pitagorasa. Rozdał dobra ubogim, uśmierzył zamieszki, pouczał ludzi, chodził boso i robił cuda."

W Rzymie wskrzesił dziewczynkę i dlatego Neron go wypędził. Z powodu godziwego życia, moralności, nauczania lud go ubóstwił.

Wszystkie te postacie, a jest wiele innych, niewątpliwie były wtajemniczone i wszystkie przekazywały swoją wiedzę.

# Nie wiedzieli wszystkiego

Nie należy jednakże sądzić, że bez względu na to, jak byli wielcy, posiadali ponadnormalne moce.

Byli tylko astronomami, fizykami, matematykami, filozofami, biologami na skalę swoich czasów, wiedzieli znacznie mniej niż współcześni uczeni. Na pewno umieli formułować teorie, odkrywać procesy, ale żaden z nich nie potrafiłby skonstruować samolotu czy elektronicznego komputera.

To oczywiste, że gdyby znali pożyteczne tajemnice, objawiliby je, dzięki czemu ludzkość korzystałaby znacznie wcześniej z chininy, szczepień, witamin, druku, maszyny do szycia, sprzęgła, maszyny parowej itp. Tymczasem tych wynalazków nie zawdzięczamy wtajemniczonym, ale uczonym i badaczom, którzy dzięki własnemu geniuszowi ponownie odkryli starożytne tajemnice, gdyż nie mogli one przetrwać potopu i tysiącleci.

Widzimy zatem, jak niewielkie znaczenie ma inicjacja, kiedy nie jest przedłużana, doskonalona przez naukową pracę i geniusz wtajemniczonego. Wydaje się, że przekazywanie wiedzy i tajemnic, zwłaszcza od czasów Orfeusza do Pitagorasa, było skażone niepamięcią, błędami, różnymi przekłamaniami.

Hebrajczycy przejęli z nich w 500 roku przed Chrystusem i im zawdzięczamy niektóre fragmenty starożytnych tajemnic.

W I wieku naszej ery Apoloniusz z Thyane musiał wracać do źródeł, żeby odtworzyć część dziedzictwa; może był on ostatnim spadkobiercą tradycji.

## *Falszywi wtajemniczeni*

Natomiast pseudowtajemniczeni, alchemicy, superdyskretni cudotwórcy, znawcy tajemnic nigdy nie objawionych, nigdy nie wypróbowanych, tworzą zastęp empiryków oddających się fałszywej wiedzy odziedziczonej po ludziach zepsutych ze starożytności.

Spekulatorów Nieznanej Tajemnicy, o której mają jedynie ulotne pojęcie, zwyciężyli nieświadomi wtajemniczeni, którzy są albo fizykami

- a mamy na myśli Denisa Papina, Marconiego, Becquerela, Einsteina

- astronomami, biologami, którzy automatycznie odnaleźli podstawowe elementy strzeżonej tajemnicy.

Znowu latające urządzenia przeorują niebiosy, znowu siła napędowa obiega Ziemię, głos ludzki niesie się od bieguna do bieguna, a jego obraz jest magicznie przekazywany w czasie i przestrzeni.

Oto magiczne tajemnice Wyższych Przodków.

Wszystkich oczywiście nie odnaleziono<sup>68</sup>, a zwłaszcza tych, które stanowią to, co nazywa się Nieznanym Tajemniczym.

Inicjatorzy "przybyli z nieba" upowszechnią je może w bliskiej przyszłości.

W ten sposób miałyby się rozpocząć nowy cykl ewolucji powszechnej, trzeba jednak uświadomić sobie prawdziwe wartości, odrzucić kłamstwa i szarlatanerię.

Wtajemniczonym jest ten, kto trochę wie, wiele przemilcza, wiele objawia.

"Bo nie ma niczego ukrytego, czego by nie powinno się publicznie ujawnić. Kto ma uszy do słuchania, niech słucha!"

68 Po Pitagorasie Grecy utracili pojęcie o przekazanej tajemnicy, co wyjaśnia koniec wtajemniczających objawień, niezrozumienie Tajemnic Eleuzyjskich i obrzędów Celtów.

## ***Rozdział VII ZAŚWIATY***

Kilku uprzywilejowanych, mniej mądrych od wtajemniczonych i od fizyków, ale bardziej zdolnych do zrozumienia we wszechświecie tego, co wymyka się wszelkiej racjonalnej kontroli, zbija z tropu naszą logikę.

Zresztą niektórych zjawisk nie można wpisać w żadną znaną nam klasyczną dyscyplinę.

Te istoty i te zjawiska należą do świata niedostrzegalnego, któremu nadano nazwę

"Tajemniczego Nieznanego".

Dla wszelkiego rodzaju racjonalistów Tajemnicze Nieznane należy do arsenału empiryzmu z takiego samego tytułu jak elfy, duchy, latające talerze. Jednakże duch naukowy, działający umiarkowanie i w dobrej wierze, dopuszcza istnienie nie wyjaśnionych faktów, których autentyczności nie można podważyć.

### ***Nie wyjaśnione***

W sierpniu 1966 roku, w tygodniu poprzedzającym trzęsienie ziemi w Anatoli, na wodach irańskich miały miejsce nadzwyczaj obfite połowy.

Zbieg okoliczności? Wcale nie, skoro tradycja wschodnia zapewnia, że w przededniu wielkich trzęsień ziemi zawsze tak było.

A zatem wchodzi w rachubę jeden z elementów Nieznanego: przeczucie.

Jaką tajemniczą informację odbierają nie tylko ryby, ale wszystkie zwierzęta na wiele dni przed wybuchem wulkanu?

Jakim tajemniczym instynktem kierują się ptaki czy węgorze?

Kilka miesięcy temu nasz kolega Jacques Chabanne, uwielbiający zwierzęta poczuł dreszcz niepokoju, kiedy sympatyczny Jean Richard podczas transmisji Paris-Club w TV oznajmił:

–  
Uważam, że corridy są dobre!

–  
Tak, ale zabija się tam byki, zauważyła Franoise Dorin.

–  
Właśnie dlatego! Przynajmniej giną pięknie, mając szansę zabić przeciwnika. Proszę pomyśleć o biednych wołach trzymanyh często trzy dni w La Vilette, w przedsionku śmierci, *doskonale wiedzących, jaki los je czeka*. Lepiej umrzeć na wojnie niż w obozie koncentracyjnym!

Mimo najbardziej udoskonalonych środków szczurobójczych - na przykład kumaryny, która działa z opóźnieniem powodując wewnętrzne krwotoki - szczury nadal się roją i wymykają wszelkim pułapkom.

Profesorowie Fritz Steininger i Drummond są przekonani, że te gryzonie wymieniają informacje o pochłanianym pożywieniu, przekazują swoją wiedzę z pokolenia na pokolenie i umieją sobie narzucić dietę.

Profesorowie stwierdzają (lecz nie wyjaśniają) również przypadek amerykańskich bliźniaków Charlesa i George'a A., którzy są umysłowymi debilami, ale na żądanie podają, nigdy się nie myląc, jaki dzień będzie 26 marca czy 14 grudnia 2016 roku i każdą nawet najodleglejszą datę.

Tysiące takich nie wyjaśnionych, lecz sprawdzonych zjawisk wymyka się wszelkiej eksperymentalnej kontroli.

### ***Dziwne zbiegi okoliczności***

Teraźniejszość i historia są naszpikowane zbyt licznymi zbieżnościami, aby mogły być dziełem przypadku.

Vittoria i Erminia Spizzo, bliźniaczki z Treppo Grandę, osiedliły się w okolicach Udine w północnych Włoszech.

Wyszły za mąż tego samego dnia, miały takie same choroby, zostały matkami i wdowami w tym samym czasie.

Koniunkcje planetarne od 7 do 14 lutego 1962 roku wskazywały - według Hindusów - na rychły koniec świata.

Mylili się; niemniej jednak 7 lutego 1962 roku niewiele brakowało, aby wybuchła prochownia w Angoulme, trzeba było ewakuować z fabryki 500 robotników.

Chemicy fakt wyjaśnili: rozkład gliceryny, ale mogli jedynie przyznać się do ignorancji w sprawie

zbiegu okoliczności, gdyż ten jakże rzadki - na szczęście - przypadek miał miejsce podczas złowieszczej koniunkcji planet.

W Zimbabwie, w Rodezji można oglądać ruiny starożytnego miasta, którego budowa ginie w niepamięci czasów. Wiele wież nadal intryguje archeologów: nie mają ani drzwi, ani okien, można do nich wejść jedynie górą, otwartą niczym amfora. Zgodnie z ustnym przekazem te zabytki są wieżami ludzi latających.

Brednie, mówią archeologowie! Ale pewnego dnia w pobliżu ruin znaleziono posągi o doskonałej fakturze przedstawiające ludzi bez jakichkolwiek cech negroidalnych. Na plecach mieli skrzydła tworzące skorupę, połączone jak skrzydła chrabąszczy.

Takie same wieże latających ludzi są w Peru, co wskazuje na ich utylitarny, nieznan nam charakter.

### ***TAJEMNICZE W POSZUKIWANIU ROZWIĄZANIA***

Oczywiście nie trzeba wierzyć we wszystko o Tajemniczym Nieznanym, zwłaszcza gdy nie można tego sprawdzić, a fakty są słabo dowiedzione lub w ogóle nie dowiedzione, ale czy można odrzucać wszystko, co wymyka się naszym środkom badania?

Przekazywanie myśli to zjawisko mające wyłącznie dwóch świadków, których świadectwo trzeba przyjąć lub odrzucić.

A przecież dość dowodnych doświadczeń próbowano pod kontrolą naukową w b. ZSRR.

Rosjaninowi nazwiskiem Nikołajew udało się odczytać myśli wielu ludzi oddalonych od niego ponad 3000 kilometrów. Znajdowali się oni w Moskwie, a Nikołajew był w Nowosybirsku na Syberii .

Protokół z seansu wskazywał *doskonale* odgadnięcie jednej czwartej myśli, a *zadowalające* tylko w jednej czwartej; mimo wszystko jest to cudowne!

# Przepowiednie Jeanne Dixon

W salonach Waszyngtonu w Ameryce jasnowidząca Jeanne Dixon cieszy się ogromną sławą.

Przepowiedziała jakoby śmierć Roosevelta, Johna Kennedy'ego, Carole Lombard itp., ale odkąd stała się sławna wystrzega się niebezpiecznych przepowiedni. Po prostu prorokuje na rok... 1980 i 1999! To rozsądniejsze!

5 lutego 1962 miała wizję: królowa Nefretete i faraon (na pewno Akhenaton) szli w promieniu słońca. Faraon niósł dziecko w brudnym i podartym ubraniu. Dobry święty Józef wprowadzał postacie w ruch jak lalkarz.

Jeanne Dixon tak oto zinterpretowała widzenie: gdzieś na Bliskim Wschodzie (Izrael) 5 lutego 1962 roku o godzinie 7 rano urodziło się dziecko. Jest to potomek Nefretete. Stanie się Zbawcą świata (Mesjaszem) i zostanie rozpoznany w 1980 roku.

Wieszczka przewiduje także na ten rok wojnę światową, podczas której Chiny stawia czoło blokowi rosyjsko-amerykańskiemu.

Rosjanie pierwsi dotrą na Księżyc, zapewnia.

Tymczasem mamy powody, aby sądzić, że Jeanne Dixon jest fałszywą wieszczką.

Trudno się nam wypowiedzieć w sprawie zapowiedzianego Mesjasza, ale można zakładać, że będzie Żydem i urodzi się na pewno w związku z nieuchronnymi dramatycznymi czasami, jakie mamy przeżyć.

Natomiast jest nader mało możliwości, aby urodził się 5 lutego 1962!

Czy Rosjanie pierwsi polecą na Księżyc? Obecnie mają dwie możliwości na jedną przeciw Amerykanom, tak zatem jasnowidząca ma jedną szansę na dwie, aby się mylić!

Niestety wojna światowa jest do przewidzenia i z pewnością nie będziemy czekać do 1980, aby przyznać rację Jeanne Dixon.

Inaczej wygląda wizja Fatimy.

# Proroctwo Fatimy

Pod koniec 1958 roku Jeanne Dixon zobaczyła Najświętszą Panią ponad oświetlonym kartuszem, na którym był napis Fatima.

Widziała pusty tron papieski, a nieco dalej twarz papieża ociekającą krwią.

- Kiedy to nastąpi, powiedziała Jeanne Dixon, głowa Kościoła będzie miała inny tytuł, nie papieża. Taka jest przepowiednia Fatimy, jestem tego pewna!

Ta historia może łatwowiernym tłumaczyć niechęć Stolicy Apostolskiej do ujawnienia ostatniej tajemnicy spośród trzech, jakie Dziewica powierzyła młodej Lucii dos Santos 13 września 1917 roku w Fatimie, w Portugalii.

Prawdę rzeczywiście bardzo trudno odgadnąć, jednak pewne fakty można ustalić.

Przed wszystkim nieprawdą jest, że w Fatimie miał miejsce cud słońca. Zdaniem niektórych

“świadców” słońce się obracało, zdaniem innych spadało na tłum. Uczciwie trzeba przyznać, że takie świadectwo wcale nie jest solidne. Nie mogłoby być przyjęte przed sądem i *nie zostało przyjęte* przez Watykan, który nie może się wypowiedzieć, czy słońce obracało się i w jakim kierunku się przemieszczało.

Kanonik Formigao, profesor teologii w Santarem, w katolickim dzienniku przekazał takie oto wymowne świadectwo:

“Nie chcę kończyć tego listu bez dodania, że moje wrażenia o tym, co się wydarzyło w tym dniu w Fatimie (13 września 1917), nie są zachęcające... Stwierdziłem jedynie zmniejszenie się światła słonecznego, co wydaje mi się zjawiskiem bez znaczenia.”<sup>69</sup>

Dodajmy, że ani jeden ze świadków tej sceny - a było tam wielu dziennikarzy - nie zrobił zdjęcia błaskającego się słońca! Była to zatem zbiorowa halucynacja, a w najlepszym przypadku aberracja, zjawisko dobrze znane astronomom. Trudno wszakże przekonać świadków, którzy przekazując kłamliwą wizję działali, być może, w dobrej wierze.

## ***Kłamstwo w Fatimie***

Łatwo natomiast bez jakiegokolwiek wątpliwości dowieść, że Pani, w której Lucia dos Santos dostrzegła Najjaśniejszą Panią, wygłosiła kłamstwo.

Wobec 30 000 świadków, spośród których wiele tysięcy słyszało głos i słowa, Lucia w transie powiedziała, co następuje:

“*Wojna się skończyła, wróć żołnierze.*”

Kanonikowi Formigao i przed świadkami tego samego dnia powtórzyła:

*„Panienka powiedziała nam, że wojna skończyła się dziś, i że wkrótce możemy oczekiwać naszych żołnierzy.”*

Te same słowa powtórzyła podczas przesłuchania z 19 września, czyli w sześć dni później, tymczasem wojna nie skończyła się 13 września 1917, ale 11 listopada 1918, czyli w rok i dwa miesiące później!

Tak jak trudno dowieść cudu słońca, jak powiedzieliśmy bardzo wątpliwego, tak jest dowiedzione, że przepowiednia końca wojny była bzdurą.

W takich warunkach Watykan nie mógł poręczyć za resztę przepowiedni, skoro ważna jej część okazała się błędna.

A zatem widzenie Jeanne Dixon było pozbawione podstaw.

Dlatego właśnie, że takie bajki szkodzą autentycznym zjawiskom ponadnormalnym, trzeba je odrzucać.



# Grota Rosenkreutz

Na szczycie hierarchii Tajemniczego Nieznanego, którego niewidzialne i nie kontrolowane istnienie często się wspomina, są różo-krzyżowcy (skrót: R + C; symbol: róża).

W1613 roku dziwna książka zatytułowana *Fama Fraternitatis Rosae Crucis* zapowiadała założenie Stowarzyszenia R + C przez Niemca Christiana Rosenkreutza.

Jeden z punktów statutu brzmiał: "Ten zakon ma być utrzymany w tajemnicy przez dwadzieścia lat." Faktycznie jest nadal, ponieważ mimo misjonarskiego charakteru, jaki sobie nadał w naszych czasach - "Prawda nie powinna być statyczna" - zakon różokrzyżowy<sup>70</sup> w XX wieku ciągle jeszcze 69 Fatima 1917-1935. Prosper Alaraci, Paryż 1952 w 8 BN 8 R 38642 (122). 114

<sup>70</sup> Zakon różokrzyżowców, AMORC, ulica Gambetty 56, 94 Villeneuve-Saint-Georges nie ujawnił tajemnic swoich wielkich przodków.

Byli oni alchemikami, teofizykami, przypuszcza się jednak, że przyjęli ten wykręt przede wszystkim po to, żeby ukryć zuchwalstwo wolnomyślicieli.

Założyciel zakonu Christian Rosenkreutz został wtajemniczony w dwudziestym szóstym roku życia przez nieznanymi mistrzów z Damaszku i przez muzułmańskich kabalistów.<sup>71</sup> Po powrocie do Niemiec nauczył trzech uczniów, zamknął się w grocie, gdzie żył samotnie aż do wieku stu sześciu lat. Umarł w 1484 roku, a jego grób, zgodnie z poleceniami, miał pozostać nieznanymi "aż do chwili, kiedy nadejdą właściwe czasy."

Te czasy nadeszły w roku 1604: przypadkowo ktoś wszedł do jaskini, w której tajemnicze światło oświecało grobowiec. Na ołtarzu położono miedzianą tablicę, na której Rosenkreutz wyrzył

następujące zdanie: "Za życia zarezerwowałem sobie na grób to światło". Cztery inne napisy wyrażały jego filozofię: "Nigdy pusty", "Jarzmo Prawa", "Wolność Ewangelii", "Cała chwała Bogu."

W grocie znaleziono także lampy płonące, zwane *wiecznymi lampami*, dzwonki, zwierciadła o różnych kształtach i książki, w tym *Słownik słów* i *Mikrokosmos* Paracelsusa.

Na jednej ścianie było napisane urzeczywistnione proroctwo: "Zostanę znaleziony po sześciu dwudziestu latach."

Taka jest legenda opublikowana w 1613 roku w *Manifeście Kontratarni Róży Krzyżowej (Fama Fraternitatis Rosae Crucis)*, książce przypisywanej teologowi Valentino Andreae.

Bractwo było wyprzedzeniem wolnomularstwa, w którym ludzie wykształceni i liberalni mogli wymieniać awangardowe poglądy.

Nie ma żadnego dowodu na tę piękną historię, typową dla Tajemniczego Nieznanego.

Jest wszakże uważana za prawdziwą, a jej tajny charakter tłumaczy się tym, że władza katolicka w

XVII wieku nie tolerowałyby istnienia tajemniczego stowarzyszenia, w którym działali wolnomyśliciele!

### *Cztery tajemnice R + C*

Braci założycieli było ośmiu (cyfra 8 jest symbolem templariuszy, a planeta Wenus jest przedstawiana jako gwiazda z ośmioma promieniami). Wszyscy wstępujący do towarzystwa przysięgali na życie, że utrzymają w największej tajemnicy wszystkie sekrety.

*Według tradycji* dotyczyły one ośmiu punktów, z których cztery wydają się znane:

—  
przemiana metali (alchemia);

—  
sztuka przedłużania życia (eliksir długowieczności);

—  
wiedza o tym, co dzieje się w odległych miejscach (jasnowidzenie);

—  
stosowanie kabały i nauki liczb w celu odkrywania najtajniejszych rzeczy (matematyczny system wtajemniczenia).

R + C mieli ściśle określone reguły życiowe:

—  
uprawiać medycynę z miłosierdzia, nigdy nie pobierając zapłaty; 71 Panowie zamku Germelshausen w sercu turyndzkiego lasu oddawali cześć kamiennemu bóstwu, którego imienia nie

—  
żyć zgodnie ze zwyczajami kraju, w którym się znaleźli;

—  
raz do roku udawać się w miejsce zgromadzenia powszechnego;

—  
przed śmiercią wybrać zdolnego następcę;

—

podjąć wszelkie środki ostrożności, aby miejsce ich pochowania pozostało nieznaną, jeżeli umierali w obcym kraju.

Zdaniem G. Vande R + C twierdzili, że ich celem jest przygotowanie lepszego świata, co bezpośrednio wiązało ich zakon z wolnomularstwem, należeli jednak do Tajemniczego Nieznanego z powodu mocy, które legenda przesadnie powiększyła.

### *Wszehmocna księga R + C*

Według G. Vande R + C oświadczyli:

“Że w każdym miejscu lepiej znają wszystko, co się dzieje w reszcie świata, niż gdyby tam byli obecni.

Że nie odczuwają ani głodu, ani pragnienia, ani chorób, ani żadnej niedogodności natury.

Że przez objawienie znają tych, którzy są godni dopuszczenia do ich towarzystwa.

Że mają księgę, z której mogą się nauczyć wszystkiego, co jest lub będzie w innych księgach.

Że do wyrażenia natury wszelkiej rzeczy znaleźli nowy język.

Że ich możliwości rozsypią w pył tiarę papieską.

Że swobodnie wyznają i głoszą, iż papież jest Antychrystem.

Że ich skarby są niewyczerpane, że wrogowie nie mogą nic zrobić ich kolegium i że są pewni, że ich prawda przetrwa do końca świata.”

To jednak nie wszystko.

R + C czynili nader obficie cuda, leczyli za pomocą spojrzenia, znali tajemnicę kamienia filozoficznego, dzięki temu dowoli mogli wytwarzać złoto i srebro. Nie trzeba nawet mówić, że autentyczni różokrzyżowcy nigdy nie poparli w najmniejszym stopniu większości tych stwierdzeń, jakkolwiek niektóre były przecież faktami.

# Byli niewidzialni

W 1625 roku paryżanie mogli odczytać wywieszony na murach taki oto dziwny manifest:

“My, deputowani głównego kolegium różokrzyżowców, będziemy widzialni lub niewidzialni przebywać w tym mieście z woli Najwyższego.

Pokażemy i nauczymy mówić bez ksiąg czy notatek językami różnych krajów, w których chcemy być, aby uwolnić ludzi, naszych bliźnich od błędu i śmierci.

Gdyby ktoś chciał nas zobaczyć jedynie z ciekawości, nigdy się z nami nie skontaktuje; nasze bractwo wszakże, bo my czytamy myśli, nauczy go dostrzec prawdę naszych obietnic; nie podamy zatem miejsca naszego pobytu, bo myśli, kiedy dotrą do prawdziwej woli czytelnika, pozwolą mu poznać nas, a nam poznać jego.”

znali. Ostatni z kasztelanów, który był ojcem Christiana Kosenkreutza, w jakimś stopniu go wtajemniczył.

72 Instrukcje dla Francji na temat prawdziwości historii braci różokrzyżowców, G. Vande.

Istniały (nadal istnieją) dwa nurty opinii; jeden oceniający manifest jako mistyfikację; bo afisze nie były potrzebne do tego, aby poznać ich plan, oraz drugi przypisujący Tajemniczemu Nieznanemu misję tajnego kierowania światem.

Mogłoby być prawdziwe, że R + C należą tak do niewidzialnego wszechświata, jak do tego, który potrafimy odbierać.

Alchemia, przemienienie, kabała figurują jedynie w arsenale ezoterycznym. Ezoterycznie R + C

pobudzali prądy myśli, intuicje przypisywane przypadkowi lub nieznanemu niewiadomemu; warunkowali ludzkie cywilizacje, a nawet częściowo ich przeznaczenie.

Wśród niewidzialnych istot zbiegają się myśli, tworzy opatrnościowa pomoc, a uprzywilejowany beneficjant wie, że należy do tajnego bractwa, którego materialne istnienie niekoniecznie jest skonkretyzowane.

*Napoleon - cesarz R + C*

Nasz uczony kolega Serge Hutin napisał w specjalistycznym czasopiśmie<sup>73</sup> dość sensacyjną informację, uznał Napoleona I za agenta zakonu różokrzyżowców.

“Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, pisze Serge Hutin, podczas swojej wyprawy do Egiptu generał Bonaparte został przyjęty do wojskowej loży kawalerów maltańskich, spadkobierców tradycji templariuszy.

Wielki mistrz zakonu, wówczas znany pod nazwiskiem Hompesch, był tak niezwykle podobny do

hrabiego Saint-Germain, że teozof C.W.

Laedbeater nie pomylił się utożsamiając go z mistrzem Transylwanii.

Z tego wynika nadzwyczajne prawdopodobieństwo: bezpośredni kontakt Napoleona i Saint-Germain we własnej osobie, który chyba przekazał mu templariańskie wtajemniczenie jako najwyższy przywilej..."

W Egipcie Napoleon był wtajemniczony przez skrajnie tajną organizację: *Bractwo Luksoru*, znane także pod nazwą Misraim.

Tam otrzymał jakoby tytuł *imperatora* w tradycyjnym znaczeniu różokrzyżowców.

"Według paryskiej legendy, kontynuuje Serge Hutin, Napoleon spotkał sławnego *Czerwonego Człowieczka z Tuilleries*, który miał mu objawić jego historyczną misję, a także czyhające nań niebezpieczeństwa, jeżeli któregoś dnia ulegnie pragnieniu wielkiej władzy."

Misja Napoleona polegała na politycznym i duchowym zjednoczeniu Europy, jako wielkiej monarchii, ale Nieznani Władcy cofnęli cesarzowi poparcie, kiedy poznali charakter jego osobistych ambicji.

# Tajemnicze Nieznane Loli Rofocale

W grotach na zboczu Chemelier, niedaleko od Brissac (Maine-et-Loire) młoda kobieta - można by powiedzieć "kapłanka" - żyje sobie z dala od świata, w który nie potrafiła się włączyć.<sup>74</sup>

73 Astra!, dyrektor Maurice Calais, 42 rue des Marais, Paryż X. 118

74 Latem, Lola Rofocale i kilku uczniów organizowało wystawy malarstwa i rzeźby w tych grotach. Adres: Route D 123, Chemelier, 49 Brissac.

Jest ona dobrze zorientowana we wtajemniczeniu w takim sensie, w jakim rozumiano je pod galijskimi dębami przed wiekami.

Lola, z którą kontaktowali się adepci dziwacznych sekt, przekazała nam echo informacji o Tajemniczym Nieznanym.

"Instruktorzy przybyli po okresie lemuriańskim stworzyli bractwo, którego świątynia znajdowała się w centrum Ameryki Południowej, między Boliwią i Brazylią. (Być może w Inca-Llajta, 200 km od Cochabamba, gdzie odnaleziono ważne ruiny.)

Bractwo nazywało się Y.B.E.Z., utworzone z imion, jakie nosili instruktorzy pochodzący z czterech planet: Yetsira, Briah, Enoch dla planety Ziemi i Zariatnatmik utożsamiany z Melchizedechem.

W czarnej rasie lemuriańskiej instruktorami byli biali, wprowadzili oni kult falliczny, jaki istniał później w Fenicji.

W naszych czasach wiele sekt kontynuuje tradycję świątyni amerykańskiej, posiada też jakoby dokumenty liczące siedem tysięcy lat, uznane za autentyczne. W tych sektach uroczystości wtajemniczenia należą do najczystszej obrzędu klasycznego. Adeptów kontaktuje się z

"centralami--nukleinowymi", kosmicznymi, do których mają dostęp Mistrzowie, umiejący przechodzić przez "śluzę powietrzną".

Szczególnie ważny ośrodek istnieje "w wymiarze równoległym" pustyni Gobi i nazywa się

"cudownym Diamentem", z powodu ukrywanego tam cennego kamienia skradzionego na planecie Wenus przez Sana Kumara..."

Oto dziwna historia zrelacjonowana przez Lolę Rofocale: Lemuria, nieznana świątynia, czterech pozaplanetarnych wtajemniczających, kult falliczny, wielotysiącletnie dokumenty nigdy nie widziane, które też *nigdy nie zostaną zreprodukowane*, a zwłaszcza "sos naukowy", drogi każdemu empirycznemu sercu: centrale nuklearne, kosmiczne (!), śluzę powietrzną (szczelina, przez którą wtajemniczony przechodzi do równoległego wszechświata), a na końcu nieunikniona pustynia Gobi, gdzie świątynie z pewnością jedna około drugiej są przepełnione najwspanialszymi diamentami globu.

W tej relacji znajdujemy arsenał Tajemniczego Nieznanego, które wprawia w drżenie serca panius, należących do spirytualistycznych sekt.

- Tymczasem, mówi nam Lola Rofocale, tutaj właśnie naprawdę występuje cud: w towarzystwach ludzi pożeranych przez cudowne nieprawdopodobieństwo, rozbijającą naiwność, *wydarzają się autentyczne zjawiska ponadnormalne!* Co nie dziwi znających magię, twórczynię egregorów.

# Egregory

Magia jest bliską krewną wtajemniczenia, bo jest jego młodszą siostrą zajmującą się empiryzmem i niebezpieczeństwami powracającego wstrząsu. Jedno i drugie potrafią pobudzać nieznane siły o słabo określonym charakterze, co do istnienia których jednak nie ma najmniejszej wątpliwości: egregory.

Egregory są widmowymi zjawiskami lub mocami półstworzonymi, o świadomym charakterze, pochodzącymi z woli myśli wyrażonej przez jeden lub wiele podmiotów. Im myśl jest bardziej zbiorowa, tym mocniejszy jest egregor, dlatego właśnie wierzący czy sekciarze łączą swoje modlitwy oraz inwokacje, czasami tworzą magiczny łańcuch lub magiczny krąg, aby pomnożyć wydzielane siły. Zjawy, halucynacje są czasami na pół zmaterializowane w przypadku egregorów wywołanych wiarą. Bo czyż Chrystus nie powiedział: "Kiedy dwoje się spotka w moim imieniu, ja będę wśród was!"

Jest zatem nawet możliwe, że sekciarze, o których mówi Lola Rofocale, mogą, wychodząc od nie istniejących istot, stworzyć egregor katalizator ponadnormalnych zjawisk.

## *Pamięć rzeczy*

Gerard Cordonnier w pierwszym numerze *Przeglądu Metafizycznego* równoległe do magii i w pewnej mierze ją tłumacząc przedstawia uroczą tezę:

"Człowiek stworzył *pamięci*: magnetyczną i inne. Lecz materia z nieskończonością parametrów i głębi jest w istocie *pamięcią*."

Wszystkie rytmy wszechświata nagrywają się z pewnością na zmiennych poziomach. W ten sposób osoby mające intuicję biorąc do ręki przedmiot mogą ponownie przeżyć całą jego historię.

Rozumie się też, w jaki sposób pewne wpływy psychiczne mogą ożywić materię, zapisać się w niej."



# Duch Lewisa

Czy to egregor czy "pamięć" wyгнаły z domu całą rodzinę z Wali ? W listopadzie 1962 roku p.

Lewis, murarz z Cardiffu zobaczył wdzięcznego ducha młodej kobiety ubranej w podniecającą nocną koszulkę, przeglądającej się w lustrze w jego sypialni.

"Dama" zostawiała za sobą smugę perfum nieskończenie podniecających, które czuła Catherina, najstarsza córka murarza. Bardziej ulegające wrażeniu zwierzęta: psy Kip i Lucky wyły z przerażenia; czasami zatrzymywał się zegar, a lodowaty podmuch przelatywał przez cały dom.

Rodzina skrajnie zdenerwowana wyprowadziła się z tego domu.

Takie zjawiska wymykają się rozsądkowi, nawet jeżeli taką przygodę przeżyje młoda dziewczyna w okresie dojrzewania, szczególnie podatnym na różnego rodzaju bodźce.

W La Sauzaie koło Bretignol es-sur-Mer w Wandei, Henriette D., trzynastolatka stała się wbrew woli katalizatorem ponadnormalnych zjawisk.

Jej rodzice wynajęli dom na wakacje i co noc słyszeli dziwne hałasy: przepierzenia drgały, srebro dzwoniło, a w ścianach rozlegało się głuchoe stukanie. Przyczynę odkrył ksiądz Boulais z liceum w La Roche-sur-Yon. Ściany nawiedzonego domu z żelbetonu wytworzyły pole magnetyczne pod wpływem prądu elektrycznego zasilającego urządzenia elektryczne. Henriette D.

gromadziła prąd jak akumulator, uwalniała go nocą, wywołując eggregory winne tych niewczesnych zjawisk.

Urządzenie magnetyczne ustawione w prawdziwej klatce Faradaya, jaką był dom, szczęśliwie położyło kres zjawisku, chociaż wcale nie została wyjaśniona tajemnica "raps" i wibracji.

## *Wszechobecność Melkoma Khana*

Legenda Tajemniczego Nieznanego czy prawdziwa magia? Nadzwyczajną historię Melkoma Khana opowiedział nam malarz Raffy Pers, a on z kolei usłyszał ją od naocznego świadka - wuja Yonannda Auca.

Pod koniec minionego stulecia w Teheranie żył dziwny człowiek, Melkom Khan, którego nazywano magiem, czyniącym cuda.

Król bojąc się trochę, kazał go aresztować, ale Melkom Khan, kiedy tylko znalazł się w więzieniu zniknął z celi. Znajdowano go w domu mówiącego, że nie wie, w jaki sposób uciekł. Przypisywano mu tysiące sztuczek. Pewnego wieczoru w magiczny sposób znalazł się przy stole króla; innym razem wyszedł ze sklepu szewca, a w ślad za nim ruszyły wszystkie buty bez stóp i szły po ulicy...

Król mając tego dość, kazał mu opuścić miasto, a żeby mieć co do tego pewność ustawił przy czterech bramach strażę. Strzał armatni miał być znakiem, że mag przeszedł przez jedną z nich.

Nazajutrz usłyszano równocześnie cztery wystrzały, a strażę zaklinały się, że Melkom Khan przeszedł jednocześnie przez cztery bramy.

### *Karol Wielki i magiczny pierścień*

Kronikarze zapewniają, że Karol Wielki przeżył dziwny romans, jaki zapewne mógłby wymyślić Edgar Poe.

Wybranka była pulchną, rudą Niemką, taką, jakie się wówczas podobały, gorącą i trochę obeznaną w magi .

Niestety umarła w kulminacyjnym punkcie idyl i, a zrozpaczony cesarz kazał zabalsamować jej cudowne ciało i trzymał je w swojej komnacie.

Niezrozumiała namiętność skłaniała go do pieszczona Niemki, jak to robił, kiedy żyła, co szczególnie przerażało arcybiskupa Turpina.

Pewnego dnia, korzystając z nieobecności Karola Wielkiego, Turpin wszedł do jego komnaty i wyczuwając jakiś złowieszczy czar, zaczął szczegółowo oglądać trupa.

Pod językiem zmarłej piękności znalazł magiczny pierścień, zabrał go z sobą.

Po powrocie cesarz zdziwił się na widok trupa, a że już żaden talizman nie ukrywał brzydoty, natychmiast kazał go pochować.

Ale magiczny pierścień nie utracił mocy i pasja cesarza z pięknej Niemki przeniosła się na arcybiskupa, za którym wszędzie chodził i nie mógł się z nim rozstać.

Przerażony Turpin wyrzucił pierścień do jeziora, aby już nie należał do nikogo.

Jednak urok nie został zerwany, a cesarz zaczął nieprawdopodobnie kochać jezioro, nad którym kazał zbudować klasztor, w jego sercu zastąpił on opactwo Charroux w Poitou, gdzie przecież były złożone relikwie Prawdziwego Krzyża.

Tajemnicze miejsce znajduje się - jak Czytelnik odgadnie - w Aix-la-Chapelle.

# TAJEMNICE SWAMI MATKORMANO

Shri Swami Matkormano, Maha Mandaleswar żyje samotnie przy rue de l'Arsenal w Marsal, w Moselle.

W jego ashram, do którego ma się wstęp jedynie stając się uczniem, posągi ruszają się, mówią, dyskutują, wkrótce zaczną prorokować!

Swami, kapłanka Alfeola i uczeń Michel Vaugrante, byli świadkami słownych reakcji małych magicznych postaci.

## *Posążki wyrocznie*

Posążki są z drewna lub gliny, rzeźbione przez dawnego ucznia sztuk pięknych Michela Diba.

Oczywiście w tym ashram poświęconym spirytualizmowi nie ma w ogóle mowy o oddawaniu się czarnej magii, jednak w innych rękach posążki mogłyby służyć do mniej nieszkodliwych doświadczeń.

Figurka, kiedy zostaje wyrzeźbiona lub wymodelowana, jest jedynie kawałkiem niewrażliwej materii, którą trzeba najpierw "naładować". Jej ruchoma głowa jest umieszczona na osi. Musi zostać wiele miesięcy u wtajemniczonego, zdolnego przekazać glinie lub drewnu tajemnicze siły, czerpane zarazem z własnej żywotności, jak i z ognia.

W ashram w Marsal tego obrzędu dokonywała kapłanka Alfeola, czasami wspomagana przez egregory wywołane podczas zebrania uczniów.

Uroczystość odbywała się w godzinach ustalonych przez *gahs* (duchy).

Tylko kapłanka ma władzę posługiwania się siłą *shakti* (energia Sziwy), która jest kobiecą siłą porównywalną do chrześcijańskiego Ducha Świętego. Wykonuje ona *mudras*, magiczne ruchy i wygłasza inwokację do anioła, którego imię jest utrzymane w tajemnicy, przed świętym obrazem, kopią tego, wokół którego odbywają się procesje firdos (sanktuarium) na Hawajach. Wówczas występują zjawiska identyczne z wywołanymi magicznym zwierciadłem: hieroglify na świętym obrazie zaczynają tańczyć. Zauważa się, że posążek jest naładowany, kiedy ruchoma głowa kręci się lub przechyla. Później pojawiają się sygnały dźwiękowe, posążek wydaje najpierw nieartykułowane dźwięki, później coraz sensowniejsze. Wreszcie mówi głuchym, cichym głosem dobywającym się z ciała, ale dokładnie słyszalnym.

Wygłaszane słowa czy zdania są często uwagami, powtórzeniem rozmowy, krytyką, wymówkami na przykład, kiedy jest obecny przy niemiłej scenie. Adept swami pozwoliwszy sobie kiedyś na wybryki językowe usłyszał posążek mówiący niezbyt grzeczne słowa. Dotarłszy do takiego stadium magiczny przedmiot musi być wychowany, ukierunkowany, jak dziecko. Tę funkcję także spełnia kapłanka, posługująca się wówczas magiczną różdżką. Ostatecznie po tysiącach naładowań i długich latach starannej opieki, przedmiot posiada duszę, superświadomego ducha i przekazuje wyrocznie.

- Mam posążki w stadium pierwotnym, powiedział nam swami. Mogą odpowiadać w sposób prymitywny: tak lub nie za pomocą ruchów głowy.

Inny, bardziej rozwinięty, potrafi w pewnych przypadkach mówić, nie potrafi wszakże podawać wyroczni. Kiedy będzie bardziej naładowany i wychowany każe mu mówić publicznie, żeby dowieść autentyczności zjawiska.

### *Magiczne zwierciadło*

Równoległe do metod chemicznych - narkotyków np. psylium, meskalina itp. - powodujących stany transu pozwalające na prawdziwą eksplorację czasu, istnieją metody fizyczne dające analogiczne skutki.

Przez wieki najślawniejsze było magiczne zwierciadło. Grecki historyk Pauzaniusz opowiadał, że widział w świątyni jedno z tych zwierciadeł osadzone w ścianie.

“Ci, którzy się w nim przeglądali, wcale nie dostrzegali swoich odbić, widzieli natomiast wyraźnie i rozróżniali posążki bogów i bogiń.”

*(Periegesis - księga VIII).75*

W II wieku naszej ery wtajemniczeni kapłani umieli robić szklane lustra (szkło było znane od tysiąclecia), zastępując podlew metalową płytką; odbijanie obrazów było zadowalające, co nie dotyczy przypadku przytoczonego przez Pauzaniusza. U niego chodziło o magiczne zwierciadło, odbijające wizerunek bogów, prawdopodobnie dla wiernych już przyzwyczajonych do tego doświadczenia.

Sam autor w tej samej książce (rozdz. XXI) mówi o cudownym zwierciadle, z którym się konsultowano, aby uzyskać prognozę wyjścia z choroby. Zanoszono zwierciadło do fontanny przed świątynią Cerery tak, aby nie zatoneło w wodzie, lecz by ocierało się o jej powierzchnię!

Wówczas modlono się do bogini i palono pachnące olejki na jej cześć, po czym wyjmowano zwierciadło, w którym prowadzący ceremonię, to znaczy *przygotowani przez zaczarowanie lub dymienie*, widzieli przyszły stan choroby.

Starożytni myśleli, że zwierciadła, szkło, obsydian czy wygładzony metal magicznie przygotowane mogą odbijać obrazy bardzo odległe w przestrzeni i w czasie.

### *Zwierciadło Mazdy*

Swami Matkormano, po latach studiów w głównych sanktuariach wtajemniczenia na Hawajach, opracował metodę fizyczną, pozwalającą, jak narkotyki halucynogenne, kontaktować się z Tajemniczym Nieznanym, aby poznać przeszłe i przyszłe wydarzenia.

Doświadczenie opiera się na systemie percepcji kolorów i dźwięków, które burząc równowagę fizyczną, przygotowują podmiot do transu.

Przed 6000 lat perscy magowie uprawiali ów obrzęd, znany wówczas pod nazwą "Zwierciadła Mazdy", wkładali do oka wypukłe szkło, w którym odbijały się promienie słońca.

Lamowie i czarownicy z Mongolii, którzy również to robią, twierdzą, że tak postępując odbierają kolory astralu. Aby doświadczenie nie stało się niebezpieczne, adept prowadzi tajne przygotowanie. Musi oprzeć się o bardzo zwartą ścianę, w ciemności robić mantras (magiczne ruchy) i uzyskać odbicie świetlne, na przemian najpierw w jednym, potem w drugim oku, w rytmie 75 Owe zwierciadła były prawdopodobnie z obsydianu: "Obraz, jaki odbijają, mówił Pliniusz, jest podobny do dwóch odbić co cztery sekundy. Dodatkowo swami zaleca słuchanie dźwięków również o przemiennej częstotliwości modulacji. Zgodnie z celem, jaki ma osiągnąć, modulacje częstotliwości i częstotliwość świetlna, mogą być odbierane nie przemiennie, lecz jednocześnie.<sup>76</sup>

Przy tym doświadczeniu obydwie osobowości adepta "człowieka prawego i człowieka lewego"

(dwie półkule mózgowe) działają tak, aby wywołać *samadhi*, stan superświadomy uwrażliwiający podmiot na percepcje z innego wszechświata.

### ***Zakład na trzy pierwsze konie***

Jakkolwiek to wtajemniczenie nie jest po to, aby próbować szansy i szukać fortuny, uczniowie swami jednak do tego dotarli, z góry znali wyniki gonitw konnych oraz główny numer losu na loterii.

Ten sam wynik można osiągnąć przez praktykowanie rytmu oddechowego w tajnej pozycji. Rytm, podtrzymywany przed zaśnięciem, zachowuje się podczas snu i tylko wtedy sny stają się z całą pewnością prorocze.

Znane są umiejętności niektórych joginów, którzy potrafią wstrzymać oddech na czas niewiarygodnie długi dla nie wtajemniczonych.

Niegdyś adepci egipscy, przechodzący próbę wtajemniczenia, zapadali w stan zbliżony do śmierci na trzy dni, przed objawieniem im tajemnej wiedzy.

# Tajemnica wiecznych lampek

Jedną z wielkich tajemnic okultyzmu jest tajemnica *wiecznych lampek*, ich wynalezienie przypisuje się bądź różokrzyżowcom, bądź starożytnym awestytom.

Tajemnica polega na hermetycznym zamknięciu "złotego oleju" dostarczającego knotowi wszystkich elementów do spalania nieustannie się odnawiających.

Przytacza się odnalezienie w XV wieku w grobie Tuli, córki Cycerona, lampy oświetlającej ciało od prawie 1500 lat.

Za czasów Henryka VIII, na początku stulecia w czasie wygnania zakonów z Anglii, znaleziono w klasztorze dwie "wieczne lampki", płonące od IV wieku. Są przechowywane w muzeum w Leydzie.

15 maja 1717 roku odkryto w Anglii podziemną świątynię różokrzyżowców. Ci, którzy ją odnaleźli, ujrzeli rodzaj mumii siedzącej na kamiennym stolcu i zdającej się czytać "wielką księgę zapisaną magicznym pismem": lampka łagodnie oświetlała tę scenę. Kiedy ludzie chcieli podejść bliżej, mumia ruchem z pewnością nieprzypadkowym, zabiła lampę, a podziemie pogrążyło się w ciemności.

Ów incydent przytoczyli sami odkrywcy.

Czy lampki były wieczne? Z wielu przyczyn można w to wątpić, tym bardziej że ustny przekaz wskazuje, iż wieczne lampki znali jedynie różokrzyżowcy i Wielcy Wtajemniczeni.

cienia."

76 Więcej szczegółów znajdziemy w nie wydanym druku o okultystycznej muzyce, z oczarowaniem i skutkami odbicia, opublikowanym przez uczniów Shri Swami Matkormano w wyd. Souffie et Vie, 8 avenue Albert-Thomas, 94-Vitry.

Prawdopodobnie są takie w Villeneuve-Saint-Georges w Ośrodku AMORC francuskich R + C, jest jednak mało prawdopodobne, aby je pokazywano wszystkim adeptom.<sup>77</sup>

Faktycznie mogą to być swoiste zminiaturyzowane baterie jądrowe, mogące działać przez 5000 lat (do czasu dezintegracji radu).

W tej sprawie panuje niezgoda do tego stopnia, iż wysuwa się inne tłumaczenie, którego racjonalizm jest kuszący: wieczne lampy, takie jakich używał rabin Jechiele w wieku świętego Ludwika, miałyby być prostymi lampami elektrycznymi na baterię lub kondensator energii atmosferycznej (system Arki Przymierza).<sup>78</sup> W tym przypadku znane byłoby paliwo - pozostałyby jeszcze do wyjaśnienia tajemnice knota i płomienia!

<sup>77</sup> Tradycji wtajemniczania i naukowych tajemnic R + C uczy ośrodek AMORC, 56 rue Gambetta, 94 Villeneuve-Saint-Georges.

78 Lampa elektryczna u świętego Ludwika i przy Arce Przymierza, elektryczny kondensator: vide rozdział V, s. 104, 105, 106, 107 i 108 w *Histoire incormue des hommes* (Nieznana historia ludzi).

## ***PRĄDY PODZIEMNE - PRĄDY POWIETRZNE***

Przez glob ziemski przebiega sieć prądów elektrycznych, do pewnego stopnia jest to jego system nerwowy z ośrodkami (chakras) i strefami, które - zgodnie z naturą - mają wpływ na zachowanie i zdrowie ludzi. Są miejsca, w których żyje się w trosce, w których człowiek czuje się niepewny, ma nieuzasadnioną chęć uciekać daleko, byle gdzie. Istnieją natomiast inne miejsca, gdzie człowiek czuje rozkwit całej swojej istoty; miejsca, w których chciałby przebywać.

Artyści, bardziej niż kto inny, są wrażliwi na wpływy magiczne. Szukają stref sprzyjających natchnieniu, gdzie mogą pisać, myśleć, malować lub rzeźbić w najlepszych warunkach fizycznych.

Zwierzęta też odczuwają tajemnicze emanacje i doskonale wiedzą, gdzie zbudować norę, gniazdo czy legowisko.

Agronom Claude Trouve, jeden z najlepszych francuskich specjalistów, zaobserwował, że jednolite ziemie, o identycznych składnikach chemicznych, posiadają skrajnie różnorodne jakości.

Na tym samym polu rośliny rosną wspaniale w jednym miejscu, obok zaś ledwie wegetują i karłowacieją. Te nie wyjaśnione racjonalnie fakty w sposób oczywisty wykazują istnienie tajemniczych podziemnych prądów, którymi klasyczna nauka w ogóle się nie przejmuje.

### ***Magiczne miejsca, w których dobrze się żyje***

Profesor Bouguenec podaje wyjaśnienie zjawiska o charakterze jeszcze bardziej ezoterycznym.

“Istnieją magiczne miejsca - napisał Andre Bouguenec. - Trzeba traktować glob ziemski jako istotę żywą, zorganizowaną, z fizjologią *złożoną*, jak nasza fizjologia. Jego macica stworzyła wiele

«pępeków» z pępowinami żywicielskimi, których ślad ludzie utracili. Te strefy są *erogenne* w tym sensie, że wydzielają emanacje miłości. Człowiek powinien szukać bliskości z matką Ziemią i dopiero odnalazłszy ją, uzgadnia płaszczyzny intelektualne i fizyczne.”

Naukowy pisarz Pierre Devaux badał problem, dorzucając do działania prądów podziemnych, potencjał elektryczny atmosfery.

“We wszystkich punktach globu, napisał Pierre Devaux, istnieje pionowe pole elektryczne, o napięciu zazwyczaj 75 woltów na metr. To osobliwe pole warunkuje nasze życie: jeżeli się powiększa (4000 woltów) charaktery gorzknieją, rodziny się kłócą... padają gromy. Po czym wszystko wraca do normy (130 woltów co najwyżej) i znów pojawiają się uśmiechy.”

Przeprowadzono doświadczenia z dziećmi, których kołyski powiązано z ziemią za pomocą próbki ziemi wyposażonej w wyłącznik. W polu zerowym (próbki ziemi) wzrost dzieci był szybszy niż w izolowanych kołyskach, dawał nadwyżkę 300 gramów wagi dziecka w ciągu tygodnia.

Nasz wybitny kolega ustalił naturalną klasyfikację miejsc geograficznych:

—

*Dodatnie pole elektryczne* - na płaskowyżach.

—

*Pole elektryczne zerowe* - w mieście, w lesie.

—

*Pole elektryczne ujemne* - w pobliżu grot i wodospadów.

To badanie jest jeszcze oczywiście niepełne, ale świadczy o porządku, który powiązany z problemem prądów podziemnych, mógłby mieć niesłychanie korzystny wpływ na ludzkie zachowanie.

Wtajemniczeni posiadli tę wiedzę i zwracali nader baczna uwagę na wybór miejsca sanktuarium, pustelni, ośrodków leczenia. Asgard lub pałac skandynawskich bogów Ases liczył

540 komnat dla bogów i mieścił się w regionie zwanym Thrudwang, to znaczy w "polu siły." Warto podkreślić, że niemieccy uczeni odkryli tajemnice obrazujące naszą tezę, łączące bezpośrednio wtajemniczenie z wiedzą naukową.

W fabryce konfekcji w Bottrop, w Westfali, robiono doświadczenia z systemem sztucznego klimatu dzięki różnicy potencjału między sufitem i podłogą. Prąd elektrycznych cząsteczek ciągle obiegał warsztaty, wytwarzając sztucznie pewne cechy atmosfery wysokich gór.

Wynik był bardzo zadowalający: robotnice lepiej znosiły zmęczenie, a nieobecności wskutek chorób spadły o 60 proc.



# Tajemnica Towarzyszy

Towarzysze Obowiązku, spadkobiercy długiej tradycji ładnej i dobrze wykonanej pracy - pojęcie w naszych czasach nieznane - mają swoje tajemnice, które zdradzają jedynie w intymności warsztatów lub w Cayenne.

Jakkolwiek wspaniale wybudowany - w porównaniu z żałosnymi budowlami w stylu Le Corbusier - Sacre-Coeur na Montmartre w Paryżu w pewnych miejscach pęka.

- Nic dziwnego, mówią Towarzysze Obowiązku, ale nie posuwają się dalej w swoich komentarzach.

A przecież tajemnicę tej anomalii można wytłumaczyć skutkiem działania prądów podziemnych, które mają ogromny wpływ na Montmartre - miejscu świętym już w czasach starożytnych. Bazylikę wybudowano na osi północ-południe; dlatego najdłuższe są mury na tej osi, oczywiście z oblicowaniem i spoinami kamieni w tym samym kierunku. Tymczasem uważa się, że wskutek elektrolizy prądy podziemne z kierunku północ-południe polaryzują zaprawę murarską i rozkładają ją.

Pojawiają się zatem linie pęknięcia, a zjawisko jest znacznie mniejsze na murach ukierunkowanych z zachodu na wschód.

Otóż to właśnie zjawisko miałoby być przyczyną budowy katedr i kościołów na osi zachód-wschód, a chór jest prawie zawsze umiejscowiony po stronie wschodzącego słońca.

Ciekawy kierunek (północ-wschód, południe-zachód) katedry Not-re Dame w Chartres byłby jakoby motywowany przez kierunek prądów podziemnych tego miejsca.

## *Zrównoważyć + i -*

Można uznać, że elektryczność tworzy nieprzerwana emanacja cząsteczek materii elektrycznej, której ładunkami są: elektrododatnie protony = + i elektroujemne elektrony = -.

Stan zdrowia wynikałby z równowagi, ciągle takiej samej dla danej jednostki, między ilością protonów i elektronów. Najmniejsze choćby

zerwanie tej równowagi przejawia się utratą elektronów i zwiększoną ilością protonów, co wywołuje stany dobrze znane pod nazwami wago-tonii i sympatyk-tonii .

Tę hipotezę sformułował profesor Chevalier<sup>79</sup>, sądzący, że elektronizacja działa skutecznie na zaburzenia patologiczne.

<sup>79</sup> Relaxation electronique et vitalite generale. Omnium litteraite, 27, avenue Champs-Elysees, Paryż.

## **Rozdział VIII**

### **FRANCUSKIE PIRAMIDY I HERMETYCZNE WIEŻE**

Francja jest krajem tak bogatym w tajemnice, że można by napisać, książkę o jej pomnikach i nie znanych miejscach.

We wszystkich departamentach i w samym Paryżu poszukiwacz pasjonat znajdzie cuda, dla wielu niewidzialne, skłaniające do myślenia o sanktuariach wtajemniczenia, "które, jak mówi swami Matkormano, są otwarte dla zasługujących na to, żeby tam wejść i nie do odnalezienia dla innych, bo naszymi krokami zawsze kieruje magia." Cóż! Musi być wielu Francuzów, którym nie otworzyły się oczy i błądzą niepewnym krokiem przez nie kończące się sale.

# Fontanna w Venerand

O kilka kilometrów od Saintes, w Venerand, można podziwiać fontannę piękniejszą od fontann Rzymu, Viterbo, Lyonu czy fontanny Medyceuszy w Paryżu. Uchodzi za rzymską, co nie jest takie pewne.

Proszę sobie wyobrazić wzgórze pełne podziemi z gęstym cieniem i zielenią, do którego dociera się idąc pod ogromnymi drzewami.

Nagle ziemia usuwa się przed stromymi schodami, tak szerokimi jak droga, i pojawia się fontanna w formie podwójnego basenu, a jeden z nich jest na dnie drugiego. Spiralne przejście jest wryte w skałę i łączy się z jaskinią, w której zdaje się rodzić źródło.

Na zboczu wzniesienia liany, mchy, bluszcze tworzą dekorację tak bujną, że przypomina inscenizację Chatelet.

Oczywiście nieunikniona w takich przypadkach Najświętsza Panienka znajduje się w niszy i chrystianizuje miejsce, ale 2000 lat temu na jej miejscu musiała stać Minerwa, Diana lub Europa.

Całość przypomina baptysterium z podwójnym dnem i nie mogła z pewnością służyć do niczego innego; ale jakiego chrztu tam udzielano?

Niewielu gości odkrywa malowniczość Veñrand, co zapewnia spokój uprzejmemu panu Andre Vinet, bo trzeba przejść przez jego posiadłość, żeby dotrzeć do fontanny.

# Pole Idoli

Jeżeli wydaje się Państwu rzeczą przyjemną poznać księżycową ziemię i dziwaczne osiedla, proszę kiedyś przespacerować się od strony Saint-Barnabe po przełęczy Vence (Alpy Morskie).

Na wysuszonym płaskowyżu, na którym barany z trudem znajdują pożywienie, wyraźnie widać mnogość kotłów polodowcowych o średnicy od 10 do 20 metrów. Różnica poziomów między brzegami i centrum jest mała, a trawa i porosty nie wszędzie rosną jednakowo.

Cały płaskowyż jest podziurawiony przez małe leje, tak jak powierzchnia Księżyca, jeżeli wierzyć fotografiom. Czyżby to zjawisko było wynikiem deszczu aerolitów?

Żeby dodać temu miejscu dziwności wyżłobione w litej skale wznoszą się części muru, szkice wież, wrota, strzeżone przez kamienne olbrzymy. Ciekawostka natury czy świadectwo cywilizacji tytanów?  
80

- To miejsce, mówią nam Guy Tarade i Andre Milou, dyrektorzy Ośrodka Badań Nieznanych Cywilizacji 81, jest naprawdę magiczne; nazywa się zresztą Polem Idoli, a znają je jedynie myśliwi i pasterze.

# Piramida w Falicon

Ależ tak, piramida we Francji! Analogiczna do wielkiej piramidy Cheopsa, tylko że mniejsza i nie zauważona!

A przecież napisano wiele książek o "nieznanych" cudach archeologicznych i prehistorycznych Francji!

Nie zapomniano o wieży Eiffla, górze Saint-Michel, osiedlu Carcassonne... ani słowa jednak o fontannie Venerand, o osiedlu tytanów na Polu Idoli, o hermetycznych wieżach, o Dolinie Cudów, o muzeum w Glozel, o "mediumicznym muzeum" w Brantôme, o troglodytach w Paryżu, o bardzo tajemniczym sanktuarium podziemnym, które w sercu Francji kontynentalnej podobno stale naucza adeptów wtajemniczenia. Ani wzmianki nie ma o ashram swami Matkormano w Marsal w Mozeli.

Niech już tak będzie w sprawie podziemnego sanktuarium, którego istnienie jest trzymane w tajemnicy, ale nie widzieć piramidy wielkiej jak dwupiętrowy dom, hermetycznych wież o wysokości dwudziestu trzech metrów... to nie do wiary!

A przecież wioska Falicon leży tuż nad Niceą, z odległości dwóch kilometrów widać "niewidzialną" piramidę.

Prawdę powiedziawszy paru prehistoryków i garstka speleologów wie o jej istnieniu, ale czy to wskutek obojętności, czy z braku kultury, nie są zainteresowani budowlą.

Burmistrz Falicon p. Nicolas Andra łaskawie pilotował nas aż do Mont Cau, przechodziliśmy przez własność prywatną, do której można wejść wyłącznie za zgodą właściciela.

O sto metrów od szczytu wznosi się piramida, zbudowana z dobrze ociosanych kamieni, połączonych cementem wyższej jakości niż cement rzymski.

Krawędzie są nierówne dlatego, że piramida leży na ostrym zboczu, a zbudowano ją nad rozpadliną, szeroko jak studnia otwiera wejście o średnicy dwóch - trzech metrów.

Boczna ściana jest przebita, co tworzy rodzaj drzwi wysokich na dwa i pół metra; fronton do 1921 roku zdobiła swastyka, którą jakiś wandal oderwał lub rozbił.<sup>82</sup>

Pod tym otworem są drzwi, przez które łatwo wejść do piramidy nad przepaścią. A jednak kierunek wejścia powoduje, że w letnie przedpołudnia o godzinie 10 słońce oświetla białą kolumnę z kalcytu, podtrzymującą sklepienie podziemnej świątyni.

Główne występy piramidy mają 6,60 metra, tak jak podstawa, lecz szczytu - piramidionu - nie 80 Archeolog Daniel Ruzzo znalazł w Peru na płaskowyżu Maarcahuassi całą populację zwierząt wyrzeźbionych w skałach: niedźwiedzie, lwy, kozy, psy, otarie, sowy itp. i olbrzymie popiersie zwane głową Inki. Daniel Ruzzo uważa, że to starożytna cywilizacja Masma zostawiła dowody swojego istnienia.

81 103 avenue Henri-Dunant, BT 57, 06-Nicea. Dzięki nim poznaliśmy piramidę Falicon w 1965 r.

82 Swastyka była świętym symbolem dzinizmu. Była także znakiem Manu "tego, pisze Guenon, który powodował obrót kół wydarzeń, stale pozostając nieruchomo w niezmiennym środowisku."

ma. Pierwotna długość boku, zakładając, że budowla była spiczasta, musiała wynosić około 9 metrów.

### ***Pierwsza podziemna świątynia***

Trzeba wyposażenia speleologa, aby zejść wewnątrz na głębokość około piętnastu metrów.

W 1803 roku p. Rossetti, Włoch z Turynu był pierwszym znanym odkrywcą. W towarzystwie Andre Millou znaleźliśmy tam wielki filar środkowy (dawny stalaktyt) podtrzymujący sklepienie wysokości 5 do 10 metrów w wielkiej sali o średnicy 20 metrów. Całość zrobiła na nas wrażenie podziemnej katedry, z triforium ze stalaktytów i stalagmitami wielkiej urody, kiedy sięje oświetli. We wschodniej stronie sali znajduje się ołtarz wtajemniczenia, tabernakulum zniknęło, pozostały jednak schody z 7 stopniami, wyłobione ludzką ręką w skale. P. Rossetti w raporcie nie wspomniał o stopniach, a przecież są one nader interesujące.

W głębi sali na lewo widać dwa otwory lub studnie, jedną pełną (może nie jest głęboka), drugą schodzącą pionowo na dużą głębokość. "Oko zanurza się w ciemny otwór, napisał Rossetti, a mimo mocnego światła, po które posłałem, nie udało się rozproszyć ciemności. Na pewno, któregoś dnia, jakiś odważny ostatecznie go zbada. Ja daremnie usiłowałem to zrobić, strach i przerażenie ogarnęło tych wszystkich, do których się zwracałem."

My nie czuliśmy przerażenia przy studni, ale nie dysponując drabiną sznurową, nie mogliśmy jej zbadać.

# Patriarcha Gothland

Do 1922 roku piramidy nikt nie pamiętał, wtedy osiedlił się w sąsiedniej wiosce dziwny patriarcha (dziś już nieżyjący) założyciel sekty Praktycznego Uniwersalizmu. Wtajemniczony okultysta odnalazł zabytek i próbował obliczyć jego wiek. Opierając się na tradycyjnych danych

“obliczył 60 stopni różnicy przez precesję zrównań dnia z nocą w kierunku odwrotnym od obrotu Ziemi. Jeżeli się wie, że przesunięcie wynosi jeden stopień co 72 lata, piramida miałaby 4335 lat.”

Do 1921-

cytujemy tekst - fasadę z drzwiami zdobił krzyż Dżina. Ciekawy szczegół, najbliższa i najstarsza wioska w regionie nazywa się Dżin lub Dżina. Obecna nazwa Gaina.

Piramidy mieli jakoby zbudować hinduscy dziniści, także w Europie i w Ameryce Południowej!

Według Gothlanda ołtarz znajdował się powyżej siedmiu stopni w podziemnej sali i służył do inicjacji. Neofici wewnątrz dwóch grot byli poddawani próbom ognia, wody i powietrza.

# Podziemna piramida

W 1927 roku do "ciemnej studni" zeszli speleolodzy; jest to komin długości 6 do 8 metrów przerwany rozpadliną. Dziesięć metrów niżej postawili stopę na podłożu gliniastym i śliskim.

Wejścia w rozpadlinie ginęły we wnętrzu góry. Trzeba było zejść jeszcze niżej, aby znaleźć dno i obszerną grootę długości około trzydziestu metrów i dwudziestu metrów wysokości. Na dnie czeluści jest druga piramida zbudowana z wielkich bloków skalnych oderwanych z sufitu lub opuszczanych z wyższej sali.

Ta piramida z usypiska ma dwudziestometrową podstawę i wysokość około 10 metrów. W

grocie przedłużonej wąskimi przesmykami, przez które mogłoby przejść wyłącznie dziecko, są dwa stalaktyty. Ściany poczerniały od dymu czy węgla, a plamy są miejscami grube na 2 cm.

Prehistoryczne palenisko? Sala wtajemniczeń, do której prowadziłyby chyba łatwiejsza droga?

Chwilowo wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi.

Legenda mówi, że kot wrzucony do czeluści wyszedł przez grootę w Nicei.

W XII wieku w wieży Falicon mieszkali jakoby templariusze, a tajne przejście prowadziło do sali drugiej piramidy, która była, być może, jak piramida Antochiusza I w Nemrut w Antytaurusie, schowkiem skarbu!

Między tymi dwiema piramidami istnieją ciekawe podobieństwa

-

są one zbudowane z kamyków, skał, usypisk, co jest rzadkością;83 obydwie są poświęcone ogniewi, w Nemrut przez tarasy, w Falicon przez kalcytowe ściany; prawdopodobnie obydwie były poświęcone Mitrze, aryjskiemu bogowi starożytnych Persów, którego czczono wyłącznie w jaskiniach.



# Piramida w Autun

Wiadomości o piramidzie w Falicon nie pozwalają nam jednak poznać przeznaczenia i ówczesnego użytkowania zabytku.

Na ogół piramidy są zagadką, nawet w Egipcie, Meksyku, Chinach, gdzie są ich setki. Ich spis jest niepełny, skoro piramida Falicon była do niedawna nieznana, tak jak jest nieznana ta, której ruiny ciągle istnieją w Autun.

Wznosi się o kilometr od miasta, w połowie zbocza góry Briscou, nazwanego polem Urn, ponieważ znaleziono tam wiele glinianych i szklanych waz przeznaczonych prawdopodobnie do celów pogrzebowych. Piramida nosząca imię Pierre'a Couharda pierwotnie była u podstawy czworokątna, długość dochodziła do siedemnastu metrów, a wysokość do dwudziestu siedmiu.

Poczynając od cokołu zdjęto niemal całkowicie otynkowanie, ale murarka przetrwała i jest nadzwyczaj solidna. Uczony z Autun, p. Desplaces, uważnie zbadał zabytek i zauważył, że architekt wybudował jakby zestaw wyźłobionych piramid ulokowanych jedna na drugiej, jak odwrócone pojemniki.<sup>84</sup>

Nie znamy wszakże jej przeznaczenia. Wielu wierzyło i widziało w niej grobowiec w rodzaju wzniesionego w Moguncji dla uczczenia pamięci Druzusa, mniemano, że zabytek z Autun mógł

być poświęcony Divitiakusowi. Niektórzy sądzili, iż jest to latarnia nagrobkowa, rodzaj obserwatorium lub wieży nadającej sygnały. Ważny szczegół burzy owe hipotezy i bezpośrednio wiąże piramidę Couharda z piramidami w Falicon, Egipcie, Chinach i Meksyku: wewnątrz niej znajduje się studnia, której "dna nie można zbadać", głosi legenda. Znajdujemy w tym najważniejszą wskazówkę, bo albo piramidy budowano nad czeluścią, jak w przypadku Chichen-Itza (Meksyk), w Chinach i Falicon, albo z braku naturalnej rozpadliny wiercono studnię prawdopodobnie w celach magicznych. Wiadomo, że jest studnia w Wielkiej Piramidzie w Gizeh, <sup>83</sup> Trzeba jeszcze przypomnieć "pryzmy" w Chinach i Peru.

wywiercona ukośnie, nigdy jej nie zbadano, nie interesując się nią, choć na to zasługuje, zatem nieprzypadkowo piramidy budowano nad studniami lub nad rozpadlinami.

Istnieje jeszcze rodzaj piramidy w Wiedniu, zwanej "Plan Iglicy", lecz jest to raczej obelisk wysokości 15,50 m, z czterema arkadami z epoki rzymskiej. W miasteczku Commelle par Orry-la-Ville (Oise) znajduje się latarnia zmarłych z XIII wieku w formie piramidy (znane przeznaczenie!).

Jednakże tajemnica wielkich piramid wyjaśnia się dość dokładnie w Azji, dzięki tradycji.

## *Wielka piramida chińska*

Wielka piramida chińska leży w Chensi o 40 mil od Sian w kierunku południowo-zachodnim i jakby przypadkowo mieści się w zakazanej strefie. Dyskrecja Chińczyków na temat piramidy pozostaje z pewnością w związku z wojskowym przeznaczeniem miejsca, bo nie znamy nawet dokładnej

wysokości. Amerykańscy piloci, którzy ją fotografowali, sądzą, że jest dwukrotnie wyższa od piramidy Cheopsa (146 m), i dochodzi do 1000 stóp (300 metrów), a zatem byłaby najwyższą piramidą na świecie, z wyjątkiem Cholula w Meksyku, wybudowanej na górze. W przybliżeniu określa się jej wiek na czas dynasti Hsia, która panowała 4000 lat temu.

Dzięki wykopaliskom archeologicznym znaleziono wspaniałe przedmioty z nefrytu i "zielonych kamieni", co - naszym zdaniem - przenosi czas jej budowy do okresu panowania Władców Świata, pochodzących z planety Wenus, rządzących w Meksyku, Peru i w Azji Mniejszej.<sup>85</sup>

Znak byka uporczywie powtarza się w chińskiej kryptografii, można zatem wyciągnąć wniosek, że Inicjatorzy z Chensi byli rodakami Quetzalcoatl i Baala.

W wielkiej piramidzie chińskiej znaleziono ślady pierwotnego kolorowania, odmiennego dla każdej strony: czarne na północy, niebieskoszare na wschodzie, czerwone na południu, białe na zachodzie.

Piramidion, czyli wierzchołek, wymalowano na żółto, co wskazywałoby prawdopodobnie na chińskie pretensje do znajdowania się w centrum świata.

Inna piramida, zbudowana na wschód od Sianu 2000 lat temu, służyła za grobowiec cesarzowi Chin Shih Huang-Ti, jednak również i tu mamy mało szczegółów o jej rozmiarach i przeznaczeniu.

### ***Piramida Chan-pa-Chan***

Natomiast piramida Chan-pa-Chan jest dobrze znana. Wznosi się na jednej z gór Turkiestanu, jest celem częstych pielgrzymek Tatarów wschodnich, uważających ją za kolebkę swojego ludu.

Oto co głosi o niej ustny przekaz:

"Zniechęcone pomieszaniem języków ludy popotopowe, nie mogąc się ukryć w wieżach sięgających chmur - osiedliły się w wysokich górach, aby sobie zapewnić szansę przeżycia nowego potopu.

Dopiero kiedy zabrakło terenu dla stad, a gleba przestała rodzić zboże niezbędne do wyżywienia powstających koloni, ludy osiedlały się na równinach, które często musiały najpierw 84 W taki sposób są zbudowane piramidy w Meksyku.

85 Wiele piramid poświęcono wenusjańskim wodzom, ubóstwionym 5000 lat temu, większość jednak istniała od wyschnąć, żeby można było na nie zejść. Z tego wynika szacunek ludzi Wschodu do swoich świętych gór, wyrażający się w corocznych odwiedzinach, ofiarach, życzeniach i modłach."<sup>86</sup>

Nareszcie jakieś wyjaśnienie! Tak proste, tak jasne, że ma wiele cech prawdopodobieństwa.

Krótko mówiąc wydaje nam się, że *piramidy są zabytkami wzniesionymi po potopie, aby podziękować górze za to, że uratowała ludzki rodzaj.*<sup>87</sup>

Na pewno takie miało być przeznaczenie większości piramid globu, z wyjątkiem budowli w Falicon i Autun.

To wyjaśnienie jest szczególnie przekonujące w odniesieniu do zabytków na równinie Egiptu, do piętrowej wieży Tchaga-Zanbil w Iranie i do piramid Rapa-Iti w Oceanii.

### *Jaskinie wtajemniczenia*

Piramida w Falicon nie mogąc być świadectwem wdzięczności dla gór, które uratowały ludzi w czasie potopu, według hipotez, zwłaszcza Guya Tarade'a opierających się na ciekawych doświadczeniach profesorów Bissonette'a i Benoit - miała przeznaczenie magiczne.

Zdaniem biologów, jeżeli światło oświetla głowę i oczy, wówczas stymuluje popędy płciowe za pośrednictwem przysadki i gruczołów płciowych. Promieniowanie żółtego koloru ma jakoby szczególnie skuteczny wpływ. Można zatem domniemywać, że ciemność powinna wywoływać odwrotny skutek, a w każdym razie powodować zaburzenia gruczołów. To właśnie dzieje się podczas nocy polarnej, zakłócającej menstruację Eskimosek.

Na Wyspie Wielkanocnej, napisał Francis Mazieres, dzieci obydwu płci wychowywano w ciemnych grotach, aby ich skóra stała się biała i żeby wyostrzyły się ich zdolności intelektualne i fizyczne.

Czyżby groty były pomieszczeniami doświadczeń genetycznych na wzór sanktuarium Agartha w Tybecie, gdzie nakłaniano do niewinności i rozwoju intelektu, psychiki?

Ółtarz wtajemniczenia w Falicon oraz ciemne pomieszczenia we wszystkich piramidach potwierdzają tę tezę. Łączą się one z kultem Mitry, z kultem magi i mitu "tajemniczej groty"

Egipcjan, gdzie następowało zjednoczenie ciała i duszy.

drugiego tysiąclecia po potopie.

86 La Vierge. Histoire de la merę de Dieu (Dziewica. Historia matki Boga) księdza Orsiniego, przytoczona przez Louisa de Sivry, członka Towarzystwa azjatyckiego.

87 Piramidę Cholula (Meksyk) wybudował Xelhua, jeden z przedpotopowych gigantów, dla uczczenia góry Tlaloc, gdzie wraz z braćmi schronił się przed powodzią (Rios. kod. meks. Watykan).

### ***HERMETYCZNE WIEŻE***

W wielu francuskich departamentach w Gers, Indre-et-Loire, Cha-rente-Maritime itp. zabytki jeszcze bardziej zagadkowe niż piramidy rzucają wyzwanie archeologom: hermetyczne wieże. Są to budowle na podstawie prostokątnej, o wysokości 10 do 25 metrów, zamknięte dachem, bez jakichkolwiek otworów, to znaczy bez drzwi i okien. Są całe zamurowane. Do czego służyły?

Całkowita tajemnica! Długo uważano, że były strażnicami, miejscami obserwacji, nagrobkami, jednak żadna wskazówka nie potwierdzała w niczym hipotez.

# Villepouge i Pierrelonge

Najbardziej znana jest wieża Cinq-Mars-la-Pile w Indre-et-Loire, wzniesiona na zboczu wzgórza (ale nie na szczycie, odległym o jakieś 50 metrów), zbudowana z rzymskiej cegły.

W Ebeon (Charente-Maritime) na drodze do Saintes wieża hermetyczna ma wysokość 13 metrów; w Pierrelonge, koło Saint-Romain de-Benet jest inna 23-metrowej wysokości.

Poszukiwacze skarbów twierdzą, że jest tam skarb, ale ludzie mówią tak zawsze, gdy natrafią na jakąś tajemnicę! Oczywiście nie znaleziono niczego, wszakże wskutek poszukiwań uszkodzono wszystkie wieże.

U stóp hermetycznej wieży w Villepouge (Charente-Maritime) archeologowie w 1896 roku znaleźli gruby mur, tworzący jakby mały k do którego wchodziło przez portyk.

Znaleziono tam monetę z czasów Antonia Pobożnego (II wiek), skorupy glinianych naczyń rzymskich, "podwójną kobiecą głowę" naturalnej wielkości i dwie ołowiane tabliczki z magicznymi literami, napisanymi po łacinie w II wieku naszej ery.

Jest to jedyna wskazówka o tych tajemniczych budowlach, które można wszakże porównać do *nuragów* (wydrążonych wież) na Sardynii, do pagód w Parsis, do wież kaukaskich i wież w kształcie fallusa (turaghan) tak licznych w Irlandii.

Jak w sardyńskim *nuraggi*, liczących 3000 do 4000 lat nie znajduje się nigdzie świadectw graficznych, które mogłyby zapoczątkować badania.

"Te budowle jednak, pisze Antonio Borio,<sup>88</sup> świadczą o obecności nieznanego ludu, twórcy wspaniałej cywilizacji... na pewno owych Szardanów przybyłych z wysp północnych; walczyli oni w Egipcie jako wrogowie lub jako najemnicy faraonów."

W Indiach też znajdują się wieże hermetyczne, *stupas*, zawierające prochy Buddy.

Dziniści, przybywając ongiś do kraju swoich aryjskich przodków, być może byli budowniczymi-czarodziejami piramidy Falicon i wież.

Piramidy, nurragi, wieże hermetyczne i turaghany, w których odnajduje się echa celtyckich i pelagiańskich menhirów, mogły mieć takie samo przeznaczenie...

# Borie Charlesa S.

Pan Charles S. ma niewielu przyjaciół i jest to jedyny zarzut, jaki można mu postawić. Żyje w 88 Sardaigne (Sardynia), Antonio Borio, Wyd. Artaud.

odosobnieniu, w miasteczku na wyspie na Wybrzeżu Atlantyckim. Jego sąsiedzi sądzą, że zajmuje się astrologią i metafizyką, mówią o nim "uczony" i dodają: trochę czarownik!

My jednak sądzymy, że jest wielkim poszukiwaczem Tajemniczego Nieznanego, może nawet wtajemniczonym. Charles S. jednak tak mało mówi o sobie, że trudno się czegokolwiek o nim dowiedzieć.

Dla nas był to specjalny przywilej, że zgodził się nas przyjąć; praca nad dotarciem do niego była bardzo długa, pierwszy raz wszakże udało się nam dostrzec - wedle uświęconej formuły -

cząsteczkę nieznanego, zawsze prawie wymykającego się nam podczas badań.

W ogrodzie koło domu metafizyka znajduje się warsztat z zewnątrz banalny, lecz jego wnętrze cechuje osobliwość, chroni bowiem rodzaj *borii*<sup>89</sup> ze starannie wycementowanego kamienia, a wysokość dochodzi do dwóch metrów. Owa boria, hermetyczna jak wieże w Charente-Maritime, spoczywa na cementowym tarasie, nie ulega wątpliwości, że żaden tajny otwór nie pozwala człowiekowi tam wejść. Służy do fantastycznych doświadczeń, całkowicie wymykających się wiedzy naszych uczonych klasyków. Charles S. wyjaśnia nam system pozwalający za pomocą *telegrafii* kontaktować się ze światem z Drugiej Strony.

"Sam zbudowałem tę borię, mówi nam, tworząc wewnątrz wielki otwór, na stole ustawiłem prawdziwy aparat Morse'a zdolny nadawać sygnały za pomocą analogicznego stycznika, jakie niegdyś były w urzędach pocztowych. Jediną osobliwością stycznika jest jego wielka wrażliwość, za duża nawet, aby mogła się nim posługiwać najlżejsza choćby ludzka ręka. Proszę odnotować szczegół bez znaczenia dla regularności doświadczenia: boria ma na wierzchołku trzy małe otwory o średnicy 8 milimetrów, przeznaczone do wydzielania wilgoci. Z przyczyn hygrometrycznych zajmuję się doświadczeniami jedynie latem lub w okresie bardzo suchym."

Borię można zatem uważać za hermetyczną, co przekreśla możliwość oszustwa. Aparat Morse'a tam zamknięty jest połączony ze światem zewnętrznym za pomocą kabli w ścianie docierających do akumulatorów i bardzo uproszczonego odbiornika, z puszką zawierającą uzwojenie (tak przypuszczam), rolką papieru na bębnie, elektromagnesem i ostrzem, które trzeba zwilżyć farbą, kiedy się przystępuje do doświadczeń. W sumie jest to aparat nadawczy i odbiorczy nader prosty, działający wyłącznie na zewnątrz borii. Ponieważ nie ma nikogo wewnątrz budowli, otrzymywanie przekazów staje się praktycznie niemożliwe.

A jednak tak się dzieje, i na tym polega cud.

*Ktoś w niewidzialnym*

“Co roku otrzymuję dziesiątki przekazów, mówi Charles S.; niektóre lakoniczne, inne liczące wiele słów.

- W jakim języku są pisane?

- Są pisane znakami Morse'a, to znaczy w zwyczajowej formie szyfrowanej, jedna kropka to *e*, kreska *t*; kropka i kreska *a* itp.

89 Boria, to mały, stożkowaty budynek w Prowansji służący pasterzom za schronienie, "oitou w boriach znajduje Wielu odbieranych słów nie rozumiem, nie znam znaczenia; inne są po francusku, po niemiecku, po włosku, a zwłaszcza po angielsku.

Często wraca słowo *mora*, nie znam znaczenia; dość często odbieram także słowa *ahal*, *diar*, *metes*.

Najlepszy przekaz po francusku: *siła ziemi niemożliwa*, bardzo mnie zbił z tropu.

Od tego czasu szukam aparatu o innym systemie, ale wyjaśnienie zajęłoby zbyt dużo czasu."

Stary uczoney pokazał nam rolki z próbami zapisania kontaktu z niewidzialnymi istotami, prawie nieważkimi, a jednak dostatecznie silnymi, aby się objawić w naszym świecie.

Na papierze biegły kreski, niektóre niemal niedostrzegalne, inne wydłużone z dobrze zaznaczonymi przerwami między każdą literą.

Czasami kreska była przerywana, nie znaczyła nic.

Miałem szczęście, że widziałem odbiór, skromny zresztą, lecz przekonujący, zawierał jedynie dwie litery A i T.

- Kaprys! powiedział Charles S. Jestem jednak szczęśliwy, że mógł pan skontrolować doświadczenie! Dramat mój polega na tym, że ciągle muszę czyhać na sprzyjające chwile.

Przyzwyczailem się i teraz *czuję*, kiedy nastąpi komunikacja; idę wówczas do hangaru, spokojnie siedzę

w fotelu i czekam.

- Skąd pochodzą te przekazy?

Charles S. pozornie się waha, po czym odpowiada:

- Nie wiem! Nalegamy:

-

Przecież ma pan jakiś pogląd? Przekazy zza grobu? Duch? Przekazy z innej planety?

- Nie wierzę w to, co pan rozumie przez "ducha", replikuje wreszcie uczone. Istnieją oczywiście błędne fale w kosmosie, istnieją wszakże prawdopodobnie inne wszechświaty wymykające się naszym poszukiwaniom.

Jeszcze parę sekund wahania i Charles S. ciągnie:

- Są na Ziemi istoty prowadzące równoległe poszukiwania. Usiłuję przechwycić ich sygnały, inne sygnały nadają siły mogące się poruszać w formie egregorów. Jest to ponadto przestrzeń gwiazdna pełna fal, pasożytów i emisji nam nieznanych. To bardzo rozległy problem!

Może powinienem zbudować urządzenie przechwytyjące fale... niektóre fale, bliskie falom światła...

Charles S. nie otworzył mi szeroko drzwi na swoje Tajemnicze Nieznane. Mówił wymijająco o przekazach w języku zbliżonym do sanskrytu, które są dla niego bardzo cenne.

Odmówił rozmowy o nie zidentyfikowanych przedmiotach nawiedzających niebo, a to jest być może pewna wskazówka...

Przed odejściem powiedział nam jeszcze takie słowa, równie hermetyczne jak wieża Pierrelonge:

się często mała fontanna.

"Siły skądinąd próbują się objawić. Mówią straszne rzeczy..." W następnym roku..., później Charles S. powie nam z pewnością więcej. Zakazy być może nie pochodzą od niego.

We Francji, w reszcie świata, są hermetyczne zagadkowe wieże, piramidy, niegdyś służące ukrytemu działaniu.

Są podziemne ośrodki wtajemniczenia, których nie znamy, nie jest to ani Agartha, ani świątynia z pustyni Gobi.

Tajemnica jest ciągle nie naruszona, a ci, którzy wiedzą, nie będą mówić, dopóki nie nadejdzie pora objawień.

Wiele wskazuje, że chwila ta jest bliska, ponieważ hermetyzm szepce swoją nazwę, a drzwi są już uchylone.

## **CZARY-MAGIA**

### **Rozdział IX**

#### **KRÓLOWA CZAROWNIC NA WYSPIE MAN**

Kiedy ludzie zapomnieli starożytne tajemnice, pogrążyli się w wierze, ich rozsądek już nie spełniał funkcji kontrolnych, żądali cudów, wzywali tajemniczą siłę. W ten sposób zrodziły się religie.

Na początku były podporządkowane siłom naturalnym: ziemi, słońcu, lasowi, rzece, narzodom

reprodukcji. Później pojawili się bogowie, bo nic nie jest wieczne i wszystko z czasem się zmienia.

Pierwszą troską każdej nowej religii jest uznanie za złą, szkodliwą, diaboliczną religię poprzedzającą, zatem sama zmiana polega na zmianie imienia boga. Podstawy są wszakże niezmiennie: bóg, obrzęd, filozofia.

### ***Religia = czarnoksiężstwo***

Wierzący w czary i religie identycznie się zachowują: zamykają się w magicznym kręgu (krąg, polana czy wnętrze świątyni), wzywają tajemną siłę (szatana lub Boga), przyrzekają wierność, w zamian o coś proszą (o męskość, mądrość, powodzenie, korzyść lub zbawienie na tamtym świecie).

Wykonują obrzędowe ruchy dłonią, ręką, głową, aby przegnać złe moce lub wezwać dobrotliwą siłę.

Wszyscy wypełniają obrzęd wody, na ogół na początku uroczystości - chrzest, obmycie lub symboliczne oczyszczenie poświęconą wodą. Ważną oprawą obrządków są: kadzenie, dymienie, zaklinanie, magia kolorów i dźwięków. Prawie wszystkie religie posługują się magią erotyczną z biczowaniem, upokorzeniem, uwielbieniem nagiego bóstwa.

Filozofia czarów i religii jest również taka sama: poprawa ludzkiego uwarunkowania, pocieszenie.

Inna wspólna cecha, w której liczy się jedynie wartość słów: kapłani oskarżają czarowników, że zwracają się do istoty złej, do diabła; czarownicy oskarżają kapłanów, że wzywają złowroźną istotę, Boga.

W czarach szatan odzyskuje miejsce skradzione mu przez Boga, owszem, ale jest to ta sama osoba pod innym imieniem.

Nie trzeba mylić czarnoksiężstwa, które jest religią, z magią, czyli nauką lub sztuką.



# Piwnice Fire Heli

Anglia jest jeszcze gorącym ogniskiem tradycji celtyckiej i czarnoksięstwa wywodzącego się z przesądów.

W Buckinghamshire w West Wycombe, rozległa sieć podziemna służyła kiedyś jako grotta wtajemniczenia tajnemu stowarzyszeniu: Klubowi Ognia Piekielnego (*Heli Fire Club*), który później inspirował *Golden Dawn* (Złoty Świt).

Niewiele wiemy o *Heli Fire Club*, a jednak Serge Hutin, nasz wielki specjalista od okultyzmu napisał<sup>90</sup>, że w grotach West Wycombe zbierał się rodzaj elity brytyjskiej, w której skład wchodził politycy, pisarze, malarze, "przebiegli" bogacze, pragnący spędzić libertyńskie wakacje w towarzystwie pięknych kobiet.

Grotty Ognia Piekielnego zostały tak wyźłobione, mówi Serge Hutin, że stanowią prawdziwe miejsce wtajemniczenia, ich sieć biegnie nad podziemną rzeką i dociera do *Inner Tempie* (wewnętrznej świątyni), gdzie odprawiano tajemnicze obrzędy.

"*Heli Fire Club*, pisze nasz kolega, był ugrupowaniem pochodzenia pogańskiego, być może sięgającym epoki przedchrześcijańskiej, uprawiającym obrzędy tantaryzmu, zwanego lewicowym, w których zaostrenie zmysłowości i sił wyobraźni ma na celu magiczne wyzwolenie.

Brat z *Heli Fire Club* musiał bowiem podczas każdego pobytu w grotach wybrać sobie towarzyszkę, z którą uczestniczył we wszystkich obrzędach, aż do kulminacyjnego punktu w *Inner Tempie*."

Te XVIII-wieczne obrzędy już nie są uprawiane, tak się przynajmniej przypuszcza, Anglicy jednak pozostali wierni niektórym praktykom wiążącym ich z czarodziejstwem czasów celtyckich.

To nam wytłumaczono na wyspie Man<sup>91</sup> gdzie działa *The Witch Queen* (królowa czarownic) Monique-Mauricette-Marie Wilson.

# Magiczna wyspa Man

Wyspa Man, między Anglią i Irlandią, jest jednym z najważniejszych miejsc świata, starszym od Benares, Tybetu, Rzymu, Mekki, a także bardziej uświęconym.

Według tradycji pierwszy bóg, czy też człowiek stworzony na Ziemi, nazywał się Man lub Men.

Man jest imieniem magicznym w całym tego słowa znaczeniu, jest to imię *Manannan*, magicznego króla wyspy Man, ale także *Mannaus*, przodek Aryjczyków, *Manou*, pierwszy człowiek ludzkości według Hindusów, *Mentou* lub *Mont*, czyli Apollo Tybetańczyków, *Mainyu Zend* (Ormuzd i Ahriman) i być może *Man* Skandynawów, *Maner* pierwszy król Egipcjan i *Monitu* Algonquinsów.

W magi, tak na Zachodzie jak w Azji i Polinezji, słowo *mana* oznacza niematerialną istotę jednostki (jej duszę) i posiadaną władzę.

To dzięki *mana*, mówi legenda, zostały przeniesione olbrzymie posągi na Wyspę Wielkanocną.

Kolebką białych ludzi byłaby zatem wyspa Man, na której narodziła się religia naszych ojców.

Ta wyspa nie ma odpowiednika nigdzie na świecie, z górami, nieużytkami pełnymi tumulusów, cromlech, magicznych kręgów, mega-litów oraz zdradzieckich rozpadlin, schowanych pod gęstą, ale niską roślinnością kolczastą i porostami. Jak w horrorach mgła przenika doliny, wchodzi na wzgórze, czasem snuje się jak strumień między rozpadlinami...

Nierealny krajobraz i atmosfera innych wieków.

90 Les cahiers du Chêne d'Or (Zeszyty Złotego Dębu) - 15 lutego 1963. 154

91 Nazwa oficjalna, Wyspa Man, przestrzega dawnej francuskiej ortografii lub - co jest prawdopodobniejsze - ortografii Celtów: Ys lub As lub Island.

Przed tysiącami na wyspie Man żył Manannan Mac Llyr, niebezpieczny czarownik, ubrany w nieprzenikalny pancerz i błyszczący kask. Jego miecz zabijał od pierwszego ciosu, potrafił stawać się niewidzialny, spowijając się w swój magiczny płaszcz. Nikt nie mógł dogonić Manannana na ziemi, kiedy jechał na swoim rumaku szybkim jak błyskawica, nikt go nie dogonił na morzu, kiedy płynął swoją łodzią bez żagli, bez steru, tam, dokąd chciał. Ta łódź była także latającą machiną, bo Manannan, jak wszyscy czarownicy, potrafił przemieszczać się w powietrzu. Został królem wyspy, a jego gigantyczny grobowiec ciągle można oglądać w zamku Peel.

Na zabytkach miast, w portach na wybrzeżu, obmywanym przez szmaragdowe, przezroczyste morze, nadal powiewają sztandary z herbem Manannana: trzy nogi maga promieniują wokół

piasty, jak szprychy koła.

Na tej świętej wyspie zamieszkała królowa czarownic: tutaj podczas rytualnych dni odprawia dziwne sabaty.

## *Królowa czarownic jest Francuzką*

Monique-Mauricette-Marie jest Bretonką z podwójnym obywatelstwem - francuskim i angielskim

- zamężną ze Szkotem Campbellem Crozier Wilsonem, który jest jej *High Priest* (wielkim kapłanem). Jest brunetką, ma 1,58 wzrostu, ubiera się zawsze w trykot, czarny kaftan i płaszcz z podszewką z czerwonego weluru. Wychowana w Indochinach, przyjechała do Londynu w 1954

roku, spotkała doktora Gerarda Brousseau Gardnera, żarliwego adepta czarodziejstwa, zdobyła stopień wielkiej kapłanki. Wyszła za mąż, założyła dużą grupę i zorganizowała *covens* w Londynie i Manchesterze, dzięki czemu została wybrana na królową czarownic w Szkocji.

Doktor Gardner zmarł w 1964 roku zapisując jej na południu wyspy Man, w Casteltown młyn i posiadłość z najpiękniejszym na świecie muzeum czarów.

Obecnie Casteltown jest posiadłością, w której mieszka dzieląc swój czas między muzeum przyciągające codziennie licznych zwiedzających i działania czarodziejskie.

Została wybrana na *Witch Queen* podczas zgromadzenia trzynastu *covens*, którymi kieruje, co daje jej prawa do korony i noszenia podwiązki z trzema szmaragdami.

156

Kiedy spełnia obowiązki czarownicy, jest naga, nosi jedynie diadem w kształcie półksiężyca, naszyjnik i królewską podwiązkę.

Ma około 600 adeptów, organizuje sabaty, a mieszkańcy Man, bardziej związani z celtyzmem niż z innymi religiami, żywią do niej szacunek i sympatię.

# Religia czarownicy

Coven w młynie czarownicy wielbi boga, którego całe imię mogą poznać jedynie wtajemniczeni trzeciego stopnia.

Jest to prawdopodobnie najstarszy bóg na Ziemi: Cernunos, tajemniczy Dis pater Galów, noszący na czole poroże jelenia, symbol męskości.

Wąż z głową barana i byka jest często przedstawiany jako Cernunos, a jego małżonka, to Wielka Bogini, Demeter, czyli grecka Cybelis.

Kult falliczny to kult czczący twórcze siły życia, bez których nic nie mogłoby istnieć. Opiera się na dwóch zasadach, męskiej i kobiecej, te siły muszą się połączyć w związek zarazem fizyczny i duchowy.

Diabeł, Szatan i Lucyfer zdają się być nieznani w coven, a Witch Queen nie obawia się mówić, że nie wierzy w te istoty!

“Nasz kult jest prawdziwą religią, mówi, starszą od innych; znali ją druidowie, była wszakże znacznie od nich starsza.

Nasze prawo polega na czynieniu dobra, wzywamy przy tym bogów przyrody, naszych celtyckich przodków.

Czasami odwiedzam chorych, zaślubiam religijnie prawnie zaślubione pary, nauczam mój lud.

Kiedy jakiś uczeń źle się prowadzi, jeżeli popełnia błąd, mam obowiązek go ukarać. Dostaje batem, w tym także odnajdujemy symbol naszej religii, ponieważ bat czy dyscyplina są atrybutami płodności.

Zawsze musimy się posługiwać prawą ręką; podczas uroczystości ołtarz zawsze powinien być z prawej strony, a w magicznym kręgu chodzimy zgodnie ze wskazówkami zegara, nigdy w odwrotnym kierunku.

Nasza religia nazywa się Wicca lub Witchcraft. *Wica* po saksońsku znaczy mądrość.

Miłość i erotyzm są jedną z części obrzędów, ale na tak wzniosłej płaszczyźnie, że nie można tego wyjaśnić szerokim rzeszom."

# Sabat Olwen

Kiedy królowa czarownic prowadzi obrzęd, nosi imię Olwen. Raz na tydzień wierni zbierają się na "esbats" analogicznie do nabożeństw w innych religiach.

Wielkie sabaty odbywają się w wigilie uświęconych dat:

—  
1 lutego - *Candlemas*, czyli święto pochodni,

—  
1 maja - *Mai-Eve*, kult Wielkiej Bogini,

—  
1 sierpnia - *Beltane*, czyli święto zbiorów i ogni Beltane (Wenus),

—  
1 listopada - *Halloween*, ostatnie święto przed wiosną. Małe sabaty odbywają się podczas równonocy oraz przesilenń zimowych i letnich.

21 czerwca 1966 roku udało się nam uczestniczyć w sabacie w jednej z sal świątyni, ozdobionej starą bronią: sztyletami, mieczami, strzałami, maczugami itp., na podłodze był wymalowany podwójny magiczny krąg. W środku kręgu wznosił się ołtarz z kielichem, posągami Wielkiej Bogini, kwiatami - są to zawsze róże - amuletami, gwiazdami pięcioramiennymi, świecznikami, batami.

Nabożeństwo prowadziła Olwen, naga, w diademie, naszyjniku i podwiązce na lewym udzie, z magiczną bransoletą na prawej ręce. Przy ołtarzu na pulpicie leżała wielka święta księga czarodziejstwa *The Book of Shadows* - zamknięta, ponieważ w Wicca znajdowali się obcy.

Zazwyczaj z tej książki wielka kapłanka odczytuje obrzędy kultu i komentuje symbole.

W *The Book of Shadows* Olwen własnoręcznie opisała wszystko, co dotyczy trzech stopni wtajemniczenia, tradycyjnie jest to przekazywane od niepamiętnych czasów.

W kręgu stało dwunastu adeptów, boso, ledwie ubranych, bo w zasadzie w sabacie powinni uczestniczyć ludzie nadzy, aby złe wpływy zewnętrzne nie mogły nad nimi zapanować.

Wewnątrz magicznego kręgu kobiety rozdzielały mężczyzn.

Olwen z magiczną różdżką lub z mieczem, zgodnie z obrzędem, wygłaszała po angielsku inwokacje, których główny motyw powtarzano chóralnie.

Napełniła kielich alkoholizowanym napojem, napiła się, a potem po kolei pili adepci, cały czas tańcząc i nie przekraczając nigdy magicznego kręgu.

Było bardzo gorąco, ponieważ filmowaliśmy uroczystość. Naga *Witch Queen*, niekończący się korowód nawiedzonych istot, przechodzących od ciemności do ostrego światła reflektorów, zapach kadzideł... wszystko to razem tworzyło atmosferę ciężką, stosowną do wywoływania transów i omamów. Młoda kobieta oddychała ciężko kręcąc się wokół ołtarza; czekaliśmy aż krzyżąc upadnie na ziemię... Olwen przerwała jednak czar, przecinając krąg mieczem. Być może straciliśmy widok prawdziwego sabatu!

Uroczystość nadal trwała ze śpiewami, intronizacją nowego adepta Wicca, obrzędem sztyletu, którego znaczenia w ogóle nie pojęliśmy, po czym uczczono Wielką Boginię. Wielki kapłan, Scotty Campbell, napił się z kielicha, padł na twarz przed Olwen, utożsamiającą się z bóstwem i z szacunkiem siedmiokrotnie ją pocałował; w usta, w piersi, w pępek, we wzgórek Wenus i w stopy.

Sabat się zakończył.

Czy owej nocy Olwen ukryła zwyczajową grę? Prawdopodobnie, bo zasłona Izydy nigdy się nie podnosi w pierwszym dniu misterium!

# Moce czarownicy

Złudna byłaby próba oceniania czarów na podstawie tego, co zobaczyliśmy podczas sabatu w Casteltown.

Czarownica zna tajemnice, których nigdy nie ujawnia; zna uzdrawiające zioła, inwokacje przepędzające "złe duchy", wszechmocne napoje miłosne.

Jedna z kapłanek Wicca, piękna Frances, zapewniała nas, że jej królowa potrafi rozproszyc chmury i uzdrawiać dotknięciami.

"Znamy, mówi Frances, nadzwyczajną metodę koncentracji, pozwalającą, zwłaszcza Olwen, naładować psychicznie chorego.

Koncentracja jest tak wielka, że czasami trzeba iść w szczerze pole, wydawać ostre krzyki, przynoszące nam ulgę.

Te krzyki, w niektórych przypadkach, mogą być wezwaniem do potężnych istot, zamieszkałych w Centralnej Mocy."

Podczas wojny, czarownice, których w Angli jest 8000, połączyły siły, aby przeszkodzić Niemcom w wylądowaniu. Odbywały ważne zebrania w *cromlech* na wrzosowiskach.

"Posługiwały się dla swoich celów Rogiem Władzy, oświadczyła nam królowa czarownic.

Nastąpiły jednak wstrząsy powrotne, osiem członkiń Wicca umarło."

Olwen nie chce, żeby mylono jej sektę z sektą Golden Dawn (która stała się lożą Izydy), bo tamta oddaje się najniebezpieczniejszemu z kultów erotycznych.

"Niektórzy adepci Golden Dawn, mówi, byli zmuszani do spół-kowania przez cztery, pięć dni...

osłabionych biczowano, żeby mogli kontynuować. To była czarna magia...

Religia Wicca jest czysta i zdrowa. Nasze obrzędy są obrzędami naszych przodków i pochodzą z czasów, kiedy przybyli z nieba aniołowie Azazel, aby zapłodnić piękne Ziemiarki. To możliwe!

Może przetrwała u nas jakaś resztką tego dawnego erotyzmu, niezbędnego do poprawienia rasy. Wszystkiego nie mogę powiedzieć. Widzi pan, czarownice mają ciągle obsesję *palących czasów*, kiedy skazywano je na stos. Jedną z moich prababek w średniowieczu spalono żywcem...

a średniowiecze jest mniej odległe w duchu niż w czasie!"

# Magia Paula Gregora

Znaczenia, jakie się nadaje magi, czarodziejstwu i religii, są oczywiście dowolne.

Magia starożytnych Persów utożsamiała się z religią, a religia pisarza-filozofa Paula Gregora jest bliska czarodziejstwu w znaczeniu, jakie mu się przypisuje na wyspie Man.

“Załóżmy, napisał Paul Gregor, że gorączkowość naszych namiętności, że nasze miłosne wybuchy, są *upadłym porywem mistycznym*.”

Że nasze dążenia i całokształt naszej transcendentalnej i magicznej siły są uwięzione w materii i seksualności. Akt seksualny zatem stawałby się ich materializacją.

Wychodząc z takiego założenia, dopuszczalnego, jeżeli się przypomni, że magia, mistyka i psychologia mają wspólny mianownik, i że od dobrych trzydziestu lat zachowanie seksualne leży u podstaw psychologii, czyż nielogiczne jest mniemanie, iż nasze seksualne reakcje działają jak magiczna zapadka, wyzwalająca niemal nadludzkie energie?”

Warto zwrócić uwagę na tendencje nowych czasów, czyli swobodniejsze ujawnianie instynktu seksualnego: we Francji na przykład rząd popiera ruchy młodzieży typu “ye-ye”, których ezoteryczna podstawa jest związana z seksualnością, z wyzwoleniem uczuć długo gnębionych przez sprawiedliwość, moralność i religię.<sup>92</sup> W Szwecji w nocnych lokalach pary mają prawo tańczyć nago wewnątrz przezroczystych kul, pod warunkiem że ukryją twarze pod maskami! W

Hamburгу w Niemczech kuratorium tworzy specjalne klasy dla licealistek w odmiennym stanie.

Tylko w liceach Hamburga 469 dziewczyn, średnio liczących 16 lat, jest w ciąży!

Księża katoliccy, być może, będą mieli prawo żenić się.<sup>93</sup> W Anglii arcybiskup Canterbury broni homoseksualistów przed lordami.

W sumie wszystko przebiega tak w tej drugiej połowie XX wieku, jakby nastąpiła gwałtowna reakcja na dyktaturę pruderyjnych obłudników i odrzucanie seksualności, wbrew naturze, przez <sup>92</sup> Są to młodzi chłopcy, których oglądamy w telewizji krajowej w większości emisji, to oni gwałcili młode dziewczęta podczas masowej manifestacji przy placu Narodów; to są te młode dziewczęta, które popadają w histeryczny trans, kiedy śpiewają ich “idole”.

A zatem ich ruch jest autentycznym przejawem czarodziejstwa, z tym wszystkim, co obejmuje wyzwolenie seksualne.

<sup>93</sup> 10 lipca 1966 r. dwaj księża z Copacabany, eleganckiej dzielnicy w Rio, ojcowie Nawarro i Aldes de Ganga odprawili w kościele Naszej Pani Pokoju mszę dla 3000 wiernych. Skandowane śpiewy przy akompaniamencie mieszczańskie społeczeństwo i religię.

Czy wyzwolone w ten sposób energie - co zakłada Gregor - przyczynią się do poparcia tej rewolucji w sposób liczący się, na przykład w nauce i sztuce? Czy też będą sprzyjać zmartwychwstaniu religii



pradawnych przodków pod znakiem czarodziejstwa?

# Czarna magia

Czarna magia nadal istnieje, lecz wymyka się prawom z tej prostej przyczyny, że ma jakoby nie istnieć! W ostateczności sędziowie dopuszczają Boga i jego sługi, ale całkowicie odrzucają wiarę w diabła i jego pomioty.

Może to mądrze, bo w 1632 roku, w całkowitej zgodzie z Rytualem Rzymskim, który uznaje "za znak diabelskiego opętania mówienie lub rozumienie nieznanego języka" (*ignosta lingua loqui pluñmis verbis vel intelligere*) Uniwersytet z Montpellier wypowiedział się o sprawie Ludun i wysłał na śmierć nieszczęsnego Urbana Grandier, niesłusznie oskarżonego o uprawianie diabelskich praktyk.

Uroczystość szybko zmieniła charakter, chłopcy z długimi włosami i dziewczęta w mini przewrócili klęcznik, uczepili się balustrady, usiedli na organach, a nawet na ołtarzu. Kościół

powrócił do swojego pierwotnego przeznaczenia: stał się domem ludu i Boga!

Zdarza się wszakże, że sądy muszą decydować w sprawach, w które czarna magia lub fałszywe czarodziejstwo są niezaprzeczalnie wmieszane.

W sierpniu 1966 roku nigeryjski student w Londynie, Hayode Durokaiye Orishagbemi zabił swojego rodaka, który posiadał, jego zdaniem, zbyt niebezpieczne moce magiczne. Zamieniał ludzi w orzeszki ziemne, wyjmował myszy i ślimaki z ich cielesnej powłoki!

Sekta brazylijskich czarowników zabiła dwóch techników z TV w Niteroi w Brazylii. Trupy odnaleziono w lesie: na twarzach mieli ołowiane maski. Była to zatem zbrodnia rytualna.

W 1966 roku policja w Liberi aresztowała Esli Holdera, burmistrza Kakata i Amosa Nagbe, dyrektora szkoły handlowej w Monrovi, winnych zamordowania kobiet podczas rytualnych uroczystości. Nagbe oświadczył policjantom: "Clarence Simpson, były wiceprezydent Liberi, dał mi tysiąc dolarów, żebym dostarczył dolną szczękę, oczy i policzki kobiety do magicznej uroczystości odbytej po to, aby mógł zostać prezydentem Republiki." (!) Wiadomo, że Maman Onema w 1965 roku była rytualną czarownicą kongijskich rebeliantów, wrogo nastawionych do prezydenta Czombe.

Kiedy zmieniła obóz, złożyła w radiu w Leopoldville następujące, sensacyjne oświadczenie:

"Zakopałam i zniszczyłam fetysze, które zrobiłam na zwycięstwo generała Olengi (przywódca buntowników). Nie są już nic warte."

Następnie zapowiedziała swoim byłym sprzymierzeńcom, że odwróci czary przeciw nim.

Czarownica z moczarów Okefenokes na Florydzie rzuciła czar na trójkę niemowląt, a jej przepowiednie ziściły się dwadzieścia trzy lata później. Tajemnicze "zwierciadło" telewizji także elektrycznej gitary przeplatały się z tekstami Pawła VI i Johna Kennedy'ego.

należy do arsenału zbrodni, kiedy znajdzie się w rękach uczniów czarnoksiężnika. 19 lutego 1963

roku po obejrzeniu na małym ekranie *Przeklętego* Fritza Langa spawacz z Damouzy w Moselle zasztyletował własną żonę.

### ***Przekleństwo fok***

W magi jest dobrze znane postępowanie polegające na przekazywaniu cech zwierząt ludziom ubierającym się w ich skórę, to wyjaśnia istnienie w Czarnej Afryce zbrodniczych sekt: "ludzi-panter", "ludzi-krokodyli" czy "ludzi-lwów".

Jednakże magiczne właściwości, jakie się przypisuje skórom i futrom zmieniają się, jeżeli zwierzę zostało zabite w sposób okrutny. Futra stają się wówczas złowieszczym fetyszem, niesłychanie naładowanym i zamieniają się w koszulę Nessosa.

Kobieta wtajemniczona w magię za żadną cenę nie zgodziłaby się nosić futra z fok, bo równałoby się to dla niej pewności ściągnięcia na siebie dramatycznego losu.

Wiadomo bowiem, że foki są żywcem obdzierane ze skóry, żeby futro było najwyższej jakości.

Ta odrażająca praktyka jest prawdziwym aktem czarnej magi, przenoszącej na posiadacza futra bunt i przekleństwo nieszczęsnego zwierzęcia.

Dziwna sprawa miała miejsce w marcu 1963 roku w Nyassaland. Przed sądem w Blantyre stanął człowiek-krokodyl, nazwiskiem Elard Chipandale, oskarżony o zamordowanie dziewczynki.

- Jestem krokodylem, nieustannie powtarzał Chipandale!

Śledztwo wykazało, że czarownik przebrał go za krokodyla okrywając korą, po czym wypłynął on na rzekę, utopił córeczkę czarnego Odricka Kasoci, który chciał się pozbyć dziecka.

Wezwany do przeobrażenia się w krokodyla, Chipandale odpowiedział, że nie może tego zrobić, ponieważ podczas aresztowania zgubił talizman, który podarował mu największy czarownik w regionie!

# Rykoszet

Czarownicy jednak nie zawsze są złowieszczymi istotami, zdarza się im wymierzać sprawiedliwość, jak to się stało we Francji w 1966 roku. Pewna radiestetka z Roche-sur-Yon popełniła, ich zdaniem, błąd zawodowy, ściągając nieszczęście na uczciwą rodzinę w La-Tar-diere-en-Vendee. Czarodzieje z Poitou, słusznie oburzeni, rzucili na nią przekleństwo.

Na Haiti czarownicy rozpoczęli walkę z katolickim klerem popartą przez prezydenta republiki doktora Francois Duvalier, który zamierzał wskrzesić dawną religię *bocors*. Kapłani voo-doo rzucili zły urok na księży, którzy jeden po drugim umierali, albo wracali do swoich krajów.

Czasami następuje odwrotna reakcja.

W młynie Aron en Mayenne wieśniacy katolicy zbuntowali się przeciw młynarzowi-czarownikowi Robertowi Brault i jego brodatym uczniom.

Brault, uzdrowiciel i wysłannik Jehowy, został oskarżony o świętokradztwo i krążyły o nim najdziwniejsze legendy. Jeden ze znanych dzienników przekazał ich echa: "Wdzięczne najady, nagie jak Fryne, latem wylegiwały się nad brzegami rzeki. Fanatycy widzieli nawet jak iluminowany młynarz wstępował do nieba i tańczył na chmurach".

W lutym 1964, w porze niesporów, około tysiąca osób obiegiło młyn, nożyczkami i żyłtkami ścięli brody i długie włosy uczniów proroka.

# Katastrofa w Frejus

Katastrofę w Malpasset, ciągle obecną w pamięci wszystkich, przypisano zrządzeniu losu, ale od kilku lat region Frejus wydaje się skazany na serię nieszczęść. Burze niszczą winnice, powodzie i grad sieją spustoszenie.

Grupa Nicejczyków, prowadząca okultystyczne badania sądzi, że miejscowość została przeklęta z takiej oto przyczyny.

W pierwszym wieku naszej ery, Apol oniusz z Tyane stworzył jakoby szkołę wtajemniczenia.

Dalszy ciąg informacji jest tak dziwny, że wolimy przytoczyć ją tak, jak nam przekazano:

“Przez region Frejus przechodzą silne, pionowe prądy podziemne, filozof zakopał więc tam naładowane baterie, zdolne zneutralizować zbyt mocne skutki działania prądów.

Tymczasem w okolicy, koło sudańskiego meczetu Misri na północnym-zachodzie od Frejus zamieszkali czarni magowie. Odnaleźli oni i wykopali cudowne baterie.

Po zniszczeniu ochrony rozpętały się siły przyrody; tysiące metrów sześciennych wody zalało cały region, a magowie zginęli w powodzi.”

## *Rozdział X*

### ***ŚRODKI ODURZAJĄCE DO PODRÓŻOWANIA W CZASIE***

Mózg ludzki zawiera miliardy komórek, czyli neuronów, w pewnym sensie tworzących bibliotekę i siedlisko ludzkiej wiedzy.

Tylko część - około jednej trzeciej - działa, podczas gdy większość pozostaje bierna, jak nie zapalone lampy czy zamknięte książki.

Gdybyśmy znaleźli sposób na uaktywnienie wszystkich neuronów, wówczas najcięższe problemy, uznane dotąd za nierozwiązalne, okazałyby się dziecinnie proste. Człowiek, który potrafiłby całkowicie wykorzystać swój mózg, miałby taką przewagę nad innymi, nawet gdyby wśród nich był Pascal czy Einstein, że stałby się prawdziwym geniuszem, a może bogiem.

Czasami mechanizm mózgu zaczyna działać w 40 do 50 proc, a uprzywilejowana istota staje się geniuszem. To na pewno dotyczyło Pitagorasa, Platona, Pica La Mirandoli, Pascala, Einsteina, Remi Crempe'a i tego pasterza z Ouste (Hautes-Pyrenees), który podczas testów, przed wstąpieniem do wojska, przewyższył inżynierów i magistrów, którzy zgłosili się równocześnie z nim. To samo przydarzyło się Paolo Z., małemu weneccjaninowi, którego w wieku pięciu lat zranił

rzucony weń kamień. Wypadek spowodował powstanie w jego mózgu anomali , która uczyniła z niego wyjątkowego ucznia i... genialnego maniaka lotów!

Czy przeznaczeniem człowieka jest wykorzystywanie kiedyś całości nieznanych mocy?

Taki byłby naturalny porządek rzeczy, bo przecież ostatecznie szare komórki istnieją po to, aby się nimi posługiwać.

Według takiej hipotezy, ludzkość, przez ewolucję, weszłaby w wyższe stadium rozwoju lub identyczne do stadium bóstwa. W takim znaczeniu za wiek lub tysiąclecie nasi potomkowie staliby się władcami kosmosu.

Tego nauczają niektóre szkoły filozoficzne i religijne, nie wiemy wszakże dlaczego człowiek, który się uważa za racjonalistę, broni się jak muł przed eschatologią (nauką ostatecznego końca), obiecującą mu świat i utożsamienie z Bogiem. Zresztą możliwe, że całość naszych komórek mózgowych nie odegra roli w niepewnej przyszłości, gdyż spełniły one już swoją misję w przeszłości.<sup>94</sup>

Mężczyzna ma dwie piersi, ale nie wydaje się, żeby służyły do karmienia! A przecież piersi miały jakąś przyczynę istnienia!

### ***Powiew białego boga***

Jednak pewna uwaga bardzo niepokoi: nasi czarni bracia mają identyczne jak my składniki mózgu, za to znacznie mniej czynnych komórek. Czyli biały bóg (inicjator) nie tchnął w nich duszy, jak to zrobił biblijny Stwórca, czy raczej wąż - dawca dobrych rad, tajemnic nauki.

Kiedy biały bóg "tchnie w nich ducha", wówczas obudzą się, a w ciągu kilku lat ich mózgi stają 94  
Człowiek neandertalski miał pojemność czaszki 1600 cm<sup>3</sup>, podczas gdy my mamy 1500 cm<sup>3</sup>. A zatem człowiek prehistoryczny byłby lepiej wyposażony niż my w neurony, czyli inteligentniejszy.

się równe mózgom innych.

To stwierdzenie dowodzi, że neurony mózgowie są jedynie uspięne i mogą pod wpływem zewnętrznego czynnika pobudzić się tak, iż potroją ludzkie ludzkie możliwości. Być może też te moce wzrosną zgodnie z postępowaniem geometrycznym X, co spowoduje, że staną się 300... 900...

czy 2700 razy większe.

W przedpotopowej prehistorii ludzie byli tysiące razy inteligentniejsi od nas, ponieważ znali tajemnicę lewitacji, przeciwciażenia, ubóstwienia i podróży w międzygwiazdnej przestrzeni.

W takim razie ludzkie apogeum już zostało osiągnięte, a my żyjemy obecnie w okresie dekadencji.

Dziwna percepcja, być może pochodząca z ich nie przywoływanych do działania neuronów, powoduje, że ludzie wiedzą, iż zbliża się koniec ich czasów, a skonkretyzuje się w powszechnym kataklizmie.

Niektóre istoty posiadały niegdyś, a inne jeszcze teraz, w naszych czasach, zdolność wprawiania w ruch swojego mózgu powyżej 30 zwyczajowych procent. Są to uczeni wtajemniczeni. Z tej właśnie

przyczyny ci uprzywilejowani mogą poznać prawdy ciągle zakazane dla reszty ludzkości.

Jednak również istota normalna może stać się wielkim wtajemniczonym, znawcą, geniuszem.

### ***Ten elektroniczny komputer: mózg***

Działanie mózgu jest zjawiskiem elektrycznym, a zatem związanym z energią.

Zjawisko zasila (metabolizm) glukoza, pobierana z krwi oraz natlenienie tkanki mózgowej. Kiedy te warunki są odpowiednio spełniane, wówczas neurony są zdolne do więcej lub mniej energetycznego funkcjonowania.

Trzeba koniecznie poznać ów proces biologiczny, aby uchwycić to, co w nim niezwykle, cząsteczkę wtajemniczenia.

Przy brutalnym wyłożeniu sprawy można powiedzieć, że myśl inteligencja, poznanie i wtajemniczenie są ściśle związane z odżywieniem, zwłaszcza z wchłanianiem niektórych substancji, które wprowadzone do krwi (ustami lub przez wstrzyknięcie) mogą na różne sposoby pobudzać neurony.<sup>95</sup>

Można zatem sztucznie wywoływać oświecenie, geniusz, ale również ogłupienie i szaleństwo.

Barbiturany, środki nasenne, uspokajające otępiają mózg; odwrotnie - inne produkty wzmagają czujność, zdolność percepcji, inteligencję; jeszcze inne wreszcie (środki psychodeliczne) wywołują jasnowidzenie, iluminację i pozwalają na prawdziwe podróże w czasie. Są to środki halucynogenne.

### ***Odurzające środki wtajemniczenia***

Byłoby kłamstwem powiedzieć, że Budda, Pitagoras, Jezus i Einstein byli wtajemniczonymi lub geniuszami, ponieważ pochłaniali cudowne środki. Problem jest bardziej złożony <sup>95</sup> Istnieją inne sposoby pobudzania mózgu do wywołania jasnowidzenia: zwierciadła, kryształowe kule, medytacja itp.

Z racjonalnego punktu widzenia trudno się zgodzić na boskie objawienia, to znaczy na bezpośrednią rozmowę Boga lub jednego z bogów z ludzką istotą. W obecnym stanie wiedzy nie można w żaden sposób wytłumaczyć autentyczności cudu, niemniej jednak nie znaczy to, że cud nie istnieje.

Można wręcz powiedzieć, że zjawisko takie jest naukowo do przyjęcia, jeżeli Boga utożsamimy się z uniwersalną inteligencją, a bogów z inicjatorami, którzy żyli fizycznie, istnieli w przestrzeni-czasie lub w równoległym wszechświecie: z Władcami Świata.

W tym znaczeniu kontakt uznany za cudowny znajduje początek wyjaśnienia bądź we wzniesieniu ludzkiej myśli, bądź w bardziej matematycznym procesie podróży w czasie.

Według analizy klinicznej wszystko przebiega tak, jakby mózg wtajemniczonego, uczonego czy proroka otrzymywał wkład wyjątkowo bogaty w glukozę i wyjątkowe nawodnienie działające na tkankę mózgową bądź przez wchłanianie żywności, bądź wskutek tajemniczej alchemii

psychochemicznej, wytwarzającej taki sam skutek.

Od najdalszych epok po nasze dni ludzie dążyli do iluminacji w najrozmaitszy sposób, najczęściej używając środków halucynogennych, przybierających nazwę napojów wtajemniczenia.

Oto lista głównych środków:

*Nauacatl lub teonacatl*: grzyb halucynogeny Azteków (Meksyk) zwany "ciałem boskim" przez Indian, a "ciałem diabelskim" przez katolików. Ten grzyb, *stropharia cubensis* lub psylocyb, zawiera alkaloid (psylocybinę) wywołujący intensywną stymulację pamięci oraz wizje w kolorze zielonym.

W *Historii Meksyku*, historyk Andre Thevet w 1574 roku opisał tak oto "curanderos"

(uzdrowiaczy-czarowników), którzy jedli grzyby w stanie surowym: "jaki to dyabeł ich mamił, że jedli jakieś trawy, co to nazywali naucatl, a owa pozbawiała ich rozumu, że widzieli różne wizje."

W książce *Rośliny wieszczce*<sup>96</sup> Alexandre Rouhier, który był autorytetem w tej kwestii, napisał, że muchomor, bardzo rzadki w regionach Azji, był wykorzystywany jako penicylina podczas wojny 1939-1945. Kiedy szaman wypił zrobiony z muchomora napar, oddawał mocz do kubka, a wyeliminowana w ten sposób muskaryna mogła kilkakrotnie służyć do leczenia!

*Yage*: amerykańska liana tropikalna. Dzięki wypiciu naparu z liany można widzieć i słyszeć na duże odległości.

Alexandre Rouhier opowiada, jak używali jej poszukiwacze złota w Amazonii: gotują kilo lian w wielu litrach wody, w nocy, jak nakazano. Kiedy zostaje z tego zaledwie szklanka naparu, delikwent wypija go z łykiem wódki z trzciny cukrowej... zapada w półsen. Drzemiącego prowadzą tam, gdzie - jego zdaniem - są zakopane skarby i trochę go maltretując, zmuszają do wskazania miejsc złoża.

Widzi on przez mury, skały, ziemię. Jego towarzysze kopią *i prawie zawsze odnajdują skarb w miejscach wskazanych przez jasnowidzącego*.

<sup>96</sup> 1 Biblioteka Narodowa. Paryż, 1927, in 8. 8 S. Sztuka 14174. Czytać także tegoż autora: *La Plante qui fait les yeux émerveillés: Peyotl (Roślina zdziwionych oczu: Peyotl)*.

*Ayahuasca*, czyli *banisteria caapi*: inna liana amazońska, wywar z niej trzeba wypić w nocnej ciszy i ciemności. Czarownicy doprawiają ją yage. Nazywają ją "lianą marzeń", "lianą duchów", albo też "lianą zmarłych", kiedy dawka jest za duża!

*Peyoth* roślina sprawiająca, że oczy stają się oczarowane, jest małym kaktusem bez kolców, pochodzi z wysokich płaskowyży. Zielarze w Meksyku sprzedają ją pod nazwą peyotl-buton lub mescal-buton. Jego alkaloid, meskalina, wywołuje wizje w ciągłym ruchu, tak cudownie kolorowe, że eksperymentator krzyczy z zachwyty. Podczas wizji peyotl nie powoduje utraty świadomości.

Przeobraża dźwięki w kolory.

*Huanta*: roślina psiankowata z białymi kwiatami; *datura arborea* w Ekwadorze. Bardzo trująca.



Robi się z niej napój próbny dla czarowników. Pogrążają się w stan oszołomienia na 2 do 3 dni, a z podróży do krainy bogów przynoszą cenne wieści o przyszłości.

*Huachuma*: kaktus krzewiasty z Peru, pije się jego oczyszczający sok, aby uzyskać dar przewidywania. Huachuma jest pośrednikiem między człowiekiem i diabłem, według chrześcijan.

Ojciec Barnaba Cobo, historyk z czasów hiszpańskiej konkwisty, napisał: "Indianie upojeni tym napojem marzą o tysiącu dziwactw i wierzą w nie, jakby były prawdziwe."

*Tytoń*: w Ameryce Południowej wtajemniczenie i moc kontaktowania się z niebiańskimi duchami odbywa się przez wypicie naparu tytoniu i palenie go w hermetycznie zamkniętej chacie.

*Tarasun*: na Syberii Buriaci robią napar z dzikiego tymianku, jałowca i kory sosnowej, dolewając kilka kropel krwi kozła.

*Muchomor*, syberyjski lub kameczacki maślak: trujący grzyb z gatunku muchomorów, używany przez szamanów w Azji Środkowej, z pewnością w stanie surowym. Jego alkaloid, muzarina, w słabych dawkach ma właściwości upajające, w dużych zabija. Środek halucynogeny dokładnie taki jak psylocybina. Jasnowidztwo, pamięć.

*Honda*: grzyb z Nowej Gwinei. Papuasi używają go tak, jak meksykańscy curanderos.

Halucynacje, święte delirium.

*LSD 25*: kwas lizergiczny, alkaloid ze sporysza żyta. 7000 razy aktywniejszy od meskaliny.

Wywołuje euforię lub depresję w zależności od dawki i usposobienia, błyszczące kolorowe halucynacje, przyspieszenie ruchu i czasu, jak w filmie po przejściu na 100 klatek na sekundę; wypaczenie obrazu, poczucie siły, obłąd.

Te wszystkie rośliny i środki odurzające i wywołujące jasnowidzenie niegdyś nazywano "ziołami proroków", a Rousseau, cytowany przez Alexandra Rouhier, pisał, że "uwalniają z materi wyobraźnię..."

Ich stosowanie, mniej proste niżby się wydawało, powinno być poprzedzone doświadczeniami, postem i kontrolowane.

Wtajemniczeni od czasu do czasu zakazują używania niektórych roślin, zwłaszcza grzybów, na pewno w obawie, aby nie występowały wtajemniczenia wynikające nie z zasług, lecz z przypadku.

Pitagoras zalecał nie jeść bobu i podawał następującą przyczynę: "Bób składając się z tych samych elementów, co człowiek, przez przeniesienie mógłby stać się siedzibą duszy."

Cezar ośmieszył to wyjaśnienie i *a priori* trzeba przyznać, że nie ma w nim nic racjonalnego.

Jest wszakże nie do przyjęcia, aby wielki uczyony i wtajemniczony zalecał to swoim uczniom nie znając doskonałej przyczyny, którą częściowo ujawnia Cynceron: "Bób, powiedział, przeszkadza w

ujawnieniu się wieszczych snów." Z pewnością trzeba by się bardziej zagłębić w tajemnicę kombinacji chemicznych tej rośliny, żeby odkryć prawdę. Jesteśmy przekonani, że Pitagoras *zawsze* wygłaszał złote myśli!

Do środków halucynogennych, które omówiliśmy, trzeba dodać inne, jak abisyński *hal*, afrykańskie *yohimbe* czy *iboga*, australijskie *pituri*, herbatę, kawę, mandragorę, konopie hinduskie (haszysz), opium, kiełki ziemniaczane itp. oraz oczywiście wino i skandynawski miód pitny z soku trojeści (roślina pochodzenia amerykańskiego) z mlekiem, jęczmieniem i miodem.<sup>97</sup>

### ***Noha, czyli wino wywołujące obłąd***

Po zniknięciu Atlantydwów, Hyperborejczyków i wielkich aryjskich przodków, których pierwotną ojczyzną była Ameryka Północna, Celtowie zostali odcięci od źródeł wtajemniczenia i wiedzy.

Wiedzieli jednak, że "za rzeką Oceanem, na granicach świata zachodniego", można było znaleźć *greal*, cudowny napój starożytnych ojców; stąd tysiącletnie próby powrotu do źródeł, *poszukiwanie graala*, pod wpływem idei chrześcijańskich sprowadzone z prawdziwej drogi. Czym był upajający *greal*, dający radość sercu i myśli mózgowi?

Prawdopodobnie robiono go na bazie *noha*, odmiany winorośli, na którą spadły gromy francuskiego Ministerstwa Rolnictwa.

Noha ma opinię, że daje wino, prowadzące "do obłąd", co jest sprytnym powodem eliminowania prawdziwego napoju aryjskiego wtajemniczenia, prawdziwego graala! Istnieje zakaz uprawiania *noha*, tak jak tytoniu i konopii indyjskich.

Tymczasem nie bardziej niż wina z Bordeaux, Anjou, Vieux Cohors, a tym bardziej burgundzkie, Beaujolais i wina prowansalskie, wino z *noha* pite z umiarem nie jest szkodliwe.

Prawdę mówiąc, *noha* jest jedynym *naturalnym gronem winnym*, jest jedyną rośliną dającą *naturalne wino*. Inne gatunki chorują, muszą być obowiązkowo trzy do dwudziestu razy opylane siarką, siarczanem miedziowym oraz innymi środkami chemicznymi, sporządzanymi z trujących substancji.

Robione przez nas wino jest doprawione trucizną, a upojenie, jakie wywołuje, straciło jakość, która w dawnych czasach czyniła je świętym w oczach niektórych ludów.

Noha natomiast i inne obecnie wymarłe odmiany powodowały gorączkę podobną do tej, jaką wywołują inne halucynogenne rośliny.

Etymologia słowa wino nadaje temu napojowi pierwotne, utracone znaczenie; wino pochodzi z sanskryckiego *vena* - kochany, upragniony, korzeń słowa *ren* w Wedach oznacza alkoholowy i <sup>97</sup> Skandynawski miód pitny uchodził za napój boskiego pochodzenia. Trzeba wspomnieć, że trojeść pochodzenia amerykańskiego sprowadzono wiele tysiącleci przed "odkryciem" Ameryki przez K. Kolumba. Nasz przyjaciel, parapsycholog Jacques Rubinstein z Aval-lon, sygnalizuje nam właściwości komonicy zwyczajnej, napar z jej żółtych kwiatów wywołuje podniecenie umysłowe i

rozwija siłę pamięci.

uświęcony *somą* likier.

W starożytności wina w niczym nie przypominały win z naszej epoki; niegdyś starzały się na słońcu, często z dodatkiem wody morskiej, różnych przypraw, a nawet opium.

W naszych czasach, zatruta winnica nie dostarcza już halucynogennego napoju, prawdopodobnie jednak w 2000 roku p.n.e. tak nie było, a Celtowie o jowialnym usposobieniu -

skłonni do przechwałek, bardzo dzielni w potrzebie, musieli osobliwie czcić wino, bo zdaje się, że dziesięciokrotnie zwiększało ono siły i brawurę. To prawda, że w Gali nie rosła winorośl, i tylko druidowie lub kapłani uprawiali ją dla swoich tajemnych potrzeb.

Miód pitny był jedynie namiastką prawdziwego greala, napojem, który irlandzki De'Danan przywiózł niegdyś z *Mag Meld*, "doliny radości" położonej po drugiej stronie Atlantyku.

Noha, ostatnia pozostałość świętej rośliny Atlantydów, znika wraz ze starymi obyczajami przodków. Jedynie kilku wtajemniczonych, lekceważąc prawo, nadal uprawia winorośl, dającą wino

"prowadzące do obłądzenia..." Tak samo prowadziło do obłądzenia jak smok pożerał ludzi, a w dolmenach mieszkał diabeł!

### ***Jabłko i winorośl***

Historia winogrona prowadzi nas do przyjrzenia się z bliska mitowi Raju Ziemskiego, w którym jabłko odgrywało trudną do zinterpretowania rolę.

"Któremu odpowiedziała niewiasta: Z owocu drzew, które są w raju pożywamy: ale z owocu drzewa, które jest w pośród raju, rozkazał nam Bóg, abyśmy nie jedli, i nie dotykali się go, byśmy snadź nie pomarli. I rzekł wąż do niewiasty: żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż któregoś dnia będziecie jeść z niego *otworzą się oczy wasze: i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe.*" (Księga Rodzaju III, 2, 3, 4,5).

Chodziło, jak wszyscy pamiętamy, o owoc, który Szatan doradzał zjeść.

Ewa wahała się. Kto dawał jej dobrą radę? Bóg, który zabraniał jej wiedzieć, otworzyć oczy, który jej odmawiał wtajemniczenia, dostępu do boskości? Bóg, który chciał zamknąć jej życie w bezruchu, bez potomstwa, bez świadomości, bez ewolucji? Czy też Szatan, zwolennik nieposłuszeństwa wobec dyktatorskiego rozkazu? Szatan, który doradzał otworzyć oczy, poznać?

Ewa *nie знаła Adama* w owej chwili, ale miała genialne przeczucie, że trzeba posłuchać dobrego Szatana i zjadła owoc "dający cudowne oczy", *wypiła napój wtajemniczenia*.

Nie ma innych słów właściwych do wyrażenia prawdy o przygodzie w raju, bo w tym mieści się cała treść: otępiałe istoty, z zamkniętymi oczami, nie znające dobrego geniusza przychodzącego z nieba; rzecz, którą trzeba zjeść, aby oczy zrobiły się "cudowne", aby zdobyć wiedzę o ukrytym.

Dlaczego jednak właśnie jabłko dostarczyło wtajemniczającego greala?

Musiał tu być pierwotny błąd. Ewa nie zjadła jabłka, ale inny owoc, lub wypła sok z liany, z kaktusa, albo schrupała grzyb.

W przeciwnym razie trzeba by przypuszczać, że w czasach Ziemskiego Raju jabłka nie miały takiego samego składu chemicznego, jak w naszych czasach (czego nie można odrzucić).

Oczywiście zewnętrznie jabłko prezentowało się wspaniale, jak głęboki symbol macicy, miłości, kobiety i wiedzy spod znaku erotyzmu<sup>98</sup>, niemniej jednak sądzimy, że ten symbol powstał na pewno w wyniku błędnej interpretacji.

Biblia nie wymienia, jaki był zakazany owoc, co znaczy, że utrzymywano to w tajemnicy -

pożyteczna ostrożność w przypadku owocu halucynogennego, ale bezprzedmiotowa, jeżeli chodzi o zwyczajne jabłko.

Skąd się zatem wziął mit jabłka i tradycyjne poszukiwanie "złotych jabłek"? Być może ma to związek z pewnym szczegółem: Ewa ukrywała płeć pod *liściem winorośli!*

Można wnioskować, że zakazany owoc był winnym gronem, dawcą euforii i podniecią wyobraźni?

Czy jest to owoc z drzewa?

Sanchoniathon mógłby nas oświecić w tej sprawie, gdyby jego książki nie zniszczono dwukrotnie; teraz wydaje się, że jedynie botanicy mogliby wyjaśnić głęboką tajemnicę, odnajdując roślinę halucynogenną w złotym kolorze.

### ***Napój wtajemniczenia***

Mitologia celtycka często nawiązuje do kociołka-talizmanu, wyposażonego w cudowne zalety, pragną go bogowie i starają się go zdobyć.

Przedmiot musiał być cenny, bo król Artur zorganizował wyprawę, aby wejść w jego posiadanie, w przygodzie stracił prawie wszystkich rycerzy.

W tym cudownym kielichu, galijski bard Taliesin, inspirator druidycznej religii, odkrył "naukę i przyszłość, tajemnicę świata i skarby wiedzy. Zawartość kielicha wskrzeszała zmarłych, lecz wracający do życia pozostawali niemi na temat tego, co widzieli."

Niewątpliwie relacja odnosi się do napoju wtajemniczenia, lecz gubi się w przypuszczeniach o jego składzie.

"Kielich Koridweny"<sup>99</sup>, źródło powszechnej nauki, zawierał miksturę zwaną *greal*. Koridwena włożyła sześć skutecznych ziół do mosiężnego kociołka otoczonego perłami z morza, mówią dawne teksty, co przypomina sześć kolorów tęczy: fiolet, błękit, zieleń, żółć, pomarańcz, czerwień.<sup>100</sup>

Zdaje się, iż utożsamiono tę miksturę ze sławnym Graalem, który był zarazem kielichem zawierającym krew Chrystusa i czarodziejskim pożywieniem. Chrystusa wmieszano do sprawy 2000 lat temu, a greal lub graal był znany wiele tysięcy lat wcześniej!

Domniemywano, że sześcioma skutecznymi roślinami mogły być: fiołek, chaber, sałata (lub koper włoski), komonica (lub jaskier czy jęczmień), szalwia i winogrona.

Ponieważ tradycja celtycka jest wraz ze swoją siostrą - tradycją perską, najstarsza na świecie, 98 Patrz Księga zdradzonych tajemnic, rozdział XIV. Ogród Hesperyd, str. 241 i następne.

99 Koridwena, Biała Wróżka, matka Taliesina, jest tą, która posiada tajemnicę pierwszej nocy. Nie jest matką ludzkości, lecz Ewą, którą pouczył Inicjator przybyły z innej planety.

100 Tęcza zawiera tylko sześć kolorów: trzy kolory podstawowe: niebieski, żółty, czerwony i trzy kolory drugorzędne, powstałe z mieszania barw; indygo, nałożenie się fioletu i niebieskiego jest kolorem trzecim.

Tęczowy sztandar Inków zawiera jedynie sześć obrzędowych kolorów.

warto przypomnieć, w jaki sposób został wtajemniczony Korrig Karzeł, zwany także Gwyonem Jasnowidzem.

Miał za zadanie ugniatać sześć skutecznych roślin, włożonych przez Białą Wróżkę do mosiężnego kociołka, i podgrzewać je na ogniu z drewna.

Nagle kilka kropli gotującego się magicznego napoju spadło i sparzyło Gwyonowi dłoń, którą naturalnym odruchem podniósł do ust.

Czyniąc to wypił odrobinę płynu i natychmiast posiadał wiedzę wszechrzeczy.

Oto podłoże celtyckich tajemnic, z których pochodzą sekrety Samotracji (Grecja), Fenicji i Asyrii.

Pelagiański Casmil, fenicki Gigon, grecki Apol o i Prometeusz byli awatarami Gwyona na Zachodzie. 101

Wielką tradycję ludzi, jej pierwotną istotę, można odnaleźć jedynie dzięki celtyckim mitom.

Oto właśnie główny temat naszych tradycji: *trzeba odnaleźć coś, co zostało zgubione*. Jest to sens każdego poszukiwania: wyruszyć i odnaleźć cudowny Graal, kielich, kociołek Dagdy, kociołek Brana i Medei.

### ***Utracony napój***

Hinduska *soma* (haoma lub amirita awestycka) jest sokiem otrzymanym przez wyciskanie rośliny między dwoma kamieniami, jest to także złoty nektar, napój nieśmiertelności dla bogów, a natchnienia dla śmiertelników.

Wschodni przekaz zapewnia, że w pewnej epoce tajemnica wytwarzania somy zaginęła, a my odnajdujemy tu wariant starego aryjskiego mitu celtyckiego.

Prawdziwą somę zastąpiono innym napojem, nigdy jednak magowie indyjscy nie odnaleźli środka do iluminacji stosowanego przez swoich przodków.

Od Ariów pochodzi *haoma*, napój i zarazem święta roślina, wyciskana w prasie, której sfermentowany płyn pobudzał duchowe moce.

W Awestach czytamy (Yasna IX, 4 i 5): "Pierwszym śmiertelnikiem w cielesnym świecie, śmiertelnikiem który mnie przygotował, był Vivanhvat. Miał łaskę, i że jego synem był Yima Wspaniały, dobry pasterz, najślawniejszy wśród narodzonych, jedyny śmiertelnik posiadający *oko słoneczne*<sup>102</sup>; a z powodu swojej potęgi mógł czynić nieśmiertelnymi ludzi i zwierzęta."

*Horn* Persów to podobno psoralia. Psoralia jest w Indiach bardzo rzadką rośliną. Persowie używający jej do wtajemniczenia, zastąpili ją inną rośliną, co tłumaczy utratę somy wśród Hindusów, a dowodzi, że obrzęd awestyjski był starszy od obrzędu Wedów.

A jednak Persowie, jak i Hindusi, stracili tajemnicę *haoma*. Pierwotna roślina była biała, zbierano ją na Alborj, czyli na Świętej Górze, namiastka zaś żółta, a jej tajemnicę też zagubiono później, co wyraźnie wskazuje, że w trakcie przekazywania, w miarę upływu czasu tajemnica 101 Koridwena jest też Wielką Boginią (Demeter, Cybelis) rytuałów kabiryjskich Tracji i Frygii.

Zapożyczenia z naszego pradawnego Zachodu zostały gwałtownie odrzucone po zapanowaniu religii katolickiej.

Zaznaczmy, że wyspa Gwyon, czy wyspa Avalon lub Biała Wyspa, tajemniczo przeniosły się na pustynię Gobi.

<sup>102</sup> Oko słoneczne to nawiązanie do latającego pojazdu boga Ahury-Mazdy, przemieszczającego się między Niebem i uległa wypaczeniu.

# Trzecie oko

Oto zatem cudowne napoje i pożywienie służące do wtajemniczenia: greal, soma, haoma, do nich trzeba dodać wino i ambrozię Greków, wino hebrajczyków i chrześcijan, wywary z roślin Egipcjan, grzyby meksykańskich szamanów itp.

Napój, roślina lub mikstura zawsze służą do tego samego: obdarowania wiedzą wszechrzeczy.

Innymi słowy, sekretne napoje przydają "trzecie oko", które widzi ukryte rzeczy tak z przeszłości, jak z teraźniejszości, odgaduje Tajemnicę Nieznanego.

Trzecie oko jest też okiem prawdziwego Władcy Świata, jemu to w zależności od położenia geograficznego i kraju nadano imiona: Wirakoczy, Kukulkana, Quetzalcoatl, Baała, Marduka, Prometeusza itd., a jego prawdziwe imię to Lucyfer. Lucyfer, bóg-przyjaciel ludzi przyniósł im mądrość i naukę; to ten sam, który pod postacią węża szepnął Ewie, pierwszej wtajemniczonej śmiertelnicy, dobrą radę, dzięki temu powstał *homo sapiens* i wszystkie cywilizacje.

Czyż Lucyfer nie pojawił się z trzecim okiem na czole: z zielonym szmaragdem w kolorze planety Wenus? A czy nie z tego trzeciego oka, z tego szmaragdu "aniołowie" oszlifowali Graala?

Dobry Lucyfer, oczerniony, zelżony, zbrukany, przemieniony w diabła, który utracił swój raj z miłości do ludzi (jego własny dar), stał się wskutek skandalicznej niesprawiedliwości rodzajem demona!

Tymczasem wiedza, jaką przywiózł z innej planety cudownie odrodzi się przez magię i środki halucynogenne.

Wtajemniczenie, podróż do nieba pierwszych ojców, obrzędowe "wznoszenie się" podczas seansów, wiedza o przeszłości i przyszłości, to wszystko logicznie i wyraźnie odnosi się do planety Wenus.

Wszystko lokuje się pod znakiem Quetzalcoatla, Lucyfera i ich świętych znaków: trzeciego nefrytowego oka Quetzalcoatla, szmaragdowego trzeciego oka Lucyfera.

Będzie to też, zamaskowane wpływem czasu, trzecie zielone oko Sziwy, księcia Asuras (Ases), księcia Lingham (fallusa), boga rodzica, którego namiętne połączenie z piękną Parvati (Wenus-Astarte) wstrząśnie światem.

Będzie jeszcze trzecie oko Horusa w symbolicznym zielonym kolorze, Horusa, który jest Apol em Egipcjan, małżonkiem Hator, królowej Zachodu, damy z Byblos, utożsamianej z Wenus i Astarte... ciągle planetą Wenus, ciągle w zielonym kolorze Władców Starożytnego Świata.

Ziemią. Z pojazdu można było obserwować wszystko, co się działo. Yima był Władcą Świata.

## Rozdział XI

### PLYTA Z PALENQUE

Huantla de Jimenez jest wioską w Sierra Mazateca, położoną w stanie Oaxaca w Meksyku.

W 1953 roku bogaty nowojorski bankier i jego małżonka, Gordon i Valentina Wasson, w towarzystwie etnologa Weitlanera, udali się tam, aby uzyskać radę od curandero Aurelia.

Faktycznie przyjechali, żeby na miejscu zbadać tajemnicę, która już stawała się coraz bardziej znana w krajach cywilizowanych, tajemnicę "świętych grzybów". Przypisywano im masę właściwości, wśród nich najbardziej interesujące było "mówienie" w czasie wizji, czy chory wyzdrowieje, czy też umrze, gdzie znajduje się skradziony przedmiot czy zaginiona osoba...

Władze katolickie prześladowały biednych curanderos, oskarżając ich o czary, czarną magię, wręcz o ludożerstwo, Indianie jednak zwracając się na próżno do świętego Antoniego, patrona rzeczy zagubionych, zawsze wracali do curandero, bo on potrafił lepiej mówić prawdę i odnaleźć to, co się zgubiło.

W 1955 roku państwo Wasson spróbowali sami świętych grzybów - *kisos* - pewnego dnia uczestniczyli w tym, co można nazwać pokazem wtajemniczenia prowadzonym przez sławną curanderę Marię Sabinę z Huantla de Jimenez.



# Fantastyczne moce Marii Sabiny

Curandera, po zjedzeniu dziewięciu lub trzynastu par grzybów oczyszczonych w płomieniach żywicy, odprawia rodzaj modłów, po dwudziestu minutach wchodzi w trans, klaszcząc w ręce z dziką siłą, skandując niezrozumiałe słowa, palcami robiąc "mantrans" (znaki magiczne) jakby wzywała duchy. I zaczyna mówić...

Wassonowie już przekonali się o prawdziwości jej jasnowidzenia. Zobaczyła dokładnie ich syna w Nowym Jorku, podczas gdy oni byli przekonani, że jest w Bostonie, powiedziała im, że się zaciągnął do wojska oraz powiadomiła o śmierci jednego z kuzynów.

Dla archeologa Franka Snel a Maria Sabina miała jeszcze bardziej przekonujące widzenie:

- Kiedy przylecisz do Meksyku i twój samolot wyląduje koło czerwonego wozu, oddal się, jeżeli nie chcesz się spalić. Znajdziesz pieniądze, dużo pieniędzy, wybudujesz piękny dom nad brzegiem rzeki.

Frank Snel początkowo nie wierzył curanderze, szybko jednak zmienił zdanie.

Kiedy samolot, którym leciał, wylądował w Meksyku, zobaczył bardzo szybko nadjeżdżający mały wóz służby strażackiej z lotniska. Zatrzymał się o jakieś trzydzieści metrów od schodzących pasażerów. Archeolog przypomniał sobie przepowiednię, lecz z ciekawości czy z brawury podszedł do samochodu. Nagle wybuch... wiązka płomieni! Samochód się zapalił, a Franka Snel a zranił w prawą rękę odłamek karoseri . Wyszedł z tego z silnie poparzoną ręką.

W kilka miesięcy później znalazł w stanie Sonora srebrną żyłę, dzięki której stał się bogaty, a w 1960 roku wybudował piękny dom nad brzegiem rzeki San Antonio, co stało się pełnym urzeczywistnieniem przepowiedni.

Pan Roger Heim, dyrektor muzeum historii naturalnej w Paryżu, . miał 28 stycznia 1966 roku wykład w telewizji francuskiej. W ślad za wykładem wyświetlono filmy dające odpowiedź

autoryzowaną przez środowiska naukowe na temat tajemnicy świętych grzybów.

Filmy pokazywały doświadczenia na ochotnikach, którym podawano do spożycia grzyby (psylocyby).

Podmioty wpadały w rodzaj transu i - odpowiednio do ich temperamentu, a także stosownie do ilości zjedzonych grzybów – miały wizje, omamy, popadały w stany euforii lub depresji.

Zaobserwowano trzy dominanty:

-

Pamięć nabierała cudownej mocy, wskrzeszając całkiem zapomniane fakty.

-

Święta gorączka często skłaniała do rysowania.

-

W kolorowym świecie stworzonym przez ksylobicynę dominował kolor zielony.

W 1963 roku p. Heim i kilku uczonych, mykologów i botaników, udało się do Huantla de Jimenez na spotkanie z Marią Sabiną, która przekazała im niezbyt wiarygodne przepowiednie, które wszakże okazały się prawdziwe.

“ Mimo, że jestem raczej racjonalistą, powiedział p. Heim, musiałem stwierdzić, że za pośrednictwem grzybów powstaje zaskakujące zjawisko przerastające normalność”.

Mówił również o stosunkach między podświadomością i rzeczywistością, o objawieniach podświadomości, introspekcji nieznanego świata...

Dyrektorowi paryskiego muzeum trudno powieść wprost: Maria Sabina dowiodła autentyczności zjawiska zwanego jasnowidzeniem. Niezaprzeczalnie w transie ma dar podróżowania w przeszłość ( pamięć) i przyszłość ( wieszczanie).

Nie, p. Heim nie powiedział tego, lecz łatwo wyczuć co miał na myśli.

Naszym zdaniem jednak to, co najważniejsze, a co nie zaskoczyło prowadzących doświadczenia, dotyczy innej sprawy: kolorem dominującym w wizjach był kolor zielony!

### *Życie na zielono*

19 stycznia 1966 roku w dzienniku *Nice-Martin* opisano dziwny incydent, jaki miał miejsce w Mentonie. Za nim opisała to cała prasa. Artykuł podpisany przez naszego kolegę Rolanda Moreau, relacjonował przygodę, jaka przydarzyła się pani Vial i jej dzieciom po zjedzeniu przez nieuwagę halucynogennych grzybów.

“ Przez nadzwyczajny przypadek, pisał Roland Moreau, grzyby, *copelandia* ( identyczne jak bielak) wyrosły na trawniku w “ Pinel a”, posiadłości państwa Vial w Roquebrune...

Pani Vial ugotowała grzyby i uraczyła nimi swoją rodzinę. W dziesięć minut później trzy osoby były w anormalnym stanie. Sylwia miała gwałtowne konwulsje i skakała, jej brat widział

*wszystko zielone*, a przedmioty przyjmowały geometryczne kształty: ich matka widziała odrażające kształty... surrealistyczne kompozycje. W dodatku te obrazy, w *żywym zielonym* kolorze poruszały się ... poziomo i pionowo.

Pani Vial udało się jednak wyrwać z tych koszmarnych wizji, podnieść słuchawkę telefonu – wirującego i też *zielonego*.

W szpitalu w Mentonie “ trójka chorych nadal znajdowała się w *zielonym piekle*. Ich zły stan szybko

się poprawił, według wyrażenia apni Vial – równocześnie opuścili *życie w zieleni*, aby odnaleźć różowe życie na pięknym Lazurowym Wybrzeżu!. Tak oto znaleźliśmy się w sercu zagadki.

Grzyb halucynogeny, *copelandia* z Peru, *strophariaia cubensis*, *psylocyb meksykański* czy *psylocyb zapotecorum* ma cudowną moc wywoływania wizji wszechświata w zielonym kolorze.

Kolor zielony odgrywa istotną rolę:

-

Jest symbolicznym kolorem planety Wenus, jak zresztą świętej sztuki Majów, Inków, Hindusów

-

Lucyfer to imię Wenus, gwiazdy porannej. Lucyfer jest “aniołem” przybyłym z jaśniejącej planety, aby dać ludziom życie, wpoić im naukę i miłość. Miał na czole *zielony szmaragd*<sup>103</sup>

.

-

Zdaniem teozofów, czterej Wadcy Świata, którzy są Wenusjanami, mieszkają w Chamal ach ( pustynia Gobi) w pałacu z *nefrytu* ( nefryt jest zielony).

-

Kolumna Świata ze świątyni Chavin w Peru została poświęcona przez wielkiego króla Naymlapa, który uleciał w niebo po przekazaniu nauki i postępu. Ta kolumna jest monolitem marmurowym w kolorze *zielonym*.

-

U starożytnych Indian nefryt traktowano jako dar bogów przybyłych z planety Wenus.

-

W Chinach i w Indiach *nefryt* jest materiałem zastrzeżonym przede wszystkim dla bogów.

-

Katarowie twierdzili, że są posiadaczami *zielonego kamienia*, który “spadł z nieba”.

-

Wielcy biali bogowie starożytnych Meksykan: Kukulkan i Quetzalcoalt byli istotami przybyłymi z Wenus. Tradycyjnie przedstawiano ich z oczami i pępkiem wysadzanymi nefrytem.

-

Minerwa, pelagiańska bogini, była Jutrzenką, gwiazdą poranną (Wenus), zwaną w sanskrycie *Athana*. Obrzędowo miała *zielone* oczy (Minerwa Glaukopis).

### *Callais, nefryt i marmur*

Maurice Magre w *Kluczach do ukrytych rzeczy* napisał:

“Ciekawą rzecz zasygnalizował p. Chaboseau (*Historia Bretanii przed XII wiekiem*). Jest taki drogi kamień w kolorze *morskiej wody*, jak turkus, *callais*. Wiadomo, że na świecie istnieje tylko 830 paciorków, a wszystkie znaleziono w dolmenach.

Jaką zaletę miał ten tak rzadki kamień, jaką zaletę w obrzędach pogrzebowych i jakie możliwości dla przyszłego życia?”

W Venta (Meksyk) na północy od piramidy, archeolog Matthew W. Stirling *znalazł* mozaikę z małych sześcianów *zielonego* marmuru i 37 “siekier” z tego samego materiału ułożonych w krzyż.

103 Szmaragd – naturalny krzemian aluminium i berylu może mieć różne kolory. Kiedy jest bezbarwny jak diament, różowy lub żółty, zwie się berylem, Kiedy jest zielonobłękitny, wówczas nazywa się akwamarynem.

Pierre Honore<sup>104</sup> zauważa, że ponad wszelkie materiały, czy to byłby diament czy złoto, Meksykanie cenili nefryt, z którego robili najbardziej czczone figurki.

Indianin, który ma nefrytowy talizman, nigdy nie zgodziłby się go pozbyć, pod żadnym pretekstem i za żadną cenę.

U Olmeków z Venta, gigantyczne głowy są wyrzeźbione w zielonym marmurze, ciekawe jest to, że te olbrzymy podobne do buldogów noszą na głowach hełmy współczesnych kosmonautów.

Olmekowie także wyrabiali z nefrytu wizerunki bogów, a u Azteków nefryt był monetą wymienną.

W Cerro de las Mesas znaleziono zieloną pirogę, dziób zdawał się płakać rzewnymi łzami, skarżąc się z powodu odjazdu statku Białego Boga przybyłego z “błyszczącej planety.”

Takie samo nabożeństwo do nefrytu istnieje w starożytnych Chinach i Indiach.

Lao-Tse wyruszył do “krainy na zachodzie” na zielonym wole i często przedstawiano tę scenę za pomocą nefrytowych posążków.

Kreteńczycy, Fenicjanie wykonywali ozdoby z nefrytu, zaś niektórzy historycy sądzą, że to poszukiwanie tego kamienia pchnęło

Azjatów na wybrzeża Nowego Świata, ściślej mówiąc w kierunku Gwatemali i Meksyku.

W Tres Zapotes wykopano posążek z nefrytu, przedstawiający uskrzydloną postać z kaczym dziobem.

W końcu wypada odnotować pokrewieństwo amerykańsko- indiańskiego i azjatyckiego nefrytu z bursztynem, cenną materią starych ludów nordyckich, którego jedynym źródłem były wybrzeża Bałtyku sąsiadujące z krainą Hyperborejczyków.

### ***Pozaziemska roślina***

Oto znaleźliśmy się w środku "zielonego piekła", zielen i Wenus bowiem wzajemnie się przenikały, tworząc nierozłączną całość.

Bo kiedy tylko podjąć problem Wenus, natychmiast pojawia się zielen, wypływa przy wspomnianiu najstarszych cywilizacji: Greenland (green = zielony), Grenlandia, Zielona Ziemia Egipcjan, Zielony Rycerz z epepei o Arturze, symboliczna zielen Thule, Zielony Jez...

Wszechświat w ziele... "zielone piekło", napisał Roland Moreau!

Jak w tych warunkach nie dojrzeć logicznego zbliżenia między Meksykiem, wybraną ziemią bogów utożsamionych z Wenus, ziemią psylocybów z jednej strony i zielonym wszechświatem stworzonym przez święte grzyby - z drugiej?

Czy ich rolą nie jest, za pośrednictwem jasnowidzenia przeszłości i przyszłości, umożliwienie podróży w czasie i przestrzeni, aż do wszechświata zamieszkałego przez wielkich przodków?

Czy należy wierzyć, że Władcy Świata, przybyli z Wenus do Meksyku 5000 lat temu, przywieźli ze sobą roślinę najłatwiejszą do zaaklimatyzowania: grzyb, który wybrali jako święty, to znaczy halucynogeny, aby pozwolić kapłanom wspiąć się sztucznie na ich poziom zrozumienia?

104 Lenigme du dieu blancprecolombien (Tajemnica białegoprekolumbijskiego boga), Plon, 1962.

Bez psylocybów starożytni Meksykanie nigdy nie potrafiliby zrozumieć języka nauki wenusjańskich inicjatorów!

Halucynogeny grzyb, psylocyb w Meksyku, muchomor na Syberii, copelandia gdzie indziej i wtajemniczające napoje, były z pewnością możliwym i wygodnym sposobem nawiązania szybkiego kontaktu duchowego i językowego między istotami międzyplanetarnymi i ziemskimi...

między ludźmi wyższymi i niższymi.

Pewnego dnia zniknęli ostatni inicjatorzy - był to koniec bogów ~ i we wszystkich częściach świata wieszczki, sybil e, czarownice, wróżbici, wreszcie kapłani, bo starożytni kapłani byli wieszczami i prorokami, jednym słowem ci wszyscy uczeni, wiedzący, zostali odcięci od źródła wtajemniczenia.

Wtedy kontynuowali dawne zwyczaje, stosując wtajemniczające mikstury czy okadzania.105

"Wedle buriackiej tradycji (Syberia, rejon jeziora Bajkał), w dawnych czasach szamani posiadali *utcha* (dar) *bezpośrednio od niebiańskich duchów*; dopiero w naszych czasach otrzymują go jedynie od swoich przodków... Pierwsi szamani *istotnie latali..*" (*Chaminizm*, Mercea Eliade, s. 76).

Dlatego właśnie tajemnica somy i haomy zostały zapomniane... dlatego pod każdą szerokością geograficzną ludzie wyruszyli na poszukiwanie tego, co utracili.

A namiastki, zastępcze napoje z roślin, które z całą pewnością zwyrodniały, nie były już tak skuteczne i utraciły możliwości.<sup>106</sup>

Mimo to grzyby, najbardziej odporne, przechowały część swoich właściwości.

Z odległych czasów, kiedy Władcy Świata zeszli na ziemię, a uprzywilejowane ludzkie jednostki (kapłani i szamani) mogły, być może, lecieć na inną planetę, przetrwały obrzędy zachowane przez tradycję: w Ameryce, Oceanii, Afryce, Azji adepci po wypiciu napoju musieli wejść na drzewo lub słup, wspiąć się po sznurze czy drabinie, jak niegdyś ich wielcy przodkowie wstępowali do nieba z boskimi duchami.

I dopiero po zejściu, to znaczy po symbolicznym powrocie z podróży międzyplanetarnej, następowało prawdziwe wtajemniczenie.

### ***Jasnowidzenie dla racjonalistów***

Tak zatem dzięki doświadczeniom pp. Wasson, Snel a i Rogerą Heima, jasnowidztwo i wieszczenie zostały oficjalnie uznane.

Tajemnicze Nieznane nie jest fantazją, lecz ponadnormalną rzeczywistością, potwierdzoną przez fakty, których wyjaśnienie pozostaje wszakże prawie nieznanne.

Niektórzy najbardziej sekciarscy "racjoniści", podporządkowani kryterium rozsądku, chcieli mimo wszystko podać wyjaśnienie: "Obrazy wywołane przez halucynogenne środki odurzające są 105 Pytie i wieszczki przepowiadały siedząc na trójnogim zydlu, spowite dymami. Najślawniejsza z nich, Pytia, zasiadała w Sanktuarium delfickim przed wejściem do głębokiej groty a z otworu nad grota ullaatniały się wyziewy.

Strabon nazywa je "parą budzącą zapal" ... Oczywiście były to kadzenia halucynogenne.

<sup>106</sup> 2 Przyjaciół p. Robert Carras de Saint-Rambert-d'Albon sugeruje interesującą hipotezę. Wskutek jakiegoś kataklizmu powodującego mutacje, znane rośliny, niegdyś posiadające lecznicze cechy, utraciły skuteczność, lub człowiek zmieniając się i schodząc z naturalnej drogi, nie jest już wrażliwy na ich działanie. Nie można wykluczyć, że niegdyś czystymi wytworami podmiotu, który potem uważa, że odbiera je z zewnątrz przez swoje drugie ja."

Można ostatecznie przyjąć tę tezę dla jasnowidzenia przeszłości: następuje rozdwojenie podmiotu, dubler oddzielając się od ciała fizycznego istotnie może odbierać z zewnątrz obrazy wywołane przez wyostrzoną pamięć.

Trzeba wówczas uznać to, co przyznali biolodzy, że chromosomy przechowują dziedziczną pamięć, mogącą sięgać pierwszych wieków ludzkości.

Nie jest to teza awanturnicza: biologiczna, komórkowa zdolność odzyskiwania cech przodków.

Na przykład: Pitagoras i Einstein - wytwory "wyższych ras" odzyskują dziedziczne cechy i geniusz odległych przodków.

Trzeba by wszakże dowieść, iż ci przodkowie znali, lub mogli znać, odpowiedzi na stawiane pytania. Wiedzieć na przykład, gdzie jest schowany dany przedmiot, dana osoba. Jest to na ogół niemożliwe!

Natomiast teza upada w przypadku podróży w czasy teraźniejsze lub przyszłe.

Jakiegolwiek by były mnemoniczne możliwości człowieka, wydaje się nieprawdopodobne, aby mógł utrzymać, posiadać wiedzę wszech-rzeczy, całego wszechświata, chyba że wszechświat mikrokosmiczny zamieszkuje w jego mózgu, i przez indukcję odbiera wiedzę o makrokosmosie.

Nie można bowiem wykluczyć tożsamości obu wszechświatów.

Najbardziej prawdopodobna wydaje się teza projekcji w czasoprzestrzeń, i tym można wyjaśnić moce Marii Sabiny.

Badaliśmy ów problem za pomocą równoległych wszechświatów.107

Wydaje się dość wiarygodne, że sztuki jasnowidzenia nauczyli nas starożytni "bogowie" (w rozumieniu pozaplanetarnych inicjatorów).

Jeżeli nasi ziemscy kosmonauci wylądują na jakiejś planecie, z pewnością będą musieli zabrać ze sobą środki łączności ze świadomymi istotami, które chcieliby *znaleźć*.

Myśli się wówczas o środkach halucynogennych - grzybach, bo mają one podwójną zaletę, stanowią ponadto pożywienie.

Z drugiej strony trzeba koniecznie zauważyć, że maksymalne szansę zaaklimatyzowania i szybkiego rozwoju mają właśnie mchy, porosty i grzyby.

### ***Człowiek w nefrytowej masce***

Kult grzybów był tak rozpowszechniony na Jukatanie i w Gwatemali, że odnaleziono ich liczne wyobrażenia wyrzeźbione w zielonym kamieniu.

Muzeum Rietberga w Zurychu posiada wiele rodzajów kamiennych grzybów, czasami w ludzkiej postaci lub z ludzkimi motywami.

W ten sposób nie uczczono żadnej innej rośliny, a ta wskazówka nabiera szczególnego znaczenia w krainie, w której wszyscy bogowie związani są z Wenus, a sztuka jest tak krwawnik był cudownym środkiem gojącym, a rzepik leczył choroby wątroby i ratował od ukąszeń żmii itp.

wyrafinowana i uczona, że wydaje się być bezpośrednim wyrazem inspiracji pobudzonej słynnymi psylocybami.108

W piramidzie Palenque na Jukatanie znajduje się tajemniczy grobowiec, jedyny w tym rodzaju w całym Meksyku, jego płyta przedstawia wielką zagadkę.

15 czerwca 1952 roku Alberto Ruz Lhuillier, z Narodowego Instytutu Antropologii w Meksyku, jeden z najslawniejszych archeologów naszych czasów, przekroczył próg krypty, do tego czasu nieznaną i odkrył wewnątrz piramidę ze świątynią Palenque.

Na murach wysokie postacie modelowane w stiuku zdawały się trzymać straż. Wszystkie miały nakrycie głowy zakończone dziobem i długimi piórami ptaka quetzal - drogiego wielkiemu bogu Meksyku, przedstawicielowi Wenus: Quetzalcoatlowi.

„W tej krypcie najbardziej zaskoczyła mnie, pisał Alberto Ruz Lhuillier<sup>109</sup>, ogromna budowla, zajmująca główną jej część. Proszę sobie wyobrazić poziomy kamień 3,80 x 2,20 m wyrzeźbiony na bokach i górnej fasadzie. Leży na monolitycznym bloku, którego boki też są rzeźbione.”

Płyta nakrywała sarkofag, a w nim znajdował się szkielet 40-50-letniego mężczyzny wzrostu 173 cm. Zwłoki, prawdopodobnie bardzo wysokiego dygnitarza, miały nefrytową maskę, szkielet był otoczony wieloma klejnotami. W prawej ręce trzymał sześcienną perłę, a w lewej perłę okrągłą; u jego stóp znajdowała się wspaniała figurka z nefrytu.

Klejnoty były bardzo cenne i niezwykle, ale najważniejsza okazała się płyta grobowca lub, ściślej mówiąc, jej wyrzeźbiony motyw.

Ruz Lhuillier widział w niej symboliczne przedstawienie pochowanej postaci.



# Rakiety kosmiczne Palenque

Długo zastanawialiśmy się nad dziwnym dokumentem z Palenque. Dla tych, którzy oglądają go świeżym okiem człowieka nie podlegającego żadnej hipnozie i bezstronnego, wyjaśnienie wybitnego, meksykańskiego profesora nie jest zadowalające.

Gdyby taki rysunek (patrz reprodukcja) został odnaleziony w grocie Eyzies, a nawet na sarkofagu Merowingów, wzbudziłby oczywiście ogromne zainteresowanie!

Jeszcze bardziej niż w Puerta del Soi w Thiahuanaco w Boliwi, gdzie znajdują się dziwne maszyny kosmiczne<sup>110</sup>, płyta w Palenque na pewno przedstawia tajemnicę, z całą jednak pewnością związaną z problemem rakiet kosmicznych.

Istota - mężczyzna lub kobieta - siedząca przed maszyną utrwaloną z czasów prehistorii Majów, nieodmiennie przypomina nam Gagarina, Carpentera i "kosmonautów", jakich odnajdujemy na ogromnych monolitach z murmuru w zielonym piekle Jukatanu.

Naszą opinię podzielają Guy Tarade i Andre Milou z Ośrodka Badań i Poszukiwań Nieznanych Cywilizacji, od których zapożyczamy interpretację płaskorzeźby: 107 Vide Księga zdradzonych tajemnic, Rozdział XII. Drugi świat Graala, teoria równoległych wszechświatów.

108 Uważamy, że sztuki chińska, indyjska, japońska i egipska, w pewnej epoce podlegały również wpływowi halucynogennych środków odurzających i napojów wtajemniczenia. : 109 W czasopiśmie Archeologia, n.1, list. 1964.

"Postać, którą widać na środku płyty, nazwana przez nas *pilotem*, nosi kask i patrzy na przód jakiegoś urządzenia. Jej dwie ręce trzymają dźwignie. W prawej trzyma drążek identyczny jak dźwignia zmiany biegów w samochodzie 2 CV Citroen.

Głowę podtrzymuje podpórka; w nosie ma rurkę inhalatora, co wyraźnie wskazuje na lot stratosferyczny.

Pojazd, skomplikowany, dokładnie wyposażony jak rakietka, wydaje się być pojazdem kosmicznym, wykorzystującym energię słoneczną. Na przodzie urządzenia bowiem jest papuga, ptak przedstawiający w symbolice Majów latającego boga. Słowo *energia* byłoby stosowniejsze od słowa *bóg*, skoro po rozkładzie słońca przez pryzmat, odnajdujemy gamę kolorów w upierzeniu papugi.

Zazwyczaj dominującym kolorem u tego ptaka jest *zielony*, kolor wenusjańskich bogów; warto podkreślić, że według tego, co mówili niektórzy świadkowie, pojawienie się "nie zidentyfikowanych przedmiotów zabarwiało niebo na zielono"!

W przedniej części pojazdu, tuż przed nosem, ustawione są akumulatory i inne urządzenia przechwytyjące energię. Silnik z przodu ma cztery przedziały, z tyłu skomplikowane przyrządy są podłączone do przewodu wyrzucającego ogień. Start w kosmos wydaje się wynikać z pomieszczenia

sprzecznych sił, słonecznej i ziemskiej.

Istniały niegdyś przestrzenie do wystrzeliwania takich urządzeń, zwłaszcza na rozległym płaskowyżu Monte Alban, meksykańskim odpowiedniku tarasu Baalbek w Libanie (Baalbek =

świątynia Baala Wenusjanina). Owe przestrzenie są gigantycznymi lądowiskami zbudowanymi z ogromnych bloków, ułożonych za pomocą jakiegoś potężnego mechanizmu." Taką relację przekazują Guy Tarade i Andre Milou, my pozwolimy sobie dodać niezbędne uzupełnienie.

Alfabet Diega de Landy umożliwił rozszyfrowanie kilku hieroglifów Majów, dzięki czemu można nadać przybliżony, lecz bardzo budujący sens płycie z Palenque. Na dwóch długościach płyty znajduje się fryz, a w rzeczywistości tekst wyrażony za pomocą ideogramów, złożonych z dziewięciu prostokątnych rysunków na górze i dziewięciu rysunków na dole.

### ***Wszystkie mają znaczenie astronomiczne***

Rysunek czterech kul połączonych z globem centralnym jest znakiem gwieździstego nieba; trzy ideogramy przekreślone na krzyż, jakby uchwytami spadochronu, mają znaczenie siły mózgu i rąk, kierujących siłą (silnikiem).

Pismo Majów jest nie przetłumaczone i dosłowne odszyfrowanie tekstu niemożliwe, jednak myśl, jaką wyraża, nie budzi wątpliwości: kosmonauta pilotujący raketę w gwieździstym przestrzeni w kierunku jakiejś planety. Z całą pewnością moglibyśmy stwierdzić, o jaką planetę chodzi: o *Wenus*.

Ryty wewnątrz fryzu zawierają bowiem jedynie dwa poprawnie narysowane symbole; te dwa symbole z tyłu kosmonauty mają prostokątny kształt, wewnątrz którego znajduje się kwadrat lub romb, a w jego środku koło. Są szczególnie widoczne, dobrze narysowane i umieszczone z jednej i 110 Histoire inconnue des Hommes (Nieznana historia ludzi), Rozdziały I i III.

drugiej strony silnika jakby dla utrzymania kierunku. Symbol należy do alfabetu Majów i jest jednym z głównych znaków. Nazywa się *ik* lub *igh* i znaczy: wiatr, podmuch, duch, 19 dzień i *planeta Wenus*. "Jest symbolem Kukulkana i Quetzalcoatl przedstawicieli planety Wenus na Ziemi", napisał Leon de Rosny, poparty przez Diega de Landę, Brasseur de Bourbourg i niedawno przez językoznawcę Carla E. Gurhe'go.111

Poniżej reprodukuje różne symbole planety Wenus zidentyfikowane przez tych autorów w kodeksie i rękopisach Majów.

*RYS*

*Ik* Majów jest również przedstawiane jako głowa byka w prostokącie lub trójząb z parą oczu.

Nader interesujący jest pierwszy znak, zarazem znak Baala i Astarte, wenusjańskich bogów z Azji Mniejszej, a drugi w hieroglifach Azji i Syberii też oznacza planetę Wenus!

Można zatem przypuszczać, że kosmonauci-inicjatorzy przybyli z nieba przed 5000 lat, dzięki temu znaki byka i trójzębu stały się znane na wszystkich szerokościach Ziemi, co potwierdza charakter

przybyszów jako autentycznych Władców Świata.

Ten fakt przemawia też na korzyść teorii powszechności języka, jakim ongiś mówiła warstwa uczonych na całym świecie.

Plansze XXII i XXVI rękopisu Troano odtwarzają, o czym się będzie można przekonać w następnym rozdziale, ideogramy identyczne jak na płycie z Palenque. Otóż plansze z rękopisu Troano przekazują nieomylnie historię lotu w odrzutowym pojeździe.

Postać z płaskorzeźby z Palenque jest, być może, portretem sławnego zmarłego pochowanego w piramidzie, jak zapewnia Alberto Ruz Lhuillier, my ośmielamy się poświadczyć, że przedstawia także kosmonautę pilotującego raketę odrzutową w kierunku (lub z) Wenus.

Może są to szczątki Quetzalcoalta albo jakiegoś Władcy Świata przybyłego ongiś z planety Wenus.

### *Sztuka wizjonerów*

Z jakiego czasu pochodzi piramidalna świątynia w Palenque?

Z VII wieku, twierdzą historycy.

Krypta wszakże jest na pewno znacznie starsza; z drugiej strony piramidy w Meksyku, jak piramida z Autun, są utworzone przez kolejne nakładanie się budowli, a widoczna jest z pewnością najmłodsza.

Historycy lubią wygłaszać autorytatywne opinie, my jednak pamiętamy przygodę, jaka im się wydarzyła, kiedy określili na 450 rok przed Chrystusem pochodzenie piramidy Cuicuilao, leżącej między miasteczkiem uniwersyteckim w mieście Meksyku a miastem Tlalpan.

Tymczasem budowlę pokrywała lawa z wulkanu Xitle, i geologowie, analizując lawę, ustalili datę 111 Diego de Landa, Relation des choses de Yucatan (Raport o rzeczach z Jukatenu) - tłum. Leon Prunol de Rosny, Essai sur le dechiffrement de l'écriture maya (Esej o odszyfrowywaniu pisma Majów), Paryż 1883, s. 66 i 78.

Carl E. Guthe, A possible solution of the number series (Możliwe rozwiązanie zbiorów liczb), s. 51 do 58 w Kodeksie Drezdeńskim, Cambridge, 1921. Paryż, 1864.

jej wypłynięcia przed 8000 lat!

Można zatem domniemywać, że piramidalna świątynia w Palenque jest znacznie starsza niż się oficjalnie przypuszcza.

Pozostaje do wyjaśnienia prawdziwa tajemnica: kto tam wyrzeźbił kosmonautę?

Skąd Majowie znali rakiety odrzutowe?

Otóż przypadek Marii Sabiny pozwoli nam na uzyskanie racjonalnej odpowiedzi - teraz ośmielamy się użyć tego słowa kojarząc je z jasnowidzeniem - przez wprowadzenie działania środków

halucynogennych.

Czy rzeźbiarz z Palenque widział gwiazdną raketę? To możliwe, ale też i nieprawdopodobne.

Sądzymy, że rzeźbił pod wpływem działania świętych grzybów, co jest obrzędem w całej sztuce Majów, widział w obrazach wywołanych środkiem odurzającym zadziwiające pojazdy kosmiczne, które przywiozły na Ziemię wenusjańskich bogów lub ważną osobistość, pochowaną w grobowcu.

Oczywiście nie mógł, lub nie potrafił, ustalić w całości budowy pojazdów, lecz odtwarzał to, co najważniejsze: kształt, system napędowy i szczególnie interesujące szczegóły.

Niczego nie wymyślał, tak jak nie zostały wymyślone olmeckie olbrzymy w kaskach z jukatańskiego lasu, latający talerz odtworzony w kodeksie Magliabecchiano i latający bogowie-potwory z rękopisu Troano.112

Jest również możliwe, że rzeźbiarze silników i skafandrów w Puerta del Soi w Tiahuanaco w Boliwii, skopiowali wizje po wypiciu ayahuascaru, wywaru z halucynogennych ziół; są one sprzedawane w PISAĆ.

### ***Ogromne przerażenie Amerykanów***

W październiku 1966 roku Republika Chińska wystrzeliła w kosmos raketę z głowicą jądrową, a jej promień działania znacznie przekraczał 1000 kilometrów.

Z ogromnym osłupieniem Amerykanie i Rosjanie przyjęli tę wiadomość awansującą Chiny na trzecie jądrowe mocarstwo świata.

Biały blok amerykańsko-rosyjski musiał poczuć dreszcz, bo żółci nigdy nie ukrywali swojego zamiaru unicestwienia Zachodu, kiedy tylko będą mieli taką możliwość.

W jaki sposób Chińczycy mogli się wznieść w ciągu pięciu lat do poziomu krajów zwanych "jądrowymi"?

Przy danym stanie wiedzy i zważywszy ogromny wysiłek techniczny potrzebny do rozwinięcia badań, zbudowania laboratoriów, fabryk atomowych i ośrodków wystrzeliwania, wydaje się niemożliwe, aby Chińczycy mogli skonstruować raketę z głowicą jądrową w tak krótkim czasie.

A jednak to był fakt, dramatyczny, groźny.

W Ameryce zaczęto się zastanawiać!

Dziesięć lat wcześniej Chińczycy napadli na Tybet znany z czarnej magii i ponadnormalnych mocy.

112 Codex Magliabecchiano, B.N., Pd 808. Rękopis Troano, B.N. Pd, 335 i Z Renan 213. 192

Równocześnie w ich władzy pozostaje część Mongoli, gdzie szamani uchodzą za największych

czarowników na świecie.

Niektórzy członkowie Pentagonu odkryli stosunek między przyczyną i skutkiem i są teraz przeświadczeni, że Chińczycy, chociaż brak im wykwalifikowanej kadry technicznej do badań eksperymentalnych, mają jednak uczonych, którzy umieją wykorzystywać ponadnormalne postępowanie do poznania tego, czego się nigdy nie uczyli.

Amerykanie też eksperymentowali ze środkami halucynogennymi, zwłaszcza psylocybiną, wiedzą, że przez jasnowidzenie można odnaleźć tajemnicę niektórych formuł i ożywić intelektualne działanie geniusza.

Innymi słowy, Chińczycy wtajemniczeni przez szamanów, a może i przez tybetańskich magów, mają moc, by w postaci astralnego dublera, przenikać do laboratoriów USA najlepiej strzeżonych i mieć dostęp do supertajnych dokumentów.

Maria Sabina z pewnością nie byłaby zdolna do rozszyfrowania takich akt i ich retranskrypcji, ale mogłaby je widzieć w transie.

Jakiś uczony - w tym przypadku Chińczyk - wyćwiczony w takim samym magicznym procederze, *na pewno* może naruszyć sekret tych akt, a nawet posunąć się dalej w nauce jądrowej pod wpływem psylocybiny czy alkaloidu muchomora, osiągnąć więcej niż uczony w normalnym stanie świadomości.

Swami Matkormano zapewnił nas, że wtajemniczeni firdos z Hawajów potrafili w taki sposób zaznajomić się z tekstem prawdziwej, nie sfałszowanej przez świętego Hieronima Vulgaty, więzionej w Bibliotece Watykańskiej.

## **Rozdział XII**

### **NIEWIDZIALNI WŁADCY**

Geneza cywilizacji, empirycznie poszukiwana przez historyków, archeologów i geologów, jest znana wtajemniczonym dzięki nauczaniu w niektórych sanktuariach globu: we Francji i Ameryce u różokrzyżowców, na Hawajach, w Tybecie w Agarthi i w monastyrach łamów, w Chambal ah (pustynia Gobi), w sanktuariach Persji, Etiopii i wreszcie w Meksyku, gdzie tradycję przekazały płaskorzeźby i rękopisy Majów.

Jest duże prawdopodobieństwo, że rewelacyjne dokumenty są przechowywane w bibliotekach muzułmańskich w Fezie i Rabacie oraz w Bibliotece Watykańskiej.

Te dokumenty, których istnienie potwierdziło częściowe ich upowszechnienie, są znane pod nazwą *Ksiąg Władców Świata*.

Kim są lub byli owi władcy? Wtajemniczonymi śmiertelnikami, Ziemianami, istotami pozaziemskimi czy istotami "boskiego" pochodzenia?

# Metatron i Agartha

Zdaniem René Guenona, który wiele na ten temat napisał, nigdy nie opierając się choćby na jednym przekonywającym dowodzie, istniał jakoby Król Świata - *Metatron*, wysłannik specjalny, pośrednik między siłami boskimi i człowieczymi, którego można utożsamić z Azazelem z księgi Enocha i świętym Michałem chrześcijan. Cień Metatrona lub nieznaney siły Mikaela jest przedstawiany przez Samaela lub Sarha-olama (szatana), ducha świata. Tajemniczy Melchisedech był jakoby, lub jeszcze jest, Władcą Świata.

W 1980 roku, według oświadczeń Hindusów, Król Świata pojawił się w klasztorze Narabanchi i wygłosił przepowiednię: "Ludy Agarthi wyjdą ze swoich jaskiń i pojawią się na powierzchni ziemi."

Zdaniem teozofów istnieją czterej Władcy Świata, przebywający w Chambal ah (pustynia Gobi) w Nefrytowym Pałacu. Są Wenus-janami, ich "powietrzne" sanktuarium jest w sprzeczności z podziemnym sanktuarium Agarthi, zamieszkałym przez czarne siły. Sanktuaria pod znakiem białej magi mają swoich zwolenników łączących kult grot z ideą komory serca, omphalos, "wewnętrznego miejsca".

Według Ossendowskiego Agartha nie zawsze była ukryta; stała się taka przed 6000 lat, aby chronić mędrców przed ciekawością świata.

Swami Matkormano mówiąc o firdos z Hawajów stwierdził, że sanktuarium zostało schowane, a tajemne siły tworzyły rodzaj magnetycznej bariery wokół wejścia!

Te różne dane wcale nie przekonują, nie opierają się bowiem na żadnym dowodzie, na żadnym dokumencie.

Skoro są w sprzeczności - na przykład Agartha i Nefrytowa Świątynia - trzeba wybrać stwierdzenie, które wydaje się najbardziej prawdopodobne.

Prawdę mówiąc, koncepcja Władcy Świata jest bardzo urzekająca, musiałyby się jednak opierać na mocniejszych podstawach niż "objawienie" dane przez Boga lub przez aniołów, niż niemożliwe do odnalezienia królestwo podziemne, czy też pałac położony dokładnie w Lob Nor, skąd Chińczycy wystrzelili swoje rakiety!

Tylko wierzący mogą przyjmować niekończące się objawienia, często sprzeczne ze sobą, mormonów, Hindusów, chrześcijan itd.

A jednak Władcy Świata istnieli, skoro zostawili swoje piętno, swoje stowarzyszenia i religie na wszystkich kontynentach globu, narzucili powszechny język i symbole, znajdowane tak w Ameryce, jak w Europie i Azji.<sup>113</sup>

Nazywano ich bogami, herosami, byli wszechmocni z powodu wiedzy naukowej i mocy przemieszczania się w przestrzeni na latających pojazdach.

Otóż tych Władców Świata, których z wielu przyczyn można uznać za autentycznych, ignorują pisarze spirytualni, którzy woleli odnaleźć pseudodemiurgi w nieznanym podziemnym sanktuarium na całym świecie, z nimi samymi na czele!

# Ferecydes wtajemniczony

Ossendowski i René Guenon zgrzeszyli nieostrożnością. O ileż bardziej wolimy wielkich wtajemniczonych, tych większych od innych ludzi (i od wszystkich bogów, jakich wymyślimy), ich imiona promieniują czystą jasnością: Sanchoniathon, Ferecydes, Pitagoras.

Sanchoniathon był pierwszym mistrzem prawdy, pierwszym wolnomyslicielem... pierwszym masonem, i z tej najwyższej przyczyny został wygnany z klasycznej kultury i zignorowany przez wiele pięknych umysłów, którym przecież zaszczepiono kulturę.

Ferecydes żył w VII wieku przed Chrystusem, a jego najwspanialszym powodem do chwały był fakt, że to on był wielkim mistrzem Pitagorasa.

Mniej natomiast wiadomo, że Pitagoras, wielki wśród największych, uważał się za wysoce uhonorowanego, iż był uczniem takiego mistrza!

Według historyków Józefa, Suidasa, Euzebiusza i Hesychiusza, piszących o nim, Ferecydes był samoukiem i wiedzę czerpał z fenickich rękopisów pisanych w tajemniczym języku.

Zupełnie jak Sanchoniathon! I z pewnością czerpał wiedzę z tych samych źródeł, czyli od Władców Świata!

Otóż ci mistrzowie potwierdzali, że Bóg jest tajemniczą koncepcją, o której w sumie nie można nic powiedzieć, i że bogowie *wszystkich* religii byli *uzurpatorami*.

Ferecydes oficjalnie odrzucił tytuł "wysłannika bogów", jaki mu chciano przyznać. Jego przykład i wysoki autorytet wprowadziły rewolucję w greckich umysłach.

"Aż do niego, mówi Encyklopedia, filozofowie prorokowali jak patriarchowie hebrajscy, nauczali w cieniu drzew kilku uczniów i wystrzegali się zapisywania swoich myśli, co czyni z nich fałszywych proroków, fałszywych mesjaszy, fałszywych wtajemniczonych.

W swojej szkole greccy filozofowie rozmawiali jak prości śmiertelnicy, odrzucili tajemnicę 113 Ci Władcy Świata byli pozaziemskiego pochodzenia; stali się pierwszymi królami wielkich dynastii. U Inków i Egipcjan małżeństwa były pokrewne, czasem nawet między matką i synem, aby płodzić potomków boskiej krwi, skoro ich przodkami byli "bogowie".

głoszenia, nie obawiali się już przekazania na piśmie tajemnic swoich umysłów."

Byli pierwszymi Grekami rozprawiającymi o nieśmiertelności duszy.

Pitagoras, pod koniec życia swojego starego mistrza, zobrazował na przykład jedno z najszlachetniejszych ludzkich uczuć: miłość bliźniego. A przecież on wcale nie wierzył w Boga!



Przekaz poniższy podali historycy Diodor z Sycylii, Porfiry, Jamblique i Apulejusz.

### *Pitagoras: lekcja miłości*

Ferecydes, stary, chory, zżerany przez robactwo i choroby, stał się prawdziwym ludzkim łachmanem, pełnym ropiejących wrzodów.

Mimo wielkiej sławy, jaką się cieszył, jego choroby były tak zaraźliwe, a on sam tak odrażający, że nikt nie ośmielił się do niego zbliżyć.

Pitagoras, kiedy poinformowano go o tym nieszczęściu, pospiesznie opuścił Italię i ruszył nieszczęśnikowi na pomoc.

Ów, aby uniknąć spojrzeń, zakazał wstępu do swojego pokoju. Pitagoras otworzył drzwi i spytał go, jak się czuje.

Ferecydes chował się w łóżku, ale na głos swojego ucznia wysunął spod przykrycia palec zżarty aż do kości i powiedział:

- Całe moje ciało jest w takim stanie.

Mimo to Pitagoras pielęgnował go, czekał aż umrze, po czym pogrzebał własnymi rękami i urządził pogrzeb.

Nędzny koniec Ferecydesa i służebna funkcja, jaką spełniał przy nim Pitagoras: bandażowanie ran, pranie pościeli splamionej krwią, ropą i ekskrementami... to wszystko w niczym nie zmniejsza aureoli filozofa. Przeciwnie, powiększają, czyniąc z niego prawdziwego wtajemniczonego.

Rozliczni bogowie nie mają na swoim koncie tak budujących czynów.

Łatwo dać biednym pieniądze, łatwo dać dobre słowo, łatwo nawet umrzeć za jakąś ideę -

poświadczają to miliony ludzi w każdym wieku - znacznie trudniej być "księciem ducha" i podawać basen odrażającemu choremu.

A przecież z punktu widzenia religii te dwie wyjątkowe istoty były ateistami!

Mieszkańcy Delos oskarżyli Ferecydesa o bezbożnictwo, bo nie składał ofiar bogom i radził uczniom, aby czynili tak samo!

Niemniej jednak chcieli go ubóstwić za życia; filozof odmówił stanowczo tego zaszczytu, tak jak później Pitagoras odmówił przyjęcia tytułu mędrca!

*Władca Świata Guya Tarade'a*

Andre Bouguenec, ojciec francuskiej kabały, jak i Guy Tarade, dyrektor Ośrodka Badań i Poszukiwań Nieznanych Cywilizacji, sądzą, że "jesteśmy działani", to znaczy, że tajemnicze siły, pobudzone przez Władców Świata, rządzą naszymi losami.

Zdaniem Guya Tarade'a, pozaziemskie cywilizacje prowadzące między sobą wojnę pożądamy Ziemi i uczyniły z niej stawkę w swoim sporze.

"Nasz glob, pisze, byłby w takim przypadku wielką szachownicą, na której grałyby istoty ponadświadome, które nazywam Władcami Kosmicznymi.

Pierwszych ludzi uczyli przewodnicy, którzy przybyli z nieba, co przekazują hebrajczycy, chrześcijanie i muzułmanie.

Z drugiej strony i indyjscy mędrcy zapewniają, że ci wtajemniczeni byli Wenusjanami, co jest tajemniczym kluczem do przeszłości.

Co to jest Thorah? Symbolicznie przedstawia planetę Wenus: kabłąkowany krzyż złożony z T (lub *tau*) i koło, symbol słoneczny (Ra) = Tau, Ra czyli Thorah."

Ta etymologia nie jest zgodna z etymologią językoznawców, lecz rozumowanie Guya Tarade'a wydaje się interesujące.

"Od 5000 lat, pisze dalej nasz przyjaciel, świat jest potajemnie w posiadaniu religi Marso-Wenusjańskiej. (Mars był Jehową bojownikiem, zagniewanym na Mojżesza, a Wenus matką inicjatorką, fenicką Astarte).

Nawet plan katedr - nawa, nawy poprzeczne, chór, absyda - odtwarzają pałąkowany kształt krzyża Wenus.

Ich budowa jest najczęściej zapożyczona od litery H, kabalistycz-nego znaku kobiecości, a ołtarz poświęcony Jehowie-Marsowi..."

Guy Tarade kończy:

"Oto jak można by wyjaśnić wojnę mitologicznych bogów w świetle obecnego podboju kosmosu.

Dwie planety walczą o trzecią, podbijają ją, niszczą tu i ówdzie wysepki oporu (Atlantyda i Mu), kolonizatorzy sprzymierzają się z kilkoma "wyższymi" Ziemianami - władcami - i cały ul dostarcza miodu *żywym bogom* z innego świata."

Jaki byłby charakter tego miodu? Może siła psychiczna, którą się żywili bogowie-wampirzy!

Bo czy człowiek nie jest panem-wampirem bydła, które hoduje nader troskliwie w jednym celu nasycenia się jego mięsem i krwią?

Czy jesteśmy, jak spekuluje filozof Michel Simkine, stadem niezdolnym poznać zamiary pasterza?

Wszystkie przypuszczenia są otwarte, ale faktycznie biorąc pod uwagę przygodę kosmiczną, której próbujemy i częste pojawianie się tajemniczych nie zidentyfikowanych pojazdów, mamy obowiązek rozważyć i zbadać hipotezę Guya Tarade'a.

W tym znaczeniu Władcami Świata mogliby być Wenusjanie teozofów.114

### ***Władcy Petera Deunova***

Peter Deunov, w wielu książkach, w których zebrano jego słowa, m.in.: *Mistrz mówi i Słowo Boskiego Braterstwa Powszechnego*, podaje zupełnie inną koncepcję Władców Świata.

Peter Deunov, który jest Bułgarem, uchodzi za wtajemniczonego; miał objawienia, nigdy jednak nie dostarczył dowodu na to, że jego "prawdy" są uzasadnione.

114 Oczywiście teozofowie nie przypisują czterem Władcom Świata z pustyni Gobi materialistycznych celów, jakie To jest zresztą kłoda rzucona pod nogi każdego rozsądnego i uczciwego człowieka.

Chrześcijanie mówią o Niebie, teozofowie o pustyni Gobi, inni o Agarcie, Peter Deunov o Słońcu...: to w sumie jest raczej nie do pogodzenia; w najkorzystniejszej hipotezie jest błąd, omam lub ułuda we wszystkim, poza jednym.

Oczywiście idea Boga czy powszechnej inteligencji jest zbyt nierozłączna z ludzkim duchem i powiedzmy także - zbyt logiczna, aby teoria ateistów mogła wziąć górę nad wierzeniami religijnymi, mimo to tym bardziej można podziwiać mądrość Ferecydesa, Pitagorasa czy Platona, którzy zajęli ostrożną postawę wyczekującą.

Peter Deunov twierdzi:

"Jest na Ziemi loża uczonych, zbierająca się raz do roku, aby rozważać różne zagadnienia naukowe.

O wszystkim, co dotyczy naszego globu, jego przeszłości i jego obecnego stanu, ci wtajemniczeni wiedzą znacznie więcej niż współcześni im uczeni reprezentujący oficjalną wiedzę.

Natomiast na temat przyszłości Ziemi oni również niewiele wiedzą; oni także podają jedynie przypuszczenia (sic).

Poza ziemską lożą wtajemniczonych, istnieje na Słońcu (sic) inna loża *Wielkich Wtajemniczonych*, którzy znają nie tylko przeszłość Ziemi, lecz i jej przyszłość. Jedna i druga loża wszakże są tylko organami wysublimowanego stowarzyszenia doskonałych istot, rozwiniętych w najwyższym stopniu, tworzących *Prześwietne Bractwo Powszechne*.

Te doskonałe istoty są nieporównanie bardziej rozwinięte niż najwięksi geniusze na Ziemi, ponieważ wyszli z Pierwszej Zasady znacznie wcześniej niż ludzie".115

(Koniec dosłownego cytatu).

Jeszcze raz, jeżeli taka jest prawda, możemy jedynie ubolewać nad brakiem mądrości, miłości i skuteczności tych "wysublimowanych uczonych", tolerujących takie potworności w naszym biednym życiu!

### ***Bóg: dwie ręce, dwie nogi...***

Inną koncepcję Władcy Świata przedstawia inżynier R.J. Mouton przygotowujący obecnie książkę pt. *Naukowe Objawienie Ducha Świętego*.

Mouton doszedł do wniosku, że niektóre biblijne teksty przedstawiają prawdę sprawdzalną matematycznie, wykazując czysto boski charakter.

Autor, wbrew wszelkim teologicznym stwierdzeniom, nie wątpi, że Bóg jest istotnie na "obraz człowieka" i przebywa w niebiosach.

Zdaniem R.J. Moutona, Władca Wszechświata jest zatem samym Bogiem, na pewno istotą boską, lecz - jak my - ma ciało, głowę i cztery kończyny.

Takie pojęcie bóstwa wywołuje uśmiech na twarzy, a jednak doświadczeni teologowie nie wymyśla Guy Tarade, przeciwnie! Teza teozoficzna jest bardziej uspokajająca i moralniejsza.

115 W każdym razie, sądząc po stylu, możemy jedynie powiedzieć, że uczniowie owych "geniuszy" nie wyszli ze znanych szkół!

obawiają się tego i można wręcz przypuścić, że za tysiąclecie (a nawet wcześniej) ludzie zaakceptują Boga na swoje podobieństwo jako najbardziej wiarygodną i najbardziej naukową wizję Władcy Wszechświata.

Ów Władca, zupełnie odmienny w istocie od Boga R. J. Moutona, nie byłby Stwórcą; po prostu sam go zastąpił.

Na płaszczyźnie matematycznej można to wyjaśnić w ten sposób: Bóg może ponownie zatrzymać czas alternatywny i stać się własnym stwórcą, urzeczywistniając w ten sposób swoją pełnię lub swoją celowość.

Według tej hipotezy - co jest wręcz oczywiste - można sobie wyobrazić, że niegdyś ludzkość poznała wielkie cywilizacje nie tylko na Ziemi, ale i na innych planetach.

### ***Bóg-osmoza***

Jesteśmy przekonani, że człowiek w obecnej postaci fizycznej jest jedynie ogniwem w swojej ewolucji i ewolucji powszechnej.

Przy założeniu, że żaden koniec świata nie zagraża ludzkiej przygodzie, przynajmniej nie wcześniej niż za kilka tysiącleci, trzeba się zgodzić, że rosnący postęp geometryczny odkryć doprowadzi nas jeszcze przez 3000 lat do ogromnej i przerażającej władzy.

Zgodnie z postępowaniem geometrycznym w roku 3000 ludzie, jeżeli będą kontynuowali swoją ewolucję, będą w stanie rozwiązać każdy problem, tworzyć lub niszczyć materię wyłącznie siłą słowa lub falami myśli, bezpośrednio lub za pośrednictwem maszyny.

Będą mogli tworzyć planety, kształtować wszechświat, czyli zastępować Boga, stając się jego myślącą, działającą i twórczą siłą.

Słowem, sama istota, potencjał boski, "przeszłyby" na dzieło stworzenia, skonkretyzowałyby się w ludziach, a ci stali się w ten sposób wcieleniem bóstwa.

Bóg, totalna masa, zmniejszałby się zatem w miarę jak człowiek gromadziłby istotne energie za pomocą swoistych naczyń połączonych.

W ten sposób Bóg alfa (pierwotny) zmierzałby ku zeru, przeobrażając się w ludzi coraz bardziej wzniosłych, powołanych do stania się wyrazem Boga omega (końcowy).

Ludzie stawali się w ten sposób bogami, można by zatem dopuścić, że jeden z nich łądowałby się większą energią i nabywał wyższej od innych jakości. Stawali się wówczas szefem, kierownikiem innych ludzi i realnie odgrywałby rolę Władcy Świata.

Taki wspaniały koniec stałby się naszym przeznaczeniem, tak jak był przeznaczeniem naszych przodków w odległych czasach na planecie, na której urzeczywistnili swoje przeobrażenie.

Z tej nieznannej planety Władcy Świata kierowałby nami dowolnie, zgodnie ze swoimi planami, w oczekiwaniu aż my ich zdeponizujemy.

Czy latające talerze pochodzą z powszechnego P.C. (point critique = punkt krytyczny)?

Nasze wrażenia, przeczucia, wręcz wierzenia i wyjątkowe władze psychiczne są może przywilejem przyznanym przez tego ludzkiego Boga, czy też tajemniczymi wskazówkami, może zakazanymi, wyrwanymi Panu przez dobrego Lucyfera - przyjaciela Ziemi?

Takie spekulacje, powiedziałby filozof Jean Fourasti, są po prostu zabawami dla dorosłych, ponieważ "ludzki umysł tworzy bogów, którzy mu się podobają, nie troszcząc się o rzeczywistość".

Władcy Świata, jak bogowie, są może widmami lub Nieznanym rzucającym wyzwanie rozsądkowi ludzi?

Problem będzie zawsze kusił ciekawe umysły, pod warunkiem że nie popadną w łatwiznę, z jaką niektórzy empirycy wyobrażają sobie, tworzą, wynajdują!

Oczywiście znacznie łatwiej mieć "objawienia" niż *udowodnić*

W naszej rozprawie o Władcach Świata, którzy w dawnych czasach pojawili się na Ziemi, wnosimy dowody w postaci dokumentów, archiwów potężnych cywilizacji; ich historycznej autentyczności nie można podważyć.

Zaświadczamy, iż dokumenty, których fotokopie przedstawiamy, są autentyczne, a ich interpretacji czy przekładu dokonano z maksymalnym obiektywizmem.

## **KSIĘGA WŁADCÓW ŚWIATA**

### **Rozdział XIII**

#### **RĘKOPISY MAJÓW**

Zabytki i rękopisy starożytnych cywilizacji przytaczają wielkie wydarzenia wytyczające historię ludzi: stworzenie świata, następnie przybycie inicjatorów niebiańskich, potop, wojny z potworami czy bogami, odkrycie rolnictwa, ognia, topienia metali itp. Najstarszym z tych dokumentów wydaje się Popol Vuh Majów Quinches (Meksykanie), księga Enocha, Awesta Persów, Wedy Hindusów, rękopisy egipskie, skandynawskie Edda i gliniane tabliczki z Glozel (Al ier).

Później przychodzi Biblia, rękopisy czy tabliczki z Azji Mniejszej, ryte kamienie Celtów, Inków, Hetytów, Egipcjan, napisy na świątyniach w Meksyku i rękopisy Majów na ogół pisane na papierze z liści agawy.

Trudno stwierdzić wiek dokumentów pisanych na kamieniu. Są to freski w Lascaux (Dordogne), prehistoryczna biblioteka w Lussac-les-Chateaux (Yienne) 116, napisy i przedmioty znalezione w jaskiniach. Pochodzą z pewnością z epoki przedpotopowej.

Być może to samo dotyczy zabytków Peru, Boliwi - sławna Puerta del Soi - egipskich piramid, celtyckich megalitów, awanturnictwem wszakże byłoby usiłowanie ustalenia dokładnej daty ich powstania.

Liczne i szczególnie interesujące są rękopisy odnalezione w Meksyku, podają one bowiem w formie rysunków relacje o wydarzeniach często sprzed 12 000 lat.

Cytuje się najbardziej znane spośród nich: Rękopis Troano, kodeksy: Borbonicus, Cortesianus, Vaticanus, Chilam Bałam, Kodeks Drezdeński, Kodeks Pereza...

Są napisane ideogramami, chociaż ciągle jeszcze niektórzy historycy (niesłusznie) używają tu słowa alfabet, a zostały przetłumaczone w dużym przybliżeniu, myśl ciągle góruje nad tekstem, nigdy jednak nie zostały interpolowane (sfalszowane), co nadaje im nieocenioną autentyczność i wartość.

Są, podobno, formą kalendarzy posługujących się rodzajem czasu, wymykającego się naszym europejskim koncepcjom. Według Majów czas uświęcony anuluje czas laicki w mitycznym świecie, zawsze obecnym w świecie rzeczywistym.

W celu interpretacji kodeksu trzeba popuścić wodze mózgów i wyobraźni, zostawić im troskę o skoordynowanie wyłaniających się obrazów.

#### ***Aby przetłumaczyć pismo Majów***

Liczbowy system ujawniony w kodeksach na pierwszy rzut oka jest dziecinnie prosty: 1

oznaczono kropką, 2 - dwiema kropkami, 3 - trzema kropkami, 4 - czterema kropkami, 5 - kreską, 6

- kropka nad kreską, 7 - dwie kropki nad kreską itd.

Te elementy mnożono, a *znakiem jest oko*; taka matematyka jednak nie nadawała się do skomplikowanych rachunków.

Majowie wszakże, dając dowód dużej wiedzy astronomicznej, nie wykonywali operacji w taki prymitywny sposób.

Ponadto trzeba odnotować, że każda cywilizacja tkwi w psychice, od sztuki i nauki po codzienny sposób życia.

Z tych rozważań wynika, że trzecie oko oznaczone znakiem x oznacza być może: stan superświadomości pod wpływem halucynogennych grzybów.

Wtedy wszystko stanie się jasne, łatwe, tak rozszyfrowanie ideo-gramów, jak astronomiczne mnożenie czy zadania algebraiczne.

Można sobie wyrobić pogląd na ten rodzaj cudu, porównując go z cudownym porozumieniem zakochanych, pijaków czy pana z kochającym psem, zrozumienie odbywa się na płaszczyźnie psychicznej.

Płaskorzeźby i rękopisy starożytnego Meksyku, w całości prze-tłumaczalne jedynie za pomocą wizji wtajemniczającej, sprawiają, że należy uważać alfabet odkryty przez Diega de Landę za niepełny i mało dowodny.

Archeolodzy i historycy cztery wieki błędzili, nie chwytając ani sensu, ani istoty pisma Majów, a przecież jego charakter rzucał się w oczy: nie było to pismo racjonalne w znaczeniu, jakie nadajemy temu słowu.

W rękopisach czy kodeksach, obok ideogramów znajdujemy czysto graficzne rysunki przedstawiające w zrozumiałym sposób to, co jest bądź nieprzetłumaczalne w grze ideogramów, bądź łatwe do wyrażenia w bezpośrednim przedstawieniu.

W jasnowidzeniu kapłani dostrzegali bowiem obrazy latających machin, silników, przewodów, różnorodnej energii, nie należących do ich języka.

Musieli zatem rysować tak jak potrafili te nieznanne obrazy. Aby stały się czytelne dla współczesnych im, połączyli alfabet czy znane ideogramy, oddając w ten sposób *ideę*, reprodukowali wszakże tak wiernie, jak to było możliwe, szczegóły wyrażające *kształt* realnego przedmiotu.

Na setkach rysunków łatwo rozpoznać sceny z życia codziennego, obrzędy, symboliczne wyjaśnienia boskich wydarzeń, a tylko na kilku planszach widnieją dziwne, absolutnie niezwykłe przedmioty.

Te wszystkie tajemnicze wyobrażenia łączą się z lotem czy podróżą w kosmosie za pomocą machin, w których trzeba było zapalić silnik odrzutowy.

Znane symbole: ogień, ptak, wąż, oderwanie od ziemi, podtrzymują fakt i opis podróży powietrznej.

Ogarnia nas zdziwienie, kiedy na tych obrazach rozpoznajemy ruchy techników z Przylądka Kennedy'ego, rakiety typu Tytan czy Gemini i zasadę napędu odrzutowego.

Biorąc pod uwagę ten aspekt stwierdzimy, że Rękopis Troano, kodeksy Drezdeński, 116 Histoire inconnue des Hommes (Nieznana historia ludzi), rozdz. I.

Cortesianus i Pereza ujawniają osobliwą przeszłość, naznaczoną pozaziemską przygodą.

Jeszcze raz podkreślamy punkty mające wielkie znaczenie:

- nikt nie potrafi przetłumaczyć rękopisów Majów, z wyjątkiem być może Marii Sabiny i meksykańskich curanderos;

- kilka ideogramów jednak ma znaczenie dopuszczane przez wszystkich badaczy;

- te ideogramy mają zawsze wiele znaczeń i na ogół są narysowane w sposób przybliżony. Na przykład znak podniesionej Ziemi (vide następna strona) przekazuje przede wszystkim ideę wznoszenia, podnoszenia, wystrzału poza Ziemię. Szczegóły mogą być dodane lub zlikwidowane, można zmienić nawet kształt kartusza, jak na planszy XXVI Rękopisu Troano dla ideogramów umieszczonych ponad węzłem. Zasugerowany pogląd jest zatem ważniejszy niż tłumaczenie według porządku alfabetycznego.

## ***REKOPIS TROANO***

Pierwsza karta tego rękopisu opowiada o powodzi; przetłumaczył ją ksiądz Brasseur de Bourbourg na podstawie alfabetu Diega de Landy.

### ***Początek Rękopisu Troano***

Co dosłownie znaczy:

"Władca Świata uniósł Ziemię nad pojemnikiem wody (to jest) ogień; lawa wyrzucana z głębokiego ogniska, wejście dziewiąte (razy lub dziewięć miejsc). To jest podniesiona Ziemia...

itd."

"W roku 6 kaan, 11 muluk, w miesiącu zak, zaczęły się przerażające trzęsienia ziemi, które trwały nieprzerwanie aż do 13 huen. Kraj gór osadowych lub kraj Mu były jego ofiarami.

Po dwukrotnym podniesieniu Mu pogrążył się w nocy, po czym został wchłonięty w dół przez podziemne wulkany.

Kontynent był podnoszony i opuszczany wiele razy..."

Jest to samowolne tłumaczenie, jeżeli idzie o oznaczenie Mu, Henry Schliemann odnosi kataklizm



powodzi do zniknięcia Atlantydy i Ziemi Mu, a ona zgodnie z przekazem leżała na Oceanie Spokojnym w miejscu pustyni Gobi.

Prawdopodobnie tak było, lecz prześwietny archeolog celowo wprowadza nazwę miejsca, które nie znajdowało się w tekście Majów.

Przekład księdza Brasseur de Bourbourg wydaje się nam najbliższy prawdy; jest jednak kontrowersyjny, nie w sensie idei, lecz układu i doboru słów.

Faktycznie chodzi wyłącznie o spór językoznawców, bez większego znaczenia dla istoty, lecz warto podkreślić, że istnieje tyleż interpretacji ilu interpretatorów!

Różnią się jedynie szczegóły i wskazują, że tłumaczenie ideogramów przede wszystkim jest ważne z powodu ogólnej myśli, jaką sugerują.

Sądzymy zatem, że z naszej strony mądrze jest ograniczyć interpretację do analizy mówiących obrazów na kartuszu (lub tabliczkach), których znaczenie jest względnie znane.

Osiem ideograficznych kartuszy posłuży nam za klucz. Zawiera osiem symboli, z których większość należy do przyjętego alfabetu. Symbole dysz z silnika zostały nam zasugerowane, pierwszy wskutek wizualnego utożsamienia, zupełnie oczywistego, drugi z powodu położenia stanowiska kierowcy na wszystkich obrazkach.

Na planszach, które reprodukuje, tekst czyta się od dołu do góry i od strony prawej do lewej, czytelnik może jednak odwrócić ten czysto konwencjonalny porządek. Liczby 1-2-3 wskazują więc wielkie rysunki, numer jeden zaczyna się na dole (vide następne stronicę).

## ***KODEKS DREZDEŃSKI***

Jak większość rękopisów Majów, Kodeks Drezdeński uznano za kalendarz.

Na planszy z poprzedniej stronicy podjęto temat podróży w kosmosie z rysunkami analogicznymi jak w Rękopisie Troano.

Interpretacja od dołu do góry i z prawa na lewo zgodnie z porządkiem obrazów.

- 1. Siłą (naszyjnik z ogniów) ognia (pionowe fale), która zapewni wystrzelenie.*
- 2. Ten, który się uniesie ponad Ziemię (symbol w palcach), gdzie mieszkają ludzie (przykucnięta postać).*
- 3. Potężny lot (ogniwa) zapewnia dysza ziejąca ogniem połączona z silnikiem.*
- 4. Potężny lot węża w pozycji zawieszenia.*
- 5. Lecący wąż zawierający napęd, lecący w górę, w niebo.*

6. *Odciski stóp = marsz po Ziemi Boga, przed którym są najpierw trzy symbole energii skoncentrowanej i podniesienie Ziemi, następnie krater-nosiciel uwięzionego ognia. Powyżej ptak w locie na podniesionej Ziemi. Ten z góry leży na dyszy, skąd już nie wychodzi ogień.*

*Idea zastopowanej podróży.*

# KODEKS PEREZA

Kodeks Pereza odnalazł w 1863 roku w Cesarskiej Bibliotece w Paryżu - dzisiaj Biblioteka Narodowa - profesor Leon de Rosny, wybitny orientalis-ta.

Plansza, którą reprodukuje, nie była nigdy przetłumaczona, bo zbija z tropu tłumaczy, tak jak niektóre rysunki Rękopisu Troano.

A zatem lepiej zastosować znowę milczenia!

Oto nasza interpretacja dzięki zastosowaniu znanych znaków, które oznaczymy X.

1. Niebo X
2. Maszyna latająca ze śmigłami
3. Rzecz, która polecie
4. Podmuch. Planeta Wenus. X
5. Władca z siłą pary unoszący się. X
6. Władca bardzo silny siłą pary. X
7. Siła Słońca powiązana z drabiną (uniesienie). X
8. Wielka siła posługująca się światłem
9. Władca bardzo silny siłą pary. X
10. Podniesienie ponad pierwotną Ziemię (po znaku silnika) 11,12. Przedmiot ziemski wzniesiony do nieba ponad góry. X
13. Lot w kosmosie - ciążenie
14. Energia zamknięta w naczyniu ponad piramidą (energia) na silniku 15. Dysza połączona z silnikiem powodująca przeciążenie osoby 16. Kosmonauta?
17. Symbol energii, drabina (podniesienie) i planeta Wenus. X
18. Element Ziemi (powtórzony 3 razy). X
19. Urządzenie latające na ugwieżdżonym niebie
20. Trzy znaki niebezpieczeństwa. XX
21. Uwolnienie, ekspansja. X-X

22. Dysza

z

prawej

połączona

z

silnikiem,

dysza

z

lewej

z

symbolem

energii

Czytelnikowi pozostawiamy trud wyobrażenia sobie powiązania istniejącego między tymi znakami i symbolami, lecz czyż nie jest to opis lotu lub projektu lotu w kosmos?

*1. Kodeks Cortesianus jest jednym z najważniejszych rękopisów Majów; jest własnością Biblioteki Madryckiej.*

*Pierwsza figura daje dokładny pogląd na podróż odbyłą z Ziemi na planetę Wenus.*

*W środku siedzi Ziemianin mając u stóp symbol, który powinien reprezentować Ziemię. Ponad tym symbolem znajduje się tabliczka ze znakiem Wenus. Na prawo wenusjański bóg z trzema nakładającymi się znakami utożsamiającymi planetę.*

*Wśród postaci wyrasta rodzaj grzyba rozrastającego się jak wybuch atomowy.*

*Według interpretujących, przelot jest oznaczony czarnymi kropkami, zaczyna się znakiem Wenus na dole z lewej strony i ciągnie się okrężnie do prawej strony.*

*Pierwszy postój, w kierunku lotu, ukazuje podróżnika w kosmosie pod dyszą. Przed nim znak odlotu z Ziemi, w ślad za nim strzałka podkreślająca ideę.*

*Inne możliwe do utożsamienia figury znów pokazują postać pod dyszą mniej ważną (znak hamowania?). Następnie kosmonauta stoi przed bogiem. Można dostrzec ich wykropkowaną rozmowę pod uskrzydłonym symbolem.*

*Kosmonauta podjął znów podróż, bo jest dalej, pod inną dyszą, spotyka jeszcze potężniejszego boga niż pierwszy, z wielkim naszyjnikiem z symbolem podniesienia się poza Ziemię, na nim znajduje się mały rysunek rakiety kosmicznej. Wydaje się przywodzić na myśl trzecie spotkanie.*

*Całość przemawia wyraźnie, nie może nasuwać innej interpretacji poza podróżą w kosmosie. 2.*

*Druga figura: znów odnajdujemy znak Wenus.*

*Wąż jest przedstawiony w stanie lewitacji lub, ściślej mówiąc, wyrzucony w powietrze siłą odrzutową z dyszy i ogona. Znaczenie jest dostatecznie obrazowe, można się więc obejść bez komentarza.*

## **DWA OBJAWIENIA MAJÓW**

Oto proroctwa wtajemniczonych Majów przetłumaczone na podstawie dokumentów hieroglificznych powiązane ściśle z Rękopisem Troano i rękopisami Lhasa, przy czym pierwszy relacjonuje potop powszechny, a drugi kataklizm wywołany upadkiem "gwiazdy Baala".

# 1. PROROCTWO NAPUCTUMA

*(Proroctwa sybiUńskie według Lizana Devocionario de Nuestra Senora de Itzmul - Biblioteka Powszechna w Meksyku).*

1. Kiedy ten półwysep zostanie zniszczony przez ogień, ten, który panuje nad pianą.
2. Powstanie potrójne bóstwo, na pewno w przyszłych dniach (potrójne bóstwo = wulkan, który się stanie potrójny).
3. Ginąc z powodu ognia tutaj, wspaniały zostanie zniszczony według cyklicznych praw wyrytych na starych pałacach.
4. Ów, który nadejdzie, powie swoje słowo.
5. Zapłacze nad wieloma cierpieniami.

## **2. PRZEPOWIEDNIA AHKUILA-CHELA KAPŁANA IDOLATRY**

1. Kończy się zapis obecnego cyklu.
2. Nikt z was nie będzie na tyle mądry tutaj, aby przepowiedzieć przyszłość.
3. Nikomu nie będzie dane rozwinąć splotu napisów cyklicznych.
4. Cierpienie nadejdzie, przeniknie, znajdzie się w gardle.
5. Takie na północy, takie na zachodzie
6. będzie ze wszystkich stron, tak!
7. Żaden kapłan, żaden prorok
8. nie znajdzie się tam, żeby powiedzieć słowo świętego pisma 9. wśród tylu książąt;
10. nikt z was nie będzie na tyle inteligentny w tym kraju różnic.

# TABLICZKI Z PUSTYNI GOBI

W XIX wieku archeolodzy znaleźli na pustyni Gobi złote tabliczki przekazujące historię ludzi.

Tabliczki napisane w nieznanym języku pochodzącym z *zend*, były złożone w sanktuarium.

Oto co wiemy o ich treści.

Podczas powszechnego potopu, władca królestwa Ziemi Mu w Azji, zostawił swojej małżonce, która go przeżyła, złote tabliczki, z wyrytą na nich historią ludzkości przed kataklizmem.

Te tabliczki ujawniały istnienie "Władców Świata przybyłych z niebios" i oficjalnie utożsamiały ich z kosmonautami pochodzącymi z planety Wenus i z gwiazdy Syriusza.

Podawały zasady związane z racjonalnym systemem odżywiania, oddychania i tajemnicą odmładzającego leczenia.

Ich tajemnicza część będzie opublikowana w czasie przepisany w *Archiwach Akashiques*.

Córka królowej Mu, imieniem Anahita, w dziewiątym roku życia nabyła zdolność zwaną *zachowanym wspomnieniem*.

Na podstawie instrukcji matki i ojca przepisała dokumenty przodków, dodając do nich osobisty przekaz, na 100 000 złotych tabliczek.

Niektóre znalezione na pustyni Gobi, inne były ukryte w ważnych Miejscach, zwłaszcza przez firdos na Hawajach 17, białą rasę z czasów Anahity, z której jedna część szła drogą Słońca, druga pozostała w Indiach.

Gałąź, której część stanowiła Anahita, wynalazła język zend, z którego wywodzi się sanskryt.

12 000 lat temu Syriusz, najjaśniejsza gwiazda na niebie, był bardzo blisko naszej Ziemi.

- Na Syriuszu, powiedział Mistrz Jerôme Gheibartdt, ucieleśnili się "adepti rozbudzonej świadomości."

## ***REKOPIS TOUEN HOUANG***

Tybetański rękopis znaleziony w Chinach - na następnej stronicy reprodukuje fotokopię ustępu z tego rękopisu - zawiera zadziwiające objawienia.

Pełna długość dokumentu wynosi 0,90 m, a szerokość 0,35 m.

Przede wszystkim zamieszcza listę starożytnych księstw Tybetu, następnie genealogię królewską, znacznie wcześniejszą od rodu Dalaj-lamy, ponieważ sięga czasów Glan-dar-ma, zwaną U'i-dum-brtan.

Oto wyjątek tekstu:

II

“Przybyło z wysokości nieba bogów, z synów sześciu ojców Boskich Władców, zasiadających ponad niebem środka, trzech najstarszych, trzech najmłodszych, siedmiu dla dynasti Siedmiu Tronów; było tak Khri Nag-Khri bean-po. Zszedł tutaj jak deszcz zapładniający ziemię i pierwszy ojciec krainy...

Najpierw *osiągnął Ziemię*. Później był księciem wszystkiego, co jest Pod niebiosami...”

III

“Synowie sześciu Panujących Władców, zasiadających ponad niebem środka, było trzech najstarszych, trzech najmłodszych, siedmiu dla dynasti Siedmiu Tronów. Taki był rodowód dynasti Siedmiu Tronów:

Lde Nag-Khri bean-po. On zszedł tu jak deszcz zapładniający Ziemię i pierwszy z ojców krainy.

Ten syn bogów panował w krajach nad ludźmi. Po czym *cieleśnie wrócił do nieba*.”

Lde Nag-Khri bean-po i Gnam Mug-Mug<sup>118</sup> spłodzili Mu-Khri bean-po (lub Mug-Khri bean-po).”

Ten tekst w fonetycznej wersji tak wygląda:

Iha sras myi yul gyi-rgyal-mjad cin bzugs pa las/mnon du thal byun dgun du gsegs pa//lde nag khri bean po dan/ gnam mug mug du b'sos pa'i sras// mu khri bean po mug khri bean po...

Dalej czytamy:

117 Firdos - raj, słowo pochodzi od Zaratustry; paridasz oznacza cytadelę, zamknięcie lub utortyfikowane mury; pairi =

życie w harmonii z kosmosem.

118 Ta królowa jest uważana za wróżkę.

“Otóż Bóg lde-gyi-rgyal właśnie zabrał do nieba króla Dri-Gum, kiedy lo-nam wyjął spod swojej pachy *Przodka Małpę*, a ten wyrzucił lde-bla gyi-rgyal w serce śniegów Ti-che. Wówczas król Dri-Gum został zabity...”

Ten przekaz mógłby uwiarygodnić tezę Darwina, dając człowiekowi przodków wspólnych z małpą; można jednak zrozumieć też, że Przodek Małpa nie jest potomkiem jego rasy, co wydaje się nam zgodniejsze z resztą tekstu wspominającego, że pierwsi tybetańscy królowie byli synami

“sześciu Boskich Ojców”.

Rękopis natomiast wyraźnie wskazuje, że ci tybetańscy królowie nie byli tuziemcami.



Przybyli z nieba (czy z innej planety), skoro “osiągnęli Ziemię”, możemy ich utożsamić z Władcami Świata owej epoki.

Podróż międzyplanetarną potwierdza jeszcze paragraf III, wspominając, że Ide Nag-Khri bean-po *wrócił cieleśnie do nieba*, co można uczynić wyłącznie posługując się powietrznym środkiem lokomocji.

#### ***Rozdział XIV***

# SEKRETNY TESTAMENT SCHLIEMANNA

Troję w Azji Mniejszej - Ilion lub Pergamon - założyli podobno Pelagianie celtyccy, a jej potężne mury kazał wznieść Posejdon.

W tej legendzie już widzimy wyraźną wskazówkę łączącą starożytną historię Azji Mniejszej z historią Zachodu Celtów, a także przez Posejdona, boga Atlantydów, z Atlantydą.

Homer w *Iliadzie* i w *Odysei* unieśmiertelnił oblężenie Troi, przeciwstawiając wodzów greckich Agamemnona, Achil esa, Ulissesa, Ajaksa itp. synom króla Priama, Hektorowi i Parysowi, który to ostatni porwał piękną Helenę - córkę Menelaosa, króla Sparty.

Miasto zostało zdobyte dzięki przebiegłości Ulissesa (sławny koń trojański), zrabowane i spalone.

Wielu jego mieszkańców - ale to jest już inna historia - wróciło do krainy swoich przodków, czyli w naszych czasach - do Holandii, Belgii i Francji (!).

W 1871 roku archeolog i historyk niemiecki, Heinrich Schliemann, nie ufając błędnej nauce i pretensjom klasycznych archeologów, uwierzył Homerowi i Platonowi na słowo i odkopał ruiny starożytnego, mitycznego miasta.

Pod Troją Priama znalazł fundamenty pierwotnego miasta, które było aryjskie, jak dowiodła wielka liczba skorup i drobne naczynia z wypalanej gliny z religijnymi symbolami Aryjczyków, między innymi swastyką.

Większość waz wytoczono w kształcie sowy, ptaka nocnego, drogiego Minerve Glaucopis (z zielonymi oczami), opiekunce Ilionu.<sup>119</sup> Miała wyryte biodra, haczykowaty nos, oczy, piersi i pępek bogini.

Schliemann znalazł także przedmioty i broń z krzemu, ze srebra i złota, z miedzi.

Miedziana broń trojańska jest taka sama jak brązowa broń w prehistorycznej Danii i w szwajcarskich miastach nad jeziorami.

Tyle zbiegów okoliczności i wskazówek przekonało uczonego Niemca, że ściśle pokrewieństwo łączy aryjską prehistorię Troi z inną historią, negowaną przez archeologów i uznaną za mit: z prehistorią Atlantydy.<sup>120</sup>

<sup>119</sup> Minerva, której prawdziwy charakter chciały zatrzeć spiski, była Aną, Mater ludów celtyckich, typowo aryjską boginią. W Galii nosiła imię Belisamy i była tytułarną współtowarzyszką Apolla. Alfred Maury mówi o Minerve, iż była "pelagiańską boginią, wcieleniem ducha wilgotnego" (jak Venus), co wynika z jej przydomku Trytogena (w sanskrycie: *trita aptya* = ów, który się zrodził z wody). Była Menerfą i Mnerfą u Etrusków. Minerva Glaucopis miała zielone oczy, w kolorze planety Venus, tak samo jak Kukulkan i Quetzalcoatl; była Belisamą podobną do płomienia (kometą Venus), Isztar, Izydą, to znaczy inicjatorką przybyłą z nieba.

120 Ciągłe takie samo postępowanie: w 1926 roku wskutek knowań uznano za fałszywy zabytek Glozel.

Gdyby nie patriotyzm Emile Fradin i doktora Morleta, cudowne zabytki glozelińskie zostałyby wywiezione za granicę.

W 1872 r. Heinrich Schliemann, wiedząc, że sułtan turecki chce położyć rękę na cudownej kolekcji, podarował ją Francji, a konkretnie miastu Paryżowi! Negocjacje zlecono ambasadorowi Francji w Atenach.

Dowody przemawiające na rzecz Troi wystawiono w Paryżu... i to wcale nie było ostrożne! Wskutek formalności administracyjnych kolekcja, jedyna w świecie nader niebezpieczna dla "prawd historycznych", nie od razu została przyjęta przez Francję, a zatem sułtan mógł ją zabrać!

### *Największe odkrycie*

Czy Heinrich Schliemann miał naprawdę świadomość, że jest autorem jednego z największych odkryć naszych czasów: odkrycia prawdziwej historii naszego świata?

Tak, z pewnością, skoro jak wszyscy inicjatorzy zrozumiał, że gdyby zaczął mówić zostałby bezlitośnie zabity, jak np. Jezus.

Schliemann zatem, ostrożny wtajemniczony, postanowił ujawnić istotne, najważniejsze odkrycia dopiero po swojej śmierci, to znaczy, kiedy czas uwiarygodni jego historyczne tezy.

Podjął wszelkie kroki w celu uratowania życia sobie, swojemu dziełu i prawdzie, jaką miał rzucić światu w twarz: ukrył najcenniejsze przedmioty znalezione podczas wykopalisk, przygotował list-testament i wszystko zapisał swojej rodzinie, wraz z wysoką kwotą specjalnie przeznaczoną na wykonanie jego ostatniej woli. Taka jest przynaj-mniej wersja podana przez jego wnuka!

Wbrew tym środkom ostrożności, rewelacje stłumiono natychmiast po ich ukazaniu się.

Z dystansem zachował się nawet wybitny zwolennik Atlantydy, pisarz A. Bessmertny - on jednak miał powody - do pewnego stopnia uwierzył w list, który przysłał mu M. Wilhelm Doerpfeld, współpracownik Schliemanna od 1882 roku do jego śmierci w roku 1890: "Z tego co wiem, H.

Schliemann nigdy nie zajmował się w sposób pogłębiony Atlantydą, napisał Doerpfeld, uważam wszakże, że mógł zgromadzić notatki dotyczące tego zagadnienia. Nie wierzę jednak w istnienie jego oryginalnego dzieła na ten temat..."

Tymczasem dokumentacja, jaką przekażemy, jeżeli jest autentyczna, dowodziłaby czegoś przeciwnego, tego mianowicie, że Schliemann uważał sprawę Atlantydy za najciekawszą spośród odkryć, a szykany, jakich mu nie szczędzono w 22 lata po śmierci wyjaśniałyby środki ostrożności, które przedsięwziął, może także ostrożność jego spadkobiercy.

Jakkolwiek by było, 20 października 1912 roku, wnuk odkrywcy Troi, doktor Paul Schliemann, opublikował w amerykańskim dzienniku *The New York American* artykuł pod tytułem:

***JAK ODNALAZŁEM ATLANTYDĘ, ŹRÓDŁO WSZYSTKICH***

# CYWILIZACJI...

Oto obszerny wyjątek z artykułu Paula Schliemanna:

*“W 1890 roku w Neapolu, na kilka dni przed śmiercią, mój dziadek Henry Schliemann, dał jednemu ze swoich najlepszych przyjaciół zapieczętowaną kopertę, na której napisał co następuje:*

*«Może otworzyć tylko członek mojej rodziny, który na honor zobowiąże się na poświęcenie życia zadaniu ogólnie wskazanemu w tym liście.»*

*W godzinę przed śmiercią, mój dziadek poprosił o ołówek i kartkę. Drżącą dłonią napisał:*

*«Addenda sekret o tym, co zawiera zapieczętowana koperta. Rozbij wazę z głową sowy, zbadaj zawartość. Dotyczy Atlantydy. Grobowiec na wschodzie ruin świątyni Sais i na polu pogrzebowym w dolinie Chacuna. Ważne.*

*Tezy Schliemanna, nader heretyckie, zamierzały dowieść, że Grecja, Fenicja, Chaldea itp. były pochodzenia. Znajdziesz dowody na prawdziwość mojej tezy. Nadchodzi noc.*

*Żegnaj.»*

*To przesłanie zostało przekazane jego przyjacielowi, który zdeponował zapieczętowany list we francuskim banku.*

*Kiedy odbyłem studia w Rosji, w Niemczech i na Wschodzie, postanowiłem kontynuować poszukiwania mojego sławnego dziadka.*

*W 1906 roku nareszcie przyjąłem narzucone zobowiązanie i zerwałem pieczęć na kopercie. Znajdowały się tam fotografia i różne dokumenty. Oto pierwszy tekst: (.Ten, kto kopertę otworzy powinien uroczyście przysiąc, że będzie kontynuował dzieło przeze mnie nie dokończone.*

*Doszedłem do wniosku, że Atlantyda nie była tylko ogromną krainą między Ameryką i zachodnimi brzegami Afryki i Europy, ale że była także kolebką całej naszej cywilizacji...*

*W zgromadzonych przeze mnie materiałach są dokumenty, notatki, artykuły i wszelkie dowody, które - moim zdaniem - wiążą się z tym zagadnieniem.*

*Ktokolwiek zbada te dokumenty, zobowiązuje się honorem kontynuować poszukiwania i zrobić wszystko, co możliwe, aby osiągnąć ostateczny wynik.*

*Po pierwsze, będzie musiał wykorzystać środki, jakie w jego ręce oddaję; po drugie, nie może nie powiedzieć, że byłem prawdziwym promotorem tego działania.*

*Bank Francuski ma w depozycie sumę, która wystarczy na opłacenie kosztów poszukiwań.*

*Niech Wszchemogący sprzyja tej ważnej misji.»*

Podpisane: *Heinrich Schliemann*

### ***Król Atlantydy Kronos***

*„Inny rękopis mojego dziadka tak był sformułowany:*

*«W 1873 roku podczas wykopalisk w ruinach Troi w Hisarlik, kiedy znalazłem w drugim złożu sławny skarb Priama, pod skarbem odkryłem brązową wazę osobliwego kształtu.*

*W wazie znajdowało się kilka glinianych skorup, różne drobne metalowe przedmioty, monety i skamieniałe kościane przedmioty.*

*Na wielu z tych przedmiotów i na brązowej wazie był napis wfenickich hieroglifach. Napis brzmiał: Król Atlantydy Kronos.»*

*Dokument oznaczony literą B:*

*«W 1883 roku zobaczyłem w muzeum w Luwrze zbiór przedmiotów pochodzących z wykopalisk przeprowadzonych w Tiahuanaku w Ameryce Środkowej.<sup>121</sup> Zauważyłem tam skorupy naczyń z dokładnie taką samą fakturą i z tego samego materiału, a także północnego, to znaczy, że “świat narodził się na Atlantydzie”, a nie w Sumerii!*

*121 ' Chodzi oczywiście o Tiahuanaco w Boliwii, a więc w Ameryce Południowej. To podobieństwo jest ciekawe, ponieważ potwierdza tezy autora z książki: *Nieznana historia ludzi od stu tysięcy lat*, wyd. Robert Laffont. Teza przedstawiała cywilizację Tiahuanaco jako wskrzeszenie cywilizacji Atlantydy.*

*skamieniałe przedmioty z kości absolutnie podobne do tych, jakie znalazłem w brązowym wazonie ze skarbu Priama.*

*Nie mogłem przypadkowi przypisać podobieństwa tej serii przedmiotów. Wazy z Ameryki Środkowej nie miały napisu fenickiego ani innych napisów.*

*Szybko ponownie zbadalem swoje okazy i byłem przekonany, że napisy wypisane obcą ręką były nowsze od samych przedmiotów.*

*Zdobywszy kilka fragmentów pochodzących z Tiahuanaku poddałem je badaniu chemicznemu i mikroskopijnemu. Badania niezaprzeczalnie potwierdziły, że obydwie serie naczyń glinianych, tak seria z Ameryki Środkowej, jak z Troi, były z tego samego specjalnego gatunku gliny, którego nie ma ani w starożytnej Fenicji, ani w Ameryce Środkowej.*

*Analiza przedmiotów ustaliła, że metal składał się z platyny, aluminium i miedzi, a takiego stopu nie znaleziono nigdzie indziej wśród zabytków przeszłości, a i obecnie jest nieznany.*

*Doszedłem do wniosku, że przedmioty znalezione w dwóch tak odległych krainach, wykonane z tej*

*samej substancji, mają z pewnością takie samo pochodzenie. Lecz same przedmioty nie są ani fenickie, ani mykeńskie, ani amerykańskie.*

*Co o tym myśleć?*

*Że niegdyś z tego samego miejsca pochodzenia dotarły do dwóch różnych miejsc, gdzie je znaleziono?*

*Napis na moich przedmiotach ujawniał miejsce pochodzenia: Atlantyde.*

*To nadzwyczajne odkrycie zachęciło mnie do kontynuowania poszukiwań z nową energią.*

# Rulon papirusu

*W muzeum w Sankt Petersburgu znalazłem bardzo stary zwój papirusu, pochodzący z czasów panowania faraona Senta z drugiej dynastii, czyli z 4571122 roku prz. Chr.*

*Papirus opowiada, że faraon wysłał ekspedycję na zachód, aby znaleźć ślady kraju Atlantydy, skąd przyszli 3350 lat temu poprzednicy Egipcjan, przynosząc z sobą mądrość swojej ojczyzny.*

*Ekspedycja wróciła po sześciu latach, opisał ją Manethon, historyk egipski, podając, że czas trwania rządów mędrców z Atlantydy trwał 13 900 lat.*

*Papirus umieszcza ten okres na początku historii Egiptu, a zatem sięgałby 16 000 lat wstecz...*

*Napis na Bramie Lwów w Mykenach wskazuje, że Misor, od którego pochodzili Egipcjanie, był synem egipskiego boga Thota, zaś Thot - imigrantem, synem atlantydzkiego kapłana zaręczonego z córką króla Kronosa.*

*Z tego powodu musiał uciekać i po długich peregrynacjach osiedlił się w Egipcie.*

*Zbudował pierwszą świątynię w Sais i nauczał mądrości swojej ojczyzny.*

*Jest to bardzo ważna relacja, zachowałem ją w tajemnicy. Odnajdzie się ją w papierach, zaznaczonych literą D.»*

*Mogę jeszcze podać zakończenie tego cennego dokumentu:*

*“Tabliczka pochodząca z wykopalisk w Troi jest rozprawą medyczną egipskiego kapłana na temat leczenia zaćmy i wrzodów jelit sposobem chirurgicznym.*

*Od wieków istniała wymiana między Kretą i Egiptem.*

*Znalazłem w jednym z hiszpańskich rękopisów, przechowywanych w Berlinie, taką samą relację, którą autor otrzymał od azteckiego kapłana z Meksyku, a ten z kolei znalazł ją w starożytnym rękopisie Majów.*

*Trzeba wreszcie zwrócić uwagę, że ani Egipcjanie, ani Majowie, twórcy cywilizacji Ameryki Środkowej przed Aztekami, nie byli wielkimi nawigatorami. Nigdy nie mieli w swoich portach statków zdolnych do przepłynięcia Atlantyku.*

*Nasuwa się zatem myśl, że jedynie Fenicjanie mogli być pośrednikami między dwoma kontynentami.*

*Jednak analogia między cywilizacjami Majów i Egipcjan jest tak wielka, że nie można jej uznać za przypadkową. Nie istnieje tego rodzaju przypadek. Jedyne wyjaśnienie byłoby, zgodnie z legendą, że niegdyś istniał wielki kontynent łączący to, co nazywamy Starym i Nowym Światem. Była to Atlantyda, skąd wyruszyli kolonizatorzy do Egiptu i Ameryki Środkowej. »”*



## *Waza z głową sowy*

Po tym expose, dr Paul Schliemann napisał, iż posłuszny przykazaniom dziadka, podjął podróż i poszukiwania.

*..Najpierw zająłem się poszukiwaniem kolekcji tajnie przechowywanej w Paryżu.*

*Waza z głową sowy była wyjątkowo starym i bardzo szczególnym przedmiotem, na którym odczytałem napis w alfabecie fenickim: Od króla Atlantydy Kronosa.*

*Długo wahałem się przed jej rozbiciem, bo przyszło mi na myśl, że ostatni list mojego dziadka napisany w chwilach poprzedzających śmierć, mógł być wynikiem łatwo zrozumiałego osłabienia poczytalności.*

*Wreszcie rozbiłem wazę i wcale się nie zdziwiłem, znajdując wewnątrz tabliczkę, sporządzoną z białego metalu podobnego do srebra, na której były wyryte dziwne znaki niepodobne do żadnego rodzaju hieroglifów czy znanych mi pism.*

*Te znaki znajdowały się na awersie.*

*Na rewersie wyryto zdanie w starożytnym języku fenickim: Pochodzi ze świątyni z przejrzystymi murami.*

*W jaki sposób taki kawałek metalu umieszczono w wazie? Szyjka było przecież za wąska.*

*Jeżeli waza pochodziła z Atlantydy, płytką również musiała pochodzić stamtąd.*

122 Niemiecki historyk Georg Steindorff podaje czas panowania dynastii I-VI na 2900 do 2270 prz. Chr. *Badanie ustaliło, że litery zostały wyryte później, to znaczy po wyryciu figurek na awersie dysku.*

*Jak to zrobiono? Nie wiedziałem.*

*Znalazłem także zbiór innych ważnych przedmiotów, które, według zapisków mojego dziadka, także pochodziły z Atlantydy.*

*Wśród przedmiotów był pierścień z tego samego osobliwego metalu co medalion, a także słoń dziwnie wyglądający, ze skamieniałej kości, waza, z pewnością archaiczna i wiele innych rzeczy, których chwilowo nie mogę ujawnić.*

*Ponadto był szkic mapy, za pomocą której egipski nawigator szukał*

*Atlantydy.*

*O innych rzeczach nie mogę mówić, zgodnie z zaleceniami mojego dziadka. Waza z głową sowy, waza archaiczna, waza brązowa i pierścień mają fenickie napisy.*

*Nie ma ich na słoniu i na innych przedmiotach."*

# Atlantydzki orichalk

*“Najpierw pojechałem do Egiptu i rozpocząłem poszukiwania wokół ruin Sais. Długo pracowałem bez rezultatu, ale pewnego dnia spotkałem egipskiego myśliwego, który pokazał*

*mi zbiór starych monet znalezionych w grobowcu z czasów pierwszej dynastii.*

*Jakie było moje zdziwienie, kiedy odkryłem w zbiorze dwie monety o takiej samej fakturze i z tego samego metalu, co białe monety z wazy trojańskiej! Czyż to nie był postęp?”*

Paul Schliemann nadal poszukuje na zachodnim wybrzeżu Afryki i wraca do Paryża, aby się spotkać z archeologiem, którego zbiór jego dziadek bardzo chwalił w swoim testamencie.

Archeolog też posiadał wazę z sówią głową.

*“Zgodził się - pisze Paul Schliemann - otworzyć wazę w interesie moich poszukiwań.*

*Znalazłem monetę o takich samych rozmiarach i z tego samego materiału, jak trzy egzemplarze, które do mnie należały. Jedyne różnica polegała na rozkładzie pisma hieroglificznego. Miałem zatem pięć ogniw łańcucha...*

*Pojechałem następnie do Ameryki Środkowej, do Meksyku i Peru. Zbadałem pola pogrzebowe i szukałem w ogrodach.*

*W piramidzie Teotihuacana w Meksyku znalazłem monety z tajemniczego, białego stopu, jednak z innymi wyrytymi na nich znakami.*

*Dochodzę do tłumaczenia rękopisu Majów ze zbioru Plongeon; Rękopisu Troano. Można go oglądać w British Museum.*

*A oto tłumaczenie:*

*»6 roku kan, 11 muluk miesiąca zak zaczęły się straszliwe trzęsienia ziemi, które trwały do 13 huen. Kraina gór namułowych, czyli kraj Mu, stała się ich ofiarą.*

*Po dwukrotnym podniesieniu noc pochłonęła Mu, kiedy nieprzerwanie naruszały ją (przyp. red.) podziemne wulkany.*

*Kontynent trzykrotnie podnosił się i opadał.*

*Wreszcie glob ustąpił, dziesięć narodów zostało wyrwanych i zniszczonych. Zapadły się z 64 milionami mieszkańców 8000 lat przed epoką, kiedy napisano ten dokument.«*

# Gwiazda Baala

Wśród oryginalnych ksiąg bardzo starej świątyni buddyjskiej w Lhasa jest chaldejski rękopis pochodzący z okresu ok. 2000 lat prz. Chr.

Oto co zawiera:

*» Kiedy gwiazda Baala spadła w miejsce, gdzie obecnie jest tylko woda i niebo, siedem miast zadrżało i upadło wraz z wieżami ze złota, a ich świątynie były przezroczyste, upadły jak liście z drzewa podczas burzy.*

*Strumień ognia i dymu wzniósł się znad pałaców. Płacz umierających i jęki tłumu napęłniły powietrze. Lud szukał schronienia w świątyniach.*

*Wówczas mędrzec Mu, wielki kapłan Ra-Mu wstał i rzekł:*

-

*Czyż nie przepowiedziałem wam, że to nadejdzie? Mężczyźni i kobiety, ubrani w najcenniejsze szaty, pokryte drogimi*

*kamieniami, błagali:*

-

*Mu, ratuj nas! Mu odrzekł:*

-

*Wszyscy umrzecie razem z waszymi niewolnikami i skarbami. Z waszych prochów narodzą się nowe ludy. Jeżeli te ludy też zapomną, że powinny panować nad rzeczami materialnymi nie tylko, aby wzrosnąć, lecz także, aby się nie pomniejszać, czeka ich taki sam los.*

*Po czym płomienie i dym zdusiły słowa Mu. Kraj został rozerwany na strzępy i natychmiast pochłonięty. «*

*Jakie znaczenie mogą mieć te dwie relacje, odnalezione jedna w Tybecie, druga w Ameryce Środkowej, opowiadające o identycznych kataklizmach i obydwie dotyczące kraju Mu?*

*Gdybym jednak chciał powiedzieć wszystko, co wiem, nie byłoby już tajemnicy."*

(Koniec artykułu)

# Zakazane rewelacje

Oto istota rewelacji doktora Paula Schliemanna ogłoszonych w 1912 roku. Jego artykuł wzbudził żywe zainteresowanie w środowiskach archeologów, nie wiadomo jednak z jakiego powodu, nie miało ono dalszego ciągu, a autor za nic nie chciał niczego dodawać do poprzednich wiadomości.

Co się stało? Czyżby Paul Schliemann, jak napisał Wilhelm Doerpfeld, chciał oszukać swoich współczesnych?

Czy był ofiarą kompleksu niższości i w ten sposób zapragnął stworzyć sobie opinię uczonego, wykorzystując swoje sławne nazwisko? Gubimy się w domniemaniach co do wartości dokumentów.

Dwie wskazówki mogłyby uzasadnić mistyfikację:

1. Papirus liczący 6000 lat z czasów panowania faraona Senta w zbiorach muzeum w Sankt Petersburgu miał figurować tam około 1893 roku. Nie znamy papirusu tak starożytnego.
2. Rękopis Manethona, w tym samym muzeum. Historycznie Manethon nie zostawił żadnego dokumentu ze swojej *Powszechnej Historii Egiptu*, jedynego dzieła, jakie znamy, poza zapożyczeniami

starożytnych autorów.<sup>123</sup>

Inny punkt może się wydawać podejrzany: tłumaczenie Rękopisu Troano, którego ideogramy czy hieroglify są niezwykle trudne do rozszyfrowania.<sup>124</sup>

Dlaczego doktor Paul Schliemann nagle zniknął ze sceny, na której chciał dać przedstawienie?

Są w tej sprawie bezsprzecznie dziwactwa, jednakże pewne wskazówki przemawiają za autentycznością dokumentów i znalezisk.

Jeżeli Paul Schliemann był mistyfikatorem, dawałby dowód godnej ubolewania niezręczności, zaczynając natychmiast zastopowany atak.

Czego się spodziewał? I to ów niezręczny człowiek miałby wymyślić tekst, z którego wynikało w domyśle śmiertelne zagrożenie?

Bo ostatecznie, skoro odkrywca Troi chciał, aby czekać pół wieku na kontynuację jego dzieła, to dlatego, iż wiedział, że w jego czasach potężni, nieugięci wrogowie, ci, którzy sabotowali jego wykopaliska, oczerniali jego odkrycia i spowodowali, że Francja straciła skarb króla Priama...

zniszczyliby jego wysiłki.

Z drugiej strony, dokumenty, prawdziwe czy fałszywe, opublikowane przez *New York American*

świadczą o nadzwyczajnej wiedzy i - powiedzielibyśmy nawet - o wiedzy wtajemniczonego.

Na ich podstawie można domniemywać istnienie prawdziwej centrali w Fenicji, co uwiarygodnił

Sanchoniathon, który też odnalazł w fenickich świątyniach historię zapisaną tajemniczym pismem, co wywołało takie same zakazy, nawet cenzurę, taki sam black out, jak w stosunku do dokumentów z 1912 roku.

Otóż to, co napisał Sanchoniathon jest w pełnej harmoni z tym, co jakoby napisał Heinrich Schliemann!

Wygląda na to, że Schliemann inspirował się Sanchoniathonem lub *czерpał z tych samych źródeł*.

123 M.C. Kofiew, dyrektor muzeum w Sankt Petersburgu, konsultowany w tej sprawie, odpowiedział, że papirus z czasów królestwa Senta i rękopis Manethona nie wchodziły w skład zbiorów jego muzeum, ale być może, były w muzeum Ermitażu inne, jeszcze ważniejsze. Prowadzimy nadal badania w tym kierunku.

124 Pismo Majów nigdy nie zostało przetłumaczone. Językoznawcy nadali znaczenie wielu znakom, lecz ich interpretacja nie jest wcale pewna. Nie wiadomo nawet w jakim kierunku trzeba czytać te rękopisy: od dołu do góry i z prawa na lewo - według Bol aerta; czy z lewa na prawo - według Diega de Landy. Nie ma to zresztą żadnego znaczenia. Brasseur de Bourbourg przetłumaczył część Rękopisu Troano czytając na odwrót... co faktycznie nic mu zmieniło, ponieważ chodzi o ideogramy!

Natomiast co do monet z nieznanego białego metalu, składającego się z platyny, aluminium i srebra - może to sławny orichalk Atlan-tydów? Jeden z archeologów - tych, których nazywa się

“amatorami” - Christos Mavrothalassitis, znalazł ich repliki w Afryce Północnej, a zwłaszcza na wyspie Dżerbie!

Ostatecznie zbliżenie Tiahuanaco<sup>125</sup> - Fenicja - Egipt odpowiada dokładnie naszej tezie i nowym tezom archeologów niekonformistów.

Ostatni punkt zasługuje także na naszą uwagę: Heinrich Schliemann, doktor Paul Schliemann i archeolog Christos Mavrothalassitis sprowadzają swoje odkrycie do jednej tajemnej prawdy: do Atlantydy, kolebki naszej cywilizacji.

# Dziwny Christos Mawothalassitis

Heinrich Schliemann uwierzył Homerowi i odkrył Troję.

Christos Mavrothalassitis uwierzył w to, co mówił jego ojciec, śródziemnomorski nawigator, i ma dziś nie tylko jeden z najpiękniejszych zbiorów glinianych naczyń etruskich sprzed 3000 lat i dawniejszych, ale także monety z Atlantydy, które byłyby starsze od potopu.

Być może odkrył nawet starożytny Posejdonis.

W 1922 roku płynąc wzdłuż morza Biban, na południu od zatoki Gabes, ojciec Christosa zatrzymał swój dwumasztowiec i długo dyskutował z załogą, nurkami tak jak on. Christos miał

wówczas 12 lat. Słuchał ojca mówiącego o Platonie, o pochłoniętym mieście, jakie odkryli jego nurkowie.

Stary marynarz z siłą przekonywał:

- Tam jest Posejdonis.

Przez dwadzieścia pięć lat Christos przemierzał Morze Śródziemne, znał je lepiej niż ktokolwiek, a jego ciekawość zawsze była skierowana na bajeczny kontynent opisany przez Platona.

W 1947 roku znalazł stary dokument pokazujący Dżerbę, wbitą w afrykańską ziemię, ale otoczoną kanałem ginącym na pustyni.

Christos przypomniał sobie, że ojciec twierdził, iż Dżerba była zakończeniem drogi prowadzącej od Atlantydy na Morze Śródziemne, wówczas zamknięte morze od strony Kolumn Herkulesa (cieśnina Gibraltar). W końcu cudowny przypadek, który naprowadził Heinricha Schliemanna na ślad Atlantydów i ich orichalkicznej monety, powtórzył się.

Pewnego dnia stary berberyjski pustelnik poczuł do niego przyjaźń i ujawnił mu miejsce, w którym znajdował się cmentarz "pierwszych przedstawicieli naszej rasy."

Było to w Trypolitani ; wskazówki okazały się dokładne i Christos po nocy i dniu podróży dotarł na miejsce.

Znalazł punkty odniesienia opisane przez Berbera i zaczął kopać w piasku. W dwa dni później 125 W przekazie mówi on "w Tiahuanaku w Ameryce Środkowej", jest to błąd geograficzny łatwy do wybaczenia Heinrichowi Schliemannowi, ale nie jego wnukowi. Mistyfikator przecież poprawiłby ten drobny błąd. Trzeba rozumieć: Tiahuanaco w Boliwii, w Ameryce Południowej.

odkrył grobowce, w których znalazł naczynia gliniane identyczne jak w Tiahuanaco i w zbiorze Schliemanna. Poza naczyniami znalazł jednak przedmiot o znacznie większej wartości: *białe monety z nieznanego metalu*.

Powtórzył się cud trojański: Christos Mavrothalassitis, przez cudowne przeznaczenie, stał się następcą Heinricha Schliemanna i jego duchowym spadkobiercą.



# Monety z orichalku

Kiedy berberyjski pustelnik dowiedział się o szczęśliwym wyniku wyprawy - i kiedy otrzymał swoją część naczyń i monet - ujawnił miejsca grobów i świątyń atlantydzkich.

Ze swej strony Christos zebrał dość informacji, aby wskrzesić przedpotopową historię całego Basenu Śródziemnomorskiego.

Jakakolwiek byłaby jego przyjaźń w stosunku do nas, nie mógł ujawnić w całości tajemnicy łączącej go z berberyjskim pustelnikiem.

Mimo to wiemy, że atlantydzki cmentarz znajduje się w Trypolitani . Wszystkie naczynia i monety z białego metalu, które Christos odnalazł, są bezpieczne w banku w Marsyli . Prowadził też owocne wykopaliska w Bengazi, w Egipcie i na samej Dżerbie.

- Dokumenty, jakie posiadam w Marsylii, powiedział nam, dostarczyły mi paru pewników. Na przykład wiem, że po potopie, wody Morza Śródziemnego podniosły się o 40, 30 metrów. Znam dokładną trasę atlantydzkiej drogi morskiej, która przez Afrykę łączyła Atlantyk z Morzem Śródziemnym. Mam mapę Atlantydy i pochodzi ona z epoki atlantydzkiej!

Spytaliśmy naszego przyjaciela z wielkim zdziwieniem:

- Chce pan powiedzieć, że jest pan w posiadaniu dokumentów napisanych przed 12 000 lat?

Christos potwierdził skinieniem głowy i zmrużeniem oka.

- Widział pan te dokumenty: moje monety z orichalku!

To prawda! Są one prawdziwymi dokumentami przedstawiającymi sceny z życia Atlantydów.

Ucierpiały wskutek długiego pobytu w piaskach pustyni, ale nie utleniły się. Jednak płaskorzeźba zatarła się i tylko przez lupę można zobaczyć szczegóły.

# Helena i atlantydzka rakietą kosmiczną

Jedna z monet przedstawia konie, a wiadomo, że te zwierzęta czcili Atlantydzi i ich ostatni potomkowie: Celtowie.

Na monecie w kształcie *końskiej podkowy* wyraźnie widać głowę zwierzęcia z lejcami i wędzidłem, co przeobraża całą naszą wiedzę na ten temat. Na innych, nasz przyjaciel Christos odkrył fantastyczne rysunki, mające związek z energią atomową i podbojem kosmosu.

Jedna moneta, którą znalazła na Dźerbie wnuczka Christosa Helena, przedstawia na awersie prawdziwą raketę kosmiczną z podstawą, rozszerzeniem u wylotu i głowicą wyposażoną w rodzaj radaru.

Na rewersie widać kabinę kosmonauty z dwiema antenami. Głowa podróżnika kosmicznego jest wyraźnie narysowana w kabinie kosmicznej.

Christos Mavrothalassitis, pisząc książkę *Atlantyda na podstawie rysunków przekazanych przez Atlanty dów*, nie poruszył tego tematu, ale bezsprzecznie wyjaśnił wielką tajemnicę. Jego monety z białego metalu, nie utleniające się, które ze słusznych powodów uważa się za atlantydzkie orichalki, zawierają historię cywilizacji, która co najmniej znała konia, lejce, wędzidło i urządzenia podobne do raket kosmicznych.

Ta cywilizacja rozwinęła się w rozległym kraju położonym na Atlantyku, między Afryką, Europą i Ameryką.

Oczywiście nasz przyjaciel Christos może się mylić w swojej interpretacji, dysponuje jednak dowodami szczególnie potwierdzającymi jego tezę. Jedna moneta reprodukuje geograficzny obraz Atlantydy i jest zrobiona z dwóch metali: białego dla morza i czerwonego dla kontynentu. Dziwne...

dziwne...

Klasyccy archeolodzy francuscy nie interesują się odkryciami Christosa; natomiast niemieccy archeolodzy namawiają, żeby im sprzedał swoje zbiory, 126 tak jak Amerykanie naciskali na Emile Fradin, żeby im sprzedała (za wagę złota) zbiory jeszcze cenniejsze, z muzeum w Glozel! Już straciliśmy skarb Troi... Jak długo wytrzyma patriotyzm Christosa Mavrothalassitisa i Emile Fradin?

Skarb Atlantydw jest w Marsylii, w pewnym miejscu. Mógłby być przedmiotem cudownej wystawy, ale nasz przyjaciel Christos, który stokrotnie ryzykował życiem, żeby utworzyć taki zbiór, boi się!

Że zostanie okradziony, zhańbiony, a może zabity!

Taki sam strach trzymał w kleszczach Schliemanna, Emile Fradin i wszystkich wielkich odkrywców. A strach ten jest uzasadniony: *za żadną cenę prawda historyczna nie powinna zostać publicznie przedstawiona.*

W tym celu już zmasakrowano miliony ludzi, spalono tony rękopisów, zaorano hektary dróg...

Cóż jest warte ludzkie życie, kiedy przeszkadza tańczyć w korowodzie?

Jednakże Christos Mavrothalassitis pisze swoją książkę... jak Paul Schliemann przygotowywał upowszechnienie swoich odkryć...

126 Francja, która przed kilkoma wiekami była krajem-laternią, od pięćdziesięciu lat zmarniała i znajduje się wśród drugorzędnych krajów. Daleko za Niemcami, Ameryką, Anglią i ZSRR. Francuska polityka kulturalna jest anarchistyczna, niespójna i podminowana, zdaje się, machinacjami i sprzysiężeniami.

W 1962 roku ujawniliśmy skandal spowodowany notoryczną niedbałością: gładzony krzem francuski został

zmielony na proch przez maszyny rolnicze. Podobno był dekret o zachowaniu światowego dziedzictwa, ale *nie zrobiono nic*. Na przykład ogniwa w Grand-Pressigny giną.

To samo niebezpieczeństwo *zagroza* francuskiemu bogactwu nr 1: katedrom, zamkom, starym domom, które powinny być stale waloryzowane.

To dziedzictwo przekazane nam przez naszych przodków w znacznej części ulegnie zniszczeniu wskutek lotów samolotów odrzutowych. Zresztą rząd z niezrozumiałą lekkomyślnością chciałby upowszechnić używanie języka francuskiego w międzynarodowych rozmowach, a część Afryki popiera te zamierzenia. A wykształcona warstwa w Afryce (we Francji i w Kanadzie) musi uczyć się angielskiego i niemieckiego, aby móc czytać podstawowe dokumenty nauk humanistycznych! Na przykład Wedy nie zostały przetłumaczone na francuski (mamy wyjątki lub streszczenia). Większość najlepszych rękopisów Majów, muzułmanów, Skandynawów, istnieje jedynie w niemieckim i rosyjskim! Oczywiście mitologi celtyckiej nie przełożono na francuski. A zatem, jaki interes miałyby ludy afrykańskie utrzymując naukę francuskiego, skoro Biblioteka w Paryżu nie może dać im do dyspozycji najbardziej niezbędnych tekstów starożytnych cywilizacji?

## **Rozdział XV**

### **NIEZWYKŁOŚCI**

Badacze historii cywilizacji zbijają z tropu anomalie.

Ludzie żyjący 4000 lat temu nie znali tacek, maszyny parowej, a jednak ich wiedza naukowa często przerastała XX-wieczną naukę.

Czy studiowali naukę równoległą do naszej nauki? Czy posługiwali się magią? Czy mieli potajemne kontakty z naszymi Wyższymi Przodkami? Całkowita tajemnica.

W wykopaliskach w Cayonu, na południowym wschodzie Turcji, znaleziono miedź wyklepaną na zimno w formie szpilek, haczyków i terek. Materiał pochodził sprzed około 9000 lat!

Muzeum w Atenach przechowuje zegar astronomiczny sprzed 5500 lat, który w 1955 roku rybacy wyłowili siecią. Ten zegar nakręcany kluczem, pokazywał miesiące, godziny wschodu i zachodu Słońca i gwiazd, fazy Księżyca i ruchy planet. W Belsheba w Izraelu wykopano piece ze specjalnej stali, zbudowane 5000 lat przed naszą erą.

Profesor E.F. Gautier<sup>127</sup> odnotowuje, że w algebraicznym podręczniku Bourleta, ciągle używanym w naszych szkołach, jest zadanie zapożyczone z podręcznika chińskiego sprzed II tysiąclecia przed naszą erą. Zakłada to znajomość przeciwprostokątnej, której odkrycie przypisuje się Pitagorasowi.

### ***Majowie grali w piłkę nożną***

Syfon jest znany w Europie dopiero od XVI wieku, a Inkowie używali go do robót irygacyjnych.

Ksiądz Brasseur de Bourbourg odtworzył w swoich książkach w Ameryce list archeologa, który zachwycał się posążkami "ze złota i srebra, jednolitymi, szczupłymi i zwinnymi" wyrabianymi przez Indian.

"Miałem jeden - czytamy - był jakby mumią. Nie było widać żadnego spojenia. Tak samo podziwialiśmy osmioboczne talerze, każdy z innego metalu, to znaczy kolejno ze złota i srebra, *bez jakiegokolwiek spojenia*, odlane ryby z łuskami na przemian złotymi i srebrnymi.

Ponadto Indianie znali bardzo dobrze technikę, której tak poszukiwał Bernard Palissy."

Praktycznie kauczuku zaczęto używać dopiero w 1736 roku, ale zdobywcy Peru w XVI wieku oglądali z zaciekawieniem przedmioty tubylcze z tego materiału: piłki, sandały, bransoletki itp.

W książce *Historia San Domingo* (1730) ksiądz Charlevoix wspomina *batos*, czyli balon ze stałej materii, elastyczny i lekki, służący Indianom Majom do gier wiele wieków wcześniej niż Anglicy

"wynaleźli" futbol, który zresztą był pochodzenia francuskiego! Nasz przyjaciel Gregori B., odnowiciel religii Słońca Inków w bardzo pasjonującym biuletynie, jaki wydaje<sup>128</sup> ujawnia, że w dawnym imperium Peru tamtejsi uczeni posiadli znacznie bardziej rozwiniętą wiedzę niż uczeni w Europie.

Stosowali *quilpi*, co tłumaczy się po hiszpańsku "anteojos con espejuelos curvos", to znaczy <sup>127</sup> *Moeurs et coutumes des musulmans* (Obyczaje i zwyczaje muzułmanów) wyd. Payot.

szklane wypukłe i wklęsłe zwierciadełka, czyli inaczej mówiąc: narzędzia optyczne do widzenia na odległość.

### ***Lampy z cuyos***

Chirurdzy inkascy przeprowadzali operacje, na przykład czaszki, a zszywali skórę ściegami z prawdziwą perfekcją.

Teraz wiadomo, że *oświetlali wnętrze ludzkiej tkanki* za pomocą światła przenikającego, wytwarzanego przez owada zwanego *cuyo*.

Cuyos są to błyszczące owady wydzielające całkiem nieszkodliwe promienie X. Dają oświetlenie zielone, a Gregori B. napisał odwołując się do legend z Tiahuanaco, że to "nasza matka Orejona, przylatując z Wenus na statku kosmicznym jaśniejszym od Słońca, przywiozła świecące cuyos."

Dziwny szczegół: te świecące owady, długości 4 do 6 cm, wydzielają diastazę zwaną *lucyferyną i lucyferazą!*

Znów planeta Wenus, której uosobieniem na Zachodzie jest Lucyfer!

Od 2000 lat alchemicy i okultyści na próżno poszukują tajemniczych wiecznych lamp, o których mówi Maspero, Inkowie mieli jeszcze lepsze w postaci swoich oswojonych cuyos, wiecznie świecących światłem ponadto mającym właściwości przechodzenia przez matowe ciała.

Taka lampa pozwalała widzieć na odległość 60 metrów!

*Tajemnica ugniatanych kamieni*

W Amelie-les-Bains (Wschodnie Pireneje) wyjątkową zagadką są pewne kamienie z bardzo twardego piaskowca ułożone w parku.

Widnieją na nich odciski dłoni, wgniecionych w skałę, jakby była łatwą od wyrobienia gliną.

Prawdziwe odciski rąk!

- Niemożliwe! - replikują racjoniści. Ręka z ciała i kości nie może odcisnąć się w skałę.

W Zazliai na Litwie jest czczona granitowa skała nosząca ślady przypisywane cudownemu pochodzeniu.

- Legenda! - mówią racjoniści.

W muzeum Cochabamba w Boliwi można oglądać granitowy blok z wyraźnymi odciskami dłoni.

Dłonie zagłębiły się w kamieniu równie łatwo, jak stopa w błocie.

Są to "dotknięte kamienie" - mówi konserwatywny uczonec dr Dick Ibarra Grasso. Nie można wyjaśnić, jak się zdarzył cud, ale są fakty: dłonie weszły w granit i zostawiły odciski.

Zjawisko urąga rozsądkowi, to pewne, ale istnieje.

Gregori B., który zna tysiące zadziwiających tajemnic - ale nie ujawnia ich wszystkim - podał nam wyjaśnienie tego cudu.129

- Dawni budowniczy - mówi - znali trawę, za pomocą której utwardzali kamień, granit i 128 *Inkaskie Słońce*,25, passage des Princes, Paryż 2.

129 Uważamy Gregoriego B., alias Beltrana Garcíę, za wielkiego wtajemniczonego. Dał nam wiele razy dowody swoich niezwykłych wiadomości.

dioryty całkowicie nadające się do ugniatania. Z tej miękkiej masy wycinali kamienie, które twardniały na słońcu, mniej więcej jak glina.

W Peru jest wiele kamieni z odciskami stóp i dłoni.

### *Kamień Asmodeusza*

W literaturze Asmodeusza uważa się za demona lubieżnej miłości.

Biedny Asmodeusz! Ta niedobra opinia bierze się z pewnością z faktu, że był "Ase", aryjskim bogiem, jak Azazel.

Urodzony w Tubal-Cain, syn Lamecha, według przekazu pierwszy wymyślił kucie żelaza i spiżu.

Legenda mówi także, że chciał zdetronizować Salomona, lecz ostatecznie został zwyciężony.

Hebrajczycy traktowali go jak księcia demonów i nieczystości, a za przykład jego cudownej zręczności podawali, że zmuszony przez Salomona do pracy przy budowie świątyni jerozolimskiej, zakończył ją nie używając ani młota, ani siekiery, ani żadnego metalowego narzędzia, "posługując się wyłącznie *pewnym kamieniem*, który przecinał inne kamienie jak diament przecina szkło."

Niestety, tajemnica tego cudownego kamienia, jak tajemnica trawy powodującej, że można było ugniatć granit, zaginęła w mrokach legendy!

# Flakon z Baalbeku

Tajemniczy flakon, wyposażony w nadzwyczajne moce, jak kamień Asmodeusza, stał się tematem kronik około 1900 roku, przynajmniej w środowiskach okultystycznych.

Owalny flakon, hermetycznie zamknięty, wydawał się zawierać płyn.

Znaleziono go na cmentarzu w Kerak w okolicach Baalbeku, gdzie do dziś widnieją ruiny świątyni poświęconej Baalowi.

Eddet, właściciel terenu miał hodowlę jedwabników i chciał wzmocnić jej fundamenty.

Na pewnej głębokości robotnicy odnaleźli ogromny kamień służący za wrota sklepionej sali.

Przenieśli kamień, weszli do grobowca, gdzie znaleźli tacę ze szczerego złota, a na niej flakon.

Urny stały symetrycznie wokół tacy, a grób robił wrażenie, jakby go zbudowano wyłącznie do przechowywania tajemniczego flakonu.

W urnach były złote monety, które przywłaszczyli sobie robotnicy, pan Eddet zachował jednak flakon i prosił p. Maspero o zbadanie go.

Wybitny egiptolog oświadczył, że jest to jedyny okaz pochodzący z epoki Jezusa Chrystusa, pan Eddet zrobił kilka zdjęć, zanim złożył przedmiot w skrytce w banku w Bejrucie.

Od tego czasu nie wiadomo, co się z stało z flakonem; pogłoska mówi, że zawierał krew Chrystusa lub kamień filozoficzny!

# Moce niewidzialnego

W ostatnich latach we Francji i w Ameryce robiono doświadczenia związane z podświadomością. W Stanach Zjednoczonych podczas emisji telewizji kolorowej, co cztery sekundy wyświetlano fantazyjną reklamę, zalecającą używanie czerwonego mydła.

Obrazy były wplecione w film, western. Czas trwania świetlnego wrażenia na rogówkę wynosi 15 obrazów na sekundę, to znaczy, że powyżej 15 obrazów emitowanych na sekundę, oko nie chwytą ciągłości ruchu.

Dlatego tempo kamer wynosi minimum 16 obrazów na sekundę, a dla bezpieczeństwa kręci się 24 obrazy. Western zawierał więc 23 obrazy odnoszące się do fabuły + jeden obraz reklamy czerwonego mydła = 24 obrazy, emisja wydawała się normalna dla oka, które zobaczy 23 obrazy scenariusza, ale będzie niewrażliwe na 24.

Natomiast podświadomość zarejestruje ten odosobniony niewidzialny obraz. I tak się stało. W okresie doświadczenia, sprzedaż czerwonego mydła w USA znacznie wzrosła.

Tak udowodniono możliwość wpływu niewidzialnej reklamy na telewidzów, ale również możliwość oddziaływania na ludzką wolę bez udziału jej świadomości, a zatem na kierowanie opinią tłumu.

Być może to samo zjawisko można urzeczywistnić za pomocą dźwięku, w każdym razie kiedyś się to uda.

## *Kaworyt antyciężniowy*

H.G. Wells był wielkim wtajemniczonym, przewidział bowiem w swych opowieściach naukowe wynalazki, które kiedyś zobaczą światło dzienne.

Podczas śniadania przy Okrągłym Stole 130 nasz przyjaciel Melchior de Lisie przypomniał historię "kaworytu", stopu wymyślonego przez Wellsa (*Pierwsi ludzie na Księżycu*), który tworzył przesłonę dla ciężenia, co pozwoliło profesorowi Cavor polecieć na naszego satelitę.

Istnieje w USA grupa ludzi posiadających lokale, własne pismo, zajmująca się poszukiwaniem bajecznego stopu!

To Edison, wspaniały wyrobnik, lecz marny teoretyk, podsunął kiedyś pomysł tej fundacji miliarderoi usiłującemu być ekscentrycznym, od tej chwili poszukiwania trwają!

Pod koniec minionego wieku, grupa uznała, że nowy wynalazek, który narobił wiele szumu, przerósł kaworyt, lecz obecnie jest on niemal zapomniany. Chodzi o aparat Keely'ego.

## *Keely nosi na rękach dziesięć ton*



W 1887 roku doświadczenie, sensacyjne w owej epoce, przeprowadzono w laboratorium w Filadelfi w obecności dwunastu magnatów przemysłu kopalnianego. Znany wynalazca nazwiskiem Keely potrafił w ciągu kilku sekund rozbić bloki złotośnego krzemu za pomocą małej, trzymanej w ręku maszyny.

Każdy dotknięty blok rozpadał się w proch, wśród którego wyraźnie wyróżniały się kawałki złota.

Doświadczenie powtórzono w terenie, w Catskill Mountains z takim samym powodzeniem, tak że magnaci zakupili opuszczone kopalnie, co miało reperkusje na rynku złota.

Informacja dotarła do Francji w 1888 roku. Jeżeli nie zainteresowała środowisk naukowych, to przejęli się nią teozofowie, ponieważ czasopismo *Lotus*, organ Towarzystwa Teozoficznego we 130 Badacze i pionierzy rzeczy niezwykłych zbierają się co miesiąc przy "Okrągłym Stole" w restauracji, przy ulicy Rodier w Paryżu. Te kolacje są tajne i mówi się przy nich jedynie o niezwykłościach.

Francji, we wrześniowym numerze roku 1888 poświęciło sprawie obszerny esej, którego główne punkty przytaczamy.

Keely był postacią tajemniczą, powściągliwą, stosunkowo słabo interesował się naukami ścisłymi, na pewno jednak znacznie lepiej posiadał wiedzę i praktykę ponadnormalnego.

Mimo to dokonał wielu wynalazków. Opowiada się, że nawijał drut na szpulę żelazną ważącą wiele ton, po czym łączył ten drut z maszyną własnego wynalazku. Kiedy przechodził prąd, Keely

"podnosił szpulę jednym palcem przenosząc ją z taką samą łatwością, jakby trzymał korek."

"W ten sposób - napisał kronikarz R. Harte w *Lotusie* - jedną ręką przenosił urządzenie dostarczające energię 500 KM z jednego końca swojej pracowni w drugi..."

Ostatnio zastosował swoją siłę w optyce, za pomocą trzech drutów ułożonych w poprzek soczewki mikroskopu spowodował, iż siła powiększająca tego urządzenia równała się sile wielkiego teleskopu w obserwatorium w Lick, największym na świecie."

Dlaczego nasi astronomowie i optycy nie śpieszyli się ze zbadaniem mikroskopu Keely'ego?

"Bez zobowiązań, jakie wynalazca podjął wobec Towarzystwa Silnika Keely'ego, z którego pomocy skorzystał - napisała pani Bloomfield Moore w *Philadelphia Inquirer* 20 stycznia 1888 roku

- tajemnice tak starannie przez niego chronione, nigdy by nie dotarły do wiadomości publicznej.

Tak niewiele dbał o wyniki finansowe (!)".

Keely odkrył jakoby tajemniczą siłę: yril131, tkwiącą w naszym nieznanym ja.

Inni świadkowie widzieli, jak kręcił kulę pustą w środku z "przerazającą" szybkością i zapewniali, że jego mikroskop "pozwalał widzieć działanie serca żyłatek."

Wynalazł teleskop, dzięki któremu widział "każdy przedmiot o wymiarach dziesięciu stóp kwadratowych na powierzchni Księżyca."

# Dziwna postawa

W marcu 1888 roku doktor Franz Hartmann udał się z Włoch do Filadelfi na zaproszenie Keely'ego.

Wynalazca zgodził się na dwie krótkie rozmowy i wyjaśnił mu zasadę wynalazku "swoimi" słowami, zatem doktor Hartmann nic nie rozumiał.

Podczas drugiego spotkania otoczenie wynalazcy doradziło gościowi "żeby nie przerywał Keely'emu pytaniami, lecz usiadł u jego stóp i słuchał!"

Tym razem tłumaczenie znowu okazało się niejasne; Kelly mówił o sile eterycznej - surowcu alchemików - zgodnej z masą, sumą i substancją swoich pierwotnych sił odpowiadających fali wibracyjnej...132

Wreszcie Kelly pokazał doktorowi swój "dezintegrator".

"Sposób, w jaki aparat funkcjonował - napisał doktor Hartmann - przekonał mnie, że Keely jest 131 Vide *Przyszła rasa* Lorda Lytton Bulwera. Vii miałyby być energią atomową z siłą dezintegracyjną, znaną podobno Atlantydom (wg pisarza Gautier-Waltera).

132 Jest właściwe dla szarlatanów: mówić żargonem na pół spirytualnym, na pół naukowym, który nic nie znaczy, ale może maskować ich ignorancje wśród naiwnych.

zdolny wprawić koło w ruch za pomocą dźwięku." Nawet akceptując to oświadczenie, trzeba przyznać, że dostarczone dowody były dalekie od uzasadnienia cudownych wyczynów, potwierdzanych przez niektórych anonimowych "świadków"!

Wreszcie trzeba podać opinię o tej dziwnej sprawie, naszego kolegi M. Gautier-Waltera:

"Wynalazek Kelly'ego był autentyczny, lecz podobnie jak objawienia wtajemniczonych -

przedwczesny, a w konsekwencji pokrzyżowali go czterej Władcy Świata zamieszkujący pałac na pustyni Gobi, w miejscu, w którym niegdyś znajdowała się Biała Wyspa..."

## ***Silnik Keely'ego***

Warto dodać do akt tej sprawy, w której nie dowiedziono prawdy, ani też nie wykazano absolutnego fałszu, cechy aparatu o nazwie *dezintegrator wibrujący*. Czasopismo *Lotus* tak go opisało:

"Jest to okrągły pusty pierścień, zawieszony na haczyku, zawierający wewnątrz 18 rezonatorów.

Na jego powierzchni są wibrujące igły czy pręciki, ułożone okólnie w porządku rosnącym na trzech rezonatorach zewnętrznych, połączonych z sobą metalowymi drutami.

W środku jest przytrzymywany przez następny wyżłobiony pierścień, zwany bębniem, z widocznymi dla oka dwoma szeregami okólnymi stopniowanymi dysz, jak w organach.

W samym środku znajduje się bardzo szybko wirujący dysk.

W wewnętrznej części urządzenia znajduje się mała wyżłobiona kula, z której wychodzi drut - przewodnik siły; drut składa się ze srebra, złota i platyny.

Dezintegrator ładuje się przez jednorazowe poruszenie paznokciem jednej z igieł-diapazonu, rozwinięta siła staje się nieskończona.

Ów aparat może dezintegrować każdą materię."

### ***Lewitacja świętych***

W naszych czasach, poszukiwacz zamieszkały w Tuluzie - wystrzegamy się porównywania go do Kelly'ego - p. Jean Goujon, zajmuje się problemami grawitacji i lewitacji.

Jean Goujon nastawia się na badania właściwości źródeł spójnych fal nadających (na przykład membrany głośnika), kiedy wszystkie punkty na ich powierzchni są w fazie, to znaczy wszystkie razem.

Wiele doświadczeń pozwala mu stwierdzić, że te źródła tworzą wokół siebie pole przyciągania, identyczne do pola ciężenia.

Zbyt długo trwałoby matematyczne wyjaśnianie teorii, w streszczeniu można ją objaśnić za pomocą takiej formuły: metr kwadratowy powierzchni wibrując z szybkością 350 metrów na sekundę szybkości wibracyjnej linearnej, może podnieść pięć ton.

Jest to punktem wyjścia do rozważań na temat, który tak urzekił profesora Cavora Wellsa i pomyslowego Keely'ego: lewitacji.

Jak w kilku wierszach wyłożyć zasady takich badań, nie uchodząc za dzikiego heretyka w oczach czytelników naukowo przygotowanych? Jednak podajemy to, co zapamiętaliśmy z wykładu Jeana Goujona:

"Jeżeli za pomocą stosownego ekranu zniesie się transmisję dźwiękowej fali spójnej w kierunku Ziemi, powodując, że skieruje się do góry, wówczas zmierza ona do poderwania całości..."

Równoczesna kombinacja fal dźwiękowych, elektromagnetycznych i "fal pierwotnych", powinna by wywołać lewitację lub odciążenie..."

Teoria ta wyjaśniałaby tajemniczą siłę lewitacji zaobserwowaną u świętych i magów.

Zdaniem Jeana Goujona, podmiot nie działałby "ze swojego wnętrza" dzięki sile, lecz z zewnątrz (fala - dusza).

## ***Odciążenie Marcela Pagesa***

Doktor Marcel Pages jest na pewno jednym z najbardziej znanych specjalistów w dziedzinie grawitacji. Zdaniem doktora Umberta Bonfig-liolego, sekretarza generalnego Europejskiego Ośrodka Badań nad Ciężeniem, żaden badacz nie posunął się tak daleko jak Marcel Pages.

Doktora Perpignan najpierw pociągały połączone siły żyroskopów i siła odśrodkowa, która wywołuje wzrost szybkości do kwadratu rozwijając ogromne napięcia w wirującej masie...

Pracował nad zagadnieniem z inżynierem Emilem Drouetem i w 1921 doprowadził do latania dysku wskutek odciążenia...

Teżą Jeana Goujona zainteresował się Marcel Pages, który jednak oceniał, że wyniki są czułe na powietrze, a skutki w próżni wymagają wprowadzenia do akcji ogromnych mocy...

Tak zatem jeszcze nie jutro - lecz zapewne w bliskiej przyszłości - odciążenie spowoduje, iż padną dawne systemy reakcji i śmigła.

A jednak wydaje się, że urządzenia antygravitacyjne przebiegają nocą nasze niebo: tajemnicze nie zidentyfikowane przedmioty latające (w skrócie: UFO).

## **Rozdział XVI**

### **JESTEŚMY ISTOTAMI POZAZIEMSKIMI**

1 stycznia 1968 roku powinniśmy byli upewnić się co do tajemnicy nie zidentyfikowanych przedmiotów w naszej atmosferze.

Naciskany przez opinię publiczną prezydent Johnson odblokował pieniądze na badanie "latających talerzy".

Co z tego wyniknie? Można przewidzieć, że amerykańska odpowiedź nikogo nie zadowoli.

Widać coś na niebie, owszem, lecz trudno by było powiedzieć co, a taka percepcja nadaje się do pobudzenia wyobraźni, zjaw i zdyskredytowania autentyczności zjawiska.

*A priori*, trudno dopuścić, żeby cywilizacje znacznie bardziej rozwinięte niż nasza, zabawiały się w chowanego z naszymi dróżnikami i rolnikami.

Gdyby nawiązano łączność między dwiema planetami, miałaby ona charakter racjonalny, naukowy, a nie głupi... chyba że uważamy za głupie to, czego nie jesteśmy w stanie pojąć.

# Komanda sugestii

W mnogości hipotez na temat nie zidentyfikowanych przedmiotów latających, znalazła się hipoteza komanda sugestii, mającego przygotować nasze umysły na przybycie istot pozaziemskich.

Z pewnością zarzuci ktoś, że przygotowanie jest długie, skoro trwa od wieków, lecz cóż jest warte takie zastrzeżenie?

Nasze pojęcie czasu ziemskiego czy galaktycznego jest, być może, całkowicie odmienne od pojęcia rządzącego odległymi gwiazdami.

Jeżeli owad, zwany efemerydą, jest wyposażony w rozwiniętą świadomość, z jaką litością musi patrzeć na entomologa starannego i powolnego, który cały dzień, to znaczy podczas połowy życia owada, bada go pod mikroskopem.

Trzeba też rozważyć problem pod innym względem: podróż, nawet z szybkością ponadświatłą, jest może wielką przygodą, lecz nader kosztowną i ryzykowną, zawierającą minimalne szansę na powodzenie. W takim razie kontakty, tak jak my je pojmujemy, nie byłyby możliwe.

Niektórzy komentatorzy wysuwają hipotezę, że istoty pozaziemskie są wśród nas, lecz we wszechświecie wielowymiarowym, nigdy nie zbiegającym się z naszym trójwymiarowym światem.

Byłyby zatem niewidzialne, poza percepcją wszystkich naszych zmysłów, a jednak wszechobecne i zdolne pomagać nam, na przykład przez sugestie, kierując badaniami uczonych, dając natchnienie artystom i pisarzom.

Posiadając wprawdzie władzę, nie chciałyby się chyba integrować ze "światem niższym" i wykorzystywałyby nas jako czynniki wytwarzające pewne formy energii, niezbędnej do ich przetrwania, oczekując aż nasz poziom intelektualny pozwoli nam zrównać się z nimi.

Czy to w tym znaczeniu starożytni nadawali im imiona Strażników, Czuwających, Przebudzonych, Władców Świata?

Czy jesteśmy jeszcze w stadium snu, czy zewnętrznej sugestii, jak twierdzą niektórzy filozofowie?

Gdyby prawda o pozaziemskich istotach była właśnie taka, trudno by było pojąć naturę i znaczenie obecnie zarejestrowanych zjawisk.

Po co te świetlne przemieszczenia na niebie i - być może - lądowania, gdyby goście z kosmosu działali wyłącznie jako niewidzialni?

Niegdyś, kiedy przybyli na Ziemię, nie przedstawiali się jako strachliwi badacze, powściągliwi, uciekający przed najmniejszym podmuchem wiatru. Przeciwnie, szumnie weszli w życie społeczne i wnieśli pozytywne elementy do cywilizacji oraz nauki.

Ludzie z XX wieku, zdekoncentrowani, nie wiedzą jak połączyć swój zdrowy rozsądek z tą niejasną,

nie logiczną przygodą, w której gmatwają się najszczerze i najwiarygodniejsze świadectwa.

A przecież wiele ludów przeżyło te czasy niepewności.

12 000 i 5000 lat temu kosmonauci przybyli na Ziemię, i co do tego nie najmniejszej wątpliwości, lecz od 3000 lat latające przedmioty niebiańskie nie przestały tajemniczo nawiedzać naszego nieba.

Niektóre potajemnie lądowały, inne nie lądując odegrały ważną rolę, lecz zdaje się, żadna pozaziemska istota nie chciała się ukazać publicznie wśród nas.

Nasz problem zbiega się z problemem naszych przodków, myślimy że badanie UFO (nie zidentyfikowanych przedmiotów latających) z przeszłości może wnieść trochę ładu do naszego zamętu.

# Papirusy Tullego

W aktach mgr. Gustava Tullego, brata profesora, dawnego dyrektora muzeum egipskiego w Watykanie, znaleziono papirus w złym stanie z czasów Środkowego Imperium, który dano do tłumaczenia księciu Borysowi de Racheweltz, wybitnemu egiptologowi. Zważywszy luki, papirus zawierał taką oto dziwną relację:

"...podczas trzeciego miesiąca zimy w roku 22, w szóstej godzinie dnia, skrybowie z Domu Życia zobaczyli na niebie ognisty krąg. (Chociaż) nie miał głowy jego paszcza wydawała wstrętny odór. Jego ciało miało długość i szerokość laski i nie wydawał głosu.

Przerażenie i pomieszanie napełniło serca skrybów, rzucili się na ziemię... (braki)... przyszli to przekazać faraonowi. Jego Królewska Mość nakazała... (braki)... zostało zbadane ...(braki)...

zastanowił się nad tym, co się stało i zapisał na papirusie w Domu Życia. Po kilku dniach, te przedmioty (ogniste kręgi) stawały się coraz liczniejsze na niebie. Błyszczały silniej niż promienie słońca i rozciągały się aż do granic czterech łuków nieba... (braki)...

Całą siłą była pozycja ognistych kręgów na niebie. Patrzyła na nie armia z faraonem w środku.

Było to po wieczery. Po czym ogniste kręgi wzniosły się wysoko na niebie w kierunku południowym. Był to cud nieznan od założenia tej krainy (Egiptu)! Na rozkaz faraona przyniesiono kadzidła, aby sprowadzić pokój na Ziemię... (braki)... i tak się stało. Faraon kazał zapisać w rocznikach Domu Życia... (braki)... aby na zawsze to zapamiętano."

Możliwe że oskarży się nas, iż przywiązujemy większą wagę do świadectw z przeszłości niż do świadectw naszego wieku.

Chętnie to przyznajemy. Wszak "większa" jest autentyczność usankcjonowana edyktem faraona, niż w przypadku anonimowych istot pozaziemskich lądujących na polu lawendy.

## ***Błyszczące belki i latający ludzie***

Pliniusz Starszy (*Historia naturalna, księga II*) mówi o "trzech księżycach", jakie się pojawiły podczas konsulatu Domicjusza i Fauniusza, o "nocnych słońcach", "płonących tarczach" i o

"gwiazdach latających we wszystkich kierunkach, wywołujących gwałtowne poruszenia atmosferyczne." Opisuje również "błyszczące belki", jakie się pojawiły podczas klęski na morzu.

Kosztowała ona Lacedemonów imperium Grecji.

Nie jest absurdem myśleć, że latające urządzenia sprzyjały być może jednemu obozowi na niekorzyść drugiego; ile razy "chmura" Pana dawała zwycięstwo lub szansę klanowi Hebrajczyków!

Inne relacje są bardziej niepewne!



Według przekazów z Minnesoty i Kanady, spisanych przez George'a Hunta Wil iama, przed przybyciem Europejczyków "ciche wozy o zaokrąglonym kształcie wylądowały na ich jeziorach."

Po przybyciu konkwistadorów piloci znikli razem ze swoimi maszynami, ale zapowiedzieli, że wrócą. Ci piloci mylili się lub oszukiwali naiwnych Indian, bo od XVI wieku nie dali znaku życia, chyba, żeby ich utożsamiać z braćmi Wright, pionierami lotnictwa z 1907 roku.

W Europie nie mamy dokumentów o awiacji prehistorycznej, a w każdym razie nie sprzed XVIII wieku, wiemy jednak, że takie dokumenty nie są rzadkie w Azji i że roi się od nich w Ameryce Środkowej.

Płyta z Palenque przedstawia przecież raketę odrzutową!

Naprawdę trzeba mieć nieugięte oczy niewiernego Tomasza, aby się z tym nie zgodzić i nie rozpoznać dysz oraz latających maszyn z kodeksów i rękopisów Majów.

Te niewątpliwe dowody powiązania podróży międzyplanetarnych ze starożytną cywilizacją meksykańską zachęcają nas do wiary w amerykańskie legendy.

Pułkownik A. Braghine, autor doskonałej rozprawy o Atlantydzie, napisał<sup>133</sup>:

*"Widziałem w San Salvador w Ameryce Środkowej, w prywatnej kolekcji, gliniany talerz z rysunkami przedstawiającymi ludzi, latających ponad palmami w ciekawych machinach, z których wychodziły płomienie i dym.*

*Jeżeli te rysunki nie są ilustracją jakiegoś miejscowego opowiadania, trzeba przyznać, że nieznana rasa z prehistorycznej Ameryki, widziała pierwsze próby ludzkości w lataniu...*

*Znana amerykańska, pani Osborne, jest zdania, że ten talerz pochodzi z odległej starożytności..."*

<sup>133</sup> L'Enigme de l'Atlantide (Tajemnica Atlantydy), pułkownik A. Braghine, Payot 1939 (wyczerpana).

# Dziwne nimby

Jeden z naszych korespondentów i przyjaciół, p. Andre Castou, opowiadając nam o nimbach i aureolach, pociągnął nas w kierunku najodleglejszej przeszłości Hebrajczyków.

Na określenie *nimbu* słownik podaje: „z łac. nimbus - chmura, z greckiego nefel. Krąg światła przez malarzy i rzeźbiarzy umieszczany wokół głowy świętych i boskich postaci.”

Inna definicja, absolutnie identyczna w wizualnej prawdzie - nimb: latający spodek przez malarzy i rzeźbiarzy umieszczany wokół głowy świętych i boskich postaci, dla zobrazowania znaku ich przybycia z niebiańskiej przestrzeni.

Nie można nic zarzucić temu wyjaśnieniu, rygorystycznie uzasadnionemu w każdym szczególe.

Ale kontynuujmy:

Nimb = nimbus, pochodzi z greckiego słowa nefos, nefele i sanskryckiego nabha. Etymologia jest taka sama jak przy *chmurze*, jest to *nie zidentyfikowany*, niebiański, latający przedmiot, który prowadził Hebrajczyków i był zawsze obecny, kiedy Bóg chciał się ukazać.

Nimb, chmura, to etymologicznie również “chmura bogów”, wóz który wiozł z Ziemi do Nieba, tak w Biblii, jak w Wedach, Awestach i rękopisach Majów.

Apol a przedstawiano z nimbem wokół głowy.

Ciekawa zbieżność: współcześni kosmonauci są w gazetkach dla dzieci rysowani z nimbem, w formie kasku.

Przecucie czy alegoria?

Zbieżności jeszcze wyraźniej ujawnią się przy dziwnych nefelim biblijnych, których etymologia jest taka sama jak nimbu: z greckiego nefele.

# Nefelimowie

Biblia tłumaczy nefelim jako olbrzymów. Po tym jak "synowie Boży", "aniołowie", czy też kosmonauci wzięli za żony córki ludzkie, Księga Rodzaju, rozdział VI, werset 4 dodaje: "A olbrzymowie byli na ziemi w owe dni; bo gdy weszli synowie Boży do córek ludzkich, a one porodziły, ci są mocarze od wieku mężowie sławni."

Doskonale to rozumiemy: nefelim przez skrzyżowanie się z pięknymi dziewczętami z Armenii, Iranu, Kaukazu, Gór Skalistych i Andów (ciekawe, że wylądowali w pobliżu głównych złóż ropy na ziemi)... spłodzili dzieci silniejsze i inteligentniejsze od dzieci tubylców.

Tak się wszakże składa, że przetłumaczenie nefelim na "mocarzy" jest jedynie względnie dokładne.

Według M. Vaschalde'ego, nefelim oznacza: olbrzym lub *cudowny* lub istota cudowna, dosłownie: cuda czyniący.

Nefelim musieli wrócić na Ziemię 5000 lat temu w epoce fenickiego Baala, bo Mojżesz ostrzegał

Hebrajczyków (Księga Powtórzonego Prawa, rozdz. XXXII): "16. Rozdrażnili go w bogach cudzych i w obrzydłościach do gniewu wzruszyli.

17. Ofiarowali czartom, a nie Bogu: bogom, których nie znali, nowotni i świeży przyszli, których nie chwalili ojcowie ich."

Łatwo zrozumieć gniew Mojżesza: musi ukrywać tożsamość dawnych bogów, nefelim przybyłych z innej planety i nakazać wielbienie Boga jedyne, nieznanego, abstrakcyjnego, a oto nagle przybywają Baal i Astarte! A Hebrajczycy, tak jak ludy z Azji Mniejszej, zaskoczeni wtargnięciem pozaziemskich inicjatorów zaczynają im oddawać hołd.

Składają ofiary tym *nowo przybyłym bogom*, których ich ojcowie oczywiście nie czcili.

Zresztą ci nowo przybyli są też nefelim, błyszczący, czyniący cuda, ale są "nowi".

I tu jest wszystko! Po co zmieniać bogów, skoro się ma jednego i to dobrego!

# Kosmonauta imieniem Azazel

Hebrajczycy, nareszcie nawróceni na jednego Boga, którego narzucił im Mojżesz, posługiwali się wszelkimi wybiegami, aby zwalczać "nowo przybyłych" i ich czcicieli, a przede wszystkim Azazela i Filistynów.

Oni bowiem zwalczali Biblię, co było pewnym sposobem, żeby ich uczynić antypatycznymi i zrobić z nich diabelskie pomyoty.<sup>134</sup>

Prawdziwą tożsamość podaje Księga Enocha po wylądowaniu aniołów-kosmonautów: Rozdział VII, werset 9: "Oto imiona ich panów: Samyaza... Urakabameel, Akibeel, Tamiel, Ramuel, Daviel, Azkeel.. Azasel, Atezeal."

Istoty pozaziemskie współżyły z pięknymi Ziemiankami, nauczały je nie tylko czarów, ale i rzeczy praktycznych.

Rozdział VIII, werset 1: "Azazel nauczył jeszcze ludzi robić miecze, tarcze, zbroje, zwierciadła..."

Był zatem Azazel głównym inicjatorem ludzi, lecz był także wielkim uwodzicielem, tym który sprawiał, że kobiety stawały się kokietkami i cudzołożnicami, słusznie czy niesłusznie Hebrajczycy uważali go za odpowiedzialnego za zepsucie moralne, a w końcu za potop, jako karę za zepsucie...

W celu ustanowienia jedyne Boga trzeba było wyeliminować tego wichrzyciela, co też uczynili jakkolwiek nie bez skrupułów, skoro podczas uroczystości Skrucy sam z Odwiecznym składał ofiarę z kozła.

Hebrajczycy mieli słuszne powody, aby zerwać aniołowi-kosmonaucie jego boską aureolę, lecz niesłusznie wymazali go z historii cywilizacji. Na tym polegał ich błąd.

Przez tysiąclecia będzie ich zżerał kompleks winy i wypowiadają się ukradkiem, oddając pewną cześć temu, którego obrazili.

Trzeba koniecznie odnotować, że to Azazela Hebrajczycy prosili o odpuszczenie grzechów.

W Torze jest powiedziane: zostanie wysłany do Azazela kozioł ofiarny. Otóż hebrajskie słowo tłumaczone przez "do", znaczy, *dla* albo *też przeznaczony dla*, co nadaje prawdziwe znaczenie <sup>134</sup> Bogów starożytnej religii zawsze nazywa "diablami" nowa religia. Najbardziej typowym przypadkiem są bogowie hinduscy i irańscy. Dobry bóg Indra stał się demonicznym Andrą z Awesty; devas (dobre duchy) w religii Brahmy, zamieniły się w daevas (demony) w religii Zaratustry. Tak samo u Hebrajczyków i chrześcijan, wspaniały Azazel i dobry Szatan zamienili się w demony.

uroczystości. Idzie zatem istotnie o skrucę, o uznanie długu.

# Filistyni i Baal

Inni wrogowie Hebrajczyków to: Filistyni, Baal i Isztar, bogowie Fenicji i Asyro-Babilonii.

Według Encyklopedystów "Filistyni są w Bibli źle potraktowani, co się naturalnie tłumaczy odważną obroną, jaką podjęli przeciw Hebrajczykom; nie ma nic bardziej nienawistnego w oczach zdobywców niż lud wrogi, który się im przeciwstawia."

Filistyni, jak Hebrajczycy, byli Aryjczykami, a zatem pochodzili od Pelagian, nadal czcili przodków, dlatego też trzeba było nawrócić ich na wiarę w jednego Boga.

A zatem tak, jak zrobili w stosunku do Azazela, tak samo oskarżyli o zbrodnie nieprzyjaciół: Dagona (inicjatora identycznego z Oannesem) Baala, Molocha itp.

Stąd bierze się w Bibli niewygasająca nienawiść do "Gwiazdy", która wśród ludów z Azji Mniejszej nigdy nie wyobrażała Słońca, lecz Gwiazdę w całym tego słowa znaczeniu.

Ciągle ta diabelska Wenus!

A starożytne cywilizacje Egipcjan i Greków uknuły zмовę milczenia, jak Hebrajczycy, lub oszczerstwa wokół kosmonautów Azazela i Baala, aby przenieść na własnych przodków uzurpowany tytuł pierwszych inicjatorów.

## *Jesteśmy pozaziemskimi istotami*

Wiemy, że planeta Wenus była ojczyzną pochodzenia kosmonautów sprzed 5000 lat, ale skąd pochodziło pierwsze komando Azazela?

Skąd wywiedli się ludzie przedpotopowi, którzy założyli Atlantyde i Mu?

Czy pochodzili od małpy, jakby sobie życzyli prehistorycy? Ci ostatni nie znajdą pośredniego ogniwa łączącego człowieka ze zwierzęcym przodkiem. Gdyby je znaleźli, byłoby o tym wiadomo, a muzea nie omieszkałyby przedstawić dowody. Szukajcie w Paryżu, Saint-Germain-en-Laye, Eyzies, Berlinie, Londynie, w Tokio. Dowodów brak.

Natomiast znajduje się, i to w nadmiarze, ogniwa łączące większość zwierząt z ich przodkami: krokodyla z wężem, węża z rybą, psa z wilkiem, świnie z dzikiem, koguta z ptakiem, gąbkę z rośliną... bez końca można by szukać pokrewieństwa!

Ale dla człowieka: nie! a raczej tak! Prehistorycy mogą przedstawić kilka ogniw, jedynych lub prawie autentycznych: *stosunkowo niedawne czaszki ludzi inteligentniejszych od nas*, skoro rozmiar czaszki 1600 cm<sup>3</sup> jest większy od naszej średniej - tylko 1550!

Uczciwy człowiek logicznie by z tego wywnioskował;

1. że nie mamy znanego przodka zwierzęcego;

2. że

nasz

obecny

typ

wydaje

się

pochozić

od

bardziej

rozwiniętego

starożytnego człowieka.

Tak właśnie powinien by pomyśleć uczciwy człowiek, lecz nie prehistoryk! Zresztą, ponieważ świat istnieje od czasów, których nie potrafimy sobie nawet wyobrazić, chciałoby się dopuścić, że jeżeli człowiek kopalny nie istnieje na Ziemi, to musi istnieć gdzie indziej!

Jest to heretycka hipoteza, która przed kilkoma wiekami ściągnęłaby na nas spalenie na stosie!

A przecież najstarsze aryjskie tradycje setki razy powtarzały: biali ludzie pochodzą z innej planety<sup>135</sup>, co innymi słowy oznacza, że Celtowie, Germanie, Hindusi, Skandynawowie, Hebrajczycy, Grecy, Egipcjanie, Arabowie są potomkami istot pozaziemskich.

Sanchoniathon napisał: "Bogowie naszych przodków byli *śmiertelnikami*, ludźmi", najstarszymi bogami są wedycki Aryaman i Airyaman awestycki, posiadający dar uzdrawiania.

# Obcy Aryjczycy

Ci bogowie byli przodkami Aryjczyków, którym my nadajemy nazwę białych, nie po to, żeby upraszczać czy uogólniać, lecz dlatego, iż wydaje się samowolne i rasistowskie ustalanie różnic między ludźmi tego samego koloru, w sposób nieunikniony ściągające wojnę, nienawiść i ducha segregacji.

Dla językoznawców przymiotnik *ar i* (od Aryamana) jest problemem nie rozwiązany. Według A. Thieme'a oznacza *obcy*, relacjonuje Georges Dumezil, dyrektor Wyższej Szkoły Badań.<sup>2</sup>

Prosimy Czytelnika, aby się w tym stwierdzeniu nie dopatrywał żadnego nienawistnego poglądu rasistowskiego. Możliwe, że czarni, żółci i czerwoni też przybyli z Nieba, lecz w odniesieniu do czarnych nie znajdujemy śladu tego w archiwach ludzkości.

Słowa *arya* z oksytonem (akcent na ostatniej sylabie) = cudzoziemiec.

Hindusi sami nazywali się *arya*, a Irańczycy *arya*.

Aryjczyk Hindusów jest niezaprzeczalnie *airyą* z irańskiej Awesty, a także, proszę pomyśleć, *ir* lub *iron* Irlandczyków, Osetyjczyków z Kaukazu.

Otóż śmiertelnicy, którzy byli naszymi przodkami, nie urodzili się na Ziemi.

Święte teksty hinduskie mówią bowiem:

"Droga Aryamana jest drogą od gwiazdy na Ziemie." Litewskie tradycje przekazują, że owa gwiazda znajdowała się na Mlecznej Drodze.

Oto czytamy w Taittiriya Samahata LI-3-14 w. (Keith):

"Ye te'ryaman bahavo devayanah

panthanah rajan diva a caranti

tebhir no deva mahi carma yaccha

cam na edhi dvipade cam catuspade."

(Twoje rozliczne drogi, o Aryamanie, dokąd chodzą bogowie, którzy, o królu, przybywają z nieba itp.).

Ta gwiazda, skąd przybyli nasi aryjscy przodkowie, była również miejscem pobytu "dusz", które zdobyły świat Peres, drogą Aryamana.

I oto nas oddala od planety Wenus, leżącej między Ziemią i Merkurym, nie wiemy jednak, gdzie znajdowała się Wenus w epoce, kiedy przybył Aryaman; była ona wówczas kometą lub gwiazdą na

Mlecznej Drodze.

135 Vide Troisieme Souverain (Trzeci Władca), G. Dumezil, s. 102.

Później inni goście z kosmosu przybyli do Indi , być może po swoich rodaków z komanda Aryamana, lecz tym razem byli to Wenusjanie: Nastyasi lub Acvinsowie (rycerze z nieba), "którzy przynieśli z nieba światło poranka i wieczoru", to znaczy Wenus Lucyfer i Wenus Wesper.

Przybycie Acvinsów zbiega się z przybyciem bogów wenusjanskich do Azji Mniejszej i Ameryki, a wiemy, że miało to miejsce 5000 lat temu.

Sądzymy, że obecny problem niebiańskich nie zidentyfikowanych przedmiotów trzeba by badać w świetle posiadanych przez nas w tej sprawie danych historycznych.

To właśnie zrobił zamieszkały w Normandii Andre Castou.

### ***Pogląd Andre Castou***

Na pierwszy rzut oka pogląd A. Castou jest dość zadziwiający, lecz niech czytelnik sam osądzi:

"Są dwa rodzaje latających talerzy - napisał Castou - duże i małe kolejno zamieszkałe przez olbrzymów i karłów.

Latające talerze nie przylatują, aby obserwować to, co się dzieje na Ziemi: one wzajemnie siebie szpiegują.

Dużym talerzem pilotuje Pan we własnej osobie; dowódcą małych latających talerzy -

liczniejszych - jest Gwyon (lub Korrig Karzeł).

Między olbrzymami i karłami panuje sprzeczność. Pan ma przy sobie: Sylena, Saturosa, Azazela i starożytne potwory.

Talerz wiozący Pana rzuca oślepiające czerwone błyski, a wśród nich widać żarzącą się kulę ognistą w kolorze miedzi."

Castou opiera swoją tezę na opisie z jednej strony mitologicznych olbrzymów i karłów, z drugiej zaś pilotów latających talerzy.

Spędzając noce na obserwowaniu nieba, widzi wielką liczbę latających przedmiotów, które uchodzą uwagi śpiących ludzi. Można zatem powiedzieć, że nasz przyjaciel jest jednym ze

"strażników", a święte pisma zachęcają nas, abyśmy nimi byli.

"Nie ma ortoteni - zapewnia nas Castou - latające przedmioty przemieszczają się we wszystkich kierunkach."



Czy trzeba koniecznie przypominać, że tezy Castou napotykały gwałtowny sprzeciw tak w środowiskach zwolenników talerzy, jak i w przeciwnym klanie?

Istotnie, w jaki sposób istoty mitologiczne, a zatem nieistniejące mogłyby, przylatując z kosmosu po wielu tysiącletniach, włączyć się w naukową przygodę chwilowo przerastającą nasze najzuchwalsze wiadomości?

To tak jakby powiedzieć, że wkrótce po naszych łąkach zaczną galopować centaury mężczyźni i kobiety, że w Saint-Tropez pojawią się syreny, na dworcu w Poitiers Sfinks będzie zadawał zagadki podróżnym na trasie Paryż-Bordeaux.

Dodajmy, że panu Castou zdarza się często widzieć podczas jednej nocy dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści latających talerzy!

A zatem sprawa przesądzona: Castou jest ofiarą zwidów.

Tak wyrokowałyby publiczne jury.

Nam natomiast nasuwa się inna, fantastyczniejsza interpretacja, ale za to logiczniejsza: pan Castou jest medium i mówi alegoriami, nie wyrażając swojej myśli, lecz raczej myśli innych "istot".

### ***Gwyon karzel***

To, co mówi Castou, jest fałszem w sensie dosłownym, ale w jego umyśle znajduje się odbicie prawdy cudownej.

Pan, Azazel, Gwyon są jedynie odbiciem pierwotnej przygody, kiedy Władcy Świata byli, z powodu kształtu pojazdów międzygalaktycznych, utożsamiani z latającymi wężami i smokami, z karłami, elfami, reprezentowanymi przez Gwyona.

W celtyckiej mitologii Gwyon jest wtajemniczonym karłem, uosabiającym ludzką wiedzę, wynalazcą sposobu uwieńczenia myśli w czasie i przestrzeni. Pochodzi z Drogi Mlecznej, którą nasi przodkowie nazywali Miastem Gwyona lub Ker-Gwyon, a jego ojcem był *Don*, zamieszkały w konstelacji Kasjopei. Może te szczegóły są wskazówkami.

Gwyon jest zatem postacią analogiczną do Azazela, Prometeusza, kosmonauty i inicjatora, tyle że jest *znacznie mniejszy*.

Różnica tkwi jedynie w tym. Różnica pochodzenia, może rasy, mogłaby wchodzić w skład czynników wyjaśniających wojnę, jaka przeciwstawiła niegdyś Atlantydwów Ziemi Mu.

Atlantydzki byli "wielcy", mieszkańcy Mi prawdopodobnie "mali", skoro na Wyspie Wielkanocnej znajdują się posągi olbrzymów. A jak wskazują posągi na Korsyce i Sardynii, zwycięskiemu wrogowi przeciwstawia się nie obraz zwyciężonego, ale jeszcze wspanialszy, przesadny obraz zwycięzców.

Mali ludzie z Wyspy Wielkanocnej wyrzeźbili zatem olbrzymów z wrogiej rasy, a nie przedstawiciele rasy własnej.

Takie oto przyczyny łączące się z niebiańskimi przedmiotami, każą nam rozważyć tezę pana Castou.

Identyczne zjawiska, jak obserwowane niegdyś istnieją lub zaistnieją w bliskiej przyszłości. Jako jasnowidza, medium tajemne siły ponaglają Castou i w alegorycznej formie ogłaszają mu te prawdy, choć świadomie nie ma on z operacją nic wspólnego.

To właśnie mamy na myśli wysuwając pogląd, że na Castou oddziałują ukryte siły.

### ***Na Wenus życie jest możliwe***

Od kilku miesięcy astrofizycy nie są już tacy pewni, że planeta Wenus jest niezamieszkała.

Według radzieckiego profesora Aleksandra Lebie-dinskiego, temperatura na powierzchni tej planety dochodzi do 50 stopni Celsjusza, chociaż pomiary radioelektrycznego promieniowania wskazują 300 do 400 stopni. Można prowadzić analogiczne obserwacje na powierzchni względnie zimnej przewodów gazowych, używanych do świetlnych reklam: promieniowanie radioelektryczne przewodów równa się wielu tysiącom stopni.

Radziecki profesor przypuszcza, że wyższe warstwy atmosfery wenusjańskiej są siedliskiem zjawisk elektrycznych, podobnych do zjawisk zachodzących w przewodach gazowych, w związku z wolnym obrotem planety (obróć wokół osi trwa 247 dni).

Na Ziemi, gdzie obrót jest znacznie szybszy, atmosferyczne zjawiska elektryczne nabierają charakteru burzowego.<sup>136</sup>

Fizycy Wil iam Plummer i John Strong oceniają, że mogłyby istnieć ogromne strefy, w których panuje znośna temperatura, pozwalająca tam żyć człowiekowi. Regiony te byłyby znacznie rozleglejsze niż na Ziemi.

Ponadto wypada podkreślić, że warunki klimatyczne Wenus sprzed 5000 lat lub kilka wieków po ustaleniu się w systemie słonecznym być może były odmienne - i korzystniejsze - niż są teraz.

W każdym razie nie można pominąć tych wszystkich wskazówek czyniących z Wenus bazę wylotu starożytnych kosmonautów.

Fenicjanie, Asyro-Babilończycy, Majowie i Inkowie nie mogli się przecież dogadać po to, aby skłamać.<sup>137</sup>

### ***Istoty pozaziemskie: mózgi bez ciał***

8 kwietnia 1960 roku Stany Zjednoczone przekazały projekt OZMA, którego celem stało się naukowe nasłuchiwanie sygnałów radiowych wysyłanych z kosmosu przez ewentualne cywilizacje.

Chiński profesor Huang, dobrze znany amerykańskim kosmonautom, ocenia, że istnieje

prawdopodobnie tysiące planet, na których żyją istoty pozaziemskie.

Doktor Freeman Dyson, fizyk w Instytucie Badań przy Uniwersytecie Princeton, wysuwa hipotezę kosmonautów trwających w stanie hibernacji podczas długich międzygwiazdnych podróży. Astronom Ronald Brace-well, najbardziej awanturczy, sądzi, że kosmiczne cywilizacje mogły stworzyć rasę dostosowaną do misji pionierskiej w kosmosie, rasę wysłanników kosmicznych, rodzaj mózgow bez ciał, a ich rola polegałaby na zbieraniu maksimum informacji o cywilizacjach międzygalaktycznych.

“Posiadanie statku pochodzącego z innej planety byłoby doniosłe”, oświadcza major Hector Quintanella z bazy powietrznej we Wright Patterson (Ohio), i aby sprzyjać lądowaniu pozaziemskich gości, miasto Cocox Beach na Florydzie przygotowało pas startowy długości 300

metrów i 90 metrów szerokości.

### *Latające talerze*

Amerykanie, mimo podejmowanych kosztownych, badań nie wierzą w latające talerze.

Dwunastu ich uczonych zbadało 750 obserwacji i odtworzyło w laboratorium błyski brane za UFO.

Przynajmniej tak twierdzą.

Byłyby to zjawiska refrakcji, odbicia lub inwersji. W dwóch pierwszych przypadkach warstwa 136 *La Terre et L'Univers* (Ziemia i Wszechświat), czasopismo .

137 W książce *Tajemnicza mądrość starożytnych*, Francis Bacon w rozdziale XII, zatytułowanym “Niebo pochodzenia”, napisał: “W pierwszym pokoleniu rzeczy odbywały się pod panowaniem Saturna, Wenus jeszcze się nie narodziła.” Jakże to bliskie relacji San-choniathona, skłania do wierzenia, że Francis Bacon znał przekład *Historii fenickiej*.

zimnego powietrza przekazywałyby na Ziemię świetlne promienie zachowujące się jak na powierzchni szkła.

W laboratorium fizycy z uniwersytetu w Raleigh w Karolinie Północnej, zrobili latające talerze, przemieszczające się w grupach lub izolowane, zmieniające kierunek, szybkość i kształt.

Są to bardzo interesujące doświadczenia - jeżeli nawet wyjaśniają tylko większość zjawisk świetlnych.

To pewne, że nasze niebo jest polem dziwnych zjawisk, lecz absolutnie naturalnych.

15 sierpnia 1854 roku jedno z nich zaintrygowało mieszkańców miasta Jarosław w Polsce, a tak o tym napisano w gazecie:

“Wschodzący księżyc przechylał się to na prawo, to na lewo i chwiał się, coraz szybciej w miarę, jak wznosił się nad horyzontem.

Nagle spadł z nadzwyczajną szybkością na linię horyzontu i szybko wzniósł się na wysokość, jaką poprzednio osiągnął."

Było to prawdopodobnie zjawisko aberracji, dobrze znane astronomom, co by wyjaśniało, przy braku halucynacji, sławny "cud słońca" Fatimy.

Jest wszakże pewne, że nie zidentyfikowane przedmioty niebiańskie nie zawsze są widmami elektrycznymi czy wynikają z wizji mniej lub bardziej normalnych obserwatorów.

Jak ubolewa pan Castou, niewielu ludzi interesuje się skutecznie tajemnicami.

Łatwo by było ustalić na całym globie system wymienny w obserwatoriach astronomicznych, czego nie zrobiono.

Sami "zwoleńnicy talerzy" prowadzą niezborne badania i za gotówkę opowiadają *rzeczy* obłądne.

Marsjanie mają ciemną skórę, niebieskie oczy i są tysiące razy bardziej ewoluowani od nas, zapewnia poczciwa dama, która z pewnością nie ma świadectwa ukończenia szkoły podstawowej... 10 000 broszur ujawniających "sekrety" latających talerzy zniszczono w USA, głoszą dzienniki... W Sao Paulo spokojny rybak dostaje od Marsjanina wizytówkę zrobioną z nieznanego metalu... w Meksyku o każdej porze dnia tłumy widzą latające na niebie "plativolitis"...

Jakże można wierzyć w te głupoty?

W końcu nigdy naszym zdaniem, nie przeprowadzono podstawowego badania wśród wielu świadków lądowania Marsjan czy "zielonych ludzików"; badanie powinno objąć rodzaj pożywienia świadków w chwili poprzedzającej spotkania.

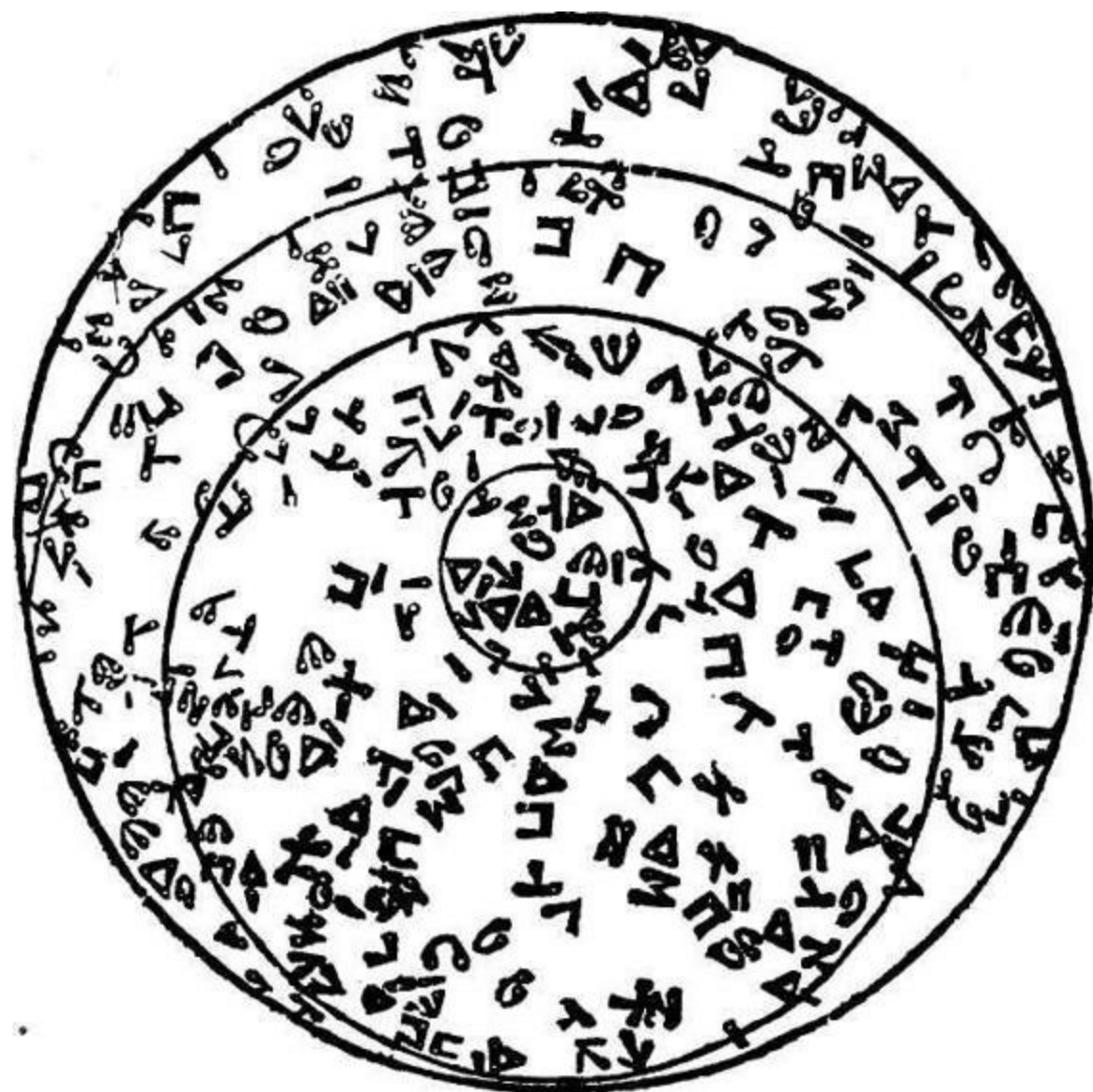
Istnieje tyle halucynogennych środków, że z pewnością można by wyjaśnić wiele wizji!

Poza alkoholem, można poświadczyć, że wiele grzybów, ziół i nie podejrzewanych dotąd kombinacji chemicznych odgrywa rolę w napojach wtajemniczenia, są to środki mogące powodować wizje.

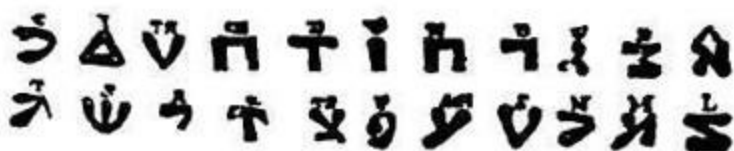
Za dużo osób widzi w latających talerzach elfy, Najświętszą Panią, samego Boga!

### ***Niebiańskie pismo***

Od zarania znanych czasów ludzie twierdzili, że umieją czytać znaki na niebie.



**ALPHABET HEBREU CELESTE**



W starej księdze pod tytułem *Lecture des Estoilles et de tout ce qui est en l'air* (Czytanie gwiazd i wszystkiego co jest w powietrzu) kronikarz Jacques Gaffarel przedstawia zabawną tezę.

“Dowiedzmy się, czy można coś odczytać w chmurach i całej reszcie meteorów.

Po pierwsze, czytanie z góry zakłada widoczny znak, czyli litery, znaki, zaszyfrowane oznaczenia, pałki, ognie, ciernie, oszczepy, węzły, sieci, otwory, punkty, zwierzęta i wszystkie inne wrażliwe rzeczy.

Otóż te wszystkie znaki można przedstawić jako chmury, a odczytywać na trzy sposoby, przez znane litery i znaki; przez hieroglify i piętna lub znaki...”

Słowem, poczciwy Jacques Gaffarel zabawiał się nadawaniem gwiazdom kształtów liter hebrajskich, i zostawało jedynie złożyć je w zrozumiałe słowa i zdania!

W naszych czasach taka empiryczna metoda nie daje gwarancji, lecz przynajmniej zasługuje na podpowiedzenie doświadczenia, które by polegało na sfotografowaniu mniej lub bardziej kapryśnej trasy świetlistych przedmiotów niebiańskich.

Trasa mogłaby stanowić wskazówkę, gdyby okazała się znakiem, rysunkiem lub jakąkolwiek literą.

Nie możemy nie pomyśleć o zend i sanskrycie, które pochodzą od nieznanego języka przyniesionego z innej planety przez naszych aryjskich przodków... czy piśmie hebrajskim, gdyby naprawdę powstało z natchnienia "aniołów".

# Nostradamus i gwiazdne rakiety

Jasnowidz Nostradamus przeczuł kosmiczne podróże, o czym świadczy czterowiersz, podważający przepowiednie amerykańskiej jasnowidzącej Joan Dixon. Według Nostradamusa

“niespodzianka nocna” przeszkodzi Rosjanom w dotarciu na planetę Mars.

Oto czterowiersz, w którym Rosję symbolicznie reprezentuje niedźwiedź:

“Wielkiemu Niedźwiedziowi tak się oto splata,

Magiczną machiną trafi na skraj świata.

Wielkiego Marsa wszakże nie zoczy,

Bo tajemnica nocy go zaskoczy.”

Nostradamus nawiązał do niespodziewanego wylądowania najeźdźcy, przybyłego z nieba w dniu zaćmienia słońca w lipcu 1999 roku, a to zasieje strach i zamieszanie. Ta przepowiednia znajduje się w X centurii, w 72 cztero wierszu.

“Rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć, miesiąca siódmego, Obaczy straszego Króla z niebios schodzącego

Wskrzеси z Angulmois Króla wielkiego,

Przed zapanowaniem szczęścia Marsowego.”

Przed...po...przed...po! Czy planeta Mars skontaktuje się z nami nim jej osiągniemy? Czy też międzyplanetarna podróż odbędzie się przed przybyciem wielkiego Króla przerażenia?

## *Tajemnica zielonych ludzików*

Tajemniczy M.N.Y., który nam przysłał interesującą dokumentację o istotach pozaziemskich z Proximy Centaura, a który odmawia ujawnienia swojej tożsamości, twierdzi, że tajne służby wielkich mocarstw nie ignorują “istnienia latających soczewkowatych przedmiotów, obecnie badanych w wielu ośrodkach badań astronautycznych.”

M.N.Y. podaje także wyjaśnienie na temat dziwnych zielonych ludzików, które widziało setki osób, kiedy wysiadały lub wsiadały do międzyplanetarnego pojazdu:

“Aberracja źródeł świetlnych pochodzących z voidorge (między-galaktyczne pojazdy kosmonautów z Proximy Centaura), pochodząca ze skurczu, aby się pojawić w rozwijającym się wszechświecie, wywiera również wpływ na kosmonautów, kiedy wysiadają z kosmicznego pojazdu.

Zjawisko można porównać do wywołanego deformacją wklęsłego lustra... To się właśnie dzieje,

kiedy się ma przywilej zobaczenia istot wychodzących z wszechświata w skurczu.

Jaśniejące promienie będące wówczas siedemnaście razy wolniejsze, powodują, że oko obserwatora rejestruje obrazy już minione dla eksperymentatorów (efekt dystorsji).

Faktycznie ci, których nazywamy zielonymi małymi Marsjanami, to są Baals (mieszkańcy planety Baavi z Proximy Centaura) doskonale zbudowani, większość z nich ma wzrost od 2

metrów do 2,30."

Przypominamy, że M.N.Y. powiedział, iż ma kontakt z tymi pozaziemskimi istotami. Wyjaśnienie o zielonych ludzikach przez niego podane jest urzekające, bo godzi pozornie sprzeczne świadectwa.

### ***Bagno przyciągania***

Do akt latających talerzy dodamy teorię wysuniętą w 1793 roku przez francuskiego matematyka Lagrange'a.

Opierając się na obliczeniu, Lagrange stwierdził, że niektóre punkty w międzyplanetarnej przestrzeni mogły z powodzeniem w powszechnym przyciąganiu reprezentować wartość zerową.

W tych warunkach, czyli "błotach ciężenia", w liczbie pięciu między Ziemią i Księżycem, przyciąganie naszego globu i jego satelity doskonale by się kompensowało, tak że ciała, które weszły w tę pułapkę znalazłyby tam statyczny bezruch prawdziwej równowagi, wśród powszechnego wiru.

Tej tezy nie dopuszczają współcześni uczeni, nie można wszakże wykluczyć, że mogą istnieć takie zamknięte wszechświaty w kosmosie, że mogą służyć za bazy, schronienia czy postoje podróżników w kosmosie.



# Ludziki z Tybetu

Żyjemy w epoce dramatycznej, choć tak bogatej w fantazję.

Nadeszły czasy objawień, które zadziwią ludzi i zrewolucjonizują ich wierzenia.

Wskutek ciekawego zbiegu okoliczności - ale czy to jest na pewno zbieg? - najdziwniejsze odkrycia pojawiają się w dwóch krainach, w których przed potopem rozkwitły cywilizacje: w Ameryce i w Azji Wschodniej.

Rakiety kosmiczne w Tybecie? Oto informacja pochodząca z Japonii, przytoczona przez niemieckie czasopismo *Das vegetarische universum* (Wegetujący wszechświat) i belgijskie czasopismo BUFOI.

W 1965 roku archeolog chiński, profesor Tsum-Um-Nui, opublikował w Pekinie artykuł

zatytułowany *Pojazdy kosmiczne sprzed 12000 lat.138*

Dwadzieścia pięć lat temu w jaskiniach Baian-Kara-Ula, położonych w regionie górskim dzielącym Tybet od Chin, archeolodzy odkryli zapisane tabliczki w kształcie płaskich lub okrągłych dysków - odciętych nieznanym sposobem od granitowych skał.

Obok jaskiń znajdowały się uszeregowane w idealnym porządku groby.

Prehistorycy przypisali znalezione szkielety do rasy Dropasów i Khamsów, jednostki miały tam wysokość 1,30 metra, nie można ich było zaklasyfikować do żadnej istniejącej kategorii. Była to rasa całkowicie odmienna od ras chińskiej, mongolskiej i tybetańskiej.

Dawne chińskie legendy wspominają małych, żółtych, chudych ludzi, "przybyłych z chmur", którzy z powodu skrajnej brzydoty - mieli nadzwyczaj wielkie głowy na wątych ciałach - byli trzymeni w odosobnieniu, później "zmasakrowani przez ludzi jadących na szybkich koniach" (na 138 Jest to dokładnie data, jaką oznaczamy powszechny potop.

pewno Mongołów).

Badanie szkieletów z Baian-Kara-Ula wskazało na ich pochodzenie sprzed 12 000 lat.

Pierwsze raporty archeologiczne mówiły o "wymarłym gatunku małp". Takie stwierdzenie odnoszące się do istot, które wykopały własne groby i zostawiły wiele kamiennych przedmiotów, wydało się tak nieprawdopodobne, że jeden z autorów tezy, archeolog Tchi-Pou-Tei, został

gwałtownie zaatakowany przez prasę.

Tchi-Pou-Tei wycofał się, twierdząc, że tabliczki mogły przynieść do jaskiń istoty cywilizowane starsze od Dropasów.

***Dropasi wylądowali 12 000 lat temu***

W 1965 roku profesor Tsum-Um-Nui podjął badania zagadnienia i dokonał zadziwiających odkryć.

W jaskiniach Baian-Kara-Ula znaleziono 716 kamiennych talerzy, a wszystkie, jak nasze płyty, miały w środku otwór.

Od otworu prowadziło zagłębienie w formie spirali, jeszcze bardziej podkreślające podobieństwo z naszymi płytami.

Akademia Prehistorii w Pekinie, po cierpliwych pracach, wyjaśniła tajemnicę talerzy, ale rewelacje były tak ważne, że upoważniono profesora Tsum-Um-Nuia do przekazania publicznie krótkiej relacji dopiero niedawno.

Było to kreślone pismo przekazujące odyseję kosmicznych żeglarzy w epoce, w której według klasycznych danych istnienie gwiazdnych rakiet było wykluczone.

Oto tłumaczenie tekstu opublikowanego przez profesora Tsum-Um-Nuia:

“Dropasi zesli z nieba za pomocą powietrznych ślizgaczy. Dziesięć razy mężczyźni, kobiety i dzieci aż do wschodu słońca, ukrywali się w jaskiniach. W końcu zrozumieli przez znaki gości przybyłych z nieba, że mają oni pokojowe zamiary, tak więc Dropasi mogli się do nich zbliżyć...”

Inne teksty w piśmie liniowym, przypisywane tym razem Khamsom, przytaczają godny pożałowania los kosmitów. Mówi się o “statkach powietrznych zniszczonych podczas lądowania w nieprzychylnych górach” i o niemożliwości wybudowania nowych statków, przybysze nie mieli bowiem ani materiału, ani narzędzi potrzebnych do tego.

### *Dyski, które wkrótce przemówią*

Ale na tym nie kończy się historia kamiennych talerzy. Uczeni chińscy zanalizowali zebrane z nich cząsteczki. Zawierały one duży procent kobaltu i metalu; całe płyty przechodząc przez oscylograf rozwijały zadziwiające tempo wibracji, jakby były naładowane dużą siłą elektryczną.

Mniema się, że jej przekształcenie w rodzaj nieznanych jeszcze fal, mogłoby przynieść przesłanie cenniejsze niż pismo liniowe.

Oto inne odkrycie, popierające tezę podróży międzyplanetarnej: na ścianach jaskiń Baian-Kara-Ula znaleziono rysunki przedstawiające wschodzące Słońce, Księżyc i gwiazdy, powiązane z Ziemią przez chmurę kropek zaznaczających drogę wybraną przez kosmonautów sprzed 12 000

lat.

Nie wszystko zostało powiedziane o tej pasjonującej sprawie.

Chińska Republika trzymająca w tajemnicy olbrzymie piramidy w Shansi i dokumenty znalezione w świątyni w Lhasa, ukryła także mówiące kamienie tybetańskich kosmonautów.

Po naszym niebie latają tajemnicze przedmioty, na naszej ziemi wznoszą się zabytki, których

przeznaczenia nie znamy, w naszej ziemi tkwią budowle, nie należące do żadnej znanej cywilizacji.

Tajemnica jest wszędzie, i ani nasza nauka, ani nasza historia nie mogą jej rozwiązać.

Człowiek szuka wyjaśnień, które zadowoliłyby jego ciekawość, mimo sprzeciwu, milczenia, i dezaprobaty tych, którzy nie chcą, aby zasłona się podniosła. Człowiek włamując się usiłuje poznać to, co natura ukazuje w małych dawkach i czemu pozwala dojrzywać z czasem.

Mówiące dokumenty, wtajemniczeni zrywający pieczęcie z tabliczek schowanych w sanktuariach... wkrótce człowiek będzie wiedział znacznie więcej o swojej nieznannej przeszłości.

Otworzyliśmy księgi, wypytywaliśmy wtajemniczonych, zapowiadają się nowe rewelacje. Niech Czytelnik z otwartymi oczami patrzy na to, co jest jedynie uczciwą próbą skierowania go na ścieżki prowadzące do sali Zgubionych Kroków i uświadomienia mu, że jeżeli Władcy Świata zeszli niegdyś na Ziemię, być może nadszedł czas ich powrotu lub jest bliski...

## *Spis treści*

### **WŁADCY ŚWIATA**

#### **Rozdział I. Centrala przeciwprawdy**

Słowa, których nie wolno wymawiać. Mieszkamy w Azji. Starożytni bogowie Francuzów.

Starożytni bogowie Hebrajczyków. Hebrajczycy są czystymi Aryjczykami. Na początku Bóg odtworzył świat. Elohimowie i latające pojazdy. Ukrywano nawet fakt, że Ziemia jest okrągła!

Mojżesz nie napisał Księgi 1' Rodzaju.

#### **Rozdział II. Najstarszy rękopis świata zachodniego**

Euzebiusz skarży się, że go oczerniano. Taatos był Thotem. Teologia Fenicjan. Narodziny ludzi śmiertelnych boskiej rasy. Narodziny ludzi rasy ziemskiej. Kronos był śmiertelnikiem. Historia jest wypaczona. Tajemniczy wąż.

# **Komentarze**

Wąż ze śmigłem. 5000 lat temu bogowie latali. Biała latająca bogini. Kosmonauci na całym globie.

## **Rozdział III. Gniew nieba**

Jedna pewna data: Wenus w 3000 r. Światło na jaskinie Lascaux. Wiarygodni świadkowie.

Kwazary i potop. Meteoryty i potop. Tajemnicze kamienie i meteoryty. Glacjologia: potop sprzed 12 000 lat.

## **Rozdział IV. Pięć wysepek globu**

Wyobraźmy sobie rok 10 000. Fale dochodzą do 2000 metrów. Wyłania się pięć wysepek.

Niewielu uratowanych. Przypadek egipski. Mater, z której odrodzi się ludzkość. Ewolucja człowieka od potopu do naszych czasów.

## **Rozdział V. Czarne dziewice**

Kosmiczny antyrasizm. Ewa, Izyda i córki Lota. Czarna Dama z jaskiń. Niezwykli kochankowie.

Nadczłowiek w genetyce J.Korke. Metysi zmieniają oblicze świata. Istoty pozaziemskie i czarne kobiety. Ewa i Adam byli czarni. Bóg jest biały. Notre-Dame-De-Dessoubs-Terre.

## **Rozdział VI. Wtajemniczenie**

# 1. Wtajemniczenie w czasach pierwotnych

Pierwsze strzeżone tajemnice. Tajemnicze pismo. Zamaskowani ludzie wychodzący tylko nocą.

Prawdziwe wtajemniczenie. Ci, którzy zabili smoka.

## **2. Nauka i wtajemniczenie**

Tajemnica pływającego węża. Energia atomowa. Starożytna prawda jest nieprawdopodobna.

Wtajemniczeni z Hawajów. Przemówi Sfinks.

## **3. Bóg i wtajemniczeni**

Zakaz nazywania Boga. Celtycki Bóg Mojżesza. Bóg nieskończenie niepoznawalny.

## **4. Starożytne wtajemniczenie: Sigurd**

## **5. Wtajemniczenie i miłość**

Najpiękniejsza historia świata

# **6.Prawdziwi wtajemniczeni**

Mówią wtajemniczeni. Nie wiedzieli wszystkiego. Fałszywi wtajemniczeni.

# TAJEMNICZE NIEZNANE

## Rozdział VII. Zaświaty

Nie wyjaśnione. Dziwne zbiegi okoliczności.

### Tajemnicze w poszukiwaniu rozwiązania

Przepowiednie Jeanne Dixon. Proroctwo Fatimy. Kłamstwo w Fatimie. Grota Rosenkreutz.

Cztery tajemnice R+C. Wszechmocna księga R + C. Byli niewidzialni. Napoleon - cesarz R + C.

Tajemnicze Nieznane Loli Rofocale. Egregory. Pamięć rzeczy. Duch Lewisa. Wszechobecność Melkoma Khana. Karol Wielki i magiczny pierścień.



# Tajemnice Swami Matkormano

Posążki wyrocznie. Magiczne zwierciadło. Zwierciadło Mazdy. Zakład na trzy pierwsze konie.

Tajemnica wiecznych lampek.

## Prądy podziemne - prądy powietrzne

Magiczne miejsca, w których dobrze się żyje. Tajemnica Towarzyszy. Zrównoważyć + i -.

## Rozdział VIII. Francuskie piramidy i hermetyczne wieże 133

Fontanna w Venerand. Pole Idoli. Piramida w Falicon. Pierwsza podziemna świątynia.

Patriarcha Gothland. Podziemna piramida. Piramida w Autun. Wielka piramida chińska. Piramida Chan-pa-Chan. Jaskinie wtajemniczenia.

## Hermetyczne wieże

Vil epouge i Pierrelonge. Borie Charlesa S. Ktoś w niewidzialnym.

## CZARY - MAGIA

### Rozdział IX. Królowa czarownic na wyspie Man

Religia = czarnoksięstwo. Piwnice Fire Heli. Magiczna wyspa Man. Królowa czarownic jest Francuzką. Religia czarownicy. Sabat Olwen. Moce czarownicy. Magia Paula Gregora. Czarna magia. Przekleństwo fok. Rykoszet. Katastrofa w Frejus.

**Rozdział X. Środki odurzające do podróżowania w czasie** Powiew białego boga. Ten elektroniczny komputer: mózg. Odurzające środki wtajemniczenia.

Noha, czyli wino wywołujące obłąd. Jabłko i winorośl. Napój wtajemniczenia. Utracony napój.

Trzecie oko.

### Rozdział XI. Płyta z Palenque

Fantastyczne moce Mari Sabiny. Życie na zielono. Callais, nefryt i marmur. Pozaziemska roślina. Jasnowidzenie dla racjonalistów. Człowiek w nefrytowej masce. Rakiety kosmiczne z Palenque. Wszystkie mają znaczenie astronomiczne. Sztuka wizjonerów. Ogromne przerażenie Amerykanów.

### Rozdział XII. Niewidzialni władcy

Metatron i Agartha. Ferecydes wtajemniczony. Pitagoras: lekcja miłości. Władca Świata Guya Tarade'a. Władcy Petera Deunova. Bóg: dwie ręce, dwie nogi. Bóg - osmoza.

# **KSIĘGA WŁADCÓW ŚWIATA**

## **Rozdział XIII. Rękopisy Majów**

Aby przetłumaczyć pismo Majów. Rękopis Troano. Kodeks Magliabecchiano. Kodeks Drezdeński. Kalendarz kodeksu. Kodeks Pereza. Kodeks Cortesianus. Dwa objawienia Majów.

Tabliczki z pustyni Gobi. Rękopis Touen Houang.

## **Rozdział XIV. Sekretny testament Schliemanna**

Największe odkrycie. Król Atlantydy Kronos. Rulon papirusu. Waza z głową sowy. Atlantydzki orichalk. Gwiazda Baala. Zakazane rewelacje. Dziwny Christos Mavrot-halassitis. Monety z orichalku. Helena i atlantydzka rakietka kosmiczna.

## **Rozdział XV. Niezwykłości**

Majowie grali w piłkę nożną. Lamy z cuyos. Tajemnica ugniatanych kamieni. Kamień Asmodeusza. Flakon z Baalbeku. Moce niewidzialnego. Kaworyt antyciążeniowy. Keely nosi na rękach dziesięć ton. Dziwna postawa. Silnik Keely'ego. Lewitacja świętych. Odciążenie Marcela Pagesa.

## **Rozdział XVI. Jesteśmy pozaziemskimi istotami**

Komanda sugestii . Papirusy Tullego. Błyszczące belki i latający ludzie. Dziwne nimby.

Nefelimowie. Kosmonauta imieniem Azazel. Filistyni i Baal. Jesteśmy pozaziemskimi istotami.

Obcy Aryjczycy. Pogląd Andre Castou. Gwyon karzeł. Na Wenus życie jest możliwe. Istoty pozaziemskie: mózgi bez ciał. Latające talerze. Niebiańskie pismo. Nostradamus i gwiazdne rakiety. Tajemnica zielonych ludzików. Bagno przyciągania. Ludziki z Tybetu. Dropasi wylądowali 12 000 lat temu. Dyski, które wkrótce przemówią.